

# Sarah MORGAN

*Świąteczne  
dzwonki*

**Sarah Moragan**

# **Świąteczne dzwonki**

*Tłumaczenie:*

*Ewa Konig-Krasińska*

*Mojej rodzinie, z miłością*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kayla Green nastawiła swoją ulubioną listę piosenek jak najgłośniejsze, żeby nie dochodziły jej zza zamkniętych drzwi odgłosy kolęd.

Czy tylko ona jedna tak nienawidzi tej pory roku?

Czy w całej firmie nie ma nikogo, kto podzielałby jej uczucia?

Nikogo, komu święta Bożego Narodzenia nie niosą obietnicy szczęścia i radości?

Czy nikt prócz niej nie zdaje sobie sprawy, że jemiola to roślina trująca?

Niechętnym wzrokiem śledziła białe płatki śniegu padające leniwie za przeszklonymi ścianami obszernego, narożnego gabinetu. Najwyraźniej czekało ją niechciane Boże Narodzenie w śniegu.

W dole, ulicami Manhattanu, przewalały się tłumy turystów podziwiających świąteczne atrakcje nowojorskiej metropolii. Przed Rockefeller Center migotała gigantyczna choinka, a w oddali pobłyskiwała w zimowym świetle szarosrebrzysta wstęga rzeki Hudson.

Kayla odwróciła się plecami do padającego śniegu, bożonarodzeniowej choinki i drapaczy chmur i skoncentrowała uwagę na monitorze komputera.

Chwilę później otworzyły się drzwi i do gabinetu wkroczył Tony z działu Rozrywki i Sportu, trzymający w rękach dwa kieliszki szampana.

Kayla wyjęła słuchawki z uszu.

– Kto włączył te cholerne kolędy?

– Nie lubisz kolęd? – Tony miał koszulę rozpiętą pod szyją, a jego błyszczące oczy wskazywały, że nie był to jego pierwszy kieliszek szampana. – Dlatego zamknęłaś się w swoim gabinecie?

– Potrzebuję spokoju, więc byłabym wdzięczna, gdybyś wychodząc, zamknął za sobą drzwi.

– Daj spokój, Kayla. Całe biuro świętuje nadzwyczaj udany rok. Picie na umór, wyśpiewywanie na cały głos i flirtowanie z kolegami to przecież angielski zwyczaj.

– Kto ci tak powiedział?

– Oglądałem „Dziennik Bridget Jones”.

– Aha. – Dochodząca z korytarza muzyka przyprawiała Kaylę o pulsowanie w skroniach. Zawsze tak się czuła o tej porze roku. Płynący z głębi trzewi paniczny strach i dławiące oddech skurcze serca miały ją dręczyć do 26 grudnia. – Masz jakąś konkretną sprawę? Bo jeżeli nie, to pozwól mi wrócić do pracy.

– Trwa biurowe przyjęcie. Nie możesz dzisiaj pracować do późnej nocy.

Kayla była wręcz odwrotnego zdania.

– Widziałeś „Opowieść wigilijną”? Albo czytałeś książkę?

Jeden z kieliszków szampana wylądował przed jej nosem na biurku.

– Domyślam się, że nie pretendujesz do roli Małego Tima z opowieści Dickensa, więc chyba musisz być Scrooge'em albo jedną ze zjaw.

– Owszem, jestem Scrooge'em, chociaż nie noszę jego koszmarnego szlafroka. – Ignorując obecność kieliszka, Kayla wyjrzała na korytarz. – Melinda jest z wami?

– Kiedy ostatni raz ją widziałem, uwodziła szefa działu Egzotycznych Podróży, który rozgląda się za tobą przez cały wieczór, żeby ci osobiście podziękować za to, jak bardzo się przyczyniłaś do powodzenia firmy w tym roku. Odkąd objęłaś stanowisko, podwoiła się liczba zamówień. Nie mówiąc już o tym, że dzięki tobie jego podobizna ukazała się na okładce magazynu „Time”. – Tony z uśmiechem podniósł kieliszek. – Zanim pojawiłaś się w Nowym Jorku, to ja byłem nadzieją firmy. Brett wprowadzał mnie w tajniki jej prowadzenia. Miałem zostać najmłodszym wiceprezesem w jej historii.

W głowie Kayli rozdzwoniły się alarmowe dzwonki.

– Tony...

– Teraz pewnie tobie przypadnie ten zaszczyt.

– Nadal jesteś wielką nadzieją firmy. Pracujemy w osobnych działach. Czy moglibyśmy odłożyć tę rozmowę do jutra? – Kayla sięgnęła po kolejny raport do teczki, w której najchętniej by się ukryła sama na ostatnie dni grudnia. – Jestem naprawdę bardzo zajęta.

– Zbyt zajęta na to, by podbudować moje ego?

Kayla popatrzyła na kieliszek szampana.

– Jestem zdania, że każdy powinien się sam troszczyć o własne ego.

Tony lekko się zaśmiał.

– W innych ustach mógłbym to potraktować jak osobisty przytyk. Ale ty nie masz czasu ani głowy na krytykowanie kolegów. Tak samo jak nie masz czasu na przyjęcia, wspólne kolacje albo drinki po pracy przed powrotem do domu. Na nic z wyjątkiem pracy. Dla Kayli Green, zastępczyni wiceprezesa działu Turystyki i Hoteli, liczy się tylko następne zadanie. Pewnie o tym nie wiesz, ale ludzie w biurze zakładają się, czy sypiasz ze swoim telefonem.

– Oczywiście, że tak. A ty nie?

– Nie. Wyobraź sobie, że czasami sypiam z ludzką istotą. Z żywą, gorącą kobietą. Zapominam o pracy i oddaję się przez całą noc rozkoszom seksu. – Czując na sobie jego jednoznaczne spojrzenie, Kayla pożałowała, że nie zamknęła się

w gabinecie na klucz.

– Tony...

– Pewnie zrobię z siebie piramidalnego idiotę, ale...

– Przestań, Tony. – Bojąc się, że może potrzebować obu rąk, odłożyła wyjęte z teczek papiery. – Wracaj na przyjęcie.

– Jesteś najseksowniejszą kobietą, jaką znam.

Niech to szlag!

– Tony...

– Przyznaję, że na początku, kiedy po przyjeździe z Londynu wylądowałaś od razu na obecnym stanowisku, nie darzyłem cię sympatią, ale kolegów oczarowały twoje angielskie maniere, a Bretta uwiodłaś niezawodnym wyczuciem biznesu. – Tony pochylił się nad nią. – Ja też uległem twemu czarowi.

– Ile zdążyłaś wypić? – spytała Kayla, spoglądając na jego kieliszek.

– Obserwowałem cię parę dni temu podczas prezentacji w sali konferencyjnej. Byłaś nieustannie w ruchu.

– Lepiej mi się myśli, kiedy chodzę.

– No właśnie, kiedy się przechadzałaś w tej swojej podkreślającej tyłeczek, obcisłej spódnicy i pantoflach na niebotycznych obcasach ukazujących kilometry nóg, przez cały czas tylko jedna myśl przychodziła mi do głowy: „Kayla Green to najbystrzejsza babka w firmie, a do tego ma wspaniałe nogi...”

– Tony...

– ...i zdumiewająco zielone oczy, których spojrzenie powala mężczyznę z odległości tysiąca kroków.

Kayla mierzyła go przez chwilę mocnym spojrzeniem, po czym rozłożyła ręce.

– Nic z tego. Nie działa. Nadal stoisz i żyjesz. Coś ci się pokręciło. A teraz wracaj na przyjęcie.

– Chodźmy stąd, Kayla. Do mnie. Mam wielkie, wspaniałe łóżko.

– Tony... – Starła się przybrać najwłaściwszy ton głosu. Stanowczy, całkowicie obojętny, czysto profesjonalny. – Doceniam twoją odwagę, że tak szczerze wyrażasz, co do mnie czujesz, i chcę być wobec ciebie równie uczciwa. – No, może nie całkiem, ale prawie. – Otóż niezależnie od tego, że nigdy, przenigdy, nie wdałabym się w całkiem nieprofesjonalną, czysto osobistą relację z kolegą z pracy, w dziedzinie stosunków międzyludzkich jestem po prostu do niczego.

– Niemożliwe, ty wszystko potrafisz. Słyszałem niedawno, jak Brett zapewniał klienta, że jesteś najlepsza z najlepszych. – W głosie Tony'ego brzmiała nuta goryczy.

– Ach, więc o to chodzi? O to, kto jest lepszy? Bo jeśli mam być szczerą, nie sądzę, aby Brett, udzielając ci wskazówek, na czym polega kierowanie ludźmi, nie przypuszczał, że weźmiesz je do siebie.

– Proszę tylko o jedną noc szalonego seksu, Kayla. Jutro nie istnieje.

Kayla marzyła, aby jutro nastąpiło możliwie jak najszybciej.

– Dobranoc, Tony.

– Mógłbym sprawić, żebyś zapomniała o swoich e-mailach.

– Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie sprawił, bym zapomniała o swoich e-mailach. – Uświadomienie sobie tej przygnębiającej prawdy bynajmniej nie poprawiło jej humoru. – Upiłeś się, Tony, a jak rano wytrzeźwiejesz, będzie ci wstyd tego, co nagadałeś.

Tony usiadł na stosie leżących na jej biurku rachunków.

– Kiedyś uważałem się za świetnego pracownika. Dopóki nie poznałem Kayli Green, genialnej specjalistki od reklamy, która nigdy się nie myli.

Kayla wyszarpnęła przygniecione rachunki.

– Kopnę cię w tyłek, jeżeli natychmiast nie zabierzesz go z mego biurka.

– W tyłek. Myślałem, że Anglicy wolą używać słowa dupa.

– Wszystko jedno, zabieraj swój tyłek albo dupę z moich rachunków. I wynoś się do domu, zanim palniesz jakąś głupotę wobec kogoś naprawdę ważnego. – Była już gotowa uciec się do rękoczynów, ale na szczęście do gabinetu weszła jej asystentka Stacy.

– A, tu jesteś, Tony – powiedziała, spoglądając znacząco na jego pusty kieliszek.

– Brett cię szuka. Ma nowy biznes na tapecie. Mówi, że to coś w sam raz dla ciebie.

– Doprawdy? W takim razie... – Tony zabrał z biurka Kayli jej nietknięty kieliszek i ruszył do drzwi. – W takim razie, nic nie może stanąć biznesowi na drodze. Zwłaszcza rozkosze życia.

Stacy odprowadziła go zdumionym wzrokiem.

– Co w niego wstąpiło?

– Dwie butelki szampana, oto co. – Kayla wpatrzyła się tępym wzrokiem w monitor komputera. – Czy Brett rzeczywiście go szuka?

– Nie, ale wyglądałaś, jakbyś zamierzała strzelić go w mordę, a nie chciałam, żebyś wylądowała na święta w areszcie za użycie fizycznej przemocy. Podobno jedzenie w pudle jest koszmarnie.

– Jesteś nieoceniona, Stacy. Zasłużyłaś na sowitą premię.

– Już mi jedną przyznałaś. Popatrz, jaką bluzkę sobie za nią sprawiłam. – Stacy

okręciła się jak baletnica i na nowej bluzce roziskrzyły się cekiny. – Jak ci się podoba?

– Fantastyczna. Tylko nie zbliżaj się w niej do Tony'ego.

– Mnie on się podoba. – Stacy zarumieniła się. – Przepraszam, za dużo gadam.

– Uważasz, że jest sexy? – Kayla popatrzyła na drzwi, za którymi przed chwilą zniknął Tony, zastanawiając się, co jest z nią nie tak. – Poważnie?

– Wszystkie dziewczyny tak uważają. Oczywiście z wyjątkiem ciebie, bo za dużo pracujesz i na nic innego nie zwracasz uwagi. Dlaczego nie chcesz się przyłączyć do zabawy?

– Bo wszyscy mówią wyłącznie o świętach. A ja świetnie się nadaję do rozmów o pracy, ale na temat dzieci, babć, psów i kotów nie mam absolutnie nic do powiedzenia.

– A właśnie, à propos pracy, to szykuje się nowy poważny biznes. Facet ma się zjawić jutro i przedstawić szczegóły. Brett chce, żebyś wzięła udział w spotkaniu.

Kayla wyprostowała się, zadowolona ze zmiany tematu.

– Jak on się nazywa?

– Jackson O'Neil.

– Jackson O'Neil. – Kayla przez chwilę szukała w pamięci. – Dyrektor generalny Snowdrift Leisure. Prowadzą kilka luksusowych hoteli dla miłośników sportów zimowych. Głównie w Europie. W Zermatt, Klosters, Chamonix. Mają imponujące wyniki. Cieszą się wielkim powodzeniem. Czego od nas oczekują?

Stacy patrzyła na nią z podziwem.

– Skąd ty to wszystko wiesz?

– To są sprawy, którymi się zajmuję, kiedy inni oddają się towarzyskim rozrywkom. – Wpisała „Jackson O'Neil” do komputera. – Chcą skorzystać z naszych usług? Mogłabym ich skontaktować z naszym londyńskim biurem.

– To nie europejski biznes. I nie chodzi o Snowdrift Leisure. Półtora roku temu O'Neil wycofał się z kierowania firmą i wrócił do Stanów, żeby się zająć rodzinnym przedsiębiorstwem.

– Co ty powiesz? Jak mi to mogło umknąć? – Kayla przyjrzała się zdjęciom na monitorze. Jackson O'Neil musiał być ze dwadzieścia lat młodszy, niż sobie wyobrażała. I zamiast typowego dla korporacyjnych bossów wizerunku, zdjęcie ukazywało mężczyznę szusującego w dół niemal pionowego stoku. – To z Photoshopu?

Zaglądająca jej przez ramię Stacy cmoknęła z uznaniem.

– Ale ciacho! Dam głowę, że pije martini z wódką, wstrząśnięte, nie zmieszane.



Nie, to autentyczne zdjęcie. Wszyscy trzej bracia O'Neil są zawołanymi narciarzami. Tyler O'Neil należał do reprezentacyjnej ekipy narciarskiej Stanów Zjednoczonych, dopóki nie nabawił się kontuzji nogi. Ale i tak każdy z nich gotów jest w każdej chwili rzucić się w dół najbardziej stromego zbocza.

– W takim razie chyba nie powinnam wspominać, że na szczycie Empire State Building dostaję zawrotu głowy. – Kayla wyłączyła komputer. – Ale Snowdrift Leisure to znakomicie prowadzona firma, która szybko się rozwija. Dlaczego przestała go interesować?

– Ze względu na rodzinę. Jego rodzina prowadzi w Vermoncie ośrodek turystyczny o nazwie Snow Crystal.

Rodzina. Siła, która niszczy wszystko na swojej drodze.

– Nigdy o niej nie słyszałam.

– Pewnie dlatego chce się zwrócić do nas o pomoc.

– Skoro zdecydował się na prowadzenie rodzinnego przedsiębiorstwa, to dlaczego od razu go nie przejął, tylko założył własne? – Znowu włączyła wyszukiwarkę i otworzyła obrazy dla Snow Crystal. Duży hotel w alpejskim stylu plus rozrzucone po lesie chaty z bali. Zdjęcie uśmiechniętej pary na tylnym siedzeniu konnych sani. Ślizgające się na łyżwach po jeziorze rozradowane rodziny. Powróciła szybko do fotografii drewnianych chat. – Pewnie lubi wyzwania.

– Na pewno sam ci wszystko wyjaśni podczas spotkania. Prosił specjalnie o ciebie. Wie, że postawiłaś na nogi Adventure Travel.

Wpatrującą się w drewniane chaty Kaylę zadziwiła emanująca z nich atmosfera ciszy i spokoju.

– Myślisz, że chce zamówić pełną kampanię reklamową?

– Brett uważa, że jeśli podczas jutrzejszego spotkania odpowiednio O'Neilowi zaimponujesz, to mamy kampanię w kieszeni.

– W takim razie zabieramy się do roboty.

– Na pewno potrafisz mu zaimponować. – Stacy zawahała się. – Czy jeździłaś kiedyś na nartach?

– Właściwie nie. To znaczy nigdy nie przypięłam nart, ale tydzień temu poślizgnęłam się na śniegu przed Bloomingdales i poczułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Jazda na nartach musi wywoływać podobne wrażenia.

Stacy parsknęła śmiechem.

– Kiedy byłam mała, rodzice zabrali mnie zimą do Vermontu. Jedyne, co zapamiętałam, to lód. Nawet drzewa były oblodzone.

– To dobrze się składa, bo uwielbiam lód.

– Naprawdę?

– Słowo daję. Najbardziej lubię pokruszony w margericie albo jako wyrzeźbiona w kształt łabędzia ozdoba bufetu, co nie znaczy, że jak będzie trzeba, nie potrafię po nim chodzić. Dam sobie radę, Stacy. Mam zorganizować kampanię reklamową, a nie spędzać u nich zimowe wakacje. Czy po to, by wypromować African Safari, musiałam obłaskawić słonia? – Kayla poczuła znajomy przypływ energii na myśl o nowym zadaniu. Świadomość, że ma ważny powód, aby pogrążyć się w pracy, znacznie złagodziła lęk przed znienawidzonymi świętami Bożego Narodzenia. Praca pozwoli jej przetrwać niemiły okres, nie budząc niczyich podejrzeń.

– Bądź aniołem i wyszukaj mi wszystko, co się da, na temat Snow Crystal i rodziny O'Neil, zwłaszcza Jacksona. Chciałabym wiedzieć, dlaczego zrezygnował z kierowania świetnie funkcjonującą firmą i wrócił do domu, aby się zająć nikomu nieznanym rodzinnym przedsiębiorstwem.

– Dostaniesz wszystko jutro z samego rana – odparła niezawodna Stacy, robiąc odpowiednią notatkę w swoim kalendarzu. – Może jednak powinnaś trochę odpuścić, Kayla. Nie zapominaj, że mamy przed sobą święta.

– Dobrze o nich pamiętam.

Od piętnastu lat na próżno stara się zapomnieć o ich istnieniu.

Chodząc ulicami o tej porze roku, patrzy zawsze pod nogi, żeby nie spoglądać na świątecznie udekorowane wystawy, nie widzieć migoczących lampek i świeczek. Ale to nic nie daje.

Stacy uporządkowała rozrzucone rachunki.

– Może jednak wybrałabyś się z kolegami na spotkanie z Mikołajem?

Kayla poczuła się, jakby ktoś tępym narzędziem przepiłowywał jej żołądek.

Otworzyła szufladę, wyjęła fiolkę i połknęła dwie tabletki na niestrawność, zastanawiając się, czy zapadłaby w śpiączkę do końca świąt, gdyby wzięła wszystkie. – Niestety, nie mogę, ale dziękuję za zaproszenie.

– Będzie choinka, elfy...

– Współczuję.

– Dlaczego? Ja uwielbiam święta – zdziwiła się Stacy. – A ty nie?

– Przepadam za nimi. Jest mi strasznie przykro, że nie mogę się do was przyłączyć. Chciałam powiedzieć, że współczuję sobie, nie wam. – Zmusiła się do uśmiechu. – Pomyśl o mnie, kiedy będziesz się zadawać z elfami.

– Moim zdaniem powinnaś pójść na spotkanie ze Świętym Mikołajem. I wręczyć mu prośbę o prezenty. Drogi Święty Mikołaju, spraw, abym otrzymała zamówienie na kampanię reklamową Snow Crystal wraz z dużym budżetem, a do tego Jacksona

O'Neila w adamowym stroju. Ten ostatni może być bez świątecznego opakowania.

Jedyne, o czym Kayla marzyła na Gwiazdkę, to aby mieć święta jak najszybciej za sobą.

Ogarnęły ją nagle bolesne wspomnienia, poderwała się i podeszła do okna. Ale i tam wszystko przypominało o Bożym Narodzeniu, więc wróciła za biurko, przyrzekając sobie, że za rok wybierze się o tej porze na wycieczkę po Antarktyce. Dla amatorów obserwowania wielorybów. Wieloryby chyba nie obchodzą świąt.

Zadzwoił telefon i Kayla odetchnęła z ulgą.

Służbista Stacy zrobiła ruch, żeby podnieść słuchawkę, lecz Kayla ją powstrzymała.

– Sama odbiorę. Spodziewam się telefonu od dyrektora generalnego Extreme Explore. Byłoby lepiej, gdyby nie został ogłuszony dobiegającą z korytarza kakofonią świątecznych dzwonków, więc bądź tak dobra i wracaj na przyjęcie, a wychodząc, nie zapomnij zamknąć za sobą drzwi. A gdyby kto o mnie pytał, powiedz, że mnie nie widziałaś. Dziękuję, Stacy.

Po wyjściu asystentki Kayla z jękiem chwyciła się za głowę. „Och, te cholerne, nieszczęsne, koszmarne święta! Oby minęły jak najszybciej, bo w przeciwnym razie nie wystarczy całego pokruszonego lodu ze stanu Vermont, żeby ochłodzić drinki, którymi upiję się na umór”. Wreszcie wyprostowała się, wzięła głęboki oddech i, odgarnawszy włosy, podniosła słuchawkę.

– Olivier? – W obawie, by tonem głosu nie zdradzić rozpaczliwego stanu ducha, nałożyła na twarz sztuczny uśmiech. – Tu Kayla. Miło cię słyszeć. Jak wasze sprawy? Przystudiowałam wasze plany na rok przyszły. Jestem pod wrażeniem.

Tak, to jest to, czym mogę się zajmować, pomyślała.

Do diabła ze świętami Bożego Narodzenia! Do diabła ze Świętym Mikołajem! Do diabła ze wspomnieniami!

Tylko praca.

Jeżeli nie będzie się rozglądać, jeśli się skoncentruje wyłącznie na sprawie Jacksona O'Neila, wkrótce będzie po wszystkim.

– Co to za idiotyczne pomysły? – Osiemdziesięcioletni Walter O'Neil huknął pięścią w stół z siłą, jakiej mógłby mu pozazdrościć niejeden czterdziestolatek. Tymczasem jego siedzący nieopodal wnuk Jackson z trudem opanowywał nerwy i powściągał język.

Każda ich rozmowa wyglądała podobnie.

W każdym sporze powracał ten sam wątek.

To dlatego Jackson zrezygnował pierwotnie z pracy w rodzinnej firmie. Wyjechał, ponieważ miał poczucie, że jest kompletnie ubezwłasnowolniony. On, który stworzył praktycznie z niczego wielką, świetnie prosperującą firmę, tłumaczył się teraz jak nastolatek, który podczas weekendów służy w rodzinnym sklepiku za pomocnika.

– To się nazywa PR, dziadku.

– A dla mnie to wyrzucanie pieniędzy w błoto. Nie podoba mi się taki sposób działania. Twojemu ojcu też by się nie spodobał.

To był celny, bolesny cios. Jackson wymienił szybkie spojrzenia z bratem, ale nim zdążyli zareagować, rozległ się huk. Babka patrzyła bezradnie na szczątki rozbitego talerza.

Mały piesek z piskiem schował się pod stołem.

Jackson zerwał się z krzesła, ale matka była szybsza.

– Nie martw się, Alice, nic się nie stało. I tak nie lubiłam tego talerza. Zaraz go sprzątnę.

– Normalnie nie jestem taka niezdarna.

– Musiało cię zmęczyć to poranne pieczenie. – Popatrzyła z urazą na teścia, który odpowiedział jej pozbawionym skruchy, wyzywającym spojrzeniem.

– Co chciałaś powiedzieć? Że nie powinienem wspominać o Michaelu? Mamy udawać, że nic się stało? Zamieść pamięć o nim pod dywan?

Jackson nie wiedział, co jest gorsze – upokorzenie malujące się na twarzy tak zazwyczaj energicznej babki, czy ból w oczach matki.

– Potrzebuję pomocy przy lukrowaniu piernikowych mikołajów – pojednawczym tonem odezwała się nawykła do łagodzenia napięć matka, ignorując wściekłe spojrzenie teścia. Po paru chwilach przed nią i Alice pojawiła się na stole taca pełna świeżo upieczonych pierników oraz miseczki z różnokolorowym lukrem.

Siedzący na końcu stołu Tyler zniecierpliwił się.

– Spodziewałem się rodzinnego spotkania, a nie awantury.

– Jakiej awantury? – zaniepokoiła się Alice. – Doszło do awantury?

– Ależ nie, mam – uspokoiła ją Elizabeth. – Po prostu każdy mówi, co myśli.

– Rodzina powinna trzymać się razem.

– Tak, Alice, trzymamy się razem. Dlatego jest tak głośno.

– Chętnie uwolnię was od swojej obecności. – Taylor wstał od stołu, ale Jackson przygwoździł go wzrokiem.

– Siadaj. Jeszcze nie skończyliśmy.

– Ja mam dosyć. – Nieznoszący przymusu Taylor rzucił bratu wyzywające spojrzenie, lecz na widok jego zaciętej miny z powrotem opadł na krzesło. –

Przypomnij mi, dlaczego wróciłem do domu.

– Bo masz córkę – burknął Walter. – I obowiązki. W życiu mężczyzny przychodzi moment, w którym musi sobie uświadomić, że nie wystarczy szaleć na nartach i uganiać się za kobietami.

– Sam mnie nauczyłeś szaleć na nartach. To po tobie odziedziczyłem smykałkę do nart i ty mnie uczyłeś, jak się nimi posługiwać.

Jackson zadał sobie w duchu pytanie, jakim cudem ma kierować przedsiębiorstwem z „personalem”, którego rodzinne obowiązki wypełniłyby luk bagażowy niejednego samolotu.

– Nie odbiegajmy od tematu. – Ton jego głosu przyciągnął ogólną uwagę. – Ty, Tyler, będziesz pomagał Brennie przy organizacji zimowych rozrywek. – Z tego też mogły wyniknąć kolejne komplikacje. Jackson czuł, że Brenna nie była zachwycona powrotem Tylera do pracy w Snow Crystal. I chyba rozumiał dlaczego.

Począł, aż matka postawi na stole miseczkę białego lukru i poda nóż teściowej. Upewniwszy się, że starsza pani ma co robić, Elizabeth zajęła się zbieraniem z podłogi szczątków talerza.

Jackson miał wrażenie, że stąpa bosą po jego ostrych odłamkach.

– Na to, by przedsiębiorstwo dobrze funkcjonowało, muszę wprowadzić pewne zmiany.

Dziadek nastroszył się.

– Dotychczas świetnie funkcjonowało, zarówno za moich czasów, jak i za czasów twojego ojca.

Nieprawda. Już miał wygarnąć całą prawdę o fatalnym stanie przedsiębiorstwa, ale zauważył, że ręce matki zaciskają się kurczowo na trzonku miotły. Czy matka zdaje sobie sprawę, jaki bałagan zostawił po sobie ojciec?

Gdyby ojciec powiedział wprost, jak sprawy stoją, myślał Jackson, zamiast ukrywać przed członkami rodziny rozmiary katastrofy, może udałoby się uniknąć obecnych kłótni.

Spojrzał dziadkowi w oczy.

– Teraz ja się nim zajmuję. Po to wróciłem.

– Nikt cię o to nie prosił.

Elizabeth wyprostowała się.

– Ja go o to poprosiłam.

– Nie jest nam potrzebny. – Walter grzmotnął pięścią w stół. – Mógł dalej prowadzić swoją fikuśną firmę i udawać wielkiego szefa. Sam dałbym sobie radę.

– Pamiętaj, Walter, że masz już osiemdziesiąt lat. Najwyższy czas zwolnić,

zamiast brać na siebie nowe obowiązki. – Elizabeth zebrała na śmietniczkę resztę skorup. – Powinieneś być wdzięczny za to, że Jackson wrócił do domu.

– Za co mam mu dziękować? Przedsiębiorstwo powinno przynosić zyski, a on tylko wydaje pieniądze.

Jackson wziął głęboki oddech, usiłując opanować narastającą złość.

– To są inwestycje, dziadku.

– Dla mnie to zwykle wyrzucanie pieniędzy w błoto.

– To moje pieniądze, do jasnej cholery!

– Nie waż się przeklinać w mojej kuchni!

– A tam, do diabła, niby dlaczego? – Tyler siedział napięty, niczym dzikie zwierzę zamknięte w klatce. Jackson wiedział, że siedzenie w czterech ścianach domu było mu niemal równie nienawistne jak słuchanie cudzych nakazów. Jediną jego życiową pasją było ściganie się na nartach, a odkąd wypadek położył kres jego sportowej karierze, Tyler często tracił panowanie nad sobą.

– Nie irytuj dziadka, synku. – Matka wrzuciła skorupy do worka. – Zrobię herbatę.

Miał już na czubku języka, że nie potrzebują herbaty, tylko wzajemnej współpracy, lecz przypomniał sobie, że matka zawsze w momentach stresu uciekała się do robienia herbaty. I że od półtora roku żyła w stanie permanentnego stresu.

– Wielkie dzięki, mamo.

– Na to, by móc nadal tu siedzieć, potrzebuję czegoś mocniejszego od herbaty. – Tyler wziął sobie z lodówki następną puszkę piwa, a drugą rzucił bratu.

Jackson schwycił ją w locie jedną ręką. Wiedział, że wbrew pozorom obojętności cała ta sytuacja doskwiera Tylerowi tak samo jak jemu. Wściekała go myśl, że mogliby utracić dorobek rodziny. A upór dziadka wprawiał go w furję.

Ogarnęły go wątpliwości, czy dobrze zrobił, wracając do domu.

Ale widząc niespokojną twarz babki i nerwowe napięcie, z jakim matka koncentrowała się na lukrowaniu piernikowych mikołajów, zdał sobie sprawę, że nie mógł postąpić inaczej.

Mimo niechęci dziadka był im niewątpliwie potrzebny.

Popatrzył na krzątającą się po kuchni matkę, która szukała pociechy w rytualnym zaspokajaniu potrzeb bliskich. Postawiła na środku sosnowego stołu półmisek świeżo upieczonych cynamonowych gwiazdek i zajrzała do piekarnika, w którym piekł się chleb.

Zapach chleba przypomniawszy Jacksonowi dzieciństwo. Przez całe życie towarzyszył mu obraz przyjaznej kuchni. W obecnej chwili ta sama kuchnia upodobniła się do

sali konferencyjnej, a zespół, z którym miał pracować, stanowili nieznośni, przekorni, zdolni doprowadzić człowieka do rozpaczyci członkowie ukochanej rodziny. Para osiemdziesięciolatek, wdowa w żałobie, szalony brat i nadpobudliwa psina.

Dodajcie mi skrzydeł!

Kiedy matka postawiła przed nim kubek gorącej herbaty, żal za porzuconą firmą i pracą z doświadczonym zespołem obudził w nim poczucie winy. Tamte czasy zdawały się należeć do odległej przeszłości. W jego życiu zaszła radykalna zmiana. Nie miał pewności, czy na lepsze.

– Nowe inwestycje będą owocować, ale ludzie muszą się o nich dowiedzieć. Dlatego chcę wynająć firmę od PR-u, a jej usługi opłacę z własnej kieszeni. – Zresztą, przy obecnym stanie finansów rodzinnej firmy nie miał innego wyboru. – Jeśli się nie powiedzie, tylko ja na tym stracę.

Dziadek wydał z siebie pogardliwe prychnięcie.

– Jeżeli zamierzasz wyrzucać za okno własne pieniądze, to jesteś jeszcze głupszy, niż myślałem.

– Zwracam się do fachowców.

– Czyli do obcych ludzi – parsknął Walter. – A poza tym, czy przed podjęciem decyzji dotyczących rodzinnego interesu nie powinieneś się porozumieć ze swoim drugim bratem?

– Sean nie przyjechał.

– Bo ma dość rozumu na to, by nie wtykać nosa w nie swoje sprawy. Chciałem tylko powiedzieć, że powinien być informowany o tym, co się dzieje.

– Porozmawiam z nim, jak przyjedzie na święta. – Jackson pochylił się nad stołem. – Nasz ośrodek potrzebuje kogoś, kto rozreklamuje jego prawdziwe zalety. Musimy zwiększyć frekwencję. Każde łóżko powinno zarabiać.

– Chcesz pokazać, jaki jesteś ważny? Pozy wielkiego bossa, najnowocześniejsza firma, modne samochody, o to ci zawsze chodziło.

Problem tkwi w zmianach, pomyślał Jackson. Oni nienawidzą nowości.

Trzeba walić prawdę prosto z mostu, to jedyne, co trafia dziadkowi do przekonania.

– Obecny sposób prowadzenia ośrodka musi się skończyć bankructwem.

Babka przewróciła na stół miseczkę z lukrem, matka lekko pobladła, błękitne oczy dziadka zapłonęły.

– Nasza rodzina prowadzi przedsiębiorstwo od czterech pokoleń.

– A ja chcę sprawić, żeby mogła je prowadzić przez następne cztery.

– Wydając majątek na usługi jakiejś nowomodnej nowojorskiej firmy, w której nie wiedzą nawet, gdzie leży Vermont? Co oni mogą wiedzieć o naszym ośrodku?

– Bardzo dużo. Mają osobny wydział, wyspecjalizowany w dziedzinie Podróży i Wypoczynku, a kobieta, która nim kieruje, jest znaną specjalistką w tym biznesie. Nie wiem, czy znasz historię firmy Adventure Travel? – Jackson pochylił się w krześle. – Byli bliscy plałty, kiedy zdecydowali się zatrudnić Kaylę Green. Dzisiaj piszą o nich wszystkie liczące się agencje targetowe.

– Co za koszmarny żargon – mruknął Walter pod nosem. – Kim ona jest? Jakąś czarodziejką?

– Jest specjalistką od PR-u. Najlepszą z najlepszych. Ma takie kontakty w mediach, o jakich inni mogą tylko marzyć.

– Nie ona jedna ma kontakty w mediach – prychnął Walter, dając do zrozumienia, co myśli o znajomościach Kayli Green. – Od dwudziestu lat grywam w bule z naczelnym „Wiadomości ze Snow Crystal”, Maxem Rogersem. Napisze o nas, kiedy tylko poproszę.

„Wiadomości ze Snow Crystal”!

Jackson nie wiedział, czy wybuchnąć śmiechem, czy rozwalić kuchenny stół.

Odebranie dziadkowi szefostwa rodzinnej firmy przypominało próbę wyrwania zdobyczy z paszczy wygłodniałego lwa.

– Prasa lokalna jest oczywiście ważna, ale musimy przede wszystkim zaistnieć w mediach zarówno krajowych, jak i zagranicznych. – O mało nie dodał „i na forach społecznościowych”, lecz uznał, że lepiej dać temu spokój. – PR to nie tylko rozmowy z prasą, a tak w ogóle, to musimy wyjść poza domowe opłotki.

– Większe nie zawsze oznacza lepsze.

– To prawda. Ale mniejszemu łatwiej splajtować. Musimy się rozwijać.

– Mówisz tak, jakbyśmy mieli fabrykę.

– Nie mamy fabryki, tylko biznes, dziadku. Biznes. – Potarł palcami czoło, żeby złagodzić pulsujący ból głowy. Był przyzwyczajony rzucać pomysły i wprowadzać go w życie. Teraz nie było o tym mowy. Miał do czynienia z rodziną, w której każdy kierował się własnymi emocjami.

Uznał, że tylko twarde fakty są w stanie ich przekonać.

– Jeśli chcecie znać aktualny stan rzeczy...

Matka podsunęła mu talerz z piernikowymi mikołajami.

– Spróbuj, jak smakują.

Mając w oczach liczby obrazujące żalony stan finansów firmy, zobaczył przed sobą talerz pełen uśmiechniętych mikołajów. Zrzedłyby im miny, gdyby wiedziały,



jak niepewna jest ich przyszłość.

– Mamo...

– Dasz sobie radę, Jackson. Wiesz, co należy robić. A powiedz mi, Walterze – dodała niedbałym tonem – czy byłeś u lekarza z tym bólem w klatce piersiowej? Bo jeżeli nie, to mogłabym cię dzisiaj podwieźć do gabinetu.

– E tam, po prostu naciągnąłem sobie mięsień przy rąbaniu drewna.

– Niczego mu nie przetłumaczysz. – Alice zatopiła nóż w miseczce z lukrem. – Wciąż Walterowi powtarzam, że musimy trochę przyhamować z seksem, ale on nie chce o tym słyszeć.

– Babciu, na litość boską! – Tyler z zażenowaniem okręcił się na krześle, na co babka podniosła wzrok znad piernikowych mikołajów i popatrzyła na niego z dawnym błyskiem w oczach.

– Nie wyrażaj się, Tyler. Co ci się nie podoba? Myślisz, że seks jest tylko dla młodych? Jeśli wierzyć plotkom, sam go sobie nie żałujesz.

– Owszem, ale nie opowiadam o tym własnej babce. – Tyler podniósł się z krzesła. – Wychodzę. Dosyć mam rodzinności jak na jeden dzień. Idę szaleć na nartach i podrywać kobiety.

Jackson nie zaprotestował. Tyler to nie był jego problem.

Napotkał wzrok matki i wyczytał zawarte w nim przesłanie.

Ostrzegająca go, by nie naciskał dłużej na dziadka.

Za Tylerem zamknęły się z trzaskiem drzwi. Babka aż się wzdrygnęła.

– Zawsze był szalony i tak mu zostało.

– Tyler nie jest szalony – zaprotestowała Elizabeth, nalewając mleka do ładnego dzbanuszka w kropki. – On tylko od czasu wypadku nie może znaleźć sobie miejsca w świecie. Ale się ustabilizuje, zwłaszcza teraz, odkąd ma przy sobie Jess.

Matka mogłaby to samo powiedzieć o sobie, pomyślał Jackson. Ona też od śmierci ojca nie może sobie znaleźć miejsca. Nadal nosi w sercu otwartą ranę niczym ptak ciągnący za sobą złamane skrzydło.

Suczka wyczuła zapach jedzenia i wychynęła spod stołu. Kręcąc ogonkiem, popatrzyła z nadzieją na Jacksona.

– Chodź, Kruszyna. – Elizabeth podniosła pieska z podłogi. – Ona nie znosi podniesionych głosów.

Walter odchrząknął.

– Daj jej coś dobrego, lubię patrzeć, jak je. Kiedy do nas trafiła, była z niej sama skóra i kości.

Jackson zamknął oczy. Kiedy je otworzył, siedział nadal w rodzinnej kuchni. Na

zebraniu, którego uczestnicy, nie licząc jednego czworonoga, składali się w większości z istot z piernika.

– Mamo...

– Czy mógłbyś w wolnej chwili znieść ze strychu pudełko z zabawkami na choinkę? Ja i Alice musimy je przejrzeć.

Jackson powstrzymał się przed zwróceniem matce uwagi, że od powrotu do Snow Crystal nie miał jednej wolnej chwili. Spędzał całe dni, głowiąc się nad niespłaconymi pożyczkami i sposobami zapełnienia pustej kasy, układając biznesowe plany i użerając się z niekompetentnym personelem. Bywały dni, kiedy za cały posiłek musiała mu wystarczyć zjedzona na stojąco kanapka, i wieczory, kiedy rzucał się na łóżko tak, jak stał, w ubraniu.

– Odbiegliśmy od tematu. Jackson, powinieneś pilnować porządku obrad. – Walter poczęstował się herbatnikiem. – No więc, co ta twoja nowojorska specjalistka wie o naszej firmie? Założę się, że w życiu nie widziała jednego klonu, nie mówiąc już o całym lesie.

– Nie po to chcę ją zatrudnić, żeby opukiwała drzewa w lesie, dziadku.

Starszy pan odchrząknął.

– Pewnie nie wie, jak smakuje dobry syrop klonowy. To dzięki niemu poznałem twoją babkę. Kiedy przyszła kupić butelkę naszego syropu. – Walter odgryzł piernikowemu mikołajowi głowę i mrugnął porozumiewawczo do Alice. – Tak się we mnie rozsmakowała, że została na zawsze.

Na widok wymieniających rozkochane spojrzenia dziadków Jackson doszedł do wniosku, że problem nieznamości dobrego syropu klonowego będzie najmniejszym z kłopotów, jakie czekały Kaylę Green.

– Jeśli chcesz, mogę jej zawieźć butelkę naszego syropu. Ale jego produkcja to żaden biznes. Czyste hobby.

– Hobby? Syrop O'Neilów słynie na całą okolicę. Produkujemy go od ponad stu lat. Turyści przyjeżdżają po niego z daleka, a dla ciebie to hobby?

– Ilu ich przyjeżdża? – Jackson nie zwracał uwagi na ciastka. – Jak myślisz, ilu turystów odwiedziło nas w ubiegłym roku? Bo muszę ci powiedzieć, że o wiele za mało na to, byśmy mogli funkcjonować.

– Może nie powinieneś tyle zainwestować w budowę nowomodnych chat i modernizację ośrodka? Na co nam centrum odnowy? I ten cały basen? Po co było zatrudniać w restauracji francuską szefową kuchni? Wszystko to czysta ekstrawagancja. – Jackson poczuł się nieswojo, widząc poczerwieniałą ze złości twarz dziadka. Wstał od stołu, mając wobec niego poczucie winy. Wiedział jednak,

że jeżeli jego bliscy nie spojrzą prawdzie w oczy, rodzinną firmę czeka nieuchronna katastrofa.

A on nie może do tego dopuścić.

– Podejmę kroki, które uważam za niezbędne. Musicie mi zaufać.

– Oto mamy rodzinnego autokratę. – Jednakże głos dziadka brzmiał mniej pewnie, a wyraz jego oczu przykuł stopy Jacksona do podłogi.

Był to ten sam człowiek, który uczył go strugać z patyków strzały, budować tamy na strumyku i chwycić ryby gołymi rękami. Który, po tym, jak mały Jackson wypadł z trasy narciarskiej, wydobył go spod śniegu; i który nauczył go poznawać, czy lód na jeziorze jest dostatecznie gruby na to, by móc się po nim bezpiecznie poruszać.

Człowiek, który stracił niedawno jedyne go syna.

Jackson opadł z powrotem na krzesło.

– Nie jestem autokratą, muszę tylko wprowadzić pewne zmiany. W gospodarce zapanowała stagnacja. Chcąc przyciągnąć turystów, musimy im zaoferować wyjątkowe atrakcje.

– Ośrodek w Snow Crystal zawsze oferował wyjątkowe atrakcje.

– Obecnie to nie tylko ośrodek sportów zimowych, ale i centrum biologicznej odnowy. Jest faktycznie nietuzinkowy, tu nie ma między nami sporu.

W oczach dziadka pojawił się podejrzany błysk.

– Więc czemu cokolwiek zmieniać?

– Ponieważ ludzie nie wiedzą o naszym istnieniu. Ale się dowiedzą. – Czując, że Kruszyna obwąchuje mu kostkę u nogi, schylił się i pogłaskał ją po kędzierzawym łebku. – Lecę jutro do Nowego Jorku na spotkanie z Kaylą Green.

– Wciąż nie rozumiem, co jakaś dziewczyna z Manhattanu może wiedzieć o prowadzeniu takiego ośrodka jak nasz.

– Kayla Green nie urodziła się na Manhattanie, tylko w Anglii.

Matka rozpromieniła się.

– Na pewno zakocha się w Snow Crystal. Tak jak ja. Ze Starej do Nowej Anglii.

Walter zmarszczył się.

– Mieszkasz u nas tak długo, że przestałaś myśleć jak Angielka. Dam głowę, że ta twoja Kayla nigdy w życiu nie widziała żywego łosia.

– Nie musi znać się na łosiach, tylko na swojej robocie. – Zarazem jednak w głowie Jacksona zrodził się nowy pomysł. Pomysł zawarcia częściowego kompromisu. – A jeśli ją namówię, żeby przyjechała i przekonała się na miejscu, co mamy turystom do zaoferowania, czy wtedy zgodzisz się jej wysłuchać?

– To zależy. Czego można się dowiedzieć w ciągu parogodzinnej wizyty?

Niewiele.

Jackson wstał.

– Może u nas spędzić nawet tydzień, mamy aż nadto wolnych chat.

– Ta twoja, czort wie jaka, Miss Nowego Jorku albo Londynu na pewno nie zechce tkwić przez tydzień w środku zimy w vermonckiej głuszy.

W głębi duszy Jackson przyznał dziadkowi rację, ale nie zamierzał przyznawać się do porażki.

– Sprowadzę ją, a ty jej wysłuchasz.

– Jeśli będzie miała coś sensownego do powiedzenia.

– Umowa stoi. – Matka popatrzyła na niego z troską, kiedy wkładał kurtkę.

– Zostań i zjedz coś. Założę się, że jesteś zbyt zapracowany, żeby jechać do sklepu.

– Niepotrzebnie wyprowadził się z domu. – Babka strzeliła palcami, by przywabić suczkę. – Niepotrzebnie wydał krocie na przerobienie rozpadającej się obory w nowomodną rezydencję, kiedy mamy w domu pod dostatkiem wolnych pokoi.

– Ale potroiłem w ten sposób jej wartość. – A siebie uratował od pomieszenia zmysłów. Chowając tabletki do torby, Jackson pomyślał, że nie na więcej by mu się przydał, gdyby był z piernika. – Przepraszam, ale nie mam czasu na jedzenie. Muszę przygotować materiały na Nowy Jork. Wieczorem sam sobie coś zrobię.

– Jak zwykle – mruknęła Alice, na co Jackson, wzruszywszy ramionami, wyszedł z ciepłej, przytulnej kuchni na mróz.

Przeszedłszy parę kroków po skrzypiącym śniegu, przystanął, chłonąc otaczający go spokój i wdychając zapach dymu z palącego się drewna.

Rodziny dom.

Z jego duszącą i zarazem kojącą atmosferą. Którego tak długo unikał, ponieważ, jak teraz zdał sobie sprawę, częściej się w nim dusił, niż wypoczywał.

Wyjechał ze Snow Crystal jako osiemnastolatek. Żeby pokazać, co potrafi. Po co siedzieć w zapadłej dziurze, kiedy szeroki świat kusił obietnicą nieskończonych możliwości? Rzucił się z zapałem w tworzenie czegoś nowego i własnego. Ta fala niosła go coraz dalej i dalej, aż do chwili, gdy w środku nocy zadzwonił telefon, który na zawsze odmienił jego życie.

Co by robił dzisiaj, gdyby ojciec nie zginął? Nadal rozbudowywał swój europejski biznes? Był na randce z seksowną dziewczyną? Oddawał się szaleństwom jak jego brat?

Coś pisnęło, a gdy spojrział w dół, zobaczył tulącą się do jego stóp, utyłaną w śniegu, futrzaną kulkę o psotnych ślepkach.

– Nie powinnaś wychodzić z domu. – Schylił się i wziął na ręce trzęsącą się z zimna Kruszykę. Malutka, delikatna suczka była miniaturowym pudelkiem o lwim sercu. Dobrze pamiętał dzień, kiedy on i Tyler znaleźli ją porzuconą w lesie – półżywą garstkę miękkiego futerka. Przynieśli ją do domu i z trudem przywrócili do życia. – Założę się, że ty też czasami żałujesz, że trafiłaś do tej rodziny.

W otwartych drzwiach stanęła matka i z ulgą dostrzegła Kruszykę.

– Pobiegła za tobą. – Wzięła suczkę z rąk syna, przytuliła ją i ucałowała. Patrząc na czułą scenę, Jackson poczuł ciężar spoczywającej na jego barkach odpowiedzialności.

– Mamo...

– Jesteś mu potrzebny, Jackson. Prędzej czy później sam zda sobie z tego sprawę. Twój ojciec narobił błędów, ale dziadek nie jest jeszcze w stanie spojrzeć prawdzie w oczy. Odrzuca wszystko, co mogłoby rzucić cień na pamięć Michaela.

Ona poniekąd też. Wystarczyło spojrzeć na jej podkrążone oczy.

Jackson wiedział, jak bardzo kochała ojca. Był to dla niego dodatkowy ciężar.

– Staram się robić, co należy, nie raniąc ambicji dziadka.

Matka jakby się zawahała.

– Pewnie się zastanawiasz, po co wróciłeś.

– Nie, mamo.

Musi znaleźć jakiś sposób na to, aby z tego, co ich wspólne, stworzyć coś własnego, a zarazem dać dziadkowi poczucie, że inicjatywa wyszła od niego.

Musi uratować ich dzieło.

Kayla Green mogła mieć w swej karierze do czynienia z największymi i najtrudniejszymi firmami, ale żadne z jej wcześniejszych zadań nie może się równać z wyzwaniem, jakim będzie stawienie czoła rodzinie O'Neilów.

Miał nadzieję, że lubi piernikowe mikołaje.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Dzwoniła Angie z „Washington Post”. Powiedziałam, że oddzwonisz. A tu masz listę mediów. – Pochylając się nad biurkiem Kayli, Stacy o mało jej nie przydusiła.

– Uhm, ładnie pachniesz. – W ręce trzymała wysoki kubek cappuccino, który złapała w locie, idąc do swego gabinetu. Z jej kaszmirowego szala posypały się na biurko płatki śniegu. – Straszny mróz. Gdybym wiedziała, jak wygląda zima w Nowym Jorku, poprosiłabym o przeniesienie do oddziału w Los Angeles. – Przełknąwszy łyk kawy, zsunęła z nóg botki i wyciągnęła pantofle z dolnej szuflady.

Za oszkloną ścianą oddzielającą jej pokój od reszty czterdziestego piętra dwie młodsze księżowe poprawiały makijaż.

– Co one wyprawiają? Brett dostanie szału, kiedy zobaczy, jak się malują zamiast pracować.

– Brett jest zajęty Jacksonem O'Neilem. Czekają na ciebie w sali konferencyjnej.

– Te szminki i perfumy to wszystko na cześć O'Neila?

– Jest zabójczo seksowny.

Śluchając asystentki jednym uchem, Kayla wyjęła komórkę z kieszeni, rzuciła okiem na nowe e-maile i wsunęła stopy w pantofle.

– Zebrałaś o nim informacje?

– Tak. Jest nieprzytomnie przystojny i... – Stacy zaczerwieniła się – nieżonaty.

– Pytałam o jego firmę.

– Wszystko, co znalazłam, wysłałam ci rano mailem. Ale on sam...

– Jak to możliwe, że odkąd o piątej rano sprawdzałam pocztę, w mojej skrytce zebrało się pięćdziesiąt nowych maili? – Kayla odstawiła kubek, wrzuciła do torby komórkę i zebrała sporządzone nad ranem notatki. – Kiedy zobaczyłam, ile napadało śniegu, myślałam, że O'Neil odwoła swój przyjazd.

– Wysłuchał prognozy i na wszelki wypadek przyleciał wcześniejszym samolotem. Powitałam go w holu. Udało mi się zachować godność i nie rzucić mu się na szyję.

– W przeciwnym razie hasło „zapewniamy szeroki zakres usług” nabrałoby nowego sensu. – Kayla z uśmiechem przygładziła włosy i wzięła głęboki oddech. – Idź do łazienki i wstaw głowę pod strumień zimnej wody.

– Twoja skrzynka mailowa jest równie skuteczna jak zimny prysznic. A to list do ciebie z dopiskiem „prywatny”, więc go nie otwierałam. Chyba od kogoś, kto nie zna twojego domowego adresu. – Stacy wręczyła jej kopertę, na której Kayla rozpoznała pismo macochy.

Poczuła dreszcz na plecach. Jakby wpadła nago w zaspę śniegu.

– Dziękuję. – Wsunąwszy list do torebki, wyszła z gabinetu i ruszyła ku schodom prowadzącym w dół do hallu, ale natychmiast pożałowała, że nie zostawiła koperty na biurku. Mając list przy sobie, nie mogła przestać o nim myśleć, a lekka torebka zrobiła się ciężka, jakby ważyła sto pudów.

Stała na klatce schodowej i kilka razy głęboko odetchnęła.

Powinna się skupić na Jacksonie O'Neilu i ośrodku turystyczno-wypoczynkowym w Snow Crystal. Nie zaprzętać sobie głowy listem macochy, który nieuchronnie przywoływał myśli o ojcu. I o matce.

Wyglądając przez okno na śródmiejskie wieżowce, przypomniawszy sobie, jak ciężko pracowała na to, by móc teraz na nie patrzeć, po czym ruszyła w dół, pchnęła drzwi klatki schodowej i znalazła się w foyer.

Nowojorskie pomieszczenia biurowe agencji Innovation były urządzone ze smakiem, a ich przeszklone ściany roztaczały oszałamiające widoki Manhattanu. Normalnie Kayla czuła się w tym wystroju jak ryba w wodzie, ale dzisiaj jego stylowy minimalizm zakłócały liczne akcenty świąteczne. W foyer pyszniła się gigantyczna choinka, a nad wejściem do sali konferencyjnej zawieszono łańcuch srebrnych gwiazdek.

Wśród pracowników agencji, od recepcjonistki poczynając, a na Bretcie kończąc, panował nastrój pełen radosnej energii, tak charakterystyczny dla okresu pomiędzy Świętem Dziękczynienia a Bożym Narodzeniem.

Może rzeczywiście jestem Scrooge'em, nasza ją ponura myśl, gdy stukając obcasami o dębową posadzkę mijała recepcjonistkę. Chyba w przyszłym roku wynajmę sobie na święta turystyczny domek z widokiem na jezioro i las.

Albo wynajmę kogoś, kto porwie i wywiezie daleko stąd Świętego Mikołaja.

Kiedy weszła, Brett podniósł się z krzesła.

– Oto nasza gwiazda! Poznajcie się: Kayla Green, a to Jackson O'Neil.

Mężczyzna stał odwrócony do niej plecami i spoglądał na rozciągające się w dole miasto.

W pierwszej chwili uznała zachwyty Stacy za mocno przesadzone. To prawda, że kruczoczarne włosy wyglądały obiecujące, a do tego Jackson O'Neil był wyższy i lepiej zbudowany niż większość biznesmenów, z którymi stykała się na co dzień, ale poza tym nie dostrzegła w nim niczego, co by tłumaczyło epidemię nadużywania perfum, kosmetyków i westchnień, jaka zapanowała wśród pracowników czterdziestego piętra.

On tymczasem odwrócił się od okna.

Oczy tak ciemnego bruneta powinny być czarne, ale jego były niebieskie. Intensywnie niebieskie, przykuwające wzrok. Kayla wstrzymała oddech. Wszystko w nim było niezwykle.

Mocne, rzeźbione rysy twarzy, siła i pewność siebie, pasujące do obrazu, jaki mogła sobie wytworzyć na podstawie studiowanych nad ranem dokumentów na jego temat. Wszystko, od szerokich łuków brwi po orli nos było wyraźnie, porażająco męskie.

Kiedy obrzucił ją szybkim, badawczym spojrzeniem spod ciężkich powiek, poczuła się, jakby ktoś podciął jej nogi.

Przypomniała sobie uwagę Stacy, aby w liście do Świętego Mikołaja poprosiła o nagiego O'Neila.

„Drogi Święty Mikołaju, od dawna o nic Cię nie prosiłam, ale...”

– Miło mi panią poznać. – Miał niski, głęboki głos, a powracająca z wolna do przytomności Kayla musiała ku własnemu zdumieniu przyznać, że tym razem ocena Stacy okazała się nadzwyczaj trafna. O'Neil podszedł i uścisnął jej rękę.

Przebiegł przez nią nagły prąd. Kayla zadrżała.

– Mnie też miło pana poznać.

Przez moment błysnęła jej myśl, że za sprawą nowo poznanego mężczyzny mogłaby zapomnieć o przychodzących mailach. Ale zaraz sobie przypomniała, że to by oznaczało sprzeniewierzenie się pracy, na które żadną miarą nie może sobie pozwolić.

– Mam nadzieję, że miał pan dobrą podróż. – Kayla usiadła przy stole, wybierając miejsce jak najdalej od niego. – Może na początek przedstawi pan w zarysie, czego od nas oczekuje, panie O'Neil.

– Jackson. Proszę mi mówić po imieniu.

– Dobrze, Jackson. – Brzmiało to zbyt osobiście. – Śledziłam rozwój agencji Snowdrift Leisure.

– Obecnie zajmuję się rodzinnym ośrodkiem w Snow Crystal. Wcześniej prowadził go mój ojciec.

Który zginął w wypadku samochodowym w Nowej Zelandii. Wiedziała o tym z materiałów informacyjnych. Kiedy zamilkła, zastanawiając się, jak możliwie najtaktowniej zadać dręczące ją pytanie, Jackson zmarszczył brwi.

– Chcesz mnie o coś zapytać? – powiedział wprost. – Zależy mi na powodzeniu planowanej kampanii, więc jeżeli chcesz coś wyjaśnić, mów.

– Nie chcę być niedelikatna.

Oczy mu się zaśmiały.



– Czy wyglądam na superdelikatnego?

Wyglądał na faceta zdolnego ściąć drzewo jednym ciachnięciem siekiery.

– Byłoby mi łatwiej, gdybym wiedziała, dlaczego dopiero teraz zdecydowałeś się przejąć firmę.

– Czy masz doświadczenie w pracy z rodziną?

– Nie. – Poczwała bolesny ucisk w żołądku.

– Gratuluję. W kierowaniu rodzinną firmą troska o zysk to tylko jeden z wielu problemów. Jest to zadanie więcej niż skomplikowane. – Jego wargi drgnęły w kwaśnym uśmiechu, przykuwając spojrzenie Kayli. Była pewna, że O'Neil musi wspaniale całować.

Zła na siebie, szybko otworzyła notatnik.

Wszystko przez tę cholerną Stacy!

– Rozumiem, że w sytuacji emocjonalnego zaangażowania członków rodziny może być trudno uzgodnić jednolitą strategię. Czy mógłbyś określić przybliżony podział funkcji?

– Powiedziałbym, że jest płynny. – Jackson wyprostował się w krześle. – Kiedy któryś z członków ma nowy pomysł, dzieli się nim z innymi, co wcale nie znaczy, że zostanie wysłuchany.

Ale jego słuchają, była o tym przekonana. Biła od niego siła prawdziwego przywódcy.

– Brzmi czarująco – wtrącił jak zawsze gładki Brett. Kayla nie podniosła oczu znad notatnika.

To wygląda na kompletny chaos.

Podniosła wzrok.

– Opisz mi pokrótce sam ośrodek.

– Tereny wokół Snow Crystal należą do O'Neilów od czterech pokoleń. Wykupił je mój pradziadek ze względu na rosnące tam klony cukrowe i zabrał się do wytwarzania klonowego syropu. Zbierano go staroświecką metodą, polegającą na nacinaniu kory i zbieraniu żywicy do podstawionych wiader. Pomagała w tym prababka. Początkowo sprzedawali syrop i klonowe cukierki prosto z kuchni. Turyści chętnie zwiedzali prymitywną wytwórnię, więc pradiadkowie zaczęli oferować im noclegi na miejscu. Od tego momentu ośrodek stale się rozwijał. – Jackson mówił pewnym siebie głosem.

Opowiadał o rodzinie, która trzymała się razem, która ciężką pracą potrafiła coś zbudować. Rodzinie mającej własną historię i patrzącej w przyszłość.

Co ona mogła o tym wiedzieć?

Nic.

No tak, ale Jacksona nie interesowało jej pochodzenie, tylko umiejętności zawodowe.

– Obejrzałam w internecie chaty z bali.

– Zbudowanie chat to była pierwsza rzecz, za którą się zabrałem półtora roku temu. Posłużyliśmy się drewnem z odzysku, każda chata ma kominek i łazienkę z gorącą wodą, a z jej okien widać las. Idealne miejsce dla kogoś, kto szuka samotności.

– Coś dla mnie. – Kayla uśmiechnęła się, zapisując w notatniku: „romantyczna samotnia”. – Czym jeszcze dysponuje ośrodek?

Jackson zaczął dokładnie opisywać, z czego się składa ośrodek oraz wprowadzone przez siebie unowocześnienia. Kayla rozmyślała o artykułach prasowych, które przeczytała podczas bezsennej nocy. Będąc utalentowanym narciarzem, stworzył przedsiębiorstwo służące fanom tego sportu. W opisach powtarzały się takie określenia, jak „skoncentrowany na celu”, „bezwzględny”, „człowiek z wizją”. O ich trafności świadczyło powodzenie firmy Snowdrift Leisure.

Wyobraziła go sobie szusującego na nartach w dół zaśnieżonego stoku.

Dla odegnania niepotrzebnych myśli wstała i podeszła do okna.

– Mam jeszcze kilka pytań. Co uważasz za główną atrakcję ośrodka? – Oprócz własnych niebieskich oczu i seksownego ciała?

– Możliwość uprawiania wszelkiego rodzaju sportów zimowych, w tym jazdy na łyżwach po jeziorze oraz kuligi. – Pchnął w jej kierunku leżącą przed nim broszurę.

– Ale mimo zbudowania chat i stworzenia centrum biologicznej odnowy nadal tracimy pieniądze. Wskaźnik obłożenia nie sięga nawet 40 procent. Zyski przynosi tylko restauracja.

– Za docelową grupę firmy Snowdrift wybrałeś klientów z najwyższej półki. Ludzi mających dużo pieniędzy, ale mało czasu, którym stworzyłeś idealne warunki wypoczynku. – Zastanowiła się chwilę. – A kogo widzisz jako grupę docelową dla Snow Crystal? Rodziny? Młode pary? Poszukiwaczy przygód? – Uciekinierów przed świętami Bożego Narodzenia?

Jacksonowi drgnęły koniuszki ust.

– Aktualnie każdego, kogo uda się zwabić, ale ośrodek jest bez wątpienia znakomity dla rodzin. Przeżyliśmy w Snow Crystal szczęśliwe dzieciństwo i młodość i chcemy naszym gościom dostarczyć równie atrakcyjnych przeżyć.

– Jak twoja rodzina przyjęła pomysł zatrudnienia zewnętrznego doradcy?

– Z powątpiewaniem.

– Masz pewność, że potrafisz przekonać resztę rodziny, aby zaakceptowała nasze zalecenia?

– To ty masz ich do tego przekonać. Czy potrafisz?

– Oczywiście, że potrafi. Kayla jest niezrównana – wtrącił Brett. – Po pięciu minutach będą jej jedli z ręki. Może pan być spokojny.

– To świetnie się składa, bo jedzenie jest w mojej rodzinie najulubiejszym zajęciem. – Jackson ani na moment nie odrywał od Kayli oczu. – Zwróciłem się do ciebie, bo masz opinię najlepszego fachowca w swojej branży. Musisz przede wszystkim skłonić moją rodzinę do zaangażowania się w proponowane działania.

– Rozumiem. – Kayla wróciła do stołu i zapisała w notatniku kolejną uwagę. – Zawsze dobrze jest zyskać aprobatę całego zespołu.

– To nie będzie łatwe.

Brett uśmiechnął się.

– Ulubione śniadanie Kayli składa się z wszelkiego rodzaju wyzwań z dodatkiem trudności marynowanych w tym, co niemożliwe. Prawda, Kayla?

Kayla wolałaby, żeby Brett się zamknął.

– Kto, twoim zdaniem, ma w rodzinie najwięcej do powiedzenia?

– Mój dziadek – odparł Jackson bez wahania. – Urodził się w Snow Crystal i przez całe życie tam pracował. Nadal lubi się uważać za głowę firmy. Wścieka go, że już nią nie jest.

– Czyli nie pozwala ci samodzielnie kierować ośrodkiem, czy tak?

– Dziadek włożył w niego całe życie. Wiesz, jak to bywa w rodzinie.

Poczuła skurcz w żołądku.

Nie, nie wiedziała, jak to bywa w rodzinie.

Zmusiła się do uśmiechu.

– A więc chcesz, żebym przyleciała i porozmawiała z nimi na miejscu?

– Chcę cię prosić o coś więcej. Po to, by przekonać dziadka o potrzebie skorzystania z pomocy z zewnątrz, obiecałem, że zostaniesz u nas na kilka dni. I dowiedziesz mu, że poczułaś charakter naszego ośrodka.

Fakt, iż zrobił to, nie pytając, czy zmieści wizytę w swoim harmonogramie, jasno pokazywał, że Jackson O'Neil nie zna słowa „nie”.

Kayla nie przestawała się uśmiechać.

– Znakomity pomysł.

– Proszę przyjechać na tydzień.

Na tydzień?!

Nawet tak zazwyczaj opanowany Brett nie potrafił ukryć zdziwienia.

– Jackson...

– Spędzisz niezwykle tydzień, poznając wszystkie atrakcje ośrodka w Snow Crystal.

Wystawiał jej zaangażowanie na ciężką próbę.

Te niebieskie oczy były podstępne i niebezpieczne. Jackson O'Neil wydawał się na pozór człowiekiem łatwym w kontaktach i życzliwym, ale wiedział, czego chce, i nie wahał się stawiać na swoim. Miała wrażenie, że spojrzeniem owych niebieskich oczu usypia ofiarę, aby tym łatwiej ją dopaść.

– Trudno mi będzie wygospodarować cały tydzień.

– Podobno nie ma dla ciebie rzeczy trudnych. – Zarzucił jej na szyję lasso uprzejmie dostarczone przez szefa. – Znajdziesz czas, za który oczywiście otrzymasz stosowne wynagrodzenie.

Kayla dosłownie widziała tańczące przed oczyma Bretta studolarówki.

Szef był wyraźnie uspokojony.

– A więc, nie ma problemu.

Kayla miała ochotę sięgnąć przez stół, chwycić go za gardło i dusić dopóty, dopóki nie zapomni o istnieniu słów „nie ma problemu”.

Łamała sobie głowę, jak wcisnąć tygodniowy wyjazd do napiętego harmonogramu zajęć, w którym nawet wyjście do toalety musiało być z góry zaplanowane. Jeden dzień byłby problemem, a co dopiero tydzień.

Szukając odpowiedzi innej niż: „Proszę mi dostarczyć maszynę czasu, a chętnie poświęcę panu tydzień”, już otwierała usta, by zbić propozycję do jednego dnia z noclegiem po Nowym Roku, kiedy wpadła jej do głowy nowa myśl.

– Czy dobrze zrozumiałam, że te luksusowe chaty stoją z dala jedna od drugiej?

– Jak najbardziej.

– Tak bardzo – ciągnęła lekkim tonem – że mieszkaniec czuje się, jakby był jedynym mieszkańcem ziemi?

Jackson wciąż patrzył jej prosto w oczy.

– Biorąc gorącą kąpiel na werandzie chaty, gość może jedynie zobaczyć miejscową zwierzynę. Białoogoniastego renifera, szopa albo łosia, a niekiedy czarnego niedźwiedzia, ale to mało prawdopodobne, bo o tej porze roku niedźwiedzie zapadają w sen w legowiskach

Kayla uznała, że mając do wyboru spotkanie ze Świętym Mikołajem albo z niedźwiedziem, wybrałaby to drugie. A co do reszty dzikich zwierząt, to jest mało prawdopodobne, by zaczęły pukać do jej drzwi, zapraszając na bożonarodzeniowy obiad.

- Wspomniałeś o kominkach...
- Chaty są luksusowo wyposażone.

Przechyliła głowę w bok, oczarowana kształtującym się w jej głowie obrazem. Humor znacznie się jej poprawił i uśmiechnęła się, tym razem szczerze.

– Przyznaję, że byłoby dobrze, gdybym mogła poznać z bliska, co ośrodek Snow Crystal ma turyście do zaoferowania. Tydzień brzmi sensownie. Jeżeli w czasie świąt znajdzie się wolna chata, to jestem gotowa przyjechać.

– W okresie świątecznym? – Jackson uniósł ciemne brwi. – Na Boże Narodzenie?

– Jestem pazerna na wszystko, co trudne – rzekła, rzucając Brettowi uśmiech. – Zwłaszcza z borówkami. Twój dziadek musi uwierzyć w moje pełne zaangażowanie... miejmy nadzieję, że to go przekona. Czyż nie jest to najlepsza pora na zapoznanie się z urokami Snow Crystal? Będę miała doskonałe warunki, aby zaplanować zintegrowany plan kampanii marketingowej, która ujawni światu wasze unikalne walory. – A jej da wyjątkową okazję uniknięcia obchodów znienawidzonych świąt.

Bogu niech będą dzięki!

Odosobniona chata z bali i przedsiębiorstwo należące do rodziny, której nie spodoba się obecność obcej kobiety o tej porze roku – to wystarczy, aby na pewno zostawili ją w spokoju.

Idealnie. Gdyby tylko Jackson O'Neil przestał się w nią wpatrywać.

Czuła się przez to nieswojo, nie tylko dlatego, że był tak diabelnie przystojny. Patrzące spod ciemnych rzęs oczy Jacksona zdawały się widzieć o wiele za dużo.

– Nie masz planów na święta?

Owszem, ma swoje plany. Chce uniknąć świątecznego zamieszania, spędzić Boże Narodzenie w strefie wolnej od Świętych Mikołajów i pójść w ślady niedźwiedzi, najwyraźniej, jak się okazuje, wysoko rozwiniętego gatunku istot.

– Moje plany polegają na tym, abyś za rok od dzisiejszego dnia miał długą listę oczekujących na wolne miejsce w Snow Crystal i aby ludzie marzyli o spędzeniu zimowego wypoczynku w twoim ośrodku. Wspólnymi siłami wyrobimy mu najwyższą markę. Jeśli to możliwe, zarezerwuj mi najbardziej ustronny domek. Z dala od pozostałych gości łatwiej będzie się skoncentrować. – O, do diabła, znowu się jej przygląda! – Ale jeśli wolisz odłożyć mój przyjazd do stycznia...

– Opowiedz mi o sobie.

– O mnie? – Zaskoczyło ją to pytanie. – Ukończyłam anglistykę w Oksfordzie.

– Nie chodzi mi o studia. Pytam o ciebie.

- No cóż, w agencji Innovation pracuję od...
- Może coś bardziej osobistego?
- Osobistego? – Tym razem Kayla wpatrzyła się w niego.
- Na przykład, co robisz w chwilach wolnych od pracy?

Kayla zamarła. Nikt dotąd jej o to nie pytał. Zadawano jej pytania na temat strategii, prognoz na przyszłość, wysokości nakładów; jeszcze nikt nigdy nie zapytał, co robi, kiedy nie pracuje.

- Ja...
- To raczej łatwe pytanie, panno Green.

Nie, do cholery, wcale nie jest łatwe. Postanowiła potraktować je jak jedno z pytań zadawanych podczas rozmowy kwalifikacyjnej, kiedy to na pytanie, co uważasz za swój najsłabszy punkt, wymieniasz coś, co wcale nim nie jest, na przykład „Zbyt dużo pracuję”.

– Za dużo pracuję. – Rzuciła mu przepraszający uśmiech. – Mam niewiele wolnego czasu. W obecnej chwili koncentruję się przede wszystkim na mojej pracy. Wolę zajmować się pracą niż czymkolwiek innym.

Zwłaszcza teraz woli pracować niż obchodzić święta.

- Rodzina nie będzie miała do ciebie pretensji o pracę w święta?

Zamierza ją zatrudnić, a nie adoptować. Po co pyta o jej rodzinę? Nigdy żaden klient nie zadał jej podobnego pytania. Chcieli się tylko dowiedzieć, co może zrobić dla ich biznesów. Jej osobiste sprawy nikogo nie interesowały.

Usta Kayli zastygły w sztucznym uśmiechu. Szukała jakiejś uprzejmej, względnie prawdziwej odpowiedzi.

– Nie, nie będą mieli pretensji. Wszyscy intensywnie pracują. – W obawie, by nie odgadł, co się kryje za tą wykrętną odpowiedzią, oderwała od niego oczy i zamknęła notatnik. – A więc będę przez tydzień chłonać na miejscu uroki Snow Crystal, formułować rekomendacje, a w styczniu zabierzemy się do roboty. Co ty na to, Brett? – Spojrzała na szefa, licząc na jego wsparcie. Wiedziała, że żądny dobicia interesu Brett gotów jest stratować jej wakacje śnieżnym pługiem.

- Brzmi sensownie. Mogę ci nawet postawić ajerkoniak.

Uspokojona tym, że Brett nie sprzeniewierzył swojej reputacji jako szefa, któremu nie przychodzi do głowy, iż jego pracownicy mogą mieć prywatne życie, Kayla odetchnęła w duchu.

- Jeśli zamiast tego postawisz mi tequilę, wciągnę cię z powrotem na listę osób, którym wysyłam świąteczne kartki.
- Załatwione. A ty możesz wliczyć zimowe buty w koszty własne.

– Co za wielkoduszność!

– Nie ma o czym mówić.

Jackson O'Neil nadal jej się przyglądał. Miał na sobie nienagannie skrojony garnitur, ale ta oficjalna elegancja nie była w stanie ukryć emanującej nieposkromionej męskości, której żadna kobieta nie mogłaby nie zauważyć.

– Lubisz zajęcia na świeżym powietrzu, Kayla?

Co za pomysł!

– Niestety, spędzam na dworze o wiele mniej czasu, niżbym chciała – odparła z udanym żalem. – Tym bardziej się cieszę, że to nadrobię. Uwielbiam śnieg. Uwielbiam. – Chyba przesadziła, powtarzając swoją deklarację.

– Miło mi to słyszeć. – Wciąż ją mierzył swoim hipnotycznym wzrokiem. – Więc umiesz jeździć na nartach?

Mając świeżo w pamięci zdjęcie Jacksona szusującego w dół stromego zbocza, uznała, że bezpieczniej będzie trzymać się prawdy.

– Nie bardzo, ale zawsze chciałam się nauczyć, a teraz będę miała znakomitą okazję. Choć, prawdę mówiąc, wolałabym poćwiczyć na... hm, na płaskich stokach.

Podniósł ciemne brwi.

– Na płaskich stokach?

– No, nie na takich... – wygiąwszy dłoń ku dołowi, zademonstrowała stopień nachylenia – przerażająco stromych.

– Rozumiem. – Potarł ręką podbródek, najwidoczniej kryjąc uśmiezek rozbawienia. – Płaskie stoki. Podziwiam twój entuzjazm. – Wstał sprężystym ruchem zza stołu. Widok jego umięśnionych ud upewnił Kaylę, że Jackson raczej nie preferuje płaskich stoków.

Miała tylko nadzieję, że nie przestanie podziwiać jej entuzjazmu, kiedy będzie leżała w śniegu u jego stóp.

Kayla ponieważ zdawała sobie sprawę, że tydzień w Snow Crystal będzie oznaczał spędzenie tygodnia w towarzystwie mężczyzny, który za najlepszą rozrywkę uważa skoki z wysokiej skały na niemal pionowe zbocze.

Może powinna była przyznać się szczerze, że o sportach zimowych nie ma zielonego pojęcia.

I jak najszybciej zamówić dla siebie miejsce w szpitalu.

Zebrawszy leżące na stole papiery, podeszła do Jacksona z najbardziej profesjonalnym uśmiechem na twarzy. – Pracownicy agencji Innovation zawsze wychodzą naprzeciw najdalej idącym oczekiwaniom klienta. – Najchętniej nie na nartach i nie w dół stromego zbocza, ale jeśli trzeba, to niech się dzieje, co chce. –

Działamy szybko i skutecznie. Można na nas liczyć. – Podała mu rękę i natychmiast tego pożałowała, kiedy poczuła uścisk silnej męskiej dłoni.

Z trudem powściągnęła grymas bólu.

Ten facet potrafiłby gołymi rękami zabić łośia. A ona, mimo ulubionych, dodających pewności siebie, zabójczo wysokich obcasów, była od niego sporo niższa. Ciemne włosy Jacksona połyskiwały w ostrym świetle, które jeszcze bardziej uwydatniało jego męską urodę, chociaż na ogół nie dodawało nikomu uroku.

– Daj mi znać, o której przylecisz, żebym mógł odebrać cię z lotniska. – Puścił jej rękę. – Postaramy się wynagrodzić ci utracone święta. No i będziesz miała okazję wypróbować różne rodzaje zimowych sportów, skoro... hm, tak bardzo lubisz śnieg. – Błysk rozbawienia w jego oczach uświadomił Kayli, iż Jackson domyśla się, że jej kontakty ze śniegiem ograniczają się do wyglądania z okien biura na zaśnieżone ulice i strzepywania go z płaszcza.

Nic nie szkodzi, pomyślała.

– Odludna chata, płonący kominek, widok na zamrożone jezioro... – Żadnych Świętych Mikołajów, żadnych świątecznie udekorowanych witryn, żadnych kolęd, żadnych wspomnień. – Warunki wprost idealne. Wobec tego do zobaczenia i życzę bezpiecznej podróży do domu.

Kayla Green najpewniej nigdy w życiu nie widziała prawdziwego śniegu.

Zatrzasnąwszy teczkę, Jackson z lekkim uśmiechem na twarzy odprowadził wzrokiem oddalającą się szybkim krokiem kobietę, której niebotycznie wysokie obcasy uwydatniały parę fantastycznych nóg. Na jej ramiona opadały gładkie jedwabiste włosy koloru bladego złota. Mógłby się założyć, że włosy Kayli Green nigdy, przenigdy, nie były potargane. Była od stóp do głów zadba na w każdym szczególe. Zaciekawilo go, nie wiedzieć czemu, jak wyglądałyby jej włosy po dniu spędzonym w górach.

Był ciekaw, co się kryje pod tą pozłotą.

– Nie spodziewałem się, że będzie mogła przyjechać w czasie świąt. – Ani tego, co między nimi zaiskrzyło, ale o tym wolał nie myśleć. Miał i bez tego dosyć kłopotów. – Mało kto w jej wieku miałby ochotę spędzić Boże Narodzenie na odludziu, choćby nawet w najbardziej luksusowych warunkach.

– To cała Kayla. Kiedy zabiera się za jakiś projekt, oddaje mu się w stu pięćdziesięciu procentach. Ma nie tylko błyskotliwy umysł, ale i znakomite stosunki w świecie biznesu. Dlatego podkradłem ją londyńskiej firmie. Istna tygrysyca.

– Nie zamierzała pojechać na święta do domu?



Brettowi taka możliwość najwidoczniej nie przyszła do głowy. Wzruszył ramionami.

– Jeśli nawet, to zmieni swoje plany. Naszym priorytetem jest wypromowanie ośrodka Snow Crystal i Kayla tego dokona.

Kiedy szli razem przez hall, Jackson przystanął, nie zwracając uwagi na powłóczyście spojrzenie, jakie posłała mu recepcjonistka.

– Czy ona nigdy się nie relaksuje?

– Nie za to jej płacę. – Brett uśmiechnął się, widząc zaskoczoną minę Jacksona.

– Oczywiście, że się relaksuje. Podczas snu. Tak jak my wszyscy. A Kayla dostosowuje się do wszelkich wymagań i zrobi wszystko dla swoich klientów. Jeśli trzeba przypiąć narty, robi to bez wahania. Jeżeli trzeba stawić czoło niedźwiedziowi, stanie z nim do walki. Może pan być spokojny.

Jackson nic nie odrzekł. Był przekonany, że gdyby Kayla zobaczyła niedźwiedzia, jej wrzaski słyszeć byłoby w Nowym Jorku.

Przez ostatnie półtora roku Jackson myślał tylko i wyłącznie o ośrodku Snow Crystal. I oto nagle, jedyne, co miał w głowie, to myśl, by znaleźć się razem z Kaylą w odludnej chacie w głębi lasu. Jego zła kniona innych wrażeń wyobraźnia snuła obrazy kąpiącej się nago Kayli, jej zaróżowionych policzków i gładkich włosów zwijających się pod działaniem gorącej pary.

Tam, do diabła!

Dzięki kochanej rodzinie podnosił oto brak profesjonalizmu na nieznane dotąd wyżyny.

– Naprawdę masz zamiar pracować przez całe święta? – zdumiała się Stacy. – Kayla, to czyste wariactwo!

Raczej spełnienie marzeń.

– Wiem, że to okropne, ale jakoś przeżyję – odpowiedziała wesoło.

– Ale co to za święta?

– Nie ma, odwołane. – Najchętniej wykonałaby w biurze zwycięski taniec.

– Podziwiam, jaka jesteś dzielna.

– Wszystko się we mnie buntuje, ale nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem.

– To nie fair ze strony Bretta. – Stacy była na serio wkurzona. – Powinnaś się bawić, chodzić na przyjęcia. Przepraszam za wścibstwo, ale kiedy byłaś ostatni raz na randce?

– Na randce? – Dlaczego wszyscy zadają jej takie niewygodne pytania? – Em... spotkałam się parę razy z tym facetem z dwudziestego piętra.

– Jeśli masz na myśli księgowego, to umówiłaś się z nim tylko raz.

– Nie nadaję się do dłuższych związków. – Kayla zapakowała do torby całą górę papierów na temat Snow Crystal. – Uprzedziłaś wszystkich o zebraniu?

– Jedno spotkanie to jeszcze nie związek.

– Właśnie to powiedziałam.

– A jutro? Może się jednak do nas przyłączysz? Spotykamy się o siódmej pod Rockefeller Center na pierwszą turę jazdy na łyżwach. Zamówiliśmy VIP-owski pakiet usług, z gorącą czekoladą i łyżwiarskim concierge. Będzie nam ciebie brakowało.

– Co to za diabeł, ten łyżwiarski concierge? – Kayla wzięła ze stołu butelkę mineralnej.

– Ktoś, kto zniemacka podcina ci łyżwę, chłopak albo dziewczyna – odparła Stacy.

– A potem wybieramy się do Macy's, odwiedzić królestwo Świętego Mikołaja. Chcemy zaliczyć wszystkie świąteczne atrakcje.

Wolałaby umrzeć.

Kaylę od przymusowego uśmiechania się rozboleła szczęka. Zastanawiała się, czy może zadzwonić do Jacksona O'Neila i zapytać o możliwość dostania chaty od jutra. W obecnym stanie ducha była nawet gotowa zamieszkać w lesie pod namiotem. – Bardzo mi przykro, ale naprawdę nie mam czasu. – Opadła na oparcie fotela. Ciągłe myślenie o świątach przyprawiało ją o ból żołądka i łupanie w skroniach.

– Przed wyjazdem do Vermontu przyda ci się poćwiczyć na łyżwach.

– Nie muszę niczego ćwiczyć. Jadę po to, żeby w luksusowej leśnej chacie przygotować kampanię reklamową.

– Rodzinie nie będzie przykro, że nie przyjedziesz na święta?

– Są bardzo wyrozumiali. – Wcześniejsze udręki powiększyły się o ból serca i bolesne ściskanie w gardle. Jej odporność została wystawiona na wyjątkowo ciężką próbę. – Dzięki panu O'Neil mam zapewnioną robotę na pięć najbliższych świątecznych sezonów.

– To Brett powinien jechać, a nie ty.

– Brett ma żonę i czworo dzieci, chociaż Bóg jeden wie, kiedy zdołał machnąć czwórkę potomków, prawie nie wychodząc z biura. W każdym razie O'Neil prosił o mnie i będzie mnie miał. Nie w tym sensie – zaprotestowała Kayla, widząc minę Stacy. – Wynajął mnie ze względu na moje zawodowe kwalifikacje. – Starła się odepchnąć od siebie wspomnienie niebieskich oczu i szerokich ramion Jacksona.

– Nie można tego inaczej zorganizować? Żebyś nie musiała spędzać świąt w samotności?

- Samotność mi nie grozi. Będę miała towarzystwo łośi, szopów i... – na próżno łamała sobie głowę – innych rozkosznych, przymilnych futrzaków.
- Widziałaś kiedyś żywego łośia?
- Nie. – Dzięki Bogu. – Ale muszą być wspaniałe. Dlaczego pytasz?
- Bo łoś nie jest bynajmniej rozkosznym, przymilnym futrzakiem. Sprawdzałam i wiem, w co się pakujesz. – Stacy pochyliła się nad biurkiem, kliknęła myszką i po chwili na monitorze pojawiło wielkie zdjęcie łośia, którego długi, kościsty pysk zajmował połowę ekranu.
- O rany! – Kayla gwałtownie się cofnęła. – Co za paskudna bestia!
- Otóż właśnie. – Stacy wyprostowała się. – Nadal chcesz tam spędzić święta?
- Na pewno nie będę ich spędzać wśród łośi. Będę zażywać innych przyjemności.
- Czyż może być coś bardziej romantycznego niż widok płonącego w kominku drewna?
- W samotności?
- Nie będę sama. Zabieram cały pakiet filmów na DVD. Zrobiłam sobie świąteczny prezent w postaci serialu pod tytułem „Ultimate Horror”.
- Kayla, co za pomysł? Kto ogląda w święta filmy grozy?
- Ja. – Zebrała plik dokumentów do przestudiowania przed snem.
- A co będziesz tam jeść?
- Zdaniem Bretta żywię się samą pracą, ale pewnie zabiorę ze sobą popcorn.
- Święta są po to, żeby spotkać się z najbliższymi przy suto zastawionym stole, a nie prażyć popcorn w mikrofalówce.
- Uwielbiam oglądać filmy grozy. Będę miała prawdziwą ucztę. A teraz bądź tak miła i usuń łośia z ekranu, bo nie mogę pracować, kiedy to bydlę mnie obserwuje.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Wypatrzył ją, nim ona go spostrzegła, idącą przez lotnisko zdecydowanym krokiem ze związanymi w koński ogon blond włosami, przyciągając męskie spojrzenia. Miała na sobie długi jasnobezowy płaszcz z kaszmiru, którego dół ocierał się o cholewki botków barwy gorzkiej czekolady. Niosła na ramieniu torbę z laptopem i prowadziła średniej wielkości walizkę na kółkach.

Wśród tłumu turystów w kolorowych kurtkach narciarskich przypominała zabłąkaną w galerii handlowej gazelę.

Miał nadzieję, że ma w walizce coś cieplejszego niż kaszmirowy płaszcz.

Kayla Green mogła wiedzieć wszystko na temat marketingu, ale o tym, jak się ubrać na grudniową wizytę w Vermoncie, najpewniej nie miała bladego pojęcia.

– Kayla!

Dostrzegła go i pomachała ręką.

A potem na jej twarzy pojawił się uśmiech – tak promienny i szczery, jakby naprawdę cieszyła się z przyjazdu.

Jacksonowi mocno zabiło serce. Z wrażenia zrobiło mu się gorąco. Czując nieopanowane podniecenie, ruszył w jej kierunku, usiłując sobie przypomnieć, że i bez tego ma w życiu aż nadto problemów.

– Miałaś szczęście. Następny samolot ugrzązł na lotnisku w Newark. – Zdziwiony tym, że jego głos brzmi całkiem normalnie, sięgnął po walizkę, lecz ona nie puściła uchwytu.

– Dziękuję, ale sama dam sobie radę.

– Jak chcesz. – Uznał, że walizka z pałąkiem pomoże jej zachować równowagę, kiedy po wyjściu na śnieg poślizgnie się w swoich miękkich skórzanych butach. – Wobec tego chodźmy.

– Dziękuję, że po mnie przyjechałeś. – Tryskała profesjonalną energią, a on był ciekaw, jak długo wytrwa w tym stanie po spotkaniu jego rodziny, która umiała z człowieka wyssać cały profesjonalizm.

– Nie ma za co. A tak z ciekawości, czy masz w walizce zimową odzież?

Obrzuciła wzrokiem swoje ubranie.

– Mam ciepły płaszcz, buty i szalik. Czego może mi brakować?

Już miał zwrócić jej uwagę, że bez paru dodatkowych warstw ubrania może odmrozić palce u rąk i nóg, ale uznał, iż ma dosyć rozumu na to, by dojść do tego wniosku bez jego pomocy. Jej obecny strój nadawał się do paradowania po

Manhattanie, a nie w górach Vermontu.

– Jesteś bardzo elegancka. – W rzeczy samej wyglądała zachwycająco. – Ale możesz potrzebować trochę cieplejszych rzeczy. U nas leży głęboki śnieg. Parę dni temu mieliśmy burzę śnieżną, a prognozy zapowiadają następną.

– Przykro mi. Co za niewygodna.

Swym komentarzem potwierdziła podejrzenia Jacksona dotyczące jej stosunku do śniegu.

– My tu prowadzimy ośrodek sportów zimowych. Lubimy śnieg. Jest nam wręcz niezbędny.

– Oczywiście. – Kayla wcale się nie spieszyła. – Wiem o tym. Jeśli wspomniałam o niewygodzie, to dlatego, że zapomniałam zabrać drugiej pary butów.

– A masz w domu buty na obcasach niższych niż cztery centymetry? – Starał się nie patrzeć na jej nogi, ale w końcu powiedział sobie, a niech tam! Od dawna nie widział takich pięknych nóg, więc dlaczego ma sobie żałować.

– Prawdę mówiąc, nie. Ale to nie szkodzi. Mam opracować strategię marketingową, a nie zjeżdżać na nartach.

Powstrzymał się od uwagi, że zjedzie na łeb na szyję, gdy tylko jej obcasy zetkną się z lodem.

– Znajdziemy ci jakieś buty po przyjeździe do Snow Crystal.

Otworzył samochód i włożył jej bagaże.

Kayla wskoczyła na miejsce pasażera, a poły jej płaszcza rozchyliły się, ukazując parę przepięknych nóg.

Jacksonowi zakręciło się w głowie. A gdy częściowo odzyskał równowagę, Kayla zafundowała mu promienny uśmiech.

Rany boskie! Jak ma się skoncentrować na tym, co Kayla powie, skoro myśli jedynie o tym, by ją pocałować?

Usiadł za kierownicą, starając się nie myśleć o jej nogach i ustach. Od niepamiętnych czasów żadna kobieta nie zrobiła na nim tak wielkiego wrażenia. A ostatnio był zbyt zaabsorbowany pracą, by zwracać uwagę na kobiety.

Aż do dziś.

Podejrzewając, że zatrudnienie Kayli Green dodatkowo skomplikuje jego sytuację, podjął neutralny temat.

– Czy po przyjeździe do Stanów miałaś czas na zwiedzanie kraju?

– Jeżdżę czasami na spotkania z klientami albo dziennikarzami, ale jedyne, co widzę, to wnętrza samolotów i hoteli. Wiesz, jak to jest. – Kiedy się poruszyła,

Jacksona owiał drażniący zmysły zapach perfum.

Zacisnął ręce na kierownicy. W przeciwnym razie chwyciłby ją w ramiona i uwięził w uścisku. Tak strasznie pragnął zmierzwić jej włosy i dorwać się do jej ust. Widać, w ciągu półtorarocznego pobytu w Snow Crystal stracił zawodową dyscyplinę.

– Czyli nigdy nie byłaś w Vermoncie?

– Nie. Ale po naszym spotkaniu wiele się dowiedziałam. A ty urodziłeś się tu?

A więc poznała same fakty, ale nie atmosferę.

– Tak, lecz moja matka jest z pochodzenia Angielką. Przyjechała pracować w hotelu przez zimowy sezon i poznała mego ojca. Wyszła za niego i została na zawsze.

– Od jego śmierci musi wam być ciężko.

– Matka radzi sobie, jak może. – Jackson uznał, że na to, by móc zaradzić specyficznym problemom rodzinnego przedsiębiorstwa, Kayla musi poznać panujące w jego rodzinie stosunki. – Moi dziadkowie mieszkają w Snow Crystal. A matka głównie dba o ich potrzeby i dobre samopoczucie.

– A jak ty dajesz sobie z tym wszystkim radę?

Nikt go dotąd o to nie pytał. Sam wolał się nad tym nie zastanawiać.

– Dobrze. – Mięśnie miał spięte, ale nie zwracał na to uwagi. – Jednakże reszta rodziny źle to znosi.

– Czy twoja matka uczestniczy w prowadzeniu ośrodka?

– Włącza się w razie potrzeby. – Na tym polegał jeden z problemów. Na braku struktury.

– Co jeszcze powinnam wiedzieć na temat rodzinnych stosunków? Zdaje się, że masz brata.

– Jest nas trzech. Cud, że matka zachowała jako takie zdrowe zmysły po tym, co przeszła w trakcie naszego dorastania.

– Trzech braci. – Coś w jej tonie kazało mu na nią popatrzeć, co było błędem, bo znowu zobaczył te usta.

– Nie masz rodzeństwa?

– Nie, jestem jedynaczką. Ty jesteś najstarszy?

– Uhm. – Poczul na ramionach ciężar odpowiedzialności. – Sean jest następnym, a najmłodszy Tyler mieszka w Snow Crystal z dwunastoletnią córką.

– Mistrz narciarski, który po wypadku wycofał się ze sportu. Żonaty?

– Samotny ojciec. Matka Jess uznała, że Tyler nie nadaje się na męża, i znalazła sobie innego. – Zdumiewające, pomyślał Jackson, ile bólu może się zmieścić

w jednym zdaniu.

Kayla wymamrotała słowa współczucia, podczas gdy Jackson wrócił pamięcią do czasów młodości brata i jego późniejszej historii.

Jak walczyli o prawa do dziecka, nie ma co wspominać. Ani o tym, że Janet nie kochała swojej córki, a za Tylera wyszła dla pieniędzy i udziału w jego sławie.

– Tyler ciężko to przeżył. Od tamtej pory nie nawiązał żadnego poważnego związku.

– Wcale mu się nie dziwię. Ale córka jest z nim?

– Tak. Miesiąc temu wróciła do Snow Crystal. – Wszyscy byli zdziwieni takim obrotem sprawy, nawet on niepokoił się o stan siostrzenicy. – To skomplikowana sprawa.

– Każdy związek prowadzi do komplikacji.

– Twój też?

– Nie.

– Możesz zdradzić, jak ci się to udaje?

– Po prostu z nikim się nie wiążę. – Powiedziała to lekkim tonem, po czym przeszła na tematy zawodowe, wypytując go o takie szczegóły, jak liczba turystów, okoliczne hotele, sieć dróg itp.

Wyjęła z torby laptop i podczas rozmowy wszystko zapisywała.

Otoczający krajobraz usiany był krytymi czerwoną dachówką budynkami gospodarskimi i białymi iglicami wiejskich kościółków, a opadające ku zachodowi słońce cudownie oświetlało pokryte śniegiem lasy. Piękno krajobrazu odbierało mu dech w piersiach. Jackson objechał ładny kawałek świata, lecz domowy pejzaż uważał za niezrównany. Oczekiwał od Kayli jakiegoś komentarza, ale kiedy na nią zerknął, okazało się, że siedzi pochylona z nosem w laptopie.

– Nie podziwiasz zachodu słońca?

– Uhm? – Podniosła wzrok i jej twarz momentalnie się zmieniła. – O! Co za piękny widok!

Pojał, iż brak reakcji z jej strony nie wynikał z obojętności. Była tylko zajęta czym innym. Teraz jednak chłonęła otaczający pejzaż aż po zaśnieżone góry na horyzoncie.

– Nareszcie rozumiem, co ludzi tu przyciąga. Jest tak pięknie. I ten spokój.

Idealne miejsce dla osób, które potrafią się zrelaksować. Kayla Green na pewno nie była jedną z nich.

Cechowała ją niemal gorączkowa, wewnętrzna energia. Już po chwili siedziała z powrotem z głową pochyloną nad laptopem, wystukując na klawiaturze jakieś

notatki.

Zdumiewała go.

– Gdzie najchętniej spędzasz urlop?

– Od trzech lat nie miałam urlopu. Nie umiem wypoczywać. Ale dobrze wiem, jak inni lubią spędzać wakacje – rzuciła mu szybki uśmiech – więc nie wpadaj w panikę. Znam się na swoim fachu.

Ciekawe, co by powiedziała na to, że nawet nie pomyślał o powierzonym jej zadaniu, odkąd wsiadła do jego samochodu.

Mijali po drodze kolejne wioski, drewniane domostwa i wiejskie sklepiki, pokonywali kryte mosty. Na drzwiach domów zieleniły się bożonarodzeniowe wieńce, wokół okien wiły się sznury świateł i inne świąteczne ozdoby.

Kayla od czasu do czasu podnosiła wzrok znad ekranu i spoglądała na różowiejące w promieniach zachodzącego słońca ośnieżone szczyty gór.

– To są tereny narciarskie?

– Tak. Widzisz te góry po prawej stronie? – wskazał palcem. – To miasteczko Stowe z czterema najbardziej stromymi, najtrudniejszymi trasami zjazdowymi w północno-wschodniej Ameryce. Ale Snow Crystal też ma się czym pochwalić. Nazwy tras tak wymyślono, żeby narciarz zastanowił się dwa razy, nim zejdzie z wyciągu; podam ci dwa przykłady: Czarci Żleb i Dziki Wrzask.

– Dziki Wrzask? Coś dla mnie. – Spojrzała na mijany znak drogowy. – Przejście łośi? Skąd łośie wiedzą, że mają tędy przechodzić przez szosę?

Jackson roześmiał się.

– To ostrzeżenie dla kierowców, że w okolicy żyje wiele łośi. Trzeba zachować ostrożność, zwłaszcza nocą. Łosie mają bardzo długie nogi. W razie zderzenia istnieje duże prawdopodobieństwo, że zwierzę przebije przednią szybę, a kierowca nikomu już nie opowie, co mu się przydarzyło.

– Tego bym nie umieszczała w żadnej ulotce reklamowej.

– Zdziwisz się, ale turyści wręcz szukają spotkania z łośiem.

– Doprawdy? Ja widziałam łośia z bliska tylko raz, na zdjęciu, i wolałabym na tym poprzestać.

Kiedy dojeżdżali do Snow Crystal, Jackson raz po raz podnosił rękę, witając przechodniów.

– Znasz tu wszystkich? – zdziwiła się Kayla.

– To mała społeczność. Wszyscy się tu znają. To znaczy miejscowi. Bo do liczby mieszkańców trzeba w ciągu roku doliczyć parę tysięcy turystów. – Skreślił ostrożnie w prowadzącą do jeziora leśną drogę. – Gdzie dorastałaś? Bo chyba nie



na wsi?

– Nie, w Londynie. – Słyszając tak typową dla niej krótką odpowiedź, Jackson zadał sobie pytanie, czy Kayla nie lubi mówić o sobie, czy też stara się koncentrować na osobie klienta.

Kiedy mijali znak wjazdu do Snow Crystal, Kayla odwróciła się do okna.

– Ktoś ulepił bałwana.

– To ulubione zajęcie miejscowej dzieciarni.

Kayla przyjrzała się uważnie śniegowej postaci o rękach i nosie z patyków.

– Ty też lubiłeś lepić bałwany?

– Najchętniej wpychałem braciom śnieg za kołnierze, a potem uciekałem co sił w nogach. Byliśmy raczej małymi niszczycielami niż budowniczymi.

– Jak to zapewne bywa między trzema chłopcami. Opowiedz mi o swoim średnim bracie.

– No cóż, Sean jest chirurgiem ortopedą. To po części moja zasługa. – Jackson zwolnił, bo droga zrobiła się wyboista. – Kiedy miałem siedem lat, jadąc na snowboardzie wpadłem na drzewo i złamałem rękę. A on, zamiast wezwać pomoc, stał wpatrzony w wystającą kość.

– Och, nie...

– Krzyczałem, żeby kogoś zawołał, ale był zbyt zajęty zastanawianiem się, jak wetknąć kość z powrotem pod skórę. Uparł się pojechać ze mną do szpitala i zobaczyć, jak się to robi. Skończył medycynę na Harvardzie, potem praktykował na oddziale chirurgii powypadkowej w Baltimore, ale ostatecznie wyspecjalizował się w medycynie sportowej. Obecnie pracuje w Bostonie, gdzie w wolnych chwilach zdejmuje kitel, przebiera się w elegancki garnitur, smakuje wyborne wina i ugania się za kobietami.

Tak jak ja kiedyś, pomyślał. Jeszcze niedawno sam elegancko się ubierał, odwiedzał luksusowe restauracje, pijał dobre wina i umawiał się na randki z pięknymi kobietami.

Obecnie rzadko kiedy wkładał garnitur i nie miewał randek, jeśli nie liczyć przyjacielskich kolacji z Brenną, która wychowała się na sąsiedniej farmie i w dzieciństwie nie odstępowała braci O'Neil na krok. Przez ostatnie półtora roku zajmował się wyłącznie ratowaniem rodzinnego biznesu.

– Więc nie wrócił na łono rodziny?

– Nie. Ale przyjedzie na święta. – Nagły impuls kazał Jacksonowi zjechać na parking. – To jeden z najpiękniejszych widoków w Snow Crystal. Jeśli się tu przyjedzie latem, wczesnym rankiem albo późnym wieczorem, można zobaczyć

niedźwiedzia albo łośia.

– Dziękuję za ostrzeżenie.

Jackson uśmiechnął się.

– To nie było ostrzeżenie. Dzika zwierzyna to duża atrakcja turystyczna.

Widziałaś kiedyś niedźwiedzia?

– Nigdy. I mam nadzieję, że tak zostanie. Nie przepadam za dziką zwierzyną, chociaż w pracy miewam często do czynienia z krwiożerczymi rekinami. – Jej oczy błyszczały. – Czy oprócz niedźwiedzi i łośi są tu jeszcze jakieś dzikie stwory, o których powinnam wiedzieć? Mniejsze i sympatyczniejsze, których można się nie obawiać? Na przykład króliczki?

– Zwierzęta nic ci nie zrobią, jeśli zostawisz je w spokoju.

– Na pewno zostawię je w spokoju. Co jeszcze szczególnie interesuje turystów?

– Widoki. – Jackson sądził, że zna się na ludziach, lecz Kayli wciąż nie potrafił rozszyfrować.

– Już to zapisałam – powiedziała, odwracając laptop w jego stronę. – Są tu, na liście, przed łośiami.

– Nie wolisz ich oglądać, zamiast tylko zapisywać?

– Łosi?

– Nie, widoków. Wysiadaj.

– Chcesz, żebym wyszła na śnieg? – Powiedziała to wolno, wybijając słowa, jakby jej kazał rozebrać się do naga i biegać w kółko. Ha, trudno, skoro klient ma zawsze rację, nie może go zawieść. Wziąwszy głęboki oddech, otworzyła drzwi samochodu, ale natychmiast je zatrzasnęła. – Cholera, ale mróz.

Krótki moment utraty kontroli upewnił Jacksona, że woli Kaylę z opuszczoną gardą.

– W odpowiednim ubraniu nie czuje się tu chłodu.

– Widać, jestem zdecydowanie nieodpowiednio ubrana. Mróz przeniknął mnie do kości. – Zatrzęsa się. – Ale dobrze, poddaję się. Dla dobra sprawy jestem gotowa narazić się nawet na odmrożenia. – Otworzyła wolno drzwi, wysunęła najpierw jedną, potem drugą nogę, jakby miała się zanurzyć w basenie z zimną wodą.

Jackson okrążył samochód, jego kroki chrzęściły na świeżym śniegu.

– Zamknij oczy.

Widział, jak waży w głowie, czy może zaprotestować, ryzykując niezadowolenie klienta.

– Jeżeli w następnej chwili poczuję na ramieniu zęby niedźwiedzia, rezygnuję z kampanii na rzecz Snow Crystal. Nie chcę posłużyć za wieczorny posiłek.

Położył jej rękę na ramionach.

– Nie ma tu żadnego niedźwiedzia. Obróć się. – Jej włosy musnęły mu policzek, niosąc zapach perfum zmieszany w mroźnym powietrzu z wonią sosnowych igieł. Kayla pachniała równie pięknie, jak wyglądała. – Otwórz oczy. Sięgnij wzrokiem poprzez pnie drzew.

– Na co mam patrzeć?

– Na jezioro.

Wyteńczyła wzrok. Z jej oddechu tworzyły się białe chmurki.

– Och! Widzę łyżwiarzy.

– Pogoda w stanie Vermont bywa kapryśna, ale w zimie zawsze można liczyć na ślizgawkę.

– Na jeziorze? – zdziwiła się. – Jak romantycznie!

– Masz ochotę spróbować?

– Nie jestem aż tak romantyczna. Wolę ślizgawki pod dachem. Ale oczywiście rozumiem, że innym może się to podobać – dodała pośpiesznie. – Po „widokach” i „łosiach” dopiszę „łyżwiarstwo”.

– Fajnie jest jeździć na łyżwach po jeziorze. – Próbował wyobrazić sobie opanowaną Kaylę Green lądującą na tyłku, ale uznał, że i tak zobaczy to niebawem w realu. W tych swoich niepraktycznych, eleganckich butach z miękkiej skóry musi się przewrócić przy pierwszym kroku.

Po powrocie do samochodu Jackson podkręcił ogrzewanie i wyjechał z parkingu.

– Jeżeli spojrzysz w prawo, wypatrzysz między drzewami jedną z naszych chat.

Koński ogon zakołysał się, gdy odwracała głowę.

– To mój domek?

– Nie, prosiłaś o bardziej odludny. – Czyżby się pomylił? Niby dlaczego samotna kobieta chciałaby spędzić Boże Narodzenie w odludnym domku? – Jeśli zmieniłaś zdanie, możesz dostać domek w pobliżu głównego budynku.

– Nie, nie. Marzę o odludziu.

Dziwne marzenie u błyskotliwej, dwudziestoparoletniej kobiety.

Zaraz jednak zdał sobie sprawę, że Kayla pracuje na co dzień w atmosferze pełnej napięcia i pośpiechu. Może chce od tego odpocząć. Nie raz i nie dwa jego samego nachodziła ochota, by zaszyć się na jakimś odludziu.

– Twój domek leży w głębi lasu i graniczy z terenem zimowania płowej zwierzyny, więc pewnie zobaczysz białoogoniastego jelenia. Poza tym zające, lisy, kojoty, rysie i może nawet ursona. – Jackson zwolnił i jechał ostrożnie zwiężającym się traktem.

– Zostawię ci trochę czasu na rozpakowanie rzeczy i odpoczynek przed spotkaniem

z resztą zespołu.

Jaki z nich zespół? – pomyślał i o mało nie parsknął śmiechem. Istny cyrk, a nie zespół.

– Mieszkasz w jednym domu z rodziną?

– O nie. Są pewne granice przywiązania. Mieszkam w przebudowanej stodole. – Dzięki czemu może w samotności walić głową w ścianę, ilekroć ukochana rodzinka doprowadzi go do szału.

Jechali jakiś czas leśną drogą wzdłuż jeziora, dopóki Jackson nie zatrzymał samochodu przed drewnianą bramką, skąd prowadziła do domku wydeptana w śniegu ścieżka.

– Dalej musimy pójść piechotą.

Wprost idealnie.

Kayla wysiadła z samochodu i stała przez chwilę, wdychając zapach lasu i mroźne powietrze. Wokół pięły się ku niebu potężne drzewa, których gałęzie uginały się pod ciężarem śniegu. Ostatnie promienie zachodzącego słońca odbijały się od zamarznętej tafli jeziora, nadając mu iście nieziemski wygląd. Panowała absolutna cisza, którą tylko niekiedy zakłócał głuchy odgłos osuwających się z gałęzi czap śniegu.

Czuła się, jakby od Manhattanu dzieliły ją miliony mil. Jakby zostawiła tamto życie daleko za sobą.

Razem z wyniszczającym szaleństwem świąt.

Kayla uśmiechnęła się.

Mogłaby być jedyną mieszkanką ziemi.

Ale zaraz usłyszała za sobą trzask zamykanych drzwi samochodu i zdała sobie sprawę, że nie jest sama na świecie.

Była z nim.

Erotyczne przyciąganie przyprawiało ją o ściskanie w żołądku i gwałtowne bicie serca.

Jazdę z lotniska przesiedziała z nisko pochyloną głową, próbując nie myśleć o siedzącym obok mężczyźnie, o jego silnych, muskularnych dłoniach spoczywających na kierownicy tuż obok niej. Jednakże ignorowanie obecności Jacksona O'Neila nie było łatwe. W dodatku stale na nią zerkał, jakby chciał odgadnąć, co się kryje za jej starannie wypracowanym wizerunkiem.

Czuła się przy nim nieswojo.

Chcąc poczuć się normalnie, sięgnęła do torby po komórkę, ale on odstawił na

ziemię jej walizkę i zrobił przeczący ruch głową.

– Tu jest marny zasięg. W środku będzie lepiej. Masz parę godzin na załatwienie swoich spraw, a potem wrócę i zabiorę cię do głównego domu. Obiecuję zrobić, co będę mógł, żeby spotkanie przebiegło w możliwie znośnej atmosferze.

Bardzo dziwne oświadczenie. A może Jackson sądzi, że jest zdenerwowana przed samotnym wystąpieniem bez niczyjego wsparcia.

– To będzie po prostu zwykłe biznesowe spotkanie. Mam w tym wprawę.

– Dzisiejsze może być trochę niecodzienne.

– Wszystko, co nowe, jest tym bardziej interesujące. Cieszę się na spotkanie z twoją rodziną i poprowadzę je na czysto biznesowych zasadach. – Położyła nacisk na przedostatnie słowo, adresując je tyleż do niego, co do samej siebie.

Nie może sobie pozwolić na nic prócz pracy.

Z jej punktu widzenia erotyczne pokusy były równie nie na miejscu jak Święty Mikołaj.

Powiedziawszy sobie, iż będzie je po prostu ignorować, schyliła się po walizkę, ale okazało się, że Jackson już ją podniósł.

– Ścieżka może być śliska. Lepiej podaj mi rękę.

Co takiego?

Pewna, że podanie mu ręki musi nieuchronnie obudzić demony, zwinęła dłoń w piąstkę.

– Sama dam sobie radę.

– Dróżka jest regularnie zmiotana, ale ubity śnieg bywa śliski.

Lepiej już poślizgnąć się niż dotknąć którejkolwiek części jego ciała. Co to, to nie.

– Jestem dobra w utrzymywaniu równowagi. – Z pewną siebie miną poprawiła szalik. – Uprawiam jogę i ćwiczenia na piłce.

– Hm. – Popatrzył na nią spod półprzymkniętych powiek. – Dobrze wiedzieć. – Pchnął furtkę i ruszył przed siebie, niosąc jej walizkę z taką swobodą, jakby była pusta. – W domku powinno być ciepło. Przy kominku jest spory zapas drewna, daj znać, gdyby okazał się za mały.

Kayla nie mogła oderwać oczu od jego szerokich, muskularnych ramion ukrytych pod ciepłą zimową kurtką.

Musiały one w swoim czasie porąbać wiele drewnianych bali.

Już w Nowym Jorku, ubrany w elegancki garnitur, zakłócił jej wewnętrzny spokój i musiała poważnie się wysilić, aby go zaliczyć do kategorii spotykanych na co dzień mężczyzn w garniturach.

I oto nagle Jackson wywinął się z tej kategorii.

Ponieważ stał do niej plecami, pozwoliła sobie obrzucić go pełnym uznania spojrzeniem.

Stacy miała rację. Jest cholernie sexy.

Niestety, los lubi robić nam na złość, bo w tym samym momencie Jackson się odwrócił i pochwycił jej spojrzenie.

– Czy coś się stało?

– Podziwiam piękny widok. – Miała nadzieję, iż Jackson nie odgadł, jaki widok tak bardzo jej się spodobał. Pochyliwszy głowę, minęła go szybkim krokiem. Zbyt szybkim. Jej stopy natrafiły na lód. Przez krótką chwilę walczyła rozpaczliwie o utrzymanie równowagi, wymachując rękami na podobieństwo łopat helikoptera, lecz była to beznadziejna walka zakończona upadkiem na plecy w głęboki śnieg obok ścieżki.

Przenikliwie zimno smagnęło ją przez płaszcz, którego lekkomyślnie nie związała paskiem. Tonęła w śniegu. Zasypywał jej twarz i klatkę piersiową, wciskał się do butów. Kryształki lodu przywierały do szyi i przenikały do skóry na głowie. Jakby tego było mało, podczas haniebnego upadku wąska spódniczka podjechała w górę, wystawiając uda w cienkich rajstopach na pastwę paraliżującego mrozu.

– Jeśli powiesz: „A nie mówiłem”, natychmiast wracam do Nowego Jorku – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Powinienem był trzymać cię za rękę.

– Dziwnie bym się czuła prowadzona za rękę przez klienta.

– Czujesz się mniej dziwnie, leżąc przed klientem na plecach, z jedną nogą wskazującą Vermont, a drugą New Hampshire? – Śmiał się otwarcie, a zmysłowe wygięcie jego ust przyprawiało ją o nerwowy skurcz żołądka.

– Zawsze staram się przynajmniej jedno spotkanie z klientem przeprowadzić w tej pozycji. Dla przełamania lodów. Chociaż tym razem przełamałam pierwsze lody własną głową.

– Ostrzegałem. – Wzrok Jacksona wędrował od jej twarzy po odsłonięte uda. Wyraz jego oczu sprawił, że czuła się, jakby ktoś powiódł po jej ciele płonąca pochodnią.

– Wolę oglądać śnieg na ekranie komputera niż mieć z nim bezpośredni kontakt.

– Rozpaczliwie usiłowała powstrzymać wybuch śmiechu. Jej godność bezpowrotnie utonęła w śniegu, ale wołała nieopanowanym chichotem nie pogarszać swego położenia. Nic z tego. Nie mogąc się opanować, parsknęła śmiechem. No to koniec zabawy. – Czy wywalasz mnie z pracy?

– Gdyby nie to, że już cię zatrudniłem, zrobiłbym to teraz. – Górował nad nią

swą potężną sylwetką.

– Dlatego, że zobaczyłeś moje nogi?

– Dlatego, że się roześmiałaś. – Ciemny, aksamity ton jego głosu stłumił wszelką ochotę do śmiechu.

– Ja mogę się śmiać z samej siebie, ale jeśli ty to zrobisz, wsiadam w pierwszy samolot do Nowego Jorku i nigdy się nie dowiesz, co mogłam dla was zrobić.

– Zapamiętam to sobie. – Wyciągnął rękę. – Chcesz, żebym pomógł ci wstać, czy wolisz jeszcze trochę poleżeć?

Bała się podać mu rękę. Nie ufała sobie. Opuściła ją pewnością, że kontroluje sytuację.

– Nie spieszmy się, sam chciałeś, żebym doświadczyła wszystkiego, co Snow Crystal ma do zaoferowania. Zresztą nie jestem pewna, czy mogę wstać.

Jackson zaniepokoił się.

– Coś ci się stało?

– Wprawdzie moja duma została śmiertelnie zraniona i odmroziłam, nie powiem co, ale mogę sobie na pociechę powiedzieć, że przynajmniej nie wpadłam do gniazda niedźwiedzi.

– Niedźwiedzie nie żyją w gniazdach, tylko w gawrach. I zazwyczaj śpią o tej porze, chociaż nie wiem, co by miś powiedział na taką miłą pobudkę.

Kayla, szcękając zębami, wyciągnęła do niego rękę, ale nie zdołała go dosięgnąć.

Jackson pochylił się nad nią, mruczając coś pod nosem.

– Przestań się wiercić, bo za chwilę będziesz miała większe kłopoty niż śpiące niedźwiedzie. – Mimo ostrego tonu jego spojrzenie mogłoby stopić otaczający ją śnieg. Przez moment patrzyli sobie w oczy, po czym Jackson wsunął ręce pod jej plecy i jednym ruchem postawił Kaylę na nogi, potwierdzając jej przypuszczenie, że w wolnych chwilach zabawia się podrzucaniem w górę kłód drewna. Trzymał ją mocno, pomagając ustać na śliskiej ścieżce. Stała przed nim, mając tuż przed oczyma pokryty ciemnym zarostem podbródek. Gdyby lekko uniosła głowę, jej wargi znalazłyby się w niebezpiecznie bliskim sąsiedztwie jego ust.

A on z pewnością wiedziałby, jak to wykorzystać.

Czując niepokojącą chęć sprawdzenia, czy się nie myli, zacisnęła dłonie na jego silnych, muskularnych ramionach.

Podniósłszy wzrok, natrafiła na intensywne spojrzenie niebieskich oczu.

Znajdowali się pośrodku rozległego lasu, ale stali tak blisko siebie, że przez miękki materiał płaszcza czuła dotyk jego umięśnionych ud. Wszystko się w niej gotowało. Miała wrażenie, jakby znowu straciła równowagę, lądując tym razem nie

w zimnym śniegu, lecz w ukropie.

– Ehm... – Zaszokowana nagłą falą pożądania, Kayla wyzwoliła się z jego ramion i odstąpiła o krok, starając się nie poślizgnąć i zachować równowagę. Zwłaszcza wewnętrzną. – Jakoś dam sobie radę.

– Chcesz jeszcze raz wylądować w śniegu? Nie zauważyłaś, że jesteś przemoczona od stóp do głów?

– To nic. Jestem uparta.

– Jesteś mokra i przemarznięta, a twoje buty nie nadają się do chodzenia po lodzie.

Buty to mój najmniejszy problem, pomyślała.

– Poradzę sobie.

– Jasne. I dlatego twój koński ogon wygląda jak zamarznięty sopel – powiedział łagodnym tonem, podając jej rękę. – Jesteś jedyną osobą oprócz Tylera, która trzyma moją stronę, więc we własnym interesie staram się utrzymać cię przy życiu. Trzymaj mnie za rękę, jeśli nie chcesz znowu wywinąć orła.

– Wywinąć orła? Co to takiego? – Zamiast podać mu rękę, potrząsnęła nią związane w koński ogon włosy, wsypując sobie za kołnierz nową porcję śniegu. Bała się pomyśleć, jak musi wyglądać w tej chwili.

– Można to dwojako rozumieć. Wywinąć orła to tyle, co przewrócić się na plecy z rozrzuconymi rękami i nogami albo – leżąc na śniegu – poruszać rękami tak, by powstał kształt skrzydeł. – Popatrzył na nią ze zdziwieniem. – Nie robiłaś w dzieciństwie orła na śniegu?

Kayla pewnie by spochmurniała, ale na szczęście uśmiech przymarzył jej do twarzy.

– Wychowałam się w Anglii, a tam rzadko pada śnieg.

– A bałwany? Nie lepiłaś bałwanów?

– Wolę istoty obdarzone rozumem. I gorąckrwiste.

– Ciekawe. – Popatrzył na nią tak, jakby czytał w jej myślach.

Zęby znów zaczęły jej szczekać, sama nie wiedziała, czy z powodu upadku w śnieg, czy pod wpływem wspomnień.

– Powinnam jak najszybciej zrzucić z siebie ubranie.

Natychmiast zdała sobie sprawę, że popełniła błąd.

Omiotło ją niepokojące spojrzenie niebieskich oczu i zatrzymało się na jej ustach.

Z mrozu w ogień.

– To znaczy płaszcz. Muszę się pozbyć płaszcz. Czuję, jak lawina śniegu wciska mi się za kark i do butów. Nie macie tu ratowników górskich?



– Owszem, mamy. Mój brat jest jednym z wolontariuszy. Może i ja się przyłączę, jeżeli czas pozwoli. – Strzepnął z jej włosów resztki śniegu. – Włosy ci się zakręciły.

– Kolejna dobra wiadomość. – Kayla zatrzęsała się z zimna. – Możemy wreszcie wejść do chaty? Chciałabym wziąć prysznic i doprowadzić się do ładu.

– Pamiętaj, żeby wychodząc na dwór, trzymać się zawsze przetartych szlaków i nie wchodzić w zasy śniegu, nie wiedząc, co kryje się pod spodem. Dookoła jest las, a w nim doły i wykroty, zamarzniete sadzawki i strumyki.

– Nie zamierzam wchodzić w zasy śniegu.

I bez tego czuje się, jakby utonęła po szyję. Nie była przyzwyczajona do czegoś podobnego. Nie chciała się tak czuć.

– Miałaś rację, muszę sobie sprawić sobie inne obuwie – powiedziała, usiłując nie zwracać uwagi na falę gorąca w dole brzucha. A zwłaszcza nie słyszeć głosu z głębi czaszki, który jej mówił, że przyjazd tu był fatalnym błędem.

– Nie ruszaj się, póki nie przyniosę walizki. – Wrócił po paru chwilach i wyciągnął ku niej wolną rękę.

Tym razem posłuchała.

Kayli nie zdarzało się trzymać mężczyzny za rękę. Jej randki, zresztą niezmiernie rzadkie, przebiegały według ustalonego scenariusza. Kolacja, a potem powrót do domu. Niekiedy przed kolacją wypad do teatru. Czasami seks. Ale zawsze budziła się nazajutrz we własnym łóżku. Sama.

Wiedziała, że nie umie się znaleźć w sytuacjach intymnych. A w trzymaniu się za rękę było coś intymnego.

Na szczęście nie szli długo.

Ścieżka wiodła do leśnej polany, na której stała bajkowa chata z bali. Stanowiąc gustowne połączenie drewna i szkła, idealnie wtapiała się w otoczenie.

– Och! – Zatrzymała się z okrzykiem zachwytu, zapominając, że stoi przemoczona na mrozie. I że wciąż trzymają się za ręce. – Przypomina chatkę czarownicy z „Jasia i Małgosi”.

– Możemy dostarczyć pierniki, ale z czarownicą mogą być trudności.

– Zupełnie jak z bajki!

– Cieszę się, że ci się podoba. Ale wejdźmy do środka, nim do reszty zamarzniesz. – Puścił jej rękę dopiero pod drzwiami chaty. – Stój i nie ruszaj się – powiedział, wyjmując z kieszeni klucze.

Ona jednak pochyliła się i zabrała się do zdejmowania butów.

– Nie chcę wnosić śniegu.

– Masz go więcej na sobie niż na butach. – Pchnąwszy drzwi, podał jej klucze.

Kiedy po przekroczeniu progu Kayla zdjęła z siebie płaszcz, na podłogę posypało się mnóstwo śniegu.

– Ale nabrudziłam!

– Ośrodek jest przeznaczony dla osób spędzających większość czasu na świeżym powietrzu.

– A co z osobami ubranymi do chodzenia po ulicach? – Kayla postanowiła nie wspominać, że śnieg ma nawet w biustonoszu. – Powiedz, proszę, że w chacie jest prysznic z gorącą wodą!

– Oczywiście, i znacznie więcej. Zaraz cię oprowadzę.

– Dzięki. – Co prawda, wolałaby, że sobie poszedł i pozwolił jej odzyskać równowagę ducha. – Gdzie mogę kupić buty?

– Mam nadzieję, że Brenna znajdzie buty w twoim rozmiarze. A jak nie, to mamy na miejscu sklepik z podstawowymi artykułami.

– Kim jest Brenna?

– Naszą instruktorką narciarstwa. Mieszka tu od urodzenia. Radzę ci z nią pogadać, jeśli chcesz poznać z bliska okoliczne atrakcje.

– Zanotowałam. – Czując się niepewnie pod spojrzeniem niebieskich oczu, wyszła na środek pokoju i rozejrzała się wokół. – Jak tu ładnie!

Główne, wysokie po dach pomieszczenie miało sklepiony sufit z bali i wielkie okna sięgające krokwi. W kącie pokoju znajdowały się ładne, kręcone schody prowadzące na sypialny podest na antresoli z wielkim łóżem, ustawionym tak, by móc z niego podziwiać las i jezioro.

– Główna sypialnia jest na parterze, ale jeśli wybierzesz łóżko na antresoli, będziesz widziała las i dzikie zwierzęta. Podest może służyć za drugą sypialnię, lecz ze względu na kręte schody nie pozwalamy na nim mieszkać dzieciom poniżej dwunastu lat. Poza tym to znakomite miejsce do spania.

I dla cierpiących na bezsenność. W każdym razie nie mogąc zasnąć, będzie miała przynajmniej na co patrzeć.

Kayla najchętniej wspięłaby się na schody i przeleżała w łóżku na antresoli do końca grudnia. Zamiast przeładowanych świątecznymi ozdobami witryn, obładowanych paczkami, rozradowanych ludzi i tryskających pogodą rodzin, za oknami będzie oglądała jedynie ośnieżone drzewa.

– Nie rozumiem, dlaczego nikt tej chaty nie wynajął. W okresie zimowych wakacji powinieneś mieć co najmniej dziesięć osób na liście chętnych.

– Liczę, że tak będzie w przyszłości, dzięki twoim magicznym zabiegom.

Kayla przeszła się po dziennym pokoju.

– To, jak ją zbudowałeś, jak ją zaprojektowałeś – przechyliła głowę i popatrzyła na szarzejący o zmierzchu las – sprawiło, że świat zewnętrzny wszedł do chaty. Ma się wrażenie, jakby jej wnętrze było częścią lasu i gór. Tyle, że bez uczucia chłodu.

– O to mi chodziło.

– Jak w bajce. – Zapominając o zimnym, przemoczonym ubraniu, jeszcze raz obeszała pokój, odnotowując najdrobniejsze szczegóły, od stojącego koło migoczącego paleniska kosza pełnego porąbanych kłoców drewna, po dyskretne światła zawieszane pod krokwiami, które upodabniały pomieszczenie do bajkowej groty.

Dwie przepaściste, obite ciemnozieloną materią sofy stojące naprzeciw siebie po dwu stronach rustykalnego dywanika. Jedna ze ścian zabudowana półkami na książki z ponownie przetworzonego drewna.

W sumie było to połączenie wyszukanego luksusu z domową przytulnością.

– Małżeństwa – mruknęła pod nosem Kayla, kierując się do pokoju sypialnego, podczas gdy Jackson stał na środku izby z zatkniętymi za pasek dżinsów kciukami.

– Romantyczny nastrój. Grupą docelową powinny być młode małżeństwa.

Za drzwiami mieściła się główna sypialnia. Oczom Kayli ukazało się wielkie drewniane łóżko pokryte narzutą w ciemnozielonych barwach lasu. Ciemną zieleń urozmaicały kremowe oraz połyskliwe, srebrzyste akcenty. Szklane drzwi prowadziły na szeroką werandę. Kayla uśmiechnęła się na widok wanny z gorącą wodą.

– Młode pary. Zdecydowanie.

– Tak też myślałem, ale jakoś nie możemy do tej grupy dotrzeć.

– Bo nie wiecie jak. Ale to się zmieni.

Jackson oparł się o framugę drzwi.

– Jesteś pewna siebie.

– Znam swój fach. – Podeszła do oszklonych drzwi i wyjrzała na werandę. – Leżąc w wannie, można wpatrywać się w obsypane śniegiem drzewa i obserwować dzikie zwierzęta nad jeziorem. – Bez trudu wyobraziła sobie tę scenę, a w niej siebie z Jacksonem, i na jej policzki wystąpiły gorące rumieńce. – Czy można się tu czuć swobodnie? Czy ludzie tędy chodzą?

– Nie. Po to postawiłem furtkę na końcu ścieżki. Chodziło mi o to, żeby każda chata była możliwie jak najbardziej odosobniona.

– Czyli, że można by się kąpać nago – wymruczała pod nosem, nie zdając sobie sprawy, że myśli na głos, aż nagle uświadomiła sobie, że atmosfera w pokoju

stężała.

– Tak. – Powiedział to przeciągle, nienaturalnie ochryłym głosem, a Kayla poczuła uścisk w żołądku i oblewającą jej ciało falę gorąca. – Można kąpać się nago.

– Potrzebuję trochę czasu, żeby to przemyśleć. Jak tylko będę miała konkretne pomysły, natychmiast się nimi z tobą podzielę. – Czowała na sobie jego wzrok i wiedziała, że jeśli się odwróci, wymienią między sobą bynajmniej niezdawkowe spojrzenia.

Toteż uporczywie wpatrywała się w las, usiłując uspokoić rozognione zmysły.

– Przyjadę po ciebie o szóstej. – Jego głos brzmiał ochryple. – Zdasz się rozpakować i przygotować do spotkania z resztą rodziny.

– Nie musisz po mnie przyjeżdżać. Spacer przez las pomoże mi wczuć się w magię miejsca. – I pozwoli skoncentrować myśli na pracy. – Moje buty zdążą wyschnąć, więc dojdę bez trudu.

– Masz na myśli buty, w których się poślizgnęłaś i runęłaś w zaspę? – Wolnym krokiem wrócili do głównego pomieszczenia i Jackson sięgnął po swoją kurtkę. – Muszę cię ostrzec – dodał, wkładając puchówkę i zaciągając zamek błyskawiczny – że wieczorem czeka cię ciężka przeprawa.

– Jestem zawodowcem. Nic się nie martw.

Jedynie, co ją niepokoiło, to obecność Jacksona, a nie perspektywa biznesowego spotkania z jego rodziną.

Nie było po temu powodu. Miała za sobą wiele rozmów z niechętnymi menadżerami, którzy wynajmowanie specjalisty od PR uważali za czystą stratę pieniędzy. Kayla była pewna, że poradzi sobie z jego dziadkiem bez problemu.

A potem czeka ją już tylko rozkoszny tydzień w luksusowej chacie, spędzony na pracy, czytaniu i oglądaniu horrorów.

O czym więcej mogła marzyć nienawidząca Świętego Mikołaja pracoholiczka?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Więc twoja superkobieta jednak przyjechała? – Tyler podszedł do lodówki w kuchni starszego brata i wyjął puszkę piwa. – A już myślałem, że kiedy zobaczy, w co się wpakowała, wsiądzie w pierwszy samolot i odleci z powrotem do Nowego Jorku.

– Nie wie jeszcze, co ją czeka. Ale wkrótce się przekona. Pozostaje mieć nadzieję, że wszystkie loty zostaną odwołane, a drogi zamknięte dla ruchu. Częstuj się moim piwem. Nie krępuj się.

– Nie musisz mi tego mówić. Przynależność do naszej rodziny wystarczy, żeby doprowadzić człowieka do pijaństwa, więc powinienś przynajmniej zapewnić mu dostawę piwa. – Tyler jeszcze raz zajrzał do lodówki. – To była ostatnia puszka. Musisz pojechać do sklepu.

– To jedna możliwość. A druga jest taka, że przestaniesz wypijać moje piwo i zaopatrzysz się we własne.

– Wolę tę pierwszą. – Tyler zatrzaskał ramieniem drzwi lodówki. – Należy mi się za udzielanie lekcji rozpieszczonej smarkuli, która bardziej dba o fryzurę niż o prowadzenie nart.

– Miło słyszeć, że zarabiasz na swoje utrzymanie.

– Nie zniżę się do zareagowania na twoje oświadczenie. A czy ta twoja kobieta umie jeździć na nartach?

– Przypuszczam, że nie widziała nart na oczy, a poza tym nie jest moją kobietą. – Jackson przypomniał sobie, jak wydobywając Kaylę z zasy, o mało jej nie pocałował. Trzymał ją w ramionach i czuł, że ta bliskość działa na nią równie silnie jak na niego.

Widział jej wysiłki, aby zwalczyć fizyczne przyciąganie. On też się starał, lecz jej udawało się to znacznie lepiej. Gładko i sprytnie odzyskała utracony dystans. I chyba dobrze się stało. Miał w życiu wystarczająco dużo problemów, bez dodatkowych komplikacji.

Tyler podniósł brwi.

– Tak sobie powiedziałem, lecz sądząc po twojej reakcji, trafiłem w czuły punkt. Czyli jest warta grzechu?

Czy Kayla jest warta grzechu? Jak cholera!

– Nie łączy nas nic poza biznesem – i niech tak zostanie. A tobie radzę przyjąć podobną zasadę.

– Inaczej mówiąc, starasz wybić ją sobie z głowy. Ciekawe.

– Co w tym takiego ciekawego?

– To, że przez ostatnie półtora roku byłeś zbyt zajęty pracą, żeby zauważać kobiety.

– Nieprawda.

Tyler wspiął się na barowy stół przy centralnym blacie.

– Wymień imię kobiety, z którą ostatni raz byłeś na randce.

– Z Brenną.

– Co? Z naszą Brenną? – W głosie Tylera można było wyczuć nagły chłód. – Z Brenną, która wychowywała się razem z nami?

– Tak jest, z tą samą Brenną, która nasypała ci śniegu do spodni, kiedy miałeś dziesięć lat. A obecnie prowadzi u nas program narciarski. – Jackson przyglądał się trznadłowi, który usiadł na gałęzi blisko okna. Poprzez drzewa widać było tafłę jeziora pobłyskującą w ostatnich promieniach słońca. Gdyby nie silny mróz, usiadłby z puszką piwa na werandzie i obserwował zachód słońca. Zdał sobie sprawę, że w ciągu minionego lata ani razu nie znalazł na to czasu.

W przyszłym roku, obiecał sobie. W przyszłym roku musi zwolnić na tyle, by móc czasami odetchnąć na własnej werandzie.

– To ci dopiero... – Tyler oparł się o kamienny blat. – Czy ty i ona...?

– A co ci do tego?

– Czy to znaczy, że tak?

Jackson zmarszczył czoło.

– Tyler, na litość boską!

– Nie pamiętam, żebym widział was razem. – Brat wydawał się tak poruszony, że Jacksonowi zrobiło się go żal.

– Mnie i Brennę nic nie łączy. Zabrakło chemii.

– Skoro tak, to po co się z nią umawiasz?

– Powiedzmy, że niekiedy nasze rozmowy zawodowe tak się przeciągają, że przenosimy się z nimi do baru i w rezultacie zaprosiłem ją parę razy na kolację.

– Ale z nią nie spałeś?

– Chcesz się dowiedzieć, z kim sypiam?

– Pytam wyłącznie ze względu na Brennę. Uważam ją niemal za siostrę i czuję się za nią odpowiedzialny.

Czyżby Tyler naprawdę nie zdawał sobie sprawy z uczuć Brenny?

– I do tego macie tyle wspólnych spraw. Jeśli coś się między wami kroi, chcę o tym wiedzieć.

– Nic się między nami nie kroi. – Uznał, że nie ma obowiązku mówić więcej.

– Swoją drogą uważam, że Kayla Green świetnie by do ciebie pasowała.

– Nawet jej nie widziałeś.

– Na pewno jest bardzo bystra i bardzo ci się podoba.

– Ale nie umie jeździć na nartach.

– No to co? Wiesz, że nie ma kobiety, która dorównałaby ci na stoku, więc chyba nie szukasz towarzyszki do zjazdów. Zresztą możesz ją nauczyć. Każ jej zjechać z wysokiej góry, a kiedy uratujesz ją od upadku, uzna cię za bohatera i chętnie się z tobą prześpi. Ten numer nigdy nie zawodzi. – Tyler wychylił potężny łyk piwa.

– Mówisz poważnie? – Jackson szybko się zreflektował. – Lepiej nie odpowiadaj. Sam uznałeś, że zbyt bliskie osobiste stosunki w pracy prowadzą do niepotrzebnych komplikacji. I świadczą o braku profesjonalizmu.

– Do diabła z profesjonalizmem, zbliżają się święta. Czas na szaleństwa.

– Tu, u nas, niektórzy oddają się szaleństwom, nie czekając na święta. – Jackson stał oparty plecami o kredens, z puszką piwa w ręku. Tyler rozglądał się tymczasem po kuchni.

– Fajnie się urządziłeś. – Zrelaksowany zmianą tematu najmłodszy O'Neil przyjrzał się z uznaniem zrobionym na zamówienie kuchennym szafkom.

– Miło, że ktoś to docenia. Dziadek uważa, że wyrzucam pieniądze na głupstwa.

– I tak wydałeś mniej, niż musiałbyś zapłacić psychiatrze, mieszkając razem z rodziną. Też myślę o przeprowadzeniu podobnej renowacji domu nad jeziorem.

– Dobry pomysł. Zwłaszcza odkąd masz przy sobie Jess. Jak wam się razem mieszka?

– Potrzebuję poradnika, jak sobie radzić z kobietami.

– Z tego, co słyszę, sam mógłbyś go napisać.

– Ale nie wersję o nastolatkach.

Atmosfera w kuchni uległa zmianie. Jackson odstawił piwo.

– Coś nie tak? – Promienie zachodzącego słońca odbijały się w błyszczących rondlach zwieszających się z drewnianych belek. Zdał sobie sprawę, że nie miał dotąd czasu, by cokolwiek w nich ugotować.

– Poza tym, że po urodzeniu drugiego dziecka matka Jess uznała, iż córka jej przeszkadza i nagle sobie przypomniała o moim istnieniu? – Tyler mówił teraz ostrym, twardym głosem. – Co ja takiego zobaczyłem w Janet Carpenter?

– Byłeś młody. Imponowały ci pozory. A ona miała doświadczenie.

– To prawda. – Tyler wpatrywał się w puszkę piwa. – Schlebiało mi jej zainteresowanie. Była starsza, i w ogóle. Kiedy mi się oddała, myślałem, że

złapałem Pana Boga za nogi. A wynikły z tego same kłopoty.

Jackson powiódł wzrokiem za trznadłem, który zerwał się z gałęzi i odleciał w stronę jeziora.

– Ale masz Jess.

– O tak... – Jego głos złagodniał. – Została mi Jess. Jest fantastyczna. Powinieneś ją zobaczyć na stoku. Doskonale trzyma się na nartach, niczego się nie boi. Trochę mnie to niepokoi. Szuka najniebezpieczniejszych tras.

– Ty też taki byłeś.

– Pewnie tak, niemniej wolałbym, żeby moja córka była ostrożniejsza. Wychowywała się głównie w Chicago. Nie zna gór.

– Jeśli boisz się puścić ją samą, zjeżdżaj razem z nią.

– Żeby dać Janet pretekst do oskarżenia mnie o brak odpowiedzialności? O nie!

– Do diabła, sama przecież praktycznie wypędziła córkę z domu. Nie ma prawa kwestionować twoich wychowawczych umiejętności.

– Jednak wolę nie ryzykować. Wreszcie odzyskałem Jess i nie chcę się zbłąźnić.

Jackson wiedział, iż brat wciąż nie może się pogodzić z faktem, że po rozwodzie nie przyznano mu prawa opieki nad córką. Rozprawa przebiegała w ohydnej atmosferze, o czym wiedział tylko on.

Nic dziwnego, że po tym wszystkim Tyler nie zauważył, co Brenna do niego czuje. Był wewnętrznie zanadto poobijany.

– Czy rozmawiałeś o tym z Jess?

– Kiedy ona nie chce ze mną rozmawiać. – W głosie Tylera brzmiało zniechęcenie. – Posunąłem się do zapytania jej wprost, co jej się nie podoba. Pierwszy raz w życiu zapytałem kobietę, jakie ma zmartwienia. A nawet czekałem długo na odpowiedź.

– I co ona na to?

– Nic. Tylko na mnie popatrzyła i powiedziała, że i tak nie zrozumiem. – Tyler znowu opuścił wzrok na puszkę piwa. – Trudno z czymś takim polemizować. Chcesz znać prawdę? Moim zdaniem Jess nie chce mieszkać w Snow Crystal. Chciałaby wrócić do matki.

– Zawsze lubiła tu przyjeżdżać.

– Przyjazd w odwiedziny to co innego niż mieszkanie na stałe. Janet nie znosiła wizyt w Snow Crystal.

– Jess nie jest swoją matką.

– Ale wychowywała się pod jej wpływem, a wiesz, że Janet mnie nienawidzi.

Jackson nie oponował. Znając Janet Carpenter, nie wątpił, że byłaby w stanie



wyrażać przy córce negatywne opinie o jej ojcu.

– Jess cię kocha.

– Tak myślisz?

– Jestem tego pewien. Ale czuje się zagubiona.

– Ja też.

– No cóż, wchodzisz w świat nastolatki.

– Jeśli w tym świecie panuje zwyczaj głośnego trzaskania drzwiami i zamykania się na długie godziny we własnym pokoju, to już w nim jestem. – Potrząsnął z niedowierzaniem głową. – Dotychczas sądziłem, że umiejętność porozumiewania się z innymi to kobieca specjalność.

– Może powinieneś porozmawiać o tym z mamą. Zajęcie się Jess dobrze by jej zrobiło.

– Też tak myślałem. Ale Jess przed nią też zamknęła się na cztery spusty. Jakby z dnia na dzień z wesołego dziecka zmieniła się w samotnicę.

– Daj jej więcej czasu. W końcu jest z tobą dopiero od miesiąca.

– Dawniej lubiła spędzać z nami tę porę roku. Odkąd Janet zabrała ją do Chicago, przyjeżdżała na każde Boże Narodzenie. Co to za matka, która pozbywa się własnego dziecka na święta? Chociaż nie powinienem na to narzekać. – Tylerowi głos się zmieniał, ilekroć wspomniał byłą żonę. – Dawniej przed świętami nie mogłem jej wypędzić z kuchni. Uwielbiała malować mikołajowe pierniczki i wycinać renifery z ciasta, wyśpiewując przy tym „Jingle Bells” na cały głos, ale kiedy dziś rano zaproponowałem, żeby pomogła babci piec ciasteczka, oświadczyła, że nie jest już dzieckiem.

– No tak. Ma już dwanaście lat. Jak ten czas przeleciał!

– Skończyła dwanaście lat i jedyne, co ma w głowie, to zjeżdżanie z najbardziej stromych i niebezpiecznych stoków. Nie sądzisz, że może mieć samobójcze skłonności? – Tym razem Tyler mówił wyjątkowo, jak na siebie, poważnym tonem. Jackson odstawił piwo.

– Wcale tak nie myślę. A ty nie powinieneś się tak bardzo gorączkować.

– Po to piję twoje zimne piwo. – Tyler popatrzył na zegarek. – O której spotykamy się, żeby posłuchać, co twoja kobieta ma nam do powiedzenia?

– Jeśli masz na myśli Kaylę Green, to zabieram ją z chaty o szóstej. Ale nie musisz być na spotkaniu.

– Nie powstrzyma mnie nawet stado oszalałych łosi. Muszę zobaczyć, jak radzi sobie z dziadkiem. Myślisz, że go pokona, czy raczej zostanie wdeptana w ziemię?

Jackson nie potrafił sobie wyobrazić Kayli wdeptanej w ziemię, ale też nie robił

sobie złudzeń. Na to, by pokonać Waltera O'Neila, będzie musiała zmobilizować wszystkie swoje talenty i umiejętności.

– To się okaże. – Jackson sięgnął po swoją kurtkę. – Po „zebraniu” zamierzam zaprosić ją do restauracji na kolację. Tytułem rekompensaty. Po godzinie spędzonej z naszą rodziną będzie potrzebowała mocnego drinka. I to z pewnością nie tylko jednego.

Tyler popatrzył na niego spod oka.

– Ale to nie będzie randka, czy tak?

– To będzie kolacja służbowa. – Zignorowawszy spojrzenie, jakie rzucił mu brat, Jackson zgarnął ze stołu kluczyki do samochodu. – A ty jedź kupić piwo. Żebyś następnym razem miał po co sięgać do mojej lodówki.

To będzie przecież normalne zebranie.

Uczestniczyła w setkach podobnych spotkań.

Odświeżona po wzięciu gorącego prysznicu Kayla zdjęła z wieszaka kolejną wąską spódniczkę i położyła ją na łóżku obok czarnego kaszmirowego swetra. Strój elegancki, a zarazem ciepły. Wskazujący, że kiedy trzeba, potrafi być osobą praktyczną.

Następnie wyjęła z walizki swoje ulubione czarne pantofle na wysokich obcasach. Na drogę włoży botki, a na miejscu zmieni je na pantofle.

Owinięta ręcznikiem, zaróżowiona od podmuchów suszarki do włosów, przebiegła w myślach plan poprowadzenia czekającej ją prezentacji.

Słuchacze będą sceptyczni, więc musi im pokazać, ile zyskają dzięki proponowanej kampanii.

Wyjdą z założenia, że obca kobieta nie ma o ich przedsiębiorstwie pojęcia, więc udowodni, że zna na pamięć wszystkie dane finansowe oraz fakty. Słowem, że Snow Crystal nie ma dla niej tajemnic.

A na koniec pokaże, ile zdołała dla dobra innych klientów.

I udowodni Jacksonowi, że wprawdzie nie umie się poruszać po oblodzonej ścieżce, ale tam, gdzie w grę wchodzi mechanizmy marketingowe, nigdy nie robi fałszywego kroku. Idzie pewnie do celu.

Zastanawiało ją, dlaczego Jackson tak się niepokoi o przebieg spotkania.

„Oprócz brata jesteś moim jedynym sojusznikiem. Dbanie o to, by nic ci się nie stało, leży w moim interesie”.

Nie rozumiała zawartej w tych słowach ironii. Nigdy nie miała do czynienia z rodziną klienta, z którym się spotykała. Z żadnym nie doszło do tego typu relacji.

A teraz czekała ją konfrontacja z jakimś dziadkiem.

Starannie wyprostowała skręcone po kontakcie ze śniegiem włosy, dla ożywienia czarnego swetra zawiązała na szyi srebrną apaszkę w drobne gwiazdki i wpięła w uszy srebrne kolczyki w kształcie obręczy, po czym szybko zlustrowała swoje odbicie w lustrze.

A teraz, do dzieła!

W chwili gdy Jackson zapukał do drzwi chaty, Kayla miała już pewność, że będzie w stanie odeprzeć każdy atak.

Jackson zatrzymał się przed głównym budynkiem. Sznury światełek zwieszały się pod okapem i oplatały gałęzie drzew.

Mogło być gorzej, pomyślała. W każdym razie nie widać roześmianego Świętego Mikołaja ani renifera z rozświetlonym porożem.

Jackson odpiął pas.

– Zdenerwowana?

Owszem, była podenerwowana, ale bardziej z powodu siedzącego obok mężczyzny niż czekającego ją zebrania. Jackson ograniczył się do prowadzenia, niemniej była cała spięta i miała w głowie tylko seks z nim. Zerknęła spod oka na jego kuszące wargi, ale szybko odwróciła oczy.

Co się z nią, u diabła, dzieje? Stacy miała rację. Musi częściej spotykać się z ludźmi.

– Jestem podekscytowana. Twoje przedsiębiorstwo ma problemy, a ja jestem tu po to, żeby je rozwiązać. – A nie po to, żeby się gapić na klienta i zastanawiać, jak całuje.

– Mam nadzieję, że powiesz to samo po skończonym zebraniu.

Wysiadłszy szybko z samochodu, Kayla przyjrzała się dróżce prowadzącej do drzwi domu, oceniając szanse dotarcia do nich bez wywrotki.

– Tym razem skorzystam z twojego ramienia.

– Dobrze wiedzieć, że uczysz się na własnych błędach. – W jego głosie brzmiało rozbawienie, ale i inny, chropawy, niebezpieczny ton, który upewnił Kaylę, iż Jackson czuje to samo, co ona.

Ich oczy spotkały się i w tej samej chwili krew jej zawrzała, a w płucach zabrakło powietrza.

Wstrząs był taki, jakby wpadła na elektryczny płot pod napięciem.

Wzięła go pod rękę.

– Jutro z samego rana sprawię sobie porządne buty.

Pod drzwiami szybko odsunęła się od niego, zdjęła botki i nałożyła pantofle, dzięki

którym urosła przynajmniej o dziewięć centymetrów.

Następnie schowała buty do torby i przyglądała włosy.

– Jestem gotowa.

Jackson opuścił wzrok na jej stopy. Jego spojrzenie z wolna wędrowało w górę, po czym zatrzymało się na ustach. Nawet jej nie dotknął, niemniej Kayla poczuła suchość w gardle i łaskotanie warg.

– Czy nie powinniśmy...

– O tak... – powiedział zdławionym głosem, potem lekko zmarszczył brwi, odwrócił się i otworzył drzwi.

Zabrzęczały dzwoneczki od sań i czar prysnął. Kayla popatrzyła na przyczepiony do klamki pęk dzwoneczków i zawieszony wyżej na drzwiach wieniec z gałęzi świerkowych i jałowca.

– Co to za dzwoneczki?

– Mój ojciec oświadczył się matce podczas kuligu. Matka zachowała na pamiątkę dzwoneczki od sań i co roku wiesza je na święta na drzwiach.

No, pięknie. Tylko tego jej brakowało.

– I matka ma szczególny sentyment do świąt?

– Tak. Uwielbia świąteczne przygotowania. Ostrzegam cię, że choinka w naszym domu jest zazwyczaj większa niż ta przed Rockefeller Center.

Kayla przetrawiała niemiłe wieści, wpatrując się ponuro w pęk dzwoneczków.

W końcu to tylko ozdoby, a poza tym przynajmniej jej chata jest od nich wolna.

Przekroczywszy próg, zatrzymała się, mierząc zdziwionym wzrokiem szczegóły pomieszczenia i siedzące wokół wielkiego stołu osoby.

– Och, to... – zerknęła na Jacksona. – To kuchnia.

– Zgadza się.

– Sala konferencyjna znajduje się za kuchnią?

– Kuchnia jest naszą salą konferencyjną. – Zamknął drzwi wejściowe, skąd wiało mrozem, podczas gdy Kayla przeżywała chwilę grozy.

Zebranie ma się odbywać w kuchni?

Popatrzyła na wyszorowane do połysku patelnie. Na suszące się nad kuchenną płytą pęki ziół. Blaty lśniły czystością, lecz nie była to kuchnia na pokaz, tylko kuchnia zamieszkana, w której ludzie chętnie się gromadzą. Pod drzwiami stały rzędem zimowe buty, na półkach piętrzyły się książki kucharskie. Mogła sobie wyobrazić małych O'Neilów, jak wpadają tu prosto z nart, licząc na pochwycenie świeżo upieczonego smakołyka.

Kobieta w średnim wieku wstawiła do piecyka wielkie żaroodporne naczynie

i uśmiechnęła się na powitanie gościa.

– A więc to ty jesteś Kayla, o której tyle się nasłuchaliśmy. Nazywam się Elizabeth O'Neil i jestem matką Jacksona. To jego dziadkowie, Alice i Walter – wskazała ich ruchem głowy – a to jego brat, Tyler. Później może dołączyć Jess, ale mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza. Wejdz, proszę, i pozwól, że uwolnię cię od płaszcza. – Zatrzasnąwszy drzwiczki piecyka, pośpieszyła w kierunku Kayli z wyciągniętymi rękami.

Spłoszona Kayla cofnęła się o krok, nadeptując Jacksonowi ostrym obcasem na nogę.

Zmiąwszy w ustach przekleństwo, podtrzymał chwiejącą się Kaylę.

– Masz licencję na ten rodzaj broni?

Bojąc się, że za chwilę znajdzie się w jego ramionach, Kayla gwałtownym ruchem wyciągnęła dłoń, o mało nie nokautując pani O'Neil.

– Miło mi panią poznać.

Jackson zdjął ręce z jej ramion.

– Mama jest z pochodzenia Angielką, więc macie sporo wspólnego – powiedział dla ratowania niezręcznej sytuacji. – Przyjechała tu trzydzieści pięć lat temu i została na zawsze.

– Po co miałam wyjeżdżać? Nie znam piękniejszego miejsca na ziemi. Kayla na pewno się ze mną zgodzi.

Kayla była gotowa zgodzić się na wszystko, byle się jak najszybciej wydostać z tej bożonarodzeniowej jaskini.

– Zgadzam się w stu procentach. Cudowne miejsce. Miło mi panią poznać.

– Mów mi Elizabeth. Nie jesteśmy formalistami. – Z miłym uśmiechem pomogła Kayli zdjąć płaszcz, ale wieszając go, zmarszczyła czoło. – Jest cały wilgotny. Czy znowu pada śnieg?

– Nie, jest mokry, bo się przewróciłam.

– Jak mogłeś do tego dopuścić? – Matka zgromiła Jacksona wzrokiem. – Dlaczego jej nie przytrzymałeś? Wstydz się, synu.

– To moja wina – sztywno sprostowała Kayla. – Nie jestem przyzwyczajona do chodzenia po śniegu. Ale to się więcej nie powtórzy.

Elizabeth z aprobatą skinęła głową.

– Następnym razem będziecie się trzymać za ręce.

– Ach, nie. – Kayla przysięgła sobie ograniczyć ich kontakty fizyczne do absolutnego minimum. – Następnym razem będę miała na nogach solidniejsze buty. To pierwsza rzecz, o jaką muszę się postarać jutro z samego rana.

Siedząca u szczytu stołu babka Jacksona mruknęła współczująco.

– Wcale mnie nie dziwi, że upadłaś. Sama od operacji biodra boję się wychodzić zimą na dwór. A jeśli chodzi o mróz – tu Alice przyjrzała się Kayli – to czy masz na sobie termiczną bieliznę? Bo twój sweterek jest chyba trochę za cienki. No i ta krótka spódniczka. Nie możemy pozwolić, żebyś się przeziębiła. Jackson, dopilnuj, żeby Kayla kupiła sobie ciepłą bieliznę.

Na policzki Kayli wypłynęły gorące rumieńce.

– Ehm... – Jak ma, u licha, na to zareagować? Była przyzwyczajona do prowadzenia niezobowiązujących pogaduszek na temat pogody bądź korków na Manhattanie. Czasami rozmawiano o gospodarce. Nikt nigdy nie ośmieliłby się wspomnieć o bieliźnie. – Jest mi wystarczająco ciepło, ale dziękuję za troskę. – Rzuciła Jacksonowi rozpaczliwe spojrzenie. Czuła się jak sarna otoczona zgrają wygłodniałych wilków. – Czy mogę przystąpić do prezentacji?

– Dlaczego dzisiejsze młode kobiety lubią się ubierać na czarno? – Z końca stołu wtrącił swoje trzy grosze Walter. – Za moich czasów w czerni chodziło się tylko na pogrzeby.

– Ja lubię kolory. Ładnie by ci było w zielonym. – Alice zademonstrowała kłębek zielonej wełny, na który Kayla popatrzyła jak na ręczny granat.

Brat Jacksona uśmiechnął się przekornie.

– Miło nam cię poznać, Kayla. Mnie osobiście twoja spódniczka bardzo się podoba. Nic w niej nie zmieniaj..., chyba że chciałybyś ją skrócić.

– Nie powiedziałam, że mi się nie podoba – obruszyła się Alice. – Powiedziałam tylko, że jest krótka, a przy tej pogodzie...

– Nie bój się, babciu, Kayli jest wystarczająco ciepło. – Jackson pchnął ją delikatnie w plecy, dając znać, by zbliżyła się do stołu. – Kayla świetnie się prezentuje w czarnym. A gdybyście łaskawie spróbowali jej posłuchać, pokazałaby, jaka jest świetna w swoim fachu. – Odsunawszy krzesło, zaprosił ją gestem do zajęcia miejsca, co też z ulgą uczyniła.

Miała nadzieję, że po towarzyskiej wymianie zdań są gotowi przejść do rzeczy.

– Jestem zafascynowana perspektywą pracy na rzecz państwa ośrodka. – Zdawało jej się, że Walter wydał z siebie lekceważące prychnięcie, ale gdy na niego spojrzała, jak gdyby nigdy nic podawał Alice nowy kłębek wełny. – Przygotowałam prezentację, która da państwu lepsze wyobrażenie o tym, w jaki sposób można udoskonalić jego funkcjonowanie. – Wyjęła z torby laptop. Sam jego dotyk poprawił jej samopoczucie, jakby w pokoju pojawiła się przyjazna dusza. – Na początek zaprezentuję parę kampanii reklamowych, jakie nasza agencja przeprowadziła dla

innych klientów.

Rozejrzała się po ścianach zawieszonych rodzinnymi zdjęciami.

Była tam fotografia przystojnego Waltera O'Neila z siekierą w ręce sprzed najmniej czterdziestu lat. Któregoś z domowych psów. Na innym baraszkowali trzej nieletni, unurzani w śniegu bracia O'Neil. A także zdjęcie Tylera na podium, odznaczanego złotym medalem, oraz młodego mężczyzny – zapewne średniego brata – podczas uroczystości rozdania dyplomów. W sumie kronika upływającego czasu. Historia rodziny.

Jackson pobiegł za jej spojrzeniem.

– Mama uwielbia rodzinne fotografie. Lubi wprawiać nas w zakłopotanie, pokazując je obcym ludziom. – W jego głosie brzmiało rozbawienie. I jeszcze coś. Miłość. Ten człowiek kochał swoją rodzinę. Dlatego wrócił tu, zamiast w Europie, tysiące kilometrów stąd, prowadzić swój własny, kwitnący biznes.

Czując, że należy się uśmiechnąć, Kayla przybrała stosowny wyraz twarzy.

– Prawie nie wychodzę z kuchni, więc gdzie miałabym je powiesić? – Elizabeth podkreśliła temperaturę w piekarniku. – Lubię sobie popatrzeć na Michaela w saniach. I uwielbiam to zdjęcie chłopców obrzucających się śnieżkami. Popatrz na ich miny, Kayla, od razu widać, co to były za urwisy. Śnieg był dla nich wszystkim. Jedyne, co mieli w głowach, to puścić się w dół na nartach, nie patrząc, gdzie wylądują. No i każda zabawa kończyła się bójką, chociaż zarazem nie mogli żyć bez siebie. Osiwiałam od tego wszystkiego. – Jednakże mówiła to z uśmiechem. Była niewątpliwie kobietą całkowicie oddaną swojej rodzinie.

Czując się niczym przybysz z obcej planety, Kayla zastanawiała się, jak ma na to zareagować, nie wołając: „Zabierzcie mnie stąd!”

– Urocze zdjęcia. – Z trudem dobywała głos ze ściśniętego gardła.

To przez tę przekłętą rodzinną atmosferę. I przedświąteczny nastrój, jaki panował w przytulnej kuchni, w której stały misy pełne sosnowych szyszek i wazony świerkowych gałęzi. Na półkach, pomiędzy zabawkami na choinkę i bożonarodzeniowymi kartkami, migotały zapalone świece.

Pomyślała o swoim mieszkaniu na Manhattanie. Uładzonym, surowo urządzonym, pozbawionym jakichkolwiek osobistych akcentów. Bez jednej kartki z wyrazami czułego przywiązania.

– Kayla? – Głos Jacksona wyrwał ją z zamyślenia. – Dobrze się czujesz?

– Tak. – To nie była prawda. Czowała się fatalnie.

Próbując odciąć się od otoczenia, podniosła laptop, chcąc go postawić na stole, ale nie znalazła miejsca.

– Alice, bądź łaskawa zabrać swoje robótki. – Elizabeth odsunęła w jej kierunku kupkę wełny. – Widziałas komputer Kayli? Jest taki mały. Czego to ludzie nie wymyślą!

Kayla patrzyła w osłupieniu na równiutkie rzędy czekających na polukrowanie mikołajów z piernika.

Z głębi jej pamięci wyłoniło się wspomnienie.

Ogarnął ją nagły chłód. Ciarki przeszły jej po plecach.

– Nie jesteś głodna, kochaneczko? – Alice starannie ułożyła piernikowego mikołaja na talerzyku i pchnęła go w kierunku Kayli. – Prawda, że są śliczne? Spróbuj, są nie tylko ładne, ale i bardzo smaczne.

– Dziękuję, ale nie w tej chwili.

Alice z niezadowoleniem plasnęła językiem.

– Wy, młode kobiety, jesteście wiecznie na diecie. Ale dzięki temu macie takie świetne figury.

– Nie jestem na diecie, po prostu nie mam w tej chwili ochoty na jedzenie. – W głębi żołądka czuła bolesny uścisk.

Babka Jacksona sięgnęła przez stół i poklepała ją po ręku.

– Nie denerwuj się, kochaneczko. Jesteśmy ci niezmiernie wdzięczni za to, że zrezygnowałaś ze świątecznego urlopu, aby nam pomóc.

Dobroć staruszki prawie ją wykończyła.

– A właśnie, po co to robisz? – Walter podejrzliwie zmrużył oczy. – Dlaczego nie spędzasz świąt z rodziną?

Elizabeth groźnie zmarszczyła brwi.

– Walter!

– Po prostu zadaję sobie pytanie, kim jest osoba, która woli pracować zamiast spędzać święta z rodziną.

Osobą, której rodzina nie życzy sobie jej towarzystwa.

Kayla zacisnęła ręce na laptopie.

– Przygotowałam dla państwa prezentację. Mam nadzieję, iż poznacie kilka reklamowych strategii, za których pomocą agencja Innovation może wypromować wasz ośrodek.

– W naszym ośrodku chodzi przede wszystkim o życie rodzinne – burknął Walter. – O poczucie wspólnoty i tworzenia wspomnień. Co taka osoba jak pani może o tym wiedzieć?

Nic. Nie miała o tym pojęcia.

– Walter, przestań! – Elizabeth energicznym ruchem postawiła przed nim



deserowy talerzyk.

– Nadal nie rozumiem, co Angielka pracująca na Manhattanie może wiedzieć o naszym przedsiębiorstwie, i tyle. Nie jest jedną z nas.

Ostatnie słowa były niczym cios zadany nożem.

Kayla nie miała pojęcia o życiu kochających się rodzin, natomiast wiedziała wszystko, co można wiedzieć o życiu osoby wykluczonej.

Przez moment była znowu tamtą małą, przerażoną dziewczynką, ukrytą za choinką w salonie swojej macochy.

„Nie rozumiem, Dawidzie, dlaczego ona musiała tu przyjechać. Myślałam, że spędzimy święta we czwórkę, tylko we własnym gronie. Nie mogła zostać u swojej koszmarnej matki?”

Kayla czuła się, jakby miała się za chwilę rozpaść. Jakby Walter pociągnął luźną nitkę i całe jej wnętrze zaczęło się pruć, odsłaniając starannie ukrywane uczucia i emocje.

Kompletnie rozbita, zwróciła się do Jacksona:

– Chciałabym podłączyć laptop do projektora. – Rozpaczliwie starała się zapanować nad uczuciem panicznego przerażenia.

– Nie mamy projektora.

– Nie macie projektora? – Nie mogłaby być bardziej zdumiona, gdyby powiedział, że budując hotel, nie pomyślał o zaplanowaniu sypialń.

– Mamy w tej chwili większe zmartwienia niż kupno projektora. – Jackson mierzył ją badawczym spojrzeniem swoich intensywnie niebieskich oczu. – Po prostu odwróć komputer tak, żeby wszyscy widzieli, co się dzieje na ekranie.

Kayla wzięła głębokich oddech.

– No dobrze, obejdziemy się bez projektora.

Alice odłożyła na talerz świeżo polukrowanego mikołaja.

– Lukrowanie pierników zawsze mnie uspokaja. Elizabeth, daj Kayli nożyk, na pewno chętnie nam pomoże.

– Przepraszam, ale nie znam się na kuchni. Nigdy niczego nie lukrowałam. – Kayla trzęsącymi się rękami odwróciła laptop i wyjęła z torby elektroniczny notatnik. – Widzę, że jesteście, państwo, bardzo zajęci, więc ograniczę swoją prezentację do niezbędnego minimum. – Nie po to, by pójść im na rękę, ale by ratować siebie. Musiała się stąd jak najszybciej wydostać.

– Jeżeli ona nie potrafi nawet polukrować piernika – burknął Walter – to jakim cudem będzie wiedziała, jak rozreklamować tego rodzaju ośrodek?

Jacksonowi twarz stężała.

– Dowiesz się tego, wystarczy posłuchać, co Kayla ma do powiedzenia. Bo, jak dotąd, nie pozwalacie jej dojść do słowa. A poza tym, ja nie potrzebuję kucharza. Już zatrudniłem nową szefową kuchni.

– Mimo że mieliśmy znakomitego szefa. Ale nie wracajmy do tej sprawy. – Walter rzucił Kayli gniewne spojrzenie. – Proszę, słuchamy. Pokaż, co potrafisz.

W kuchni zapadło wyczekujące milczenie.

Kayla popatrzyła na Waltera, potem na Elizabeth, na koniec na Alice, która w skupieniu malowała guziki na lukrowej szubie świętego mikołaja. Czuła się jak w zwolnionym filmie.

– Kayla? – Głos Jacksona brzmiał uspokajająco. – Jesteśmy gotowi wysłuchać twoich propozycji.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Jedyne, co miała w głowie, to własną przeszłość.

Normalnie nie niełatwo było ją speszyć, teraz jednak była jak sparaliżowana.

– Przygotowałam dla państwa prezentację poświęconą dotychczasowym doświadczeniom w dziedzinie, która nas interesuje.

Alice zmrużyła oczy.

– Muszę założyć inne okulary. Elizabeth, nie wiesz, gdzie są moje drugie okulary?

– Tam gdzie zawsze, w twojej torebce. – Elizabeth podała okulary teściowej, która nałożyła je na nos i pochyliła się nad stołem.

Kayla przesunęła ekran w jej stronę.

– Od wczesnego rana do późnej nocy zalewa nas lawina informacji. – Nie, to nieznośne, mówi jak robot. Trzeba żywiej, bardziej osobiście. – Żyjemy w szybko zmieniającym się świecie, w którym co chwilę pojawia się coś nowego, i dlatego trudno jest sprawić, aby nasz głos przebił się przez ten ogólny hałas.

Na twarzy Alice odmalowało się zdziwienie.

– Nasze okolice nie są hałaśliwe. W Snow Crystal panuje na ogół spokój i cisza, prawda, Elizabeth?

– Z wyjątkiem niedzielnych poranków, kiedy biją kościelne dzwony. Czasami żałuję, że daliśmy pieniądze na odnowienie kościoła. – Elizabeth wstała i wyjęła z piekarnika blachę upieczonych ziemniaków. – Któregoś dnia nie wytrzymam i osobiście odetnę liny od dzwonów.

Kayla drgnęła z rozpaczy.

– Ja... miałam na myśli hałas medialny. Określamy w ten sposób wielość informacji, którymi zalewają nas nieustannie kanały informacyjne, media społecznościowe...

– Media społecznościowe? – powtórzył oszołomiony Walter, a palce Kayli

zaczęły się kurczowo na krawędzi stołu.

– Społeczne środki łączności odgrywają dziś coraz większą rolę w planowaniu wyjazdów i podróży. Wykorzystują to liczne agencje, które zakładają własne blogi, logują się na Facebooku i Twitterze. Wchodzą w ten sposób w interakcję z potencjalnymi klientami i personalizują swoje przekazy. Toteż sugerowałabym pójście w tym kierunku przy planowaniu kampanii marketingowej reklamującej Snow Crystal.

W kuchni słyhać było tylko ciche bulgotanie gotującej się potrawy i posykiwanie czajnika.

Uciszyli się, lecz nie była to cisza ludzi zasłuchanych. Ucichli z osłupienia.

Z nożyka Alice skapywał na blat stołu biały lukier.

Wszyscy wpatrywali się w Kaylę szklistymi oczyma. Przypomniała sobie dzień, kiedy będąc z wizytą u ojca, upuściła półmisek na podłogę. Ręce jej się trzęsły, tak bardzo chciała zrobić jak najlepsze wrażenie, i nagle potknęła się o dywan. Na zawsze zapamiętała zamarłą ze zgrozy twarz macochy patrzącą, jak ciemny sos i kawałki pieczeni rozlewały się po jej kosztownym białym dywanie. Kayla chciała rozpląnąć się w powietrzu, byle uciec przed tym oskarżycielskim spojrzeniem. Tak bardzo pragnęła, aby ojciec ją przytulił i powiedział, że nic się nie stało.

Ale stało się, bo od początku była nieproszonym gościem.

Była obcą wtedy, i była nią teraz.

Jedynie Jackson chciał, aby tu była, i liczył na to, że Kayla przekona rodzinę do jego planów.

O tym, że jej wysiłki spełzły na niczym, upewnił Kaylę dziadek Walter.

– Co to wszystko ma znaczyć? Jeżeli chcecie znać moje zdanie, to powiem, że więcej byłoby zysku z trzymania pieniędzy w banku.

Kayla podjęła ostatnią próbę opanowania sytuacji.

– Może najpierw przedstawię państwu kilka kampanii marketingowych mojej agencji na rzecz innych klientów. Da to państwu lepsze wyobrażenie o potencjalnych korzyściach. Dla przykładu, kampania przeprowadzona na zamówienie firmy Adventure Travel przyniosła ponad trzysta milionów medialnych impresji, wliczając w to telewizyjne spoty w godzinach największej oglądalności.

– Medialne impresje? – wybąkała Alice. – Co to takiego?

Walter popatrzył ze złością na Jacksona.

– Po co mamy słyhać o zyskach, których jej agencja przysporzyła innym firmom? Czy ona sugeruje, że Snow Crystal jest jakimś tuzinkowym ośrodkiem?

Nie raczył nawet zwrócić się wprost do niej. Jakby nie istniała.

– Niczego takiego nie sugerowałam.

Tym razem zwrócił się wprost do niej.

– Więc proszę nam powiedzieć, czym Snow Crystal różni się od innych ośrodków.

– Ehm... tego jeszcze nie wiem. – Znała wszystkie liczby i finansowe zestawienia, ale w tej chwili chodziło o inny rodzaj wiedzy. Bodaj po raz pierwszy w życiu zabrakło jej wsparcia zespołu. Przyjęłaby z wdzięcznością nawet pomoc Bretta z jego odwiecznym „proszę się nie martwić” i fantazjami na temat nieosiągalnych celów. Wszystko, co dałoby jej minutę na przestawienie się na inne tory. – Ale dowiem się. Po to przyjechałam. Żeby odkryć niepowtarzalne atrakcje ośrodka Snow Crystal.

Jackson patrzył na nią z niedowierzaniem. Kaylę piekły policzki, wiedziała, że go zawiodła. Pierwszy raz w życiu poniosła zawodową porażkę. Nie ma mowy, żeby chciał ją zatrudnić po tym, jak się zbłądziła. I nie mogła mieć o to pretensji. Na jego miejscu zrobiłaby to samo.

Walter odchrząknął.

– W takim razie lepiej było zapoznać się ze Snow Crystal przed zebraniem.

– Dosyć tego! – Głos Jacksona był spokojny, ale twardy. – Może nie jesteśmy idealną rodziną, ale nie mamy zwyczaju nikogo obrażać. Kayla jest ekspertem w swojej dziedzinie.

Walter nie zamierzał kapitulować.

– Być może, ale nie ma pojęcia o Snow Crystal. Sama się do tego przyznała. I nic dziwnego. Nie jest stąd. Co obca osoba może o nas wiedzieć?

– Potrzebujemy kogoś z zewnątrz – odparował Jackson. – Osoby będące wewnątrz za długo hołdowały starym metodom działania.

– Bo na tym polegała ich praca. A ty chcesz wszystko zmieniać dla samej zasady.

– Nie wiem, Walter, co cię tak zirytowało. Musisz się opanować, bo znowu dostaniesz bólów w klatce piersiowej. – Elizabeth popatrzyła na teścia karcącym wzrokiem, po czym postawiła na środku stołu dymiącą potrawę. – Kayla na pewno umiera z głodu, a każdemu źle się myśli o pustym żołądku. Nasz gość ma za sobą długą podróż, a po podróży zawsze chce się jeść. Czy lubisz duszoną wołowinę?

Próbują usprawiedliwić jej nieudolność, której niczym nie da się usprawiedliwić. W każdym razie ona sama nie znajdowała na nią usprawiedliwienia.

Jej umysł nagle przestał działać.

Popatrzyła na dymiącą potrawę jak na statek kosmiczny, który nie wiedzieć czemu wylądował pośrodku stołu. W poczuciu kompletnej bezradności wstała niezdarnie z krzesła.

Nikt jej tu nie chce.

Jackson przytrzymał ją za ramię.

– Dokąd się wybierasz?

„Moim zdaniem powinnaś jadać sama w swoim pokoju”.

– To jest kolacja rodzinna. Nie chcę państwu przeszkadzać. – Uwolniwszy się od jego ręki, schowała notatnik i laptop do torby.

– Wcale nam nie przeszkadzasz. – Elizabeth była wyraźnie zbita z tropu. – Przygotowałam dla wszystkich pieczeń według przepisu, który dostałam od Élise, naszej nowej kucharki. Idealne jedzenie na zimową porę. Dam ci przepis, będziesz miała jak znalazł po powrocie do Nowego Jorku.

Kayla marzyła, by znaleźć się z powrotem w swym bezosobowym nowojorskim mieszkaniu, odgradzona od reszty świata.

Przyjazd do Snow Crystal był fatalną pomyłką. Myślała, że ucieknie od wspomnień, ale od nich nie ma ucieczki.

– Nie będę państwu przeszkadzać. Życzę miłego wieczoru. – Potykając się o własne nogi, ruszyła do wyjścia, chwyciła płaszcz i z ręką w jednym rękawie i okryciem narzuconym na jedno ramię otworzyła drzwi.

Za progiem stała szczupła dziewczynka w grubym swetrze trzymająca na rękach małego pieska.

– Błąkała się na dworze. – Dziewczynka postawiła na podłodze pieska, który natychmiast podbiegł do Kayli i zaczął ją obskakiwać, zostawiając ślady mokrych łapek na jej ulubionych zamszowych pantoflach.

– Ojej, zniszczy pani te śliczne pantofelki, strasznie przepraszam. – Elizabeth zamachnęła się stołową łyżką. – Natychmiast do koszyka, Kruszyno!

Suczka ani myślała posłuchać. Jackson wziął głęboki oddech.

– Siad!

Słyszając jego stanowczy głos, Kruszyna przysiadła i popatrzyła na Kaylę zranionym wzrokiem.

Kayla była gotowa się założyć, że w jej własnych oczach maluje się bardzo podobny wyraz.

„Pewnie nie wiesz, piesku, że jestem w o wiele większych tarapatach niż ty”.

Korzystając z zamieszania, rzuciła się do wyjścia.

– Kayla!

– Wszystko w porządku. Wracaj na kolację. – Objąwszy jeszcze raz wzrokiem wnętrze kuchni, wybiegła z domu, zatraskując za sobą drzwi.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Niech to jasna cholera, jak do tego doszło?

Jackson stał przez pół minuty z zamkniętymi oczyma, przeżywając wszelkie możliwe przekleństwa, natomiast Kruszyna naszczekiwała pod drzwiami, jakby chciała dogonić Kaylę.

Wszyscy mówili jednocześnie.

– Była wyraźnie wzburzona – powiedziała Alice, odkładając swoją robótkę. – Chyba poczuła się dotknięta.

Elizabeth wyjęła talerze z podgrzewacza.

– No pewnie, że poczuła się dotknięta. Walter przez cały czas na nią warczał, a do tego była głodna. Trudno się skoncentrować, kiedy kiszki marsza grają. Jackson, musisz jej zawieźć coś do zjedzenia. A ty, Walter, powinieneś okazywać gościowi więcej wyrozumiałości.

– Ona nie przyjechała w gościnę, ale żeby nas namówić na nikomu niepotrzebne zmiany. Chociaż nie ma pojęcia o funkcjonowaniu naszego przedsiębiorstwa. – Walter wymierzył w Jacksona widelec. – A mówiłem, że wynajmowanie nowojorskiej agencji nie ma sensu.

– Nie pozwoliliście jej dojść do słowa. – Jackson trzymał nerwy na wodzy. Jego frustrację potęgował fakt, że Kayla nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Zamiast mu pomóc, jeszcze bardziej skomplikowała jego położenie. – Nie miała szansy pokazać, co potrafi. – Problem w tym, że tym razem nawet nie próbowała. Jakby z niewiadomego powodu coś w niej pękło.

Walter był faktycznie trudnym przeciwnikiem, ale przecież Kayla Green miewała na co dzień do czynienia z wcale nie łatwiejszymi przedstawicielami wielkich korporacji. Dlaczego więc ta energiczna, zaprawiona w bojach kobieta pozwoliła, aby jego osiemdziesięcioletni dziadek przejechał się po niej jak po garstce śniegu?

Walter nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

– Nie obchodzi mnie, skąd się wzięła. Choćby była z Alaski. Jeżeli zamierzasz zainwestować w nią swoje oszczędności, to jesteś jeszcze głupszy, niż myślałem. Równie dobrze mógłbyś wystawić łosia do konnych wyścigów w Kentucky.

– Ale ma lepsze nogi niż najszybszy łos – zażartował Tyler, chcąc rozładować napięcie, nie przypuszczając, jak jego słowa podziałają na Jacksona, który robił rozpaczliwe wysiłki, aby nie myśleć o nogach Kayli, o jej ustach i blond włosach. A przede wszystkim o malującej się w jej oczach panice.

Co jej się stało?

Wiedział, że czeka ją ciężka przeprawa, ale nigdy by nie przypuścił, iż po prostu wyjdzie z zebrania. Gdyby nie był świadkiem jej ucieczki, nie uwierzyłby, iż tak kompetentna specjalistka od biznesu jak ona może się nagle kompletnie załamać.

Czyżby nie docenił siły wstrząsu spowodowanego radykalną zmianą otoczenia: nagłym przeskokiem ze sterylnej, całkowicie bezosobowej sali konferencyjnej do swojskiej kuchni rodziny O'Neilów?

Popatrzył na zajętą swoją robótką babkę, na krojącą pieczeń matkę, na poirytowanego dziadka, który spoglądał na niego niechętnie ze swego miejsca u szczytu stołu.

Wstał od stołu, kiedy matka postawiła przed nim pełny talerz.

– Dziękuję, mamó, ale nie będę jadł. Muszę się z nią rozmówić.

– Szkoda zachodu – burknął Walter. – Nie powie ci nic, czego byłoby warto wysłuchać.

Na te słowa Jacksonowi ostatecznie puściły nerwy.

– Dosyć tego! – Dziadkowi opadła szczęka. – Czy nie możesz chociaż raz, jeden jedyny raz, przyjąć, że jesteśmy obaj po tej samej stronie? Myślisz, że robię to dla zabawy? Dla rozrywki? Bo jeśli tak, to muszę ci powiedzieć, że znalazłbym zabawniejsze sposoby na spędzanie bezsennych nocy niż ślęczenie nad rachunkami Snow Crystal.

Walter zacisnął szczęki, ale twarz mu pobladła.

– No to wolna droga. Prowadziłem ośrodek, kiedy ciebie nie było jeszcze na świecie. Potrafię nim kierować z zamkniętymi oczami. I chcę nadal nim kierować.

– Tak, wiem. I faktycznie masz zamknięte oczy i uszy. Nic do ciebie nie dociera.

– Jackson cedził słowa przez zęby. – Radzę ci oprzytomnieć, jeśli nie chcesz stracić Snow Crystal. I im prędzej przyjmiesz do wiadomości, że teraz ja decyduję, tym szybciej ośrodek zacznie znowu przynosić zyski. – Ruszył do wyjścia, chwycił kurtkę i wybiegł na dwór, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Walterowi obwisły ramiona.

Talerz Elizabeth stał przed nią nietknięty.

– Jeszcze nie widziałam, żeby Jackson tak się rozżłościł. A ona poślizgnie się na lodzie w tych swoich ślicznych pantofelkach.

– Wyniesie się stąd jak niepyszna – mruknął Waler. – Przynajmniej Jackson nie wyrzuci pieniędzy w błoto.

– O to ci chodziło? – Alice podniosła głowę znad robótki i wpiła w męża surowe spojrzenie. – Jackson sprowadził ją tu nie bez powodu. Mogą cię jeszcze

zaskoczyć, nie tylko on, ale i ona.

– Nie przyszło ci do głowy, że działałam w jego interesie?

– A panu, panie O'Neil, nie przyszło do głowy, że nie zawsze i nie we wszystkim musisz mieć rację?

– Przecież ożeniłem się z tobą.

Alice uśmiechnęła się.

– Co dowodzi, że potrafisz podejmować mądre decyzje. Więc spróbuj szerzej otworzyć oczy i posłuchaj Jacksona.

Zawiodła na całej linii.

Kayla brodziła przez śnieg w pantoflach na wysokich obcasach. Wiedziała, że powinna się zatrzymać i przebrać w botki, ale chciała przede wszystkim uciec jak najdalej od rodziny O'Neilów. Zniszczone pantofle to najmniejszy problem.

Pierwszy raz w życiu poniosła druzgocącą klęskę.

Jak to się mogło stać?

Była przecież świetna w swoim zawodzie. Wiedziała, że zawsze potrafi sobie poradzić z najtrudniejszym klientem, a tymczasem dziś całkowicie straciła kontrolę. Poddała się właściwie bez walki.

Stopy Kayli drętwiały od mrozu, lodowate zimno wpełzało w górę nóg, pod spódnicę. Ręce też miała zmarznięte.

Przytrzymała kurczowo objającą się o jej biodro torbę z laptopem, bojąc się, że upadnie i uszkodzi komputer.

Przeżyła straszne upokorzenie, ale najgorsze były towarzyszące mu emocje, których od dawna nie doświadczała.

Od wielu już lat Kayla radziła sobie z wszelkimi możliwymi sytuacjami. Z wyjątkiem tej jednej.

Jechała do Snow Crystal po to, by uniknąć świątecznej, rodzinnej atmosfery, a trafiła w sam środek obchodzącej święta rodziny. I to jakiej rodziny! O'Neilów łączyły nieprawdopodobnie mocne, nierozzerwalne więzy.

Złe przeczucie ogarnęło ją natychmiast po wejściu do ciepłej, przytulnej kuchni. Kuchnia w jej nowojorskim mieszkaniu była urządzona supernowocześnie, a Kayla wchodziła do niej jedynie po to, by zrobić sobie kawę albo odgrzać gotowe danie w mikrofalówce. Natomiast kuchnia O'Neilów była niewątpliwie ośrodkiem rodzinnego życia. Ze swym rozweselającym niebieskim piecem kuchennym i świeżo wyszorowanym drewnianym stołem zdolnym pomieścić wszystkich członków wielopokoleniowej rodziny stanowiła żywą reklamę wspólnego życia. Jej własne



mieszkanie miało przeszklone ściany, a za oknami wyrastały drapacze chmur. Nigdzie żadnych fotografii. Żadnych pamiątek. Nic osobistego. Sterylne, bezosobowe, eleganckie wnętrze, pozbawione jakichkolwiek indywidualnych akcentów, niemówiące nic o tożsamości zamieszkującej je osoby.

Dom O'Neilów był cały naznaczony ich niepowtarzalnym charakterem. Czymś, co sami wspólnie stworzyli. Domem zbudowanym na fundamencie własnych, im tylko właściwych wspomnień, które pieczołowicie utrwalali i dumnie eksponowali. Widok tego pogodnego katalogu momentów rodzinnej przeszłości w brutalny sposób wydobył na jaw głęboko skrywane w jej wnętrzu sekrety i odebrał zdolność koncentracji. Granica między biznesem a rodziną coraz bardziej się zacierała, aż na koniec jedno zlało się z drugim, tworząc jedną nierozróżnialną mgławicę.

A do tego zapachy! Cynamonu, przypraw, świeżo upieczonego ciasta, ostra woń jedliny. Bożonarodzeniowe skojarzenia były tak silne, że gdyby nie to, że stojący za nią Jackson odcinał dostęp do drzwi, Kayla z miejsca zrobiłaby w tył zwrot i uciekła gdzie oczy poniosą.

Przestała czuć zlodowaciałe palce nóg, poślizgnęła się, lecz tym razem utrzymała równowagę.

– Kayla! – usłyszała za sobą wołanie Jacksona i głucho jęknęła.

Nie czuła się na siłach spojrzeć mu w oczy.

Na pewno wymówi jej pracę, a ona będzie musiała wrócić jak niepyszna do domu i stawić czoło nie tylko Brettowi oraz kolegom, ale także nowojorskiemu świątecznemu szaleństwu.

– Kayla! – Głos był teraz bliższy, niemniej Kayla brnęła dalej, potykając się na zdrtwiałych z zimna nogach. Stała dopiero, kiedy usłyszała warkot samochodu.

Zahamował obok niej. Oddech wychylonego przez otwarte okno Jacksona tworzył w lodowatym powietrzu chmurki białej pary.

– Wsiadaj!

– Kiedy ja nie...

– Natychmiast wsiadaj.

Popatrzyła na jego zaciśnięte szczęki i chęć stawienia oporu wywietrzała jej z głowy. Jak mogła kiedykolwiek uważać Jacksona za człowieka łagodnego?

Na jego twarzy malował się ponury, onieśmielający wyraz. Był na nią wściekły, czemu nie mogła się dziwić. Sama była na siebie wściekła.

Wściekła i upokorzona. Nieporównanie bardziej niż swoim wcześniejszym upadkiem. Była kompletnie nieprzygotowana na tak spektakularną zawodową klęskę. Dotychczas płynęła na fali powodzenia, nie zastanawiając się nawet, skąd

się ono bierze. Po prostu odnosiła kolejne zwycięstwa. Aż do dzisiejszego fatalnego wieczoru, kiedy zderzyła się z twardym murem i poczuła się kompletnie bezradna.

Jeszcze parę godzin temu Kayli nie przyszłoby do głowy, że zebranie w sprawie Snow Crystal okaże się dla niej zbyt trudne. Chociaż przyczyną jej klęski nie było sam ośrodek, tylko konfrontacja z rodziną O'Neilów. Z dziadkiem i babką, matką i wnuczką wraz z ich pieskami, fotografiami na ścianach, świątecznymi dekoracjami...

– Kayla – wycedził przez zęby. – Wsiadaj do samochodu.

Posłusznie opadła na siedzenie, czując się jak zmoczony psiak.

Wbrew jej oczekiwaniu Jackson nie ruszył przed siebie. Siedział za kierownicą i patrzył na nią z niedowierzaniem w oczach...

– Co się tam, u licha, wydarzyło?

Kayla wzdrygnęła się. Jeszcze żaden klient nie zadał jej podobnego pytania. Zamiast powiedzieć: „Nie poszło tak, jak było planowane” albo „Poszło nie najlepiej”, z miejsca trafił w sedno.

Nie mogąc się doczekać odpowiedzi, rozłożył ręce w niemym pytaniu.

– Uchodzisz za eksperta w swojej dziedzinie. Radzisz sobie z zadufanymi menadżerami, którym się wydaje, że pozjadali wszystkie rozumy. Umiesz sobie podporządkować dziennikarzy, którzy innych specjalistów od reklamy nie raczą zaszczycić rozmową. Wiem od Bretta, że jesteś najmłodszym zastępcą wiceprzewodniczącego agencji w całej jej historii. Jak to możliwe, że mając tyle atutów, dałaś się sterroryzować jednemu staremu zrzędzie? W czym tkwi problem?

Problem nie ograniczał się do osobowości starszego pana.

– Twoje oburzenie jest w pełni uzasadnione.

– Nie jestem oburzony, po prostu nie rozumiem, co ci się stało. Spotkał mnie zawód.

To był cios w samo serce. Kayla jeszcze nigdy nie zawiodła żadnego ze swoich klientów.

– Jackson...

– Nie tłumacz się. Chcę poznać prawdę. Chcę wiedzieć, dlaczego wszystko poszło nie tak. Kto się do tego przyczynił? Przecież uprzedzałem, że będziesz miała do czynienia z rodzinnym biznesem.

– Owszem, ale nie przypuszczałam, że zebranie będzie tak bardzo... – Chciała powiedzieć „rodzinne”, co byłoby oczywistym nonsensem. – Spodziewałam się dyskusji na biznesowe tematy. A nie rozmów o gotowaniu, o rodzinnych zdjęciach i innych czysto osobistych sprawach.

– I co z tego? Przyznaję, że takie rozmowy mogą trochę rozpraszać, i bywają niekiedy irytujące. Ale jesteś przecież profesjonalistką. Zapewniałaś, że nie ma dla ciebie trudnych pytań.

– Miałam na myśli pytania biznesowe. – Kayla podniosła głos. – Nie spodziewałam się, że ktoś może mnie zapytać, czy mam na sobie termiczną bieliznę.

– Na litość boską... – Jackson urwał i odrzucił głowę na oparcie fotela. – Alice ma osiemdziesiąt lat. Od śmierci mego ojca żyje w ciągłym strachu przed lawinami i wyziębieniem. Trzeba było jej uwagę skwitować uśmiechem i przejść nad nią do porządku. I mówić swoje, nie zwracając uwagi na ich gadanie.

– Nie mogłam ich zignorować.

– Dlaczego? Przecież mogłaś się zorientować, że nie mają pojęcia o reklamie i marketingu. Nadal myślą kategoriami sprzed sześćdziesięciu lat i tak się boją wszelkich nowinek, że woleliby pójść na dno niż cokolwiek zmieniać. Są przerażeni. I dezorientowani. Nie pojmują sensu wydawania pieniędzy, kiedy ośrodek plajtuje. A ty miałaś im to wyjaśnić. Na tym polegało twoje zadanie.

– Masz rację. – Zawiodła. Poczowała bolesne ściskanie w gardle i ogarnęło ją przerażenie. Tego tylko brakowało, żeby wybuchła płaczem. Ona, która ostatni raz rozplakała się, mając trzynaście lat. – Zaraz zadzwonię do Bretta, żeby wyznaczył kogo innego na moje miejsce. Dziś jest już za późno na jazdę na lotnisko, więc byłabym wdzięczna, gdybym mogła zanocować do jutra. Odleczę z samego rana. Zapłacę za mieszkanie z własnej kieszeni. – Kayla patrzyła przed siebie w śnieżną pustkę z poczuciem strasznego osamotnienia. Nawet praca, jej najwierniejszy sojusznik, tym razem sprawił zawód.

– Chcesz wyjechać? Z powodu zadraśniętej dumy? No wiesz, gdybym ja miał uciekać za każdym razem, kiedy dziadek dotknie mnie do żywego, już dawno by mnie tu nie było.

Kayla popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Nie chodzi o zadraśniętą dumę. Postanowiłam wyjechać, bo byłam przekonana, że mnie zwolnisz.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Chyba musiałaś zdać sobie sprawę, jak bardzo potrzebuję pomocy z zewnątrz. Chcesz wyjechać i zostawić mnie samego na pastwę mojej rodziny?

Czy on naprawdę nie chce jej zwolnić?

– Myślałam... byłam przekonana... – bąkała.

– Nigdzie nie wyjedziesz. I nie chcę nikogo na twoje miejsce. – Mówił trochę

ochryplym, ale zdecydowanym tonem. – Życzę sobie wyłącznie Kayli Green. Ale tej prawdziwej, a nie kobiety, w którą się dzisiaj zamieniła.

Ciekawe, jak by się zachował, gdyby wiedział, że to jest właśnie prawdziwa Kayla Green.

– Przepraszam, ale to niemożliwe. Choćbym nie wiem, jak się starała, nie ma mowy, żebym po dzisiejszym spotkaniu zdołała przekonać do czegokolwiek twoich bliskich. Zachowałam się w najwyższym stopniu nieprofesjonalnie.

Po raz pierwszy w życia wyszła z biznesowego spotkania.

– Moja babka robiła na drutach, matka zajmowała się gotowaniem, a mój brat zerkał na twoje nogi – odparł z nutką irytacji w głosie. – Jeśli chodzi o brak profesjonalizmu, moja rodzina bije cię na głowę. Ale to nie ma znaczenia. Chodzi mi wyłącznie o ratowanie ośrodka. Jesteśmy tylko rodziną. Rodziną przeżywającą poważny kryzys.

– Nie znam się na ratowaniu rodzin w stanie kryzysu. – W jej głosie brzmiała desperacja.

– Jedyne, o co proszę, to byś się skoncentrowała na wykonaniu zadania. Musisz wyłączyć wszystkie osobiste odczucia. Oni nie rozumieją nowych metod prowadzenia interesów, ale tylko one mogą nam pomóc.

Tak, to już wiedziała. O'Neilowie stanowili zwartą rodzinę, trzymającą się razem bez względu na odmiany losu.

– Oni nie życzą sobie pomocy z mojej strony.

– Więc jedziemy na jednym wózku. Dziadek odrzuca każdą moją sugestię, uważając, że wszystko wie najlepiej. Najchętniej sam nadal kierowałby ośrodkiem. Jest człowiekiem trudnym, a nawet bardzo trudnym. Ale przecież ty żywisz się trudnościami. – Kayla skrzywiła się, słysząc ironiczną aluzję do ich pierwszej rozmowy w nowojorskim biurze. Przysięgła sobie w duchu udusić Bretta przy pierwszym spotkaniu.

– Twój dziadek mnie tu nie chce.

– Mnie też nie chce, ale to nie znaczy, że dam się wypędzić.

– Ty to co innego, należysz do rodziny.

– I dlatego ma mnie za nic. Wciąż widzi we mnie smarkacza, którego uczył jeździć na nartach. A ty jesteś ekspertem, i jako ekspert możesz go zmusić, żeby cię wysłuchał.

– Jak dotąd, zdołałam go jedynie utwierdzić w przekonaniu, że nie warto wydawać na mnie pieniędzy. – Kayla zaczęła drzeć z zimna, które przenikało przez cienki płaszcz. – Zresztą sam widziałeś. Nie nadają się do tej roboty.

– Tak, widziałem. Ale w nowojorskim biurze widziałem też inną Kaylę. Toteż chociaż nie rozumiem, co ci się dzisiaj stało, to jednak nadal na ciebie stawiam. Bo wiem, czego potrafisz dokonać. Co osiągnęłaś, pracując dla innych. Wiem, z jakim zapalem potrafisz działać, i proszę, byś ten sam zapal włożyła w ratowanie Snow Crystal.

– Ale...

– Kayla, nasz ośrodek ma poważne kłopoty! – W jego głosie brzmiało zmęczenie.

– Bardzo poważne kłopoty. Tyrałem, ile mogłem, ale jeśli tak dalej pójdzie i ośrodek nie zacznie przynosić dochodów, stracimy wszystko.

– Jak to, straciecie wszystko?

– No tak, wszystko. Nie tylko biznes, ale i rodzinny dom. Dom, w którym O'Neilowie mieszkali od pokoleń. Gdyby przyszło sprzedać Snow Crystal, Alice i Walter, a także moja matka, musieliby się wyprowadzić z domu, w którym spędzili całe życie. – Ręce Jacksona zacisnęły się na kierownicy. – Po śmierci ojca wróciłem tu, żeby wesprzeć rodzinę w nieszczęściu i pomóc w prowadzeniu ośrodka. Nie przypuszczałem, że będę go musiał ratować. Nie zdawałem sobie sprawy, w jakim jest stanie. Dopiero kiedy zacząłem przeglądać księgi finansowe, włosy stanęły mi na głowie.

– Jest aż tak źle?

– Czysta groza. Połączenie Stephena Kinga z Hitchcockiem. – Kącik ust drgnął mu w lekkim uśmiechu, a Kayla nie mogła wyjść z podziwu, że w obliczu opisywanej katastrofy potrafi zachować poczucie humoru.

Miała ochotę w geście współczucia wyciągnąć do niego rękę, co było dla niej absolutnym zaskoczeniem. Nie należała do osób szukających fizycznego kontaktu. Nauczyła się trzymać dystans.

Aby się upewnić, że nie ulegnie niepożądanemu odruchowi, zacisnęła dłonie na torbie z laptopem.

– Przedtem niczego nie podejrzewałeś?

– Nie miałem powodu. Ilekroć pytałem, jak idą interesy, zapewniano mnie, że świetnie. Niczego nie kwestionowałem. W końcu ośrodek funkcjonował niemal od zawsze.

– Wiesz, jak do tego doszło?

– Mój ojciec podjął kilka nieprzemyślanych decyzji. A z drugiej strony, zaniechał podjęcia innych, bardzo potrzebnych kroków. Natomiast źródła i uwarunkowania jego niepowodzeń są trudne do ogarnięcia.

Kayla ze ściśniętym sercem pomyślała o Alice, która od niepamiętnych czasów

siadywała ze swymi robótkami przy tym samym stole.

– Czy dziadek i matka zdają sobie z tego sprawę?

– Wiedzą, że nie jest dobrze. Ale albo nie wiedzą, jak bardzo źle, albo nie chcą spojrzeć prawdzie w oczy. Boją się. Boją się, że przy jakiegokolwiek zmianie wszystko runie. Dziadek szuka winnych, a obecnie główną winą obarcza mnie. Za to, że zbudowałem ośrodek biologicznej odnowy i chaty z bali.

– Które stanowią główną atrakcję Snow Crystal.

– Wiemy o tym ty i ja, ale nie oni, ponieważ chaty stoją puste, więc widać nie miałem racji. Kiedy mówię dziadkowi, że to inwestycja na przyszłość, on mi każe pokazać listę rezerwacji.

– Turyści nie rezerwują miejsc, bo ludzie nie wiedzą o waszym istnieniu.

– Więc mnie naucz, jak do nich dotrzeć. Powiedz, co trzeba zrobić, żeby nasz ośrodek stał się tak popularny jak Adventure Travel. Bo jeszcze trochę, a stracę wszystko, co stworzyła moja rodzina. A ponieważ nie mogę do tego dopuścić, więc nie siedź tak i nie mów, że wyjeżdżasz.

Nacisk, jaki na nią wywierał, połączony z napięciem nerwowym, powodował poczucie obezwładnienia.

– Kiedy ja... nie mam doświadczenia w pracy z rodzinnymi firmami.

– Ale potrafisz sprawić, aby twoje przesłanie przebiło się do mediów, i tego od ciebie oczekuję. Zrób dla mnie to, w czym jesteś najlepsza – powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

Więc jednak nadal na nią liczy po tym, jak się zbłąźniła.

Kayla wtuliła zlodowaciałe dłonie w rękawy płaszcza.

Musiałyby zostać, mając stale do czynienia z jego rodziną. Po to, by wykonać swoje zadanie, musiałyby ich lepiej poznać. I zdobyć ich poparcie.

Jakim cudem ma tego dokonać?

Na samą myśl, że miałyby wejść ponownie do kuchni O'Neilów i stawić im czoło, Kayle ogarnęła paniczna chęć ucieczki.

– Jeśli mam zostać, muszę porozmawiać z każdym osobno. Może w bezpośredniej rozmowie w cztery oczy łatwiej dadzą się przekonać.

– Brzmi sensownie. Ale przede wszystkim powinnaś poznać turystyczne zalety Snow Crystal.

– Zgoda. – Kayla zamknęła oczy. Postępuje jak wariatka. Powinna przekazać sprawę w inne ręce. Komuś, kto lubi święta Bożego Narodzenia i rodzinną atmosferę. Ona nie nadaje się do tej pracy. Cóż, kiedy Jackson trzymał już w ręku

komórkę i wysyłał do kogoś esemesa.

– Zaczynamy jutro z samego rana. Przyjadę po ciebie o dziewiątej.

– Ja budzę się o piątej. – Widząc jego zdziwioną minę, dodała: – Jestem rannym ptaszkiem. Nie lubię się długo wysypiać i wylegiwać w łóżku.

Rzucił jej krótkie spojrzenie i atmosfera w samochodzie uległa zmianie.

Kayla odwróciła się. Jak to możliwe, że mimo nerwowego napięcia chemia między nimi wciąż działa?

Był nie tylko najbardziej pociągającym mężczyzną, jakiego znała, ale na dodatek nie potrafiła nie zwracać na to uwagi. W sprawach sercowych Kayla wykształciła w sobie nader czuły mechanizm, coś w rodzaju antywirusowego programu, który wykrywał najmniejsze zagrożenia i natychmiast je eliminował.

W obecnej chwili ów mechanizm wysyłał rozpaczliwe sygnały alarmowe.

– O piątej jest jeszcze ciemno. – Jego głos brzmiał ochryple. – Umówmy się na ósmą. Postawię ci śniadanie w leśnej knajpce. W Czekoladowym Szalasiu podają najlepszą gorącą czekoladę i najsmaczniejsze gofry z syropem klonowym w całym stanie Vermont.

Brzmiało to bardziej jak zaproszenie na randkę niż do pracy i Kayla poczuła mrowienie w dole brzucha.

Siedziała w milczeniu, podczas gdy Jackson uruchomił samochód i ruszył leśnym traktem prowadzącym wzdłuż jeziora do jej chaty. Zatrzymał się przed furtką i wyłączył stacyjkę.

– Dziękuję za podwiezienie. – Sięgnęła ręką do klamki, chcąc jak najszybciej uciec, ale ją przytrzymał.

– Poczekaj. Nic nie jadłaś. Zapraszam cię na kolację.

– Nie, dziękuję. Muszę popracować.

Bała się kolacji sam na sam z nim.

A on o tym wiedział.

Widać to było po jego oczach. Przenikał wzrokiem ochronne warstwy, jakimi się osnuła w obronie przed światem.

Już prawie otwierała drzwi, szykując się do ucieczki, kiedy Jackson musnął palcami jej policzek.

– Nadal nie rozumiem, co się wydarzyło u nas w kuchni. – Mówił łagodnym tonem, bez cienia irytacji. – Dlaczego nagle uciekłaś? Mogłaś się przewrócić i coś sobie złamać.

Mogła mu wyznać, że złamano ją dawno temu. Opowiedzieć o tym, jak w wieku trzynastu lat Kayla Green rozpadła się na milion kawałeczków, a to, co powstało,

kiedy poskładała je z powrotem do kupy, w niczym nie przypominało pierwotnej wersji.

Mogła mu o tym powiedzieć, ale się powstrzymała. Nikt nie chce słyszeć, że kupił wybrakowany towar. Najważniejsze, że na pozór jej osoba prezentuje się całkiem dobrze.

Jacksona nie interesuje prawdziwa Kayla Green.

– Uznałam, że powinnam wyjść. Jeszcze raz dziękuję za podwiezienie. Do zobaczenia rano. – Wysiadła z auta, chcąc jak najszybciej przerwać fizyczną bliskość. Gdy tylko stanęła w przemoczonych pantoflach na śniegu, ogarnęło ją na nowo lodowate zimno. Gorsze jednak od mrozu i okrywającej las grubej warstwy śniegu było tkwiące w niej uczucie przejmującego chłodu.

Kto by pomyślał, że mały senny ośrodek wypoczynkowy w stanie Vermont robi na niej tak rozdzierające wrażenie.

Jackson wyskoczył z samochodu i zablokował jej drogę.

– Nie chcesz chyba iść sama po tym, co ci się przydarzyło poprzednim razem?

– Dam sobie radę.

Jego potężna postać tworzyła nieprzekraczalną barierę między nią a chatą.

– Dość się dzisiaj nacierpiałas. Pomogę ci dojść do drzwi. – Kiedy ujął jej rękę, po ciele Kayli rozeszło się miłe ciepło.

– To wbrew przepisom obowiązującym w stosunkach z klientami agencji.

– A są takie przepisy? No, niech to. Trzeba mnie było uprzedzić. – Powiedział to żartobliwym tonem, mocniej ujmując jej dłoń. – Co prawda, nie mam zwyczaju zbyt często się przejmować zakazami i nakazami.

Nie było trudno w to uwierzyć. Jackson wiedział, czego chce, i mimo pozornej gładkości twardo przeprowadzał swoją wolę. Przekonała się o tym podczas pierwszego spotkania w nowojorskim biurze i przed chwilą, kiedy praktycznie zmusił ją do pozostania w Snow Crystal.

Popatrzyła na niego z rozpaczą w oczach. Ciężki zarostu na policzkach po długim dniu, zmysłowe wargi, twarz uderzająca urodą – wszystko kusilo, by zapomnieć o regułach, którymi dotąd się kierowała. Jeszcze nigdy nie miała ochoty całować się z klientem. Ale też nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się wyjść z zebrania. Najwidoczniej nadszedł dzień niespodzianek.

Kayla rzadko myślała o seksie, nie miała na to czasu. A teraz w jej głowie aż się kotłowało od myśli o czystym, gorącym seksie bez zobowiązań, bez pamięci o tym, co było i co będzie, o poddaniu się na moment nieokiełznanej namiętności. A wszystko wskazywało na to, że w wydaniu Jacksona O'Neila byłby to moment



rozkoszny.

Oblała ją fala podniecenia.

– To odwrotnie niż ja. Cenię sobie zakazy i nakazy. A jutro muszę się zaopatrzyć w niezbędne rzeczy. Przede wszystkim w buty, w których nie będę się przewracać.

– Od tej chwili musi zachowywać całkowity profesjonalizm. Koniec z wywijaniem orłów na śniegu. I traceniem panowania podczas zebrań. Zaliczyła parę wpadek, ale to się więcej nie powtórzy.

– Myślę, że będziemy ci mogli pożyczyć to, co trzeba. Ciepłą kurtkę i narciarskie spodnie. No i buty, w których nie będziesz się przewracać. – Kąciki warg lekko mu zadrżały. Wyciągnął rękę i otworzył furtkę.

Chata aż lśniła w ciemnościach. Sznury światełek opasywały sąsiednie drzewa, a także drzwi i okna chaty.

Twarz Kayli skostniała od mrozu, lodowate powietrze raniło jej płuca. Nóg w ogóle nie czuła. Nie były to jednak udręki, którym gorący prysznic nie mógłby zaradzić. Ale chłód w sercu? Na to trudniej będzie znaleźć lekarstwo.

Dotarli do drzwi i Kayla wyjęła klucze.

– Do zobaczenia o ósmej rano. – Spróbowała uwolnić rękę, ale Jackson tylko mocniej ją ścisnął.

– Powiesz mi, co się stało podczas zebrania? Bo miałem wrażenie, że było to coś bardzo osobistego.

Kayla poczuła się, jakby ją przyłapał chodzącą nago w somnambulicznym śnie.

– Wolałabym zapomnieć o dzisiejszym wieczorze i zacząć wszystko od nowa.

– Rozumiem. Ale może byłoby ci łatwiej zacząć od nowa, gdybyś na początek powiedziała, co poszło nie tak. Byłaś cała rozdygotana.

Z dachu osunęła się hałda śniegu i z miękkim pacnięciem spadła na taras.

– Mam alergię na pierniki – powiedziała lekkim tonem. – Zawsze tak na nie reaguję.

Jackson strzepnął śnieg z jej włosów.

– Ja też. Wystarczy, że zjem tonę pierników i od razu chcę się stąd wynosić.

Kayla z ulgą przyjęła fakt, że tak łatwo ustąpił.

– Często masz ochotę zrezygnować?

– Codziennie. – Uśmiechnął się. Był to leniwy, zmysłowy uśmiech, na którego widok Kayla zapragnęła rozebrać Jacksona do naga i robić z nim nieprzyzwoite rzeczy.

O cholera, źle ze mną, pomyślała.

– Ale nie rezygnujesz.

– Z rodziny nie można zrezygnować.

Owszem, można. Dobrze o tym wiedziała. Uświadomienie sobie tego faktu pozwoliło Kayli odzyskać utracony dystans. Między nią a Jacksonem zionęła bezdenne przepaść. Otulony ciepłym płaszczem rodzinnej miłości i wzajemnego oddania mężczyzna nie miał pojęcia o przejmującym chłodzie samotnej egzystencji.

– Twoi bliscy mają szczęście, mając takiego wnuka i syna. Dziękuję, że mnie odprowadziłeś. Dobranoc. – Przekręciła klucz w zamku, ale nie mogła otworzyć drzwi, gdyż Jackson odgradził ją od wejścia opartym o framugę muskularnym ramieniem. Stała więc uwięziona, spoglądając w jego niebieskie wszytkowidzące oczy.

– Powiedz mi, Kayla, co się takiego stało. – Łagodny ton jego głosu współbrzmiał z wyrazem oczu.

– Dlaczego tak ci na tym zależy?

– Bo może mógłbym ci pomóc.

Kayla była skłonna przyjąć, że Jackson O'Neil ma upodobanie do niesienia ludziom pomocy. Lubi się o nich troszczyć. Dlatego zмага się z własną rodziną, usiłując uratować ich miejsce na ziemi.

A teraz chce i ją objąć swą pomocą.

Inna kobieta na jej miejscu pewnie uległaby pokusie. Być może ona też ją przez chwilę poczuła.

Wiedziała, niestety, że jej nie można pomóc.

– Dziękuję za dobre chęci, ale od trzynastego roku życia radzę sobie sama i mam w tej dziedzinie bogate doświadczenia. Dobranoc, Jackson. – Dała nurka pod jego ramieniem, nadal walcząc z pokusą, pchnęła drzwi i weszła do ciepłej chaty.

„Od trzynastego roku życia sama daję sobie radę”.

Ciekawe z czym, myślał Jackson.

Tak czy inaczej, ktoś albo coś wyprowadziło ją dzisiaj z równowagi.

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na zatrzaśnięte drzwi chaty, ruszył z powrotem do samochodu.

Może po prostu sprawiło to obce otoczenie.

Może poczuła nagle, że pochopnie zrezygnowała z domowych świąt. Może, widząc jego rodzinę, zatęskniła za własną.

Powodów mogło być wiele, a zresztą to nie jego sprawa.

Pohamowując chęć roztoczenia nad Kaylą opieki, zawrócił samochód i pojechał w kierunku głównego budynku ośrodka, gdzie spodziewał się zastać brata.

Nie zawiódł się. Tyler siedział przy barze, zabawiając grupkę gości opowieściami o spotkaniach z niedźwiedziem i śmiałych zjazdach. Zobaczywszy brata, przeprosił słuchaczy i podszedł do niego.

- Wyglądasz, jakbyś na gwałt potrzebował drinka. Jestem ci winien jednego.
- Nie jednego, tylko co najmniej sto.

Tyler sięgnął przez bar po dwie butelki piwa.

- I co, odwiozłeś ją na lotnisko?
- Dlaczego miałbym ją odwozić?
- Bo wychodząc, nie robiła wrażenia osoby gotowej spędzić z nami następny wieczór.

Jackson zacisnął palce na butelce piwa.

- Czy ona wygląda na osobę, która łatwo się poddaje?
- Nie. O kobiecie, która uparcie wraca do biznesu, mimo że matka wmusza w nią jedzenie, a babka usiłuje ją ubrać w upiorną zieleń, na pewno nie można powiedzieć, że łatwo składa broń. Ale z drugiej strony podchodzi poważnie do swojej pracy, a ktoś taki nie przetrwa u nas nawet pięciu minut.

– Dziękuję za dobre słowo.

– Ty się nie liczysz. Ciebie trzymają więzy krwi i nieczyste sumienie. – Czując powiew mroźnego powietrza, Tyler spojrzął przez ramię na wchodzącą do baru grupę turystów. – Więc co z nią zrobiłeś, skoro nie odleciała do Nowego Jorku? Mógłbyś ją przynajmniej zaprosić na drinka. Będzie jej bardzo potrzebny, jeśli zamierza pracować dla naszej rodzinki.

Jackson zastanowił się, skąd brat wie o jego poczuciu winy. Nikomu o tym nie mówił.

– Proponowałem, ale powiedziała, że chce wrócić do chaty i zająć się pracą. À propos... – pochylił się nad barem i gestem ręki przywołał Pete'a. – Czy mógłbyś posłać pizzę do chaty numer 10?

– Pizzę z czym?

Jackson poszukał inspiracji u Tylera.

- Nie wiesz, w jakich pizzach gustują Anglicy?
- Skąd mam wiedzieć? Zamów z samym serem. A nuż jest wegetarianką. Była tak zestresowana, jakby była jaroszem. Co prawda, każdy by się zestresował, mając do czynienia z tłumem O'Neilów.

- Z pomidorami i serem. – Jackson wyjął portfel i podał barmanowi banknot.
- Po co płacisz, skoro jesteś właścicielem?
- Bo rachunki muszą się zgadzać.

– Akurat. Więc mówisz, że nie chciała zjeść z tobą kolacji? Tracisz wprawę, braciszku.

– Zachowaj takie uwagi dla siebie, jeśli nie chcesz, żebym rozwalił ci szczękę i podbił oczy. – Od drzwi znowu powiało mrozem i do lokalu weszła szeroko uśmiechnięta dziewczyna.

– Cześć, Jackson!

– Brenna...

– Miło cię spotkać. – Spod obszytego futrem kaptura wystawały kosmyki koloru czekolady. Na widok Tylera jej uśmiech zgasł. – Cześć. – Skinąwszy mu głową, ściągnęła kaptur. – Dobrze, że cię złapałam, Tyler. Brakuje mi dwóch instruktorów. Na noc zapowiadają kolejne opady, a ja mam dwoje chętnych na poranną jazdę po sypkim śniegu, ale nie mam przewodnika. Zajmij się nimi.

– Ja? – Tyler zachłysnął się piwem.

– Byliby uszczęśliwieni, gdyby poprowadził ich dawny członek reprezentacji narciarskiej Stanów Zjednoczonych. – Brenna wspięła się na stół i obdarzyła Pete'a promiennym uśmiechem. – Cola, bez lodu, jeśli łaska. Zostałeś już tatą? Jak się miewa Lynn?

– Wygląda, jakby nosiła w brzuchu bliźniaki. Ledwo się rusza, w każdym razie tak twierdzi, prosząc, żebym zrobił jej herbatę. – Pete podał jej colę. – Doktor mówi, że urodzi przed świętami. – Brenna obdarzyła rozpromienionego Pete'a kolejnym uśmiechem.

– Będziesz miał wspaniały prezent – powiedziała, zdejmując szalik. – Natychmiast daj mi znać esemesem, nie mogę się doczekać nowego obywatela Snow Crystal. – Popijając colę, zwróciła się do Tylera nieco chłodniejszym tonem. – Co do jutra...

– Mają jakie takie doświadczenie? Bo ostatnia grupa, którą zabrałem na wycieczkę po sypkim śniegu, nie miała pojęcia, jak się po nim jeździ.

– Jutrzejsza dwójka ma spore doświadczenie, chociaż nigdy dotąd nie byli na nartach na Wschodnim Wybrzeżu. – Zdjęła rękawiczki i wepchnęła je do kieszeni kurtki. – Nie prosili o instruktora, tylko o przewodnika, a ty znasz te tereny jak własną kieszeń.

– A ty nie możesz ich poprowadzić?

– Nie, prowadzę kurs, jak omijać drzewa i wykroty.

Tyler podniósł butelkę do ust i upił łyk piwa. Jackson, patrząc na nich, zastanawiał się, dlaczego każda rozmowa tych dwojga młodych ludzi, którzy znają się od najwcześniejszego dzieciństwa, zmienia się w pojedynek na słowa.

Razem dorastali, razem bawili się jako dzieciaki, razem jeździli na nartach jako nastolatki. Ostro ze sobą rywalizowali i byli nierozłączni. Aż do dnia, kiedy Tyler oświadczył, że Janet Carpenter jest z nim w ciąży.

Wkrótce potem Brenna oświadczyła, że wyjeżdża z Nowej Anglii do Kolorado, gdzie będzie się uczyć w szkole dla instruktorów narciarstwa. Mogła, rzecz jasna, zrobić to samo, nie wyjeżdżając z domu, ona jednak wybrała miejsce, w którym była minimalna szansa natknięcia się na Tylera. A gdy uzyskała stosowne uprawnienia, Jackson zaproponował jej prowadzenie kursów narciarskich dla dzieci w Szwajcarii. Nigdy go nie zapytała, co słyhać u Tylera.

Jackson miał nadzieję, że powrót brata na stałe do Snow Crystal nie skomplikuje sytuacji.

Odejście Brenny było ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzył.

Jakby na potwierdzenie jego myśli wyjęła komórkę i zademonstrowała Tylerowi plan swoich zajęć:

– Rano prowadzę z dziećmi kurs omijania drzew i wykrotów, a zaraz potem muszę zastąpić Todda, który wiezie żonę na badania. Tylko ty jesteś wolny. Nie możemy sobie pozwolić na utratę klientów gotowych dobrze zapłacić za przywilej przetarcia szlaków w świeżym śniegu. Proszę jedynie o sympatycznego przewodnika. Czy potrafisz powstrzymać się przez kilka godzin od sarkastycznych uwag, panie O'Neil?

– Jest tu jeszcze ktoś o tym samym nazwisku. – Tyler zerknął znacząco na Jacksona.

– Mam inne plany na jutro.

– No dobrze. Jestem gotów wziąć na siebie rolę przewodnika, ale nie ręczę, że będę w dobrym humorze. Za uśmiechanie się od samego rana należy się dodatkowa opłata.

– Oni płacą ekstra, więc masz być w dobrym humorze. – Brenna schowała komórkę do kieszeni i napiła się coli. – I jeszcze jedno. Jess zapytała mnie, czy zjadę z nią w najbliższych dniach z Czarciego Żlebu. Podobno zakazałeś jej tego.

– Tak, i nie bez powodu. – Tyler zacisnął palce na butelce piwa, twarz mu spochmurniała. – Ponieważ jest na to za młoda i ma za mało doświadczenia.

Brenna podniosła brwi.

– Ty i ja pokonaliśmy tę samą trasę jako sześciolatki. – I dostaliśmy tygodniowy szlaban – roześmiał się Tyler, ale zaraz sobie przypomniał, że ma się zachowywać jak odpowiedzialny ojciec. – To co innego. Ty i ja częściej poruszaliśmy się na nartach niż na nogach. A Jess wychowała się w mieście. Góry znała głównie

z obrazków.

– Ale jest twoją nieodrodną córką. Ma wrodzony talent do nart.

– Ledwo skończyła dwanaście lat.

– Wiek nie ma znaczenia, kiedy ma się talent. A Jess posiada go w najwyższym stopniu. Czuje narty. Zna tutejsze góry. Musisz jej pozwolić.

– Żeby się zabiła? Nie ma mowy.

Pamiętając ich wcześniejszą rozmowę, Jackson poczuł odruch współczucia dla brata. Tyler długo czekał na okazję sprawdzenia się w roli ojca. Nie chciał tego zawalić od razu w pierwszym miesiącu.

Teraz zmierzył Brennę chmurnym spojrzeniem. – A w ogóle, to skąd tak dobrze wiesz, czego Jess by chciała? Ja z trudem wydobywam z niej jedno pełne zdanie, i to nie zawsze.

– Często do mnie wpada. – Brenna upiła łyk coli. – Wczoraj jadłyśmy razem lunch.

– Jadłyście lunch? Dlaczego nic o tym nie wiem?

– Może się boi, że jej na to nie pozwolisz. Jak na faceta, który nigdy nie rozumiał słówka „nie”, ostatnio strasznie lubisz się nim posługiwać. – Brenna zeskoczyła z barowego stołka. – Widzę, że nasz komendant policji ma wolną chwilę. Muszę z nim porozmawiać o planach skompletowania nowej ekipy ratunkowej.

– Chwileczkę... – Jackson przytrzymał odchodzącą Brennę. – Zdaje się, że trzymasz zapasowe stroje narciarskie, na wypadek gdyby ktoś ich potrzebował, czy tak?

– Tak. O jaki rozmiar ci chodzi?

– Taki mniej więcej jak twój. Może trochę mniejszy. Bynajmniej nie sugeruję, że jesteś za gruba – dodał pośpiesznie – masz po prostu od jazdy na nartach dobrze wyrobione mięśnie i...

– Lubisz podrywać drobne kobiety?

Jackson przeklął się w duchu. Oczy Brenny błyszcząły wesoło.

– Ja tylko...

– Już dobrze, przestań, zanim jeszcze bardziej się pograżysz. Czego potrzebujesz?

– A co masz?

– Jeśli dobrze zgaduję, chcesz ubrać tę panią z Nowego Jorku. Myślisz, że ona potrafi nam pomóc? – dodała z troską w głosie, a Jackson zadał sobie pytanie, ilu pracowników ośrodka martwi się, czy nie stracą posady.

– Jestem tego pewien.

– W takim razie przejrzę swoje zapasy i to, co znajdę, podrzucę jej jutro z samego rana. Jeśli coś będzie na nią pasowało, tym lepiej. – Uśmiechnąwszy się do Jacksona na pożegnanie, przeszła na drugi koniec baru, rozpinając po drodze kurtkę.

– Dlaczego ona uśmiecha się do ciebie, a do mnie nie? – zapytał Tyler, odprowadzając Brennę wzrokiem. – Gdybym to ja powiedział, że ma wyrobione mięśnie, dałaby mi nieźle popalić. I nie rozumiem, co się dzieje z Jess. Dlaczego sama mnie nie zapytała, czy może zjechać z Czarciego Żlebu?

– A zmieniłbyś zdanie, gdyby cię zapytała?

– Nie.

– Więc może dlatego nie chciała cię pytać.

– Nic z tego nie rozumiem.

Jackson westchnął.

– A jak ty się zachowywałeś, kiedy miałeś dwanaście lat i chciałeś zrobić coś, czego ojciec ci zabronił?

– Robiłem, co chciałem. Najczęściej nie pytając o pozwolenie.

– No widzisz. A Jess jest twoją córką i jeśli dobrze zgaduję, oprócz talentów narciarskich odziedziczyła część twego uporu. Tak tylko mówię. – Jackson odstąpił od baru. – Dobrze przynajmniej, że ma hople na punkcie nart, a nie narkotyków i balangowania z chłopakami.

– À propos chłopaków, nie wiem, czy zauważyłeś, że Brenna zapuściła włosy? – Tyler, mówiąc to, patrzył na Brennę, która siadała właśnie obok miejscowego szefa policji Josha.

– Chyba nie uważasz Brenny za chłopca?

– Może to dziwne, ale tak ją zawsze traktowałem. Kiedy dorastaliśmy, naśladowała nas we wszystkim. Była niejako naszym czwartym bratem.

Jackson zastanawiał się, czy celny cios w szczękę pomógłby Tylerowi odzyskać rozum.

– Ja nigdy tak o niej nie myślałem.

Tyler wcale go nie słuchał.

– Chyba powinienem ostrzec ją przed Joshem. Wiesz, jaką facet ma opinię.

– A ty?

– Ale to nie ja patrzę na Brennę, jakbym rozbierał ją wzrokiem.

Jackson nie wątpił, że gdyby to zrobił, Brenna bynajmniej nie miałaby mu tego za złe, uznał jednak, że Tyler powinien dojść do tego własnym rozumem.

– Brenna sama potrafi o siebie zadbać.

– A jak to było podczas waszej wspólnej kolacji? – podjął Tyler beztróskim tonem. – To była taka czysto przyjacielska kolacyjka, tak? Wypiliście parę drinków? Rozegraliście partyjkę pula?

Jackson uznał, iż w tej sytuacji stanowczo nie powinien wspominać o tym, że jedli kolację przy świecach, a Brenna miała na sobie czarną obcisłą sukienkę.

– Faktycznie piła piwo.

– Może jej zaproponuję całodzienny wspólny wypad w góry, tak jak za dawnych lat. – Tyler nadal patrzył w drugi koniec baru. – Co ją tak bawi? Bo chyba nie rozmowa o nowym planie pomocy w nagłych wypadkach? Czy ona spotyka się z Joshem?

Jackson spojrział przez ramię na zajętych wesołą rozmową Josha i Brennę.

– Właśnie się z nim spotkała.

– Nie to miałem na myśli.

– Wiem. Ale nie mam zwyczaju wnikać w romanse pracowników.

– A może powinieneś. Tego by tylko brakowało, żeby ośrodkiem Snow Crystal zainteresował się organ ścigania.

– Nie przesadzaj. Josh chodził z nami do szkoły. Przychodzi do nas na drinka. Jeździ na nartach. Jest członkiem górskiego pogotowia.

– Ale to jeszcze nie powód, żeby się umawiał na randki z naszymi pracownicami. A wracając do interesów, zakładam, że twoje jutrzejsze plany obejmują towarzyszenie pewnej wystrzałowej, długonogiej blondynce z wielkiego miasta.

– Owszem, przecież przyjechała po to, aby poznać Snow Crystal. Zaczynamy od jutra.

– Dzisiaj już co nieco poznała... – Tyler zrobił oko do ładnej blondynki, która weszła do baru w gronie paru osób – dając się zjeść żywcem przez gromadę O'Neilów. Czyli wie mniej więcej, co ją czeka.

Jackson wpatrywał się w butelkę piwa, miotany uczuciami frustracji i gniewu.

– Dziadek nie dał jej szansy.

– Wiesz, jak nie cierpi, kiedy ktoś próbuje się dostać do jego zabawek.

– Była w ewidentnym szoku.

– Może na widok babcinej robótki. Mnie też ta zjadliwa zieleń przyprawiała o mdłości. Powiedz, błagam, że nie jest to mój przyszły prezent gwiazdkowy. – Tyler aż się wzdrygnął. Jackson dopił piwo i odstawił butelkę.

– Mam jeszcze robotę.

– Wszyscy mamy robotę. – Tyler zmarszczył brwi, wpatrując się w roześmianą Brennę. – Co ona w nim widzi? Nie przypominam sobie, żeby Josh kiedykolwiek



mnie rozśmieszył. Na pewno nie zeszłego lata, kiedy wypisywał mi mandat za przekroczenie prędkości. Sukinsyn nie raczył się nawet uśmiechnąć.

Jackson podejrzewał, że przesadna wesołość Brenny była wymierzona w jego brata. Wziął kurtkę i wstał zza baru.

– Muszę lecieć.

– Ja też. Muszę spróbować dogadać się z Jess, a jest to zadanie znacznie trudniejsze, niż sobie wyobrażasz. No bo jak ma człowiek powiedzieć „nie” dzieciakowi, kiedy on odpowiada, „sam to robiłeś, kiedy byłeś w moim wieku”?

– No bo tak było.

– I co z tego? – Tyler nachmurzył się. – Przynajmniej wiem, o czym mówię.

– Tyler?

– Co?

– Ni cholery nie kapujesz. – Jackson tylko machnął ręką i ruszył do wyjścia.

Bezsenna noc to piekło.

Kayla leżała na antresoli i patrzyła na las. W smudze księżycowego światła, które docierało ponad drzewami, pokrywa śniegu jarzyła się srebrem. Najpierw wypróbowała łóżko w głównej sypialni, ale nie mogła zasnąć, więc włożyła ciepły szlafrok i z kubkiem świeżo zaparzonej herbaty w ręku wspięła się krętymi schodami do tej cudownej kryjówki.

Oplotła gorący kubek palcami. Jego ciepło powinno przynieść pociechę, ale Kayla czuła wewnętrzny chłód tak silny, iż wydawało się, że nic nie zdoła go rozproszyć.

Kayla dobrze знаła uczucie samotności. Wiedziała, iż przybiera ono niekiedy postać przewlekłej, lecz drugoplanowej niewygody, która zmienia się jednak od czasu do czasu w ostre, dojmujące cierpienie. Potrafi wdzierać się w najczulsze zakątki duszy, pozostawiając po sobie blizny, a kiedy indziej prześlizguje się tylko po krawędziach podświadomości.

Nauczyła się z tym żyć, jednak ostatniego wieczoru zebrana w kuchni rodzina O'Neilów zdołała skruszyć jej ochronny pancerz, bez którego poczuła się bezbronna, wystawiona na ciosy.

Nie, żeby byli wobec niej agresywni, oczywiście z wyjątkiem dziadka. Alice i Elizabeth starały się, jak mogły, okazywać jej sympatię, co było jednak chyba jeszcze gorsze.

Kayla utrzymywała z ludźmi czysto powierzchowne kontakty. Stroniła od bliższych relacji. Nie nawiązywała przyjaźni. Pilnowała, aby do nikogo się nie przywiązać.

Jeżeli jednak zamierza wywiązać się z zamówionego zadania, musi znaleźć sposób na wciągnięcie rodziny Jacksona do współpracy.

Wtuliwszy się głębiej w poduszki, upiła parę łyków herbaty, zastanawiając się nad tym, co ją czeka.

Układ rodzinny jest wprawdzie niecodzienny, ale w problemach, które wymagają rozwiązania, nie ma nic niezwykłego.

Dzisiaj poniosła totalną klęskę, lecz jej przyczyną nie był brak zawodowych kwalifikacji, tylko ludzkie zachowania. Zachowania, które były dla niej całkowitym zaskoczeniem.

Powiedziała sobie, że na to, aby im pomóc, nie musi się z nimi zaprzyjaźniać.

Nikt nie wymaga, żeby stała się częścią rodziny.

Musi tylko zdobyć ich zaufanie, poznać ich preferencje i potrzeby, a następnie przygotować plan kampanii marketingowej, który znajdzie ich uznanie i rozwiąże ich problemy.

W gruncie rzeczy nie było to wcale takie trudne.

Inne aspekty zaistniałej sytuacji trzeba po prostu ignorować.

Przede wszystkim chemię, jaka się wytworzyła między nią a Jacksonem.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obudziła się o piątej rano, po zaledwie paru godzinach snu. W tym akurat nie było nic nowego.

Zaczęła dzień, jak zwykle, od wzięcia szybkiego prysznic i filiżanki kawy, a następnie godzinnej pracy przy komputerze: najpierw załatwianie bieżących maili, potem burza mózgu. Była to dla niej pora najbardziej twórczej pracy, przed wzejściem słońca, nim rozdzwoniła się komórka. Odnotowywała w pośpiechu każdy nowy pomysł, zapisywała wszystko, czego się dowiedziała, jakby się bała, że coś jej umknie, jeśli bodaj na chwilę zwolni tempo pracy, albo mózg jej skamienieje, jeśli zacznie rozmyślać o wczorajszym wieczorze.

Wstała od stołu i przespacerowała się po pokoju, obserwując, jak za oknami okryte śnieżną pierzyną drzewa wyłaniają się z ciemności o pierwszym, mglistym brzasku dnia.

Piękno tego spektaklu podziałało na nią kojąco.

Tu, w głębi lasu, nic nie przypominało o nadchodzących świętach. Nie było migoczących ozdób, natrętnie roześmianych Mikołajów, uporczywie nadawanych kolęd. Nic, tylko cichy spokój natury.

Rozedrgane po wczorajszych przeżyciach nerwy Kayli powoli się uspokajały.

Kiedy na koniec zrobiła sobie przerwę w pracy, lista pytań znacznie przekraczała długością listę odpowiedzi, a na stole stygła nietknięta kawa.

Popijając chłodną kawę, zabrała się do odczytywania notatek. Nieuczesane włosy opadały na biały szlafrok, który znalazła w luksusowo urządzonej łazience, stopy miała bose. Taki był jej normalny początek dnia. Powtarzana od niepamiętnych czasów rutyna była wprawdzie znajoma, ale był w niej także jakiś nieznanym element.

Podniósłszy głowę znad notatek, Kayla zdała sobie sprawę, że tym nieznanym elementem jest panująca wokół cisza.

Jej uszy przywykły do ciągłego hałasu. Szumu samochodów. Ludzkich odgłosów. Do wszelkiego rodzaju odgłosów ludzkiej masy walczącej o miejsce dla siebie na małych skrawkach wielkiego miasta. Najpierw Londynu, potem Nowego Jorku. A tu nie było samochodów ani ludzi, żadnych hałasów. Drzewa tłumiły dźwięki, śnieg padał cicho.

Kiedy dopijała trzeci kubek kawy, usłyszała pukanie do drzwi i przestraszyła się, że straciła poczucie czasu.

Jednakże pod drzwiami, zamiast Jacksona, stała nieznana młoda osoba. Spod obszytego futrem kaptura wymykały się ciemne włosy, w ramionach trzymała wielki karton.

Mimo puchowej kurtki i narciarskich spodni wyglądała smukło i zgrabnie, a sądząc po sposobie, w jaki balansowała wielką paczką, jednocześnie pukając do drzwi, chodzenie po oblodzonej ścieżce nie sprawiało jej trudności.

Poirytowana wczesną wizytą Kayla odstawiła kawę i podeszła do drzwi. Z dworu dmuchnęło mrozem, ale twarz nieznajomej rozjaśnił miły uśmiech.

– Jesteś Kayla, prawda? – To powiedziawszy, dziewczyna wkroczyła do chaty, nie czekając na zaproszenie, i postawiła kartonowe pudło na podłodze. – Mam na imię Brenna. Jackson prosił, żebym poszukała dla ciebie odpowiedniego ubrania. Mam nadzieję, że przynajmniej część z tych rzeczy będzie na ciebie pasować. – Przyjrzała się Kayli, mrużąc oczy. – Powinny pasować, chociaż nie jestem pewna, jak będzie z butami. Masz mniejsze stopy niż ja.

Zaskoczona jej bezpośredniością i nienawykła do porannych wizyt Kayla zaciągnęła mocniej pasek szlafroka.

– Ja... bardzo ci dziękuję. Jestem nieubrana, właśnie pracuję i... – Celowo zostawiła drzwi chaty szeroko otwarte, ale tamta najwyraźniej nie pojęła aluzji.

– Tak, widziałam, jak chodzisz po pokoju ze zmarszczonym czołem. Powinnaś zamykać drzwi, bo zimno leci do środka. – Brenna zatrzęsnęła drzwi piętą. – Czy to, że chodzisz taka zamysłona, oznacza, że powinniśmy się martwić?

Kayla popatrzyła na drzwi, potem na nieproszonego gościa. W Snow Crystal nikt chyba nie słyszał o przestrzeni prywatności.

– Dlaczego mielibyście się martwić?

– Jackson mówi, że dokonujesz cudów, napędzając firmom klientów. – Brenna rozpięła kurtkę. – Nigdy nie byłam mocna w matmie, ale nawet ja rozumiem, że puste pokoje nie przynoszą dochodu. Nigdy nie zapytałam go o to wprost, bo i bez tego ma dosyć na głowie, ale sama widzę, że interesy idą gorzej niż źle. Mamy święta Bożego Narodzenia, a tymczasem pensjonat świeci pustkami. Cała nadzieja w tobie.

Kayla pomyślała o swym wczorajszym fatalnym występie.

– Napędzimy wam klientów. – Musi przede wszystkim pamiętać o czysto biznesowym podejściu do sprawy. Nie ma co zaprzętać sobie głowy rodziną O'Neilów. – Właśnie się zastanawiałam, jak to zrobić, kiedy zapukałaś do drzwi. – Wbrew jej nadziejom dziewczyna i tym razem nie zrozumiała aluzji.

Brenna skinęła głową.

– To może przymierzysz to, co przyniosłam? Jackson powiedział, że chce ci jeszcze dzisiaj pokazać główne atrakcje Snow Crystal.

– Rozmawiałaś z nim?

– Tak, wczoraj wieczorem natknęłam się na niego w barze. Powiedział, że nie masz odpowiedniego ubrania.

Delikatnie mówiąc, pomyślała Kayla.

Czy opowiedział jej również o wstydlwym upadku nowo przybyłej? Albo, co gorsza, o spotkaniu z rodziną?

– Dziękuję za ubrania. – Przybrawszy najbardziej profesjonalny wyraz twarzy, Kayla stanowczym krokiem podeszła do drzwi, ale zamiast skierować się do wyjścia, Brenna wyszła na środek pokoju i pociągnęła nosem.

– Czy to kawa tak pachnie?

– Taaak, ale...

– To świetnie. Mogę sobie nalać? Pomoże mi się obudzić. – Brenna podeszła do kuchennej wnęki i sięgnęła po dzbanek. – Dolać ci?

– Nie, dziękuję. – Kayla piła właśnie trzeci kubek i w jej żyłach aż buzowało od kofeiny. Jedyne, czego potrzebowała, to ciszy i spokoju.

Poranki należały wyłącznie do niej. Nie chciała ich dzielić z nikim, były jej świętymi godzinami przed włączeniem się w codzienny kierat.

Brennie najwyraźniej nie przychodziło do głowy, że jej obecność może komuś przeszkadzać. Przechadzała się jak po własnym domu i, w przeciwieństwie do Kayli, nie musiała długo szukać kubków. Doskonale wiedziała, gdzie się znajdują.

– Wspaniała chata, nie uważasz? – Brenna zdjęła rękawiczki i nalała sobie kawy.

– To moja ulubiona. Chętnie bym w niej zamieszkała. Uwielbiam legowisko na antresoli. Ma się stamtąd taki widok, że aż szkoda zasypiać.

– Nocowałaś tu?

– Parę razy. Mam mieszkanie w miasteczku, ale w razie złej pogody zostaję na noc w pensjonacie, a czasami, kiedy Jackson ma dobry humor, pozwala mi zanoćować w jednej z chat. Mam wtedy okazję zakosztować kuchni Elizabeth. Ze mnie marna kucharka. Jedyne, co umiem, to usmażyć bekon. – Brenna stała teraz z kubkiem w ręku, oparta biodrem o kuchenny blat. – Jak się udała powitalna kolacja?

– Powitalna kolacja? – Na wspomnienie minionego wieczoru Kayla poczuła się, jakby kazano jej się tarzać nago w zaspie śniegu.

– Duszona wołowina. Wiem, bo Elizabeth długo się zastanawiała, jaką potrawę przygotować na twoje przyjęcie.

– Ja nie zostałam na kolacji. – Odkrycie, że kolację przygotowano specjalnie z myślą o niej, jeszcze pogłębiło w Kayli poczucie winy. – Musiałam zająć się pracą. Prawdę mówiąc, muszę teraz wracać do roboty.

– Skoro pracowałaś cały wieczór, to należy ci się relaks. A skoro mowa o jedzeniu... Masz co jeść?

– Jeść? – Kayla popatrzyła na nią z rozpaczą w oczach.

– No, na śniadanie, na pierwsze śniadanie?

– Ehm... Ja nie jadam śniadań. W szafkach pewnie jest jakieś jedzenie, ale ja naprawdę muszę wracać do...

– Nie jesz śniadań? – Brenna upiła łyk kawy. – Jak pobędziesz u nas dłużej, zaczniesz jeść śniadania. To ważny posiłek w domu O'Neilów.

Jak pobędzie dłużej?

– Przyjechałam tylko na kilka dni. A potem wracam do Nowego Jorku.

Brenna lekko się wzdrygnęła.

– Tym bardziej powinnaś skorzystać z okazji zjedzenia paru prawdziwych śniadań. Naleśniki Elizabeth z klonowym syropem to przygoda życia. Wiesz, że O'Neilowie produkują własny syrop? Przyjedź znowu w lutym, aby zobaczyć, jak ściąga się żywicę z drzew. Mają własną wytwórnię. – Brenna snuła swój swobodny, pogodny monolog, nie zdając sobie sprawy z zakłopotania Kayli.

– Niestety, nie będzie mnie tu w lutym. Przyjechałam tylko na święta.

– Ale wrócisz. Każdy, kto raz odwiedził Snow Crystal, prędzej czy później wraca. Przyjedziesz do nas na urlop.

Kayla powstrzymała się od zwrócenia Brennie uwagi, że gdyby goście faktycznie wracali, Jackson nie musiałby szukać jej pomocy.

– Ja nie biorę urlopów. – Spojrzała tęsknie na laptop. – Powinnam się ubrać, a ty pewnie skończysz tymczasem kawę, więc do widzenia i jeszcze...

– Poczekam, aż zmierzysz ubrania. Jak nie będą pasowały, postaram się znaleźć inne.

Widząc, że powrót do pracy zależy od szybkiego zrobienia przymiarki, Kayla chwyciła pudło i udała się do sypialni.

Nadal dręczyło ją sumienie.

Elizabeth O'Neil spędziła cały dzień w kuchni, przygotowując powitalną kolację, a ona wzgardziła gościnią.

Jak ma się teraz wyplątać z niezręcznej sytuacji?

O'Neilowie i tak odnoszą się nieufnie do pomysłów Jacksona. Do niej tym bardziej, bo jest obca. A cóż dopiero po tym, jak się wczoraj zachowała.

Mimo pulsowania w skroniach zabrała się do rozpakowywania kartonu. Pierwsze wpadły jej w ręce czarne narciarskie spodnie, dokładnie na jej miarę. Podobnie jak gruby wełniany sweter i puchowa kurtka. Ze skarpetkami w ręku wróciła do salonu.

– Wszystko świetnie pasuje. Stokrotne dzięki.

– Ooo! – Brenna gwizdnęła przez zęby. – Jak ty to robisz, że narciarskie spodnie wcale cię nie pogrubiają? Chyba cię znienawidzę.

I dołączysz do rodziny O'Neilów.

– Nie martw się. Cały czar pryśnie, jak tylko zrobię parę kroków na śniegu. I wyląduję jak ofiara w pierwszej zaspie.

Brenna popatrzyła na nią znad kubka kawy.

– Nie umiesz jeździć na nartach?

– Nie. I obawiam się, że nie umiem niczego, czym mogłabym zyskać uznanie w oczach państwa O'Neil.

– Faktycznie uwielbiają sporty zimowe, ale zatrudnili cię nie po to, żebyś startowała w biegu zjazdowym na czarnym szlaku.

Kayla ciężko westchnęła.

– Nie wiem nawet, jak taki bieg wygląda.

– Nie da się tego opisać, wystarczy, jeśli powiem, że na mecie chce ci się rzygać.

Ale głowa do góry. – Brenna uśmiechnęła się. – Każde z nas ma inną specjalność. Ja nie mam pojęcia o marketingu, czy jak tam się nazywa to, czym ty się zajmujesz.

Kayla nie była w tej chwili pewna, czy cokolwiek potrafi. Jej wiara w siebie sięgnęła dna. Opadła na kanapę.

– Ale znasz Snow Crystal.

– Wychowałam się tu. Chodziłam do szkoły z synami O'Neilów, tyle że byli wyżej ode mnie. Jeździłam z nimi na nartach. Chodziłam za nimi krok w krok.

– I zjeżdżałaś z nimi tym... jak mu tam, czarnym szlakiem?

– A jakże. Moja matka umierała ze strachu. Naśladowałam ich we wszystkim, a oni nigdy nie dawali mi forów. – Uśmiechnęła się. – Łajdacy.

Kayla pamiętała, co wyczytała na temat braci O'Neil.

– A teraz prowadzisz w Snow Crystal kursy jazdy na nartach?

– Tak. Chociaż nie wiem, jak będzie dalej po tym, jak Tyler wrócił na stałe. – Brenna dopiła kawę, podeszła do zlewu i opłukała kubek.

– Chcesz powiedzieć, że mieszka tu dopiero od niedawna?

– Tyler nigdy nie zagrzał długo miejsca w domu. Stale go dokądś nosiło. – Brenna schyliła się, poprawiając skarpetki. – Wpadł tylko na pogrzeb ojca. On i Walter działają sobie na nerwy. Im bardziej dziadek stara się go kontrolować, tym

bardziej staje okoniem. Był taki od małego. Jeśli Walter powiedział: białe, Tyler mówił: czarne. Nie zdają sobie sprawy, jak bardzo są do siebie podobni.

– To dlaczego teraz wrócił na stałe?

– Bo Jess, jego córka, oświadczyła, że chce zamieszkać z ojcem.

– Ach. – Kayla przypomniała sobie dziewczynkę, którą zobaczyła przelotnie w drzwiach, zanim piesek zaczął obskakiwać jej buty.

– Do tej pory Jess przyjeżdżała do Snow Crystal na każde święta, ale teraz zostaje na dobre. Jej matka ma nowe dziecko. – Głos Brenny stwardniał. – Nie wiem na pewno, ale domyślam się, że ona i facet, z którym się związała po rozwodzie z Tylerem, nie chcieli dłużej trzymać biednej Jess u siebie w domu. Nie potrafię sobie wyobrazić, co mała musi przeżywać.

Kayla siedziała nieruchomo, patrząc przed siebie martwym wzrokiem.

Ona nie musiała sobie tego wyobrażać.

Wiedziała.

– Na pewno nie jest jej łatwo – dodała Brenna. – Ale nie bardzo chce o tym mówić. Tyler też nie ułatwia jej życia. Nie wiecieć czemu, zrobił się dla niej bardzo surowy, doprowadzając małą do szału.

– Ale jest przy niej. – Słowa z trudem przechodziły Kayli przez gardło. – Nie pozbył się córki.

– No nie. – Brenna zadumała się. Ale po krótkiej chwili na jej twarz wrócił uśmiech. – Przyniosłam ci zimowe buty, dobre do chodzenia po śniegu. A jak dojrzejesz do nart, znajdziemy ci odpowiedni ekwipunek. Chętnie bym cię pouczyła, ale pewnie Jackson sam zechce się tym zająć. Jest dobrym nauczycielem, w przeciwieństwie do Tylera ma wiele cierpliwości dla początkujących.

Zmiana tematu przyniosła Kayli wyraźną ulgę.

– Opowiedz mi o Jacksonie. Wiem, że zrezygnował z prowadzenia własnej firmy i wrócił do rodzinnego domu. Musiała to być dla niego trudna decyzja.

– Jackson miał zawsze silne poczucie odpowiedzialności. Bardziej się kontroluje. Tyler jest impulsywny, natomiast Jackson... – Brenna zastanowiła się. – Jackson jest inny. Rozważa różne możliwości, wybiera najlepszą, a kiedy raz się na coś zdecyduje, nigdy nie zbacza z wybranej drogi. Wierzy w siebie. Był taki od małego. Kiedy jako dzieciaki poznawaliśmy na nartach okoliczne góry, Jackson zatrzymywał się na chwilę na szczycie każdego stoku, zanim zjechał. Jakby miał w głowie komputer odczytujący zagrożenia i wybierający najbezpieczniejszą drogę. Natomiast Tyler rzucał się w dół bez zastanowienia, licząc na swoje umiejętności, które pozwolą mu pokonać każdą napotkaną przeszkodę.



– Nigdy się nie przeliczył?

– Prawie nigdy. Ma wrodzony talent. I jakiś szósty zmysł. – Brenna pochyliła się, by włożyć buty, a włosy opadły i zasłoniły jej twarz. – Tyler zawsze pakował się w kłopoty, nigdy ich nie unikał. Natomiast Jackson – wyprostowała się, moszcząc stopy w ciepłej wyściółce – dla Jacksona kłopot to kolejny problem do rozwiązania. Kiedy mieli po kilkanaście lat, sędziował podczas bójek Seana z Tylerem.

Kayla przypomniała sobie, jak podczas wczorajszego zebrania różnicował swoje podejście do poszczególnych uczestników.

– Ma dobre podejście do ludzi.

Brenna naciągnęła czapkę na uszy.

– Pewnie, że ma, inaczej by mnie tu nie ściągnął. W Szwajcarii czułam się świetnie, w każdym razie nie musiałam... – urwała w pół zdania. – Czas na mnie. Za dwadzieścia minut zaczynam pierwszą lekcję. Może umówimy się kiedyś na drinka. Dzięki za kawę.

– Nie ma za co. – Kayla podeszła za nią do drzwi, zastanawiając się, czego Brenna nie musiała w Szwajcarii. – Jeszcze raz dziękuję za ubrania.

– Cieszę się, że pasują. Mam nadzieję, że napędzisz nam klientów.

– Brenna, czy możesz mi powiedzieć, za co kochasz Snow Crystal?

– Za co kocham Snow Crystal? – Brenna zadarła głowę i omiotła spojrzeniem las oraz majaczące za nim góry, jakby zdziwiona ślepotą Kayli. – Za wszystko. Kocham chrząst śniegu pod stopami i mróz szczypiący policzki. Oczywiście lato jest też piękne, no i barwy jesiennych liści, ale nic nie umywa się do zimy. Sama to poczujesz, jak tylko staniesz na nartach. Nie ma nic cudowniejszego niż ostatni zjazd na zakończenie dnia, kiedy jestem sama w górach i słyszę tylko szelest nart sunących po świeżym śniegu.

– Ja musiałabym zabłądzić, żeby znaleźć się sama w górach.

Brenna ze śmiechem otworzyła drzwi, wpuszczając do chaty strumień zimnego powietrza.

– Nie martw się. Górski patrol ostatni wraca do bazy. O, przyjechał Jackson. Do zobaczenia. – Pewnym krokiem zbiegła po schodkach z tarasu i ruszyła do furtki.

Kayla stała chwilę, odprowadzając dziewczynę wzrokiem. Jej samopoczucie wyraźnie się poprawiło.

Ale dobry humor prysnął, kiedy zobaczyła, jak Brenna całuje Jacksona na powitanie.

– Znalazłaś coś na jej miarę? – zapytał, zerkając w kierunku chaty.

– Oczywiście. – Brenna zaciągnęła zamek kurtki. – Ale nie wiem, czy była

zadowolona z mojej wizyty. W jej chacie jest zimniej niż na dworze. Ta kobieta jest sztywna jak jodła po burzy śnieżnej. Jeżeli do tego prowadzi praca na Manhattanie, to dziękuję Bogu, że mieszkam w Snow Crystal. Musisz ją rozruszać.

– Pracuję nad tym. – Przez okno chaty widać było Kaylę pochyloną nad laptopem. Czarne spodnie narciarskie podkreślały smukłość jej długich nóg, jasne włosy miała starannie spięte nad karkiem. Wyglądała bardzo profesjonalnie, ale miała też w sobie jakąś bezbronność, której nie dostrzegł w Nowym Jorku. A może po prostu umknęła jego uwadze.

– Coś mi się wydaje, że rozruszanie tej pani będzie wyjątkowo trudnym zadaniem, więc zostawiam je tobie. – Rzuciwszy mu przekorny uśmiech, Brenna odwróciła się, lecz Jackson przytrzymał ją za ramię.

– Co do Tylera...

Nie przestając się uśmiechać, delikatnie uwolniła rękę.

– Co z Tylerem?

– Jak ci się z nim pracuje?

– W porządku. Przynajmniej dopóki nie wpadnie mu do głowy zjeżdżać z moimi przedszkolakami czarnym szlakiem. Do zobaczenia, Jackson.

Wiedział, że nie powiedziała całej prawdy, ale skoro nie składa wymówienia, musi mu to na razie wystarczyć. Problemy najlepiej rozwiązywać po kolei, a najpilniejszy z nich aktualnie znajdował się we wnętrzu chaty.

Kayla powitała go na progu.

Przez ułamek sekundy patrzyli sobie w oczy, zanim powitała go uprzejmym, powściągliwym uśmiechem.

Mając świeżo w pamięci krytyczne uwagi Brenny, zdziwił się, dlaczego przyjaciółka z dzieciństwa nie dostrzegła kryjącego się w Kayli pod pozorami chłodu kłębowiska stłumionych emocji.

– Dzień dobry. – Słyszając oficjalny ton jej głosu, zadał sobie pytanie, w jaki sposób pokonać ten sztuczny dystans i sprawić, aby się odprężyła. Jak zaprzysięgłego mieszczucha nauczyć cieszenia się urokami przyrody. Ale musi się przede wszystkim upewnić, że jest odpowiednio ubrana, bo uczucie zimna najskuteczniej zabija zdolność doznawania przyjemności.

– Brenna przyniosła ci ciepłe rzeczy. Nie obudziła cię?

– Jestem rannym ptaszkiem.

– A tak, pamiętam. Wstajesz o piątej. I późno się kładziesz. – Wiedział o tym, ponieważ widział oświetlone okna chaty długo po tym, jak stojący przy jego łóżku zegarek obwieścił początek nowego dnia. Zastanawiało go, co nie pozwalało jej

zasnąć. Nadaktywny umysł? A może coś jeszcze...

Kayla odsunęła się od drzwi, zapraszając go do środka, ale Jackson pokręcił głową i podał jej torbę.

– Zaraz ruszamy. Pokażę ci Snow Crystal. Śniadanie zjemy na świeżym powietrzu. – Wręczył jej torbę z butami. – Włóż je, zabieram cię na wycieczkę.

– Na nartach?

– Jeszcze nie dziś. Muszę wpieryw poszukać płaskiego stoku, o który prosiłaś. Na razie spróbujemy czegoś innego.

– Czegoś innego? – Zrobiła komiczną minę. – Kiedy twój brat przyjeżdża na święta? Pytam na wypadek, gdybym potrzebowała usług chirurga ortopedy. A buty już mam od Brenny.

– Te od Brenny nadają się na spacer po uzdrowisku. Na dzisiejszą wycieczkę potrzebujesz solidniejszego obuwia. – Przyglądał się uważnie, kiedy wciągała buty na nogi. – Dzień dobry, Kopciuszkule – mruknął, zadowolony, że dobrze ocenił jej rozmiar.

– Pantofelek Kopciuszka był nieco bardziej wyszukany, a ty nie jesteś królewiczem z bajki.

– Nie jestem królewiczem z bajki? Naprawdę tak uważasz? – Prostując się, znalazł się o wiele za blisko niej. Przypomniała mu o lecie. Jej włosy pachniały kwiatami, oczy miały bladozieloną barwę liści wyłaniających się z porannej mgły.

Poczuł nagłe pożądanie. Z jej oczu wyczytał, że ona też.

– W królewiczka z bajki przestałam wierzyć mniej więcej w tym samym czasie, kiedy straciłam wiarę w istnienie Świętego Mikołaja i dobrą wróżkę. – W narciarskim stroju wyglądała młodziej niż w urzędowym kostiumie i pantoflach na wysokich obcasach. I jakby łagodniej.

Jackson miał ochotę zatrzasnąć drzwi chaty i zabarwić rumieńcami jej blade policzki. Zamiast tego cofnął się o krok.

– Uważasz, że nie ma Świętego Mikołaja? Nikt mi tego nie mówił. Zepsułaś mi humor na cały dzień. – Jego lekki ton sprawił, że trochę się odprężyła.

– Ja też będę miała zepsuty humor, jeśli wepchniesz mnie w zaspę śniegu. – Zaciągnęła zamek kurtki pod szyję i włożyła rękawiczki, które jej podał. – Boję się zapytać, po co kazałaś mi się w to wszystko ubrać. Zresztą wolę nie znać odpowiedzi. Czy planujesz spotkanie z łosiem albo niedźwiedziem? – zapytała, zamykając drzwi chaty na klucz.

– Nie mogę tego wykluczyć. A ty nie musisz zamykać chaty na klucz. Moja matka nie używa kluczy do domu, odkąd trzydzieści pięć lat temu przyjechała do Snow

Crystal.

– Jestem z miasta. To siła przyzwyczajenia. – Schowała klucze do kieszeni i ostrożnie wyszła na zaśnieżoną werandę. – Czuję się w tych butach znacznie pewniej.

– Nic dziwnego, każde byłyby lepsze od tych, w których przyjechałaś. Te są dobre na prawie wszystkie powierzchnie z wyjątkiem czystego lodu. – Podał jej kask.

– A to po co? – przeraziła się.

– Dla bezpieczeństwa.

– Przed czym? – Śnieg skrzypiał pod ich nogami, kiedy ruszyli do furtki. Kayla obracała kask w rękach, oglądając go ze wszystkich stron. – Szkoda, że nie miałam go na sobie podczas wczorajszego spotkania z Walterem. Kamizelka kuloodporna też nie byłaby od rzeczy.

Ucieszyło go, że potrafi żartować ze swojej bolesnej porażki.

– Włóż go na głowę. Będziemy jeździli leśnymi szlakami i poznawali okolice.

– Jak to? Widziałam na zdjęciu, jak szusujesz ze skalnego cypla, i szczerze mówiąc, nie czuję się na siłach... – urwała na widok czekającego za furtką pojazdu.

– Co to jest?

– Karetka Kopciuszka.

Zmierzyła wzrokiem skuter śnieżny.

– Chyba czytaliśmy dwie różne bajki.

– Kopciuszek polubiłby jazdę śnieżnym skuterem. Nigdy nie próbowałaś?

– Ehm... no nie. Ani w Londynie, ani w Nowym Jorku nie ma na nie większego zapotrzebowania.

– U nas to najwygodniejszy środek transportu. Doskonale sobie radzą na leśnych szlakach i na zamrzniętym jeziorze. Nasi goście lubią nimi jeździć. Mamy czterdzieści mil regularnie przecieranych szlaków po lesie i w górach.

– Wynajmujecie skutery turystom?

– Tyler i jeszcze dwoje instruktorów zabierają niewielkie grupy turystów na leśne rajdy. Trzymamy się ściśle określonych szlaków, żeby jak najmniej zakłócać życie dzikiej zwierzynie, ale większość miejscowych też lubi z nich korzystać. Przed włożeniem kasku powinnaś... – Jackson wyjął klamrę spinającą jej włosy na karku, a one spłynęły złotą falą na policzki i omiotły kąciki warg.

Znowu szarpnęła nim fala pożądania.

Jest ze mną gorzej, niż mogłem sądzić, pomyślał, nakładając Kayli kask na głowę. Zapinając pasek kasku, zauważył, że dziewczyna unika jego wzroku. Nie byłoby

w tym nic szczególnego, gdyby nie fakt, że na jej policzki wystąpiły rumieńce, a oddech przyspieszył.

Odgadł, co się z nią dzieje.

– Gotowa?

– Gotowa – wybąkała.

– No to w drogę. – Niech to wszyscy diabli! Najchętniej zerwałby jej kask z głowy i dorwał się do jej ust.

– Chcesz, żebym siadła za kierownicą?

– Nie tym razem. Dzisiaj ja będę kierował. – Tak będzie lepiej dla obojga. – Ty będziesz pasażerem.

– Hm... – Kayla wpatrywała się w śnieżny skuter. – Nie czuję się najlepiej w roli pasażera. Wolę zajmować miejsce za kierownicą.

Chętnie jej wierzył. Z tego, co zdążył zaobserwować, Kayla Green musiała sprawować nad wszystkim kontrolę, w tym także, a może przede wszystkim, nad własnymi odruchami i emocjami.

– Ale skoro nigdy nie próbowałaś, to będzie lepiej, jeżeli chcemy jeszcze trochę pożyć, abym to ja tym razem siadł za kierownicą. – Włożył swój kask na głowę. – Któregoś dnia nauczę cię tym jeździć, ale nie dziś.

Kayla już miała zaprotestować, ale się rozmyśliła.

– Jaką taki skuter rozwija prędkość?

– To zależy od tego, jak mocno nacisnę pedał gazu.

– Przysięgnij, że nie jesteś takim wyścigowcem jak twój brat.

Jackson, który tymczasem odzyskał wewnętrzną równowagę, z uśmiechem naciągnął rękawice.

– Chętnie bym przysięgł – zatrzasnąwszy wizjer kasku, przełożył nogę przez siodełko – ale nauczono mnie, że nie wolno kłamać. Naśladuj moje ruchy, razem ze mną pochylaj się w przód i na boki.

– Jackson?

– Wsiadaj, Kopciuszkę, bo nie zdążysz na bal, zanim wybije północ.

Ostrożnie spróbowała przełożyć nogę przez tylne siodełko.

– Doprawdy nie mam pewności, czy...

– Musisz mieć zawsze pewność, żeby cokolwiek zrobić? To musi bardzo ograniczać ruchy. Mocno się mnie trzymaj.

– Utrzymam się na siodełku bez niczyjej pomocy. – Kask tłumiał jej głos, a Jackson uznał, iż ma on przynajmniej tę zaletę, że nie można jej pocałować.

– Wchodząc wczoraj na oblodzoną ścieżkę, też nie potrzebowałaś niczyjej

pomocy. Wiemy, jak się to skończyło. – Jackson uśmiechnął się pod nosem i kopnął rozrusznik, a Kayla odruchowo objęła go w pasie. – Wszystko dobrze? Bo zdawało mi się, że utrzymasz się na siodełku bez niczyjej pomocy.

– Nie rób sobie ze mnie żartów, bo pożałujesz.

Póki co, niczego nie żałował. Ani tego, że ściągnął Kaylę do Snow Crystal, ani pomysłu zabrania jej na wycieczkę skuterem. Od dawna dni upływały mu na próbach zbilansowania rachunków, sporządzaniu wyliczeń i rozładowywania napięć oraz na ponawianych wysiłkach wprowadzenia nowych metod pracy mających doprowadzić rodzinne przedsiębiorstwo do ponownego rozkwitu. Przygnieciony ciężarem obowiązków niewiele miał okazji do rozprostowania pleców. Jednakże obecność Kayli sprawiała, że czuł się mniej przytłoczony. O tym, iż budziła w nim różne inne emocje, wolał nie myśleć.

Początkowo prowadził ostrożnie, aby Kayla mogła się oswoić z jazdą na śnieżnym skuterze i otaczającą ich zimową aurą. W pewnej chwili usłyszał za plecami jej przyspieszony oddech i poczuł, że mocniej do niego przywarła. Ale do tego czasu minęli już uzdrowisko i wkrótce pędzili krętym szlakiem przez gęstniejący las.

Był słoneczny dzień zimy. W promieniach słońca iskrzyła się srebrem świeża warstwa sypkiego śniegu, który pokrył w ciągu nocy regularnie przecierany szlak.

Wydało mu się, że słyszy za plecami śmiech Kayli, i lekko dodał gazu.

Jacksonowi przypomniały się czasy, kiedy razem z braćmi ścigali się po lesie na nartach, ryzykując zdrowiem, a nawet życiem i narażając matkę na śmiertelny niepokój. Ale dzięki ówczesnej pasji i odwadze nabył bezcennych umiejętności, tak że dziś znał na pamięć każdy zakątek i wiedział, jak się posługiwać przepustnicą, aby maksymalnie wykorzystać możliwości śnieżnego skutera.

Niebawem dojechali do Czekoladowego Szałasu, a on zwolnił i zjechał na parking.

Z komina unosiła się smużka dymu. Przy stolikach na dworze siedziało kilkoro ciepło ubranych narciarzy – barwny akcent na tle śnieżnej bieli.

– To było niesamowite! Chcę spędzić resztę życia na śnieżnym skuterze! – Podekscytowana, roześmiana Kayla zsunęła się z siodełka i podniósłszy wizjer kasku, rozejrzała się z zachwytem wokoło. – Co za cudowne miejsce. Ale jak ludzie tu trafiają?

– Za pomocą mapy leśnych szlaków. Sława Szałasu przyciąga turystów mimo trudności z dotarciem do niego. Podają słynną gorącą czekoladę z pianką.

– Gorąca czekolada z pianką? Brzmi smakowicie.

Zdjęła kask, a jej włosy opadły na ramiona świetlistą falą, odbierając Jacksonowi zdolność myślenia. Nie tyle sam kolor, ile ich cudowna jedwabistość sprawiająca, że

chciało się zanurzyć w nich palce. Trochę zmierzwiłone i splątane po zdjęciu kasku wywoływały marzenia o tym, jak wyglądałaby ich właścicielka, budząc się rano po ostrym seksie. Zresztą każdy aspekt jej osoby kojarzył się Jacksonowi z seksem, uświadamiając mu, od jak dawna żył w ciągłym napięciu, bez chwili odprężenia i prawdziwego odpoczynku. Byłoby miło oderwać się choć na krótki moment od ratowania rodziny. Przychodziły mu do głowy różne pomysły na spędzenie wolnego czasu, nie obejmowały one jednak wypoczynku. Obejmowały natomiast zdecydowanie osobę Kayli Green. Kayli nagiej. Uśmiechającej się do niego tak, jak w tej chwili.

Zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby spełnił swoje marzenie i pocałował ją w usta. Nagle zdał sobie sprawę, że jej wargi się poruszają.

– Przepraszam, czy coś mówiłaś?

– Powiedziałałam, że brzmi smakowicie.

– Co brzmi smakowicie?

– Jak to co? Gorąca czekolada z pianką. A jest jeszcze coś?

Już miał wyznać, co jeszcze brzmiałoby smakowicie, ale ugryzł się w język.

Ma na głowie poważne obowiązki, niemające nic wspólnego z zaciągnięciem Kayli Green do łóżka.

– Owszem, gofry Mają dobre gofry

– Brzmi pysznie. – Policzki Kayli zaróżowiły się od mrozu. A może coś innego wywołało nagłe rumieńce. To samo, co paliło jego wnętrze. – Jazda skuterem była fantastyczna. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz przeżywałam podobną euforię, oczywiście poza pracą.

Sugestia, że stany euforii czerpie głównie z pracy, wiele o niej mówiła.

Nie panując nad sobą, Jackson wyciągnął rękę i odgarnął jej włosy z twarzy. Kayla znieruchomiała, a jej uśmiech zgasł w jednej chwili, jakby sobie nagle przypomniała, czego jej nie wolno.

– Jackson...

Cofnął rękę.

– Gorąca czekolada z pianką – powtórzył nienaturalnie zmienionym głosem. – Chodź, napijemy się. – Zanim ulegnie pokusie i sięgnie po inną smakowitość.

Iskrzyło między nimi. Kaylę przenikało zmysłowe podniecenie, krążyło w jej żyłach, nieodparte i groźne. Wciągało ją w niebezpieczną głębię. Zarazem zdawała sobie sprawę, że przyciąga ją do Jacksona coś więcej niż spojrzenie intensywnie niebieskich oczu i muskularne ramiona. Jego atrakcyjność brała się nie tylko z czysto fizycznych walorów. Miała głębsze źródła.

Wystarczyła krótka znajomość, aby Kayla zdążyła odgadnąć, dlaczego rodzina właśnie u niego szukała ratunku w dobie kryzysu. Kto inny zadowoliliby się prowadzeniem własnych interesów. Ale nie Jackson O'Neil, który wrócił do domu i podjął trud zaprowadzenia niezbędnych porządków. A było to, jak Kayla szybko się zorientowała, nader niewdzięczne zadanie.

Zerknął na nią.

– Siadamy w środku czy na dworze?

– Na dworze. – Kayla szybko oddychała. Nie była pewna, czy przyczyną była szaleńcza jazda skuterem, czy bliskość Jacksona.

– Nie zmarzniesz?

– Lubię patrzeć na drzewa. – Wybrała stolik blisko niewielkiego budynku z bali i teraz rozkoszowała się zapachami drzewnego dymu oraz lasu. Fascynował ją kontrast między arktyczną temperaturą powietrza a niebem o barwie karaibskiego błękitu. – Nie przypuszczałam, że zima może być tak piękna.

– Zima to najpiękniejsza pora roku, trzeba się tylko porządnie ubrać, aby móc ją podziwiać. – Odłożywszy kask na sąsiedni stolik, ruszył do chaty, brnąc w śniegu.

Patrzyła za nim, chociaż wiedziała, że nie powinna. W otwartej przestrzeni gór, w surowym świecie lodu i śniegu, był w swoim żywiole, poruszał się swobodnie i pewnie. Nie ona jedna doceniła jego walory. Dwie siedzące nieopodal kobiety nie odrywały od Jacksona oczu.

Kayla odwróciła się i skierowała wzrok na przykryty śnieżną czapą las.

Jeszcze nigdy nie była w miejscu tak cichym i spokojnym. Ciszę przerywało jedynie od czasu do czasu stłumione pacnięcie, kiedy ciężka czapa śniegu osuwała się z gałęzi na wysłane śniegiem podłoże lasu.

Od Manhattanu dzieliły ją tysiące mil.

Tyleż mil dzieliło Kaylę od jej życia.

– Proszę. – Przed nią pojawił się na stole kubek dymiącej czekolady. Jackson odwrócił krzesło naprzeciwko niej i usiadł na nim okrakiem. – Ludzie pokonują na nartach wiele mil, żeby posmakować belgijskiej czekolady serwowanej przez Brigitte. Jej czekolada słynie na całą okolicę. – Rozpiął kurtkę i golf swetra otarł się o jego podbródek.

Kayla na ogół nie poświęcała mężczyznom uwagi, nie miała na to czasu, była zbyt zajęta własnymi sprawami. Jednakże Jackson zasługiwał na uwagę. A nawet na więcej. Kobiety przy stoliku obok też nie przestawały mu się przyglądać.

Niepokoilo ją, że i ona nie może oderwać od niego oczu.

Zmusiła się do opuszczenia wzroku na kubek czekolady z bitą śmietaną.



– Czy to jakiś specjalny przepis? Z czego się składa?

– Z samych kalorii – odparł krótko. – Brigitte za nic w świecie nie zdradziłaby składników, ale sądzę, że wchodzi w nie mleko, czekolada, wanilia, świeżo ubita śmietana i cynamon. Jeśli chcesz, możesz przed pierwszym łykiem zadzwonić do swego kardiologa.

– Albo poćwiczysz na siłowni dodatkową godzinę.

– I bez tego szybko pozbędziesz się dodatkowych kalorii. Po południu zabieram cię na narty.

– Uważasz, że wczoraj nie dosyć się ośmieszyłam, lądując na prostej drodze w zaspie śniegu? Chcesz mnie jeszcze bardziej zawstydzić? – Kayla znieruchomiała z podniesionym do ust kubkiem w dłoni. – Nie możemy się po prostu wybrać na dalszą wycieczkę skuterem? – Nie mogła się nadziwić, jak wielką przyjemność sprawia jej przebywanie na dworze, oddychanie zimnym powietrzem, nawet szczypiący policzki mróz. No i to, co czuła, jadąc skuterem przytulona do jego pleców. Nie, o tym nie będzie myśleć.

– Musisz poznać Snow Crystal z różnych stron. Nie wymigasz się.

Jak on potrafi podporządkowywać ludzi swojej woli, pomyślała. Wie, kiedy nacisnąć, a kiedy zrobić unik. Kiedy zastosować zimne, nieustępliwe spojrzenie, a kiedy posłużyć się uśmiechem. Odziedziczył po matce żywe zainteresowanie drugim człowiekiem. Sięga pod powierzchnię, nie zadowala się pozorami.

Jednak to ostatnie burzyło jej spokój.

Kayla wolała nie sięgać pod powierzchnię. Nie chciała zaglądać w głąb siebie.

– Dobrze, pod warunkiem że wykluczamy spotkania z łosiami i niedźwiedziami. – Napła się czekolady i przymknęła oczy. Dawno nie miała w ustach czegoś równie pysznego, przy czym wdzierający się przez ubranie chłód dodatkowo podnosił smak słodkiego napoju o aksamitnej fakturze.

– Smakuje?

– Czuję się jak w niebie.

Otworzyła oczy i popatrzyła na uśmiechającego się Jacksona.

– Warta dwóch tygodni ciężkiej pracy na ruchomej bieżni.

– Kto nie spróbował czekolady Brigitte, ten nie wie, dlaczego warto żyć.

– To jest grzech w czystej postaci. – Wczuwała się z smak bitej śmietany z dodatkiem cynamonu, wdychała aromaty, upajała delikatną fakturą gorącego napoju. Podniósłszy oczy, napotkała jego baczne spojrzenie.

– Mam wrażenie, że nie lubisz sobie dogadzać.

Kayla objęła kubek palcami, grzejąc sobie ręce, patrząc w zadumie na warstewkę

śmietany.

– Zależy, co rozumiesz przez dogadzanie sobie.

– Robienie czegoś dla samej przyjemności. – Nastrój nagle się zmienił. Wdarło się niepotrzebne napięcie. Podniosła się temperatura rozmowy.

– Dla mnie formą dogadzania sobie jest praca.

– To niemożliwe. Nawet jeśli sprawia ci przyjemność. – Nieprawda. Nie znam większej przyjemności niż zdobycie ciekawego zamówienia bądź trafienie w imieniu klienta w upodobania grupy docelowej.

– Nie znasz większej przyjemności? – Przechyliwszy się przez stół, powiódł palcem po jej górnej wardze. Kaylę przeszył prąd.

– Co robisz?

– Starłem ci z ust czekoladę.

– Sama mogłam to zrobić.

– Owszem, ale ja byłem pierwszy. – Z wolna cofnął rękę.

Kayla dotknęła palcami ust, serce waliło jej jak szalone.

– Czy wszyscy O'Neilowie lubią nawiązywać fizyczny kontakt? Wczoraj twoja matka chciała mnie objąć od razu przy pierwszym spotkaniu.

– Moja matka wie, co to znaczy serdeczne powitanie. Tobie to przeszkadza?

– Tak. Chyba nie jestem do tego przyzwyczajona.

– W twojej rodzinie nie było zwyczaju przytulania się?

– Dlaczego cię interesuje moje życie rodzinne?

– Po prostu spytałem, ale jeśli cię to krępuje, nie musisz odpowiadać.

Tak, to ją krępuje. Krępuje ją sama jego obecność.

Starła się nie widzieć jego szerokich ramion i serdecznego uśmiechu.

– Nie mieliśmy zwyczaju się przytulać.

– Nie mieliście?

– To znaczy, nie mamy. – Nie była przyzwyczajona do opowiadania o swojej rodzinie i źle sobie z tym radziła. On jednak nie naciskał.

– Jak doszło do tego, że zajęłaś się pijarem?

Z ulgą przyjęła zmianę tematu.

– Po skończeniu studiów udałam się do londyńskiej agencji reklamowej na rozmowę kwalifikacyjną. Agencja miała siostrzaną spółkę PR i uznano, że świetnie się do niej nadaję. Po kilku miesiącach wykazałam się umiejętnością trafiania w potrzeby rynku i prezentowania ich prasie. Zaczęłam szybko awansować.

– Przeprowadzka do Stanów była bardzo trudna?

– Niespecjalnie. Nic mnie w Anglii nie trzymało.

– Nie zostawiłaś tam rodziny?

No i masz, znowu o to pyta.

– Moja matka mieszka w Nowej Zelandii, a ojciec w Kanadzie.

– Nie miałaś więc oparcia w rodzinie?

Nie miała w nikim oparcia, odkąd pamięta.

– To dziś normalne, że rodziny rozpraszają się po świecie. – Wybrała odpowiednie słowo, chociaż w jej przypadku właściwszym byłoby określenie „utrata rodziny”.

Przypomniała sobie porzuconą w chacie kopertę. Rok temu podobna przesyłka przeleżała na jej biurku do lutego, nim zdecydowała się ją otworzyć.

Bała się, że Jackson będzie dalej drążył temat, toteż odetchnęła, kiedy podniósł się z krzesła.

– Skończyłaś? Przed lekcją jazdy na nartach chcę ci pokazać zamarznięty wodospad.

Mając do wyboru rozmowę o rodzinie albo jazdę na nartach, z dwojga złego wolała to drugie. Szybko dopiła czekoladę i razem podeszli do skutera.

Jackson stanął w rozkroku, naciągając rękawice.

– Chcesz poprowadzić?

Pamiętając kręte leśne szlaki, które Jackson pokonywał z niezrównaną wprawą, Kayla zrobiła przeczący ruch głową.

– Może innym razem. Zostawiam to tobie. Osobiście nie przepadam za fizycznym wysiłkiem.

– Zaskakujesz mnie. Nie miałem cię za kobietę, która leży na kanapie i ładnie pachnie. – Widząc podejrzany błysk jego niebieskich oczu, poczuła, że ziemia usuwa się spod jej stóp.

– Próbujesz ze mną flirtować? – Wciągnęła w płuca mroźne powietrze, które jednak nie ostudziło wewnętrznej gorączki. – Bo jeśli tak, to muszę cię ostrzec, że tracisz czas.

– To mój czas. – Sięgnął po kask. – Mogę go tracić, na co przyjdzie mi ochota.

– Ale pamiętaj, że osobiste związki to nie moja specjalność.

– Kto ci to wmówił?

– Nikt. Znam siebie na wylot. Wiem, w czym jestem dobra, a w czym do niczego.

Szczerze mówiąc, praca znacznie bardziej mnie interesuje niż wszyscy mężczyźni razem wzięci. – No tak, wreszcie powiedziała swoje. On jednak nie ruszał się z miejsca, mierząc ją niebezpiecznie przenikliwym spojrzeniem.

– Wszyscy bez wyjątku?

– Wolę odczytywać maile niż iść na randkę. A jeżeli nawet się umówię, sprawdzam je także podczas randki.

– Co ty powiesz? – Wyciągnął rękę i ujął jej podbródek. Kayla zamarła, ale Jackson najzwyczajniej w świecie zaciągnął zamek jej kurtki. – W naszych okolicach połączenia internetowe bywają kapryśne. Może się zdarzyć, że na czas randki będziesz musiała znaleźć sobie inną rozrywkę.

– Nie zamierzam umawiać się na randki. Jestem tu po to, żeby pracować.

– Inaczej mówiąc, chcesz poradzić sobie z chemią, ignorując jej istnienie?

– Jaką chemią? – wychrypiała.

– Tą między nami. Mamy, jak się zdaje, dwie możliwości. Albo spróbujemy ją ignorować, albo ulegniemy i zobaczymy, co z tego wyniknie.

– Ja wybieram pierwszą opcję.

– To by mnie postawiło w trudnej sytuacji.

Kayli zaschło w gardle.

– Dlaczego?

– Bo skłaniam się ku drugiej opcji. – Przez krótki, szalony moment myślała, że ją pocałuje. On jednak tylko się uśmiechnął i odstąpił na bok. – Na szlaku może leżeć głęboki śnieg, więc mocno się trzymaj.

I to wszystko? Przechodzi, ot tak, do porządku dziennego po tym, co powiedział? Zostawiając ją z kompletnym mętlikiem w głowie.

Czując się jak przypiekana ogniem, wspięła się na tylne siodełko.

Po krótkim wahaniu objęła Jacksona w pasie. Jego twarde uda napierały na jej ciało, ale mając do wyboru to albo wylądowanie w śniegu, zdecydowała, że lepiej przywrzeć do muskularnego, męskiego ciała. Serce waliło jej w piersiach, a ręce drżały tak mocno, że Jackson na pewno to poczuje.

I zapewne skomentuje, bo jest człowiekiem, który przed niczym się nie cofa. Zamiast zignorować erotyczne iskrzenie, wydobywa je na światło dzienne. A brak reakcji z jej strony bynajmniej go nie zniechęca. Raczej budzi zdziwienie.

Tym razem Kayla podczas jazdy nie myślała ani o lesie, ani o swojej pracy, tylko o Jacksonie.

Była tak zajęta swymi myślami, iż dopiero po sekundzie dotarło do niej, że już nie jadą.

– Koniec jazdy. Dalej pójdziemy piechotą.

– Piechotą? – Zsiadając ze skutera, uświadomiła sobie, że znalazła się sam na sam z nim w głębi dziewiczego lasu. Byli całkowicie, absolutnie sami. – Daleko do tego zamarznętego wodospadu?

– Kawalek drogi, jak tylko skończy się las. Dojechaliśmy skuterem najbliżej, jak się dało. Ale nie martw się, ścieżka jest jako tako przetarta.

Kayla miała inne zmartwienia.

Idąc po skrzypiącym śniegu, zagłębili się w las. Jackson szedł przed nią, a ona wpatrywała się w jego szerokie ramiona. Kiedy nagle się zatrzymał, wpadła na niego i byłaby upadła, gdyby nie chwycił jej za rękę i przyciągnął do siebie.

– Popatrz. – Nawiązywanie fizycznego kontaktu przychodziło mu równie naturalnie jak jej utrzymywanie bezpiecznego dystansu, lecz Kayla szybko o tym zapomniała, gdyż zdała sobie sprawę, że stoją na skraju lasu, a na wprost nich wznoszą się ogromne, wybuchające spomiędzy skał kaskady zamarznętej wody: stworzona przez naturę, lodowa rzeźba.

– To jest wodospad? – Nie mogła sobie wyobrazić, jak takie masy wody mogły zamarznąć i zmienić się w lód.

– W lecie ze skał spływa wodospad, ale w szczególnie mroźne zimy woda zamarza.

– Zdumiewające. – Równie zdumiewające jak sam fakt zamarznienia wodospadu była różnorodność odcieni, jakimi mieniła się w słońcu powierzchnia lodowej rzeźby, miejscami zamglona, miejscami przezroczysta, z akcentami srebra i bieli, przechodzącymi gdzieś w zieleń i błękit.

– Czasem się tu wspinamy.

– Wspinacie się?

– Uhm. To dobra zabawa. Ale trzeba uważać, bo podczas wspinaczki topnieje wierzchnia warstwa lodu. – Jackson podniósł wzrok, jakby zobaczył coś za jej plecami. – Oho...

– Co takiego? – Obejrzała się za siebie. Spomiędzy drzewa obserwował ich wielki łoś.

– O, la, la. Ale ogromne bydlę.

Poczuła na sobie uspokajający uścisk mocnych męskich dłoni.

– Nie bój się. Nie będzie się nami interesował.

– To mało pochlebne stwierdzenie. – Przyjrzała się zwierzęciu z bijącym sercem.

– Ktoś go fatalnie zaprojektował. Nogi za długie w stosunku do ciała, ciało za krótkie w stosunku do pyska, a rogi kształtem i wielkością w ogóle do niczego nie pasują. Ale jestem gotowa się założyć, że mogą poważnie uszkodzić tego, kogo ubodą. – Miała nadzieję, iż tym kimś nie będzie ona.

– Długie nogi pozwalają łosiom pokonywać zaspę śniegu. Ale łosie są niegroźne, nie trzeba tylko zanadto się do nich zbliżać.

– Chyba nie sądzisz, że chcę się do niego zbliżyć? Gdybyś mnie nie przytrzymał, już by mnie tu nie było. Chodźmy stąd.

– O nie. Łoś to jedna z atrakcji Snow Crystal. – Powiedział to czułym, żartobliwym tonem. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. – Wielu turystów przychodzi tu w nadziei zobaczenia tego, co teraz widzisz.

Kayla miała w tej chwili tuż przed oczyma pokryty cieniem zarostu podbródek i kuszące wargi Jacksona.

W jednej chwili obecność łosia stała się znacznie mniej niebezpieczna niż jego bliskość.

– Wiem z wieloletniego doświadczenia, że jeszcze nikt za sprawą łosia nie dostał się na okładkę magazynu „Time”. Chodźmy stąd.

– Ważne jest, aby pamiętać, że każda próba podejścia do łosia grozi poważnymi konsekwencjami. – Trzymał ją tak mocno, że ledwo mogła się ruszyć. Czując napór jego twardych ud, myślała już tylko o nim.

– Mogę cię zapewnić, że nie zamierzam podchodzić łosi. Chyba pora na kolejną szybką przejażdżkę skuterem.

– Łosie zazwyczaj nie są agresywne, chyba że poczują się zagrożone. Dlatego uczymy turystów, żeby w głębi lasu prowadzili swoje psy na smyczy. Agresywne bywają tylko podczas jesiennej rui.

– Odnotowałam: nie przyjeżdżajcie w październiku. – Szarpnęła go za rękę. – Czy możemy wreszcie...

– Kayla... – Przygarnął ją jeszcze mocniej. – Nic ci z jego strony nie grozi.

To, co się między nimi działo, odbierało jej oddech. Jej żołądek skurczył się do rozmiarów orzecha.

– Skąd wiesz, jakie ma wobec mnie zamiary. Może wyczuł we mnie mieszcza i zechce jednym kopnięciem wysłać mnie z powrotem do Nowego Jorku. – Próbowała obrócić sytuację w żart. Zrobić wszystko, byle przerwać zmysłowe napięcie, które przyciągało ją do niego niczym stalowa lina. – Łosie kopią, prawda?

– I to jak! Mimo swoich rozmiarów, łosie są zwinne. Potrafią kopać na wszystkie strony, nawet na boki.

– Zupełnie jak mój nauczyciel jogi. Czy możemy już stąd iść?

Uśmiechnął się tym swoim leniwym, niebezpiecznym uśmiechem. Jego wargi niemal dotykały jej ust.

– Nie wierzysz, że potrafię cię obronić? – Był czystą, muskularną męskością, a Kayla nie była już pewna, czego ma się obawiać, ale chyba jednak nie stojącego za jej plecami zwierza.

– Zawsze wolałam sama dbać o swoje bezpieczeństwo. – Czuła się dziwnie, ale nie miała pojęcia, czy bardziej z powodu bliskości losia, czy też Jacksona. – Sama siebie pilnuję.

– Tak, już się zorientowałam. – Głos miał schrypnięty, oczy wpatrzone w jej usta.  
– A co się dzieje, kiedy zdarzy ci się opuścić gardę?

– Nigdy nie opuszczam gardy. Nie pozwalam się do siebie zbliżyć.

Cóż, kiedy on już się zbliżył.

I to bardzo.

Jego wargi nie były już blisko jej ust, lecz zawładnęły nimi w gorącym pocałunku, który był tak słodki, jak sobie wyobrażała. Porwana niesamowitą rozkoszą, drżąc na całym ciele, zarzuciła mu ręce na szyję. Był to najcudowniejszy, najbardziej erotyczny pocałunek, jakiego w życiu zaznała. Kompletnie się w nim zatraciła.

– Och, Kayla... – wyjęczał nie swoim, chrapliwym głosem. Jedną rękę zatopił w jej włosach, drugą obejmował jej plecy. Czując napierające na nią biodra, twardej męskości, penetrujący jej usta język, w szaleństwie rozpalonych zmysłów chwyciła przód jego kurtki, przyciągając go jeszcze bliżej, pragnąc więcej, domagając się więcej i więcej. Siła pożądania, jakie nią owładnęło, była czymś niesamowitym. I kompletnie nowym.

Ona nigdy...

A jednak tak, robiła to, była spragniona jego ust nie mniej niż on jej. Gorączka trawiła jej trzewia. Nic się nie liczyło poza tym obezwładniającym, odbierającym zdolność myślenia pocałunkiem. Świat znikł z jej oczu, ograniczając się do jego osoby, jego ust, jego rąk i własnego, płonącego ciała.

Ogień ich pożądania zdolny był roztopić zlodowaciały wodospad, a jej wciąż było mało. Pragnęła mieć go całego, zerwać z niego ubranie, obnażyć jego muskularne ciało, pragnęła...

Kiedy Jackson przyparł ją plecami do najbliższego drzewa, Kayla zachwiała się, ale on ją przytrzymał. Czuła przez grubą kurtkę chropowatą korę pnia. Oparłszy o pień rękę nad jej głową, nadal ją całował, jakby nie mógł przestać, jakby to było ponad jego siły, aż jęknęła cicho, gdyż ona też nie potrafiła się oderwać od jego ust. Wcisnąwszy rękę pod jego kurtkę, poczuła pod palcami twarde męski tors. Aromat jodłowych igieł mieszał się z oszałamiającym zapachem jego ciała. Na jej głowę posypał się strząśnięty z gałęzi śnieg, lecz ona niczego nie zauważyła, bo Jackson właśnie rozpinał jej kurtkę i poczuła męską dłoń obejmującą jej pierś. Kayle przeszedł dreszcz, który spłynął w dół brzucha. Z jej ust wyrwał się głośny jęk. Wprawne palce trącały jej sutek, język podniecająco penetrował jej usta, słyszała

tylko pulsowanie krwi pod czaszką i ich krótkie, gorączkowe oddechy.

Otaczała ich cisza, tajemnicza, magiczna cisza okrywająca śnieżną bielą ten wybuch zakazanej namiętności.

Wreszcie Jackson wyprostował się. Zrobił to wolno, niechętnie, jakby wbrew własnej woli, a Kayla otworzyła oczy i rozejrzała się nieprzytomnym wzrokiem.

Może dlatego, że stali w cieniu drzewa, w każdym razie jego oczy miały niemal granatową barwę, a na jego przystojnej twarzy nie dostrzegła tym razem cienia uśmiechu.

Cofnął się lekko i starannie zapiął jej kurtkę.

– A więc mamy odpowiedź.

– Na co? – Jej nadal drżące od pocałunku usta z trudem formułowały słowa. – Jaką odpowiedź? – Ona nie miała odpowiedzi na żadne pytanie, a już na pewno nie na to, dlaczego pozwoliła na wszystko, co się wydarzyło. On był wprawdzie inicjatorem, ale ona ochoczo się przyłączyła. Różnili się tylko tym, że ona nie umiałaby przestać.

– Odpowiedź na pytanie, co się dzieje, kiedy zdarzy ci się opuścić gardę. Jeśli chcesz sprawdzić maile, to proszę bardzo. – Gdyby nie lekko ochrypli głos, można by pomyśleć, że minione chwile nie zrobiły na nim najmniejszego wrażenia.

– Jakie maile? – Popatrzyła na niego osłupiałym wzrokiem, zdumiona tym, że jeden pocałunek tak dalece ją ogłupił.

– No te, które sprawdzasz, kiedy cię znudzi towarzystwo mężczyzny. – Poczekał, aż dotrze do niej sens jego słów. Potem zrobił krok do tyłu i popatrzył w las. – Mogę cię uspokoić, że łoś już sobie poszedł.

Łoś?

W chwili gdy Jackson zaczął ją całować, łoś kompletnie wyleciał jej z głowy.

I była niemal pewna, że kiedy się całowali, nie zauważyłaby przechodzącego obok nich stada łośi. Była wręcz zdziwiona, że wokół nich i na gałęziach drzew nadal leży śnieg. Mogła się raczej spodziewać, iż będzie ich otaczała wielka kałuża wody.

W miarę jak wracała do rzeczywistości, budził się strach.

Nigdy się tak nie zachowywała. Nigdy nie czuła niczego podobnego.

A może dla Jacksona O'Neila takie pocałunki to chleb codzienny?

Sądząc po pocałunku, jakim Brenna obdarzyła go dzisiaj rano, nie ona jedna uległa jego czarowi. Ta myśl ostudziła ją niczym zimny prysznic.

– Czy Brenna nie ma ci za złe całowania się z przypadkowo napotkanymi kobietami?

Popatrzył na nią lekko zmrużonymi oczyma.



– Nigdy jej o to nie pytałem, ale nie wątpię, że tylko by temu przyklasnęła.

Zbita z tropu Kayla chciała się wycofać, lecz Jackson przytrzymał ją za przód kurtki i spojrzał jej w oczy.

– Nie jestem z Brenną.

– Nie interesuje mnie twoje osobiste życie, panie O'Neil...

– Owszem, interesuje cię. Widziałaś, jak się rano witaliśmy, i to cię gryzło, ale całkiem niepotrzebnie. Wystarczyło mi po prostu zapytać. Między nami mówiąc, osobiście preferuję taką metodę. Ale ponieważ ty najwyraźniej wolisz udawać, że nic się nie stało, więc odpowiem na pytanie, którego nie zadałaś. Brenna i ja jesteśmy przyjaciółmi. Od wielu lat. Gdyby z naszej przyjaźni miało wyniknąć coś więcej, dawno by do tego doszło. – Nadal przytrzymał ją za kurtkę i stali tak blisko siebie, że czubki ich butów niemal się dotykały. Kayli na nowo zakręciło się w głowie.

– W porządku. – Wcale nie było w porządku. Było fatalnie. – Ja po prostu nadal nie wiem, dlaczego mnie pocałowałaś. I tyle.

– Nie wiesz dlaczego? – Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. – Jesteś inteligentną kobietą, na pewno się domyślasz. A jeśli to nie pomoże, zapytaj siebie, dlaczego się ze mną całowałaś. Może to będzie jakąś wskazówką. – Puścił jej kurtkę, odwrócił się i ruszył przez las do zaparkowanego na szlaku skutera. Widok jego szerokich ramion upewnił idącą za nim Kaylę, że Jackson O'Neil wygląda z tyłu równie dobrze jak z przodu.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jackson zakończył ich wycieczkę przed swoją ulubioną restauracją w górach.

– Tu zjemy lunch.

Kayla zdjęła z głowy kask. Stała, podziwiając krajobraz, może dlatego, że widok był rzeczywiście wspaniały, ale Jackson podejrzewał, iż woli raczej patrzeć na cokolwiek, byle nie na niego.

– Dziękuję za miłe zaproszenie, ale powinnam wrócić do uzdrowiska i trochę popracować.

Chce przed nim uciec.

Ich pocałunek najwidoczniej był dla niej wstrząsem, co łatwo rozumiał, bo sam był nim głęboko poruszony.

Tam, w głębi lasy, Kayla na chwilę odtajała. Kiedy ją całował, Kayla Green przeistoczyła się z dobrze naoliwionej maszyny w czującą, namiętną kobietę. Teraz jednak pokryła się na nowo grubą warstwą lodu.

Zastanawiał się, co trzeba zrobić, żeby odtajała na stałe.

– Przecież pracujesz. Poznajesz z bliska atrakcje Snow Crystal. – Jackson wybrał stolik z najlepszym widokiem. – Siadaj. Specjalnością lokalu jest przyprawiony ziołami, gorący cydr.

Gdyby nie to, że byli na szczycie góry, pewnie by zaprotestowała. Stała sztywno wyprostowana, jakby gotowała się do ucieczki. Na szczęście nie miała jak uciec, ponieważ tylko na tylnym siodełku skutera mogła się stąd wydostać, a Jackson nigdzie się wybierał.

Więc usiadła.

– Jeśli to lokalna specjalność, to chętnie spróbuję. – Widać było, że chce mieć lunch jak najszybciej za sobą. – Jestem ciekawa, jak... – urwała i twarz jej zamarła na widok ślicznej dziewczyny o blond włosach, w czerwonej narciarskiej kurtce i czapeczce Świętego Mikołaja na głowie, biegnącej ku nim z drugiego końca werandy.

– Witaj, Jackson! Miło cię widzieć. – Rzuciła mu się na szyję, a on utonął w powodzi jasnych włosów i zapachu perfum. Kiedy wyplątywał się delikatnie z jej objęć, zobaczył, że Kayla wstaje z krzesła.

– Myślę, że to idealny moment, bym udała się do toalety. – Jej stricte urzędowy uśmiech upewnił Jacksona, że przybiera pozę uzbrojonego w ostre kolce jeża. Oczywiście z kolcami wycelowanymi w niego.

– Pozwól, Kayla, to moja kuzynka, Dana. – Lekko zaakcentował słowo „kuzynka”. Kayla ściągnęła brwi.

– Ach, sądziłam... – Sztywnym ruchem podała Danie rękę, jakby dawała do zrozumienia, że nie spodziewa się równie wylewnego powitania. – Miło mi panią poznać.

– Cześć, Kayla. – Dana z uśmiechem ucisnęła jej dłoń, po czym zwróciła się do Jacksona. – Zgadnij, kto dołączył w tym tygodniu do mojej klasy maluchów. Dwojaczki Fosterów, dałbyś wiarę? Pamiętam, jak ich pilnowałam, kiedy byli jeszcze niemowlakami. A oni już przypinają narty.

– Przerażające, jak te dzieci szybko dorastają. Dobrze im idzie?

– Znakomicie. Nie mogą się doczekać świąt. Jak wszyscy. Hej, Cliff... – zawołała, machając ręką do właściciela restauracji – umieramy z głodu i pragnienia! Jest szansa, że ktoś się nami zainteresuje?!

Cliff podszedł do stolika.

– Przecież dopiero co mówiłaś, że nie stać cię na jedzenie u mnie, bo mam astronomiczne ceny.

– Bo tak jest. Ale to było przed pojawieniem się Jacksona. On płaci. – Zerknęła na kuzyna, wywołując na jego twarzy lekki uśmieszek.

– I tak mam u Cliffa niebotyczne długi, więc jeden burger niewiele zmieni.

– Wobec tego poproszę superburgera z frytkami. Dzięki, Jackson. A może przeszkadzam? – Rzuciła pytające spojrzenie Kayli, z której twarzy nie schodził sztuczny uśmiech.

– Dlaczego miałabyś nam przeszkadzać? Bardzo się cieszę, że mam okazję porozmawiać z osobą mieszkającą w pobliżu Snow Crystal. Dzięki temu przerwa na lunch przyniesie konkretny pożytek.

Ona ma na różne okazje różne rodzaje uśmiechów, pomyślał Jackson. Stanowczo wolał ten, jakim go obdarzyła podczas pocałunku w lesie.

Kayla wyglądała o wiele lepiej niż rano: pobyt na świeżym powietrzu zaróżowił jej policzki, nadał oczom nowy blask.

A może sprawił to jego pocałunek?

Jackson zdjął rękawice i rzucił je na stół.

– Nigdy nie robisz niczego dla samej przyjemności?

– Lubię moją pracę.

Jackson zamówił u Cliffa deskę wiejskich serów, półmisek wędlin i koszyk świeżo upieczonych bułeczek oraz burgera z frytkami dla Dany.

– Ja nie jestem głodna – oświadczyła Kayla.

– Zmienisz zdanie, jak zobaczysz jedzenie. Restauracja zaopatruje się wyłącznie u miejscowych wytwórców, których produkty słyną z wyjątkowej jakości. I przyciągają turystów.

Słyszając słowo „turyści”, Kayla wyraźnie się odprężyła.

– No to powiedz mi, Dano, co uważasz za szczególną atrakcję Snow Crystal.

– Gdybym miała wskazać to, co najbardziej lubię, to wybrałabym jazdę psim zaprzęgiem, ale nie jestem obiektywna, bo moi rodzice, których farma sąsiaduje ze Snow Crystal, hodują na niej psy i organizują psie kuligi. Dysponujemy rozległą siecią szlaków, a ja w wolnych chwilach obsługuję psiarnię. Mamy osiemnaście psów husky. Plus cztery, które są za stare, żeby pracować. – Dana na moment zamilkła, kiedy Cliff rozstawiał drinki. – Jazda psim zaprzęgiem to niezapomniane przeżycie. Chętnie cię zabiorę, jakbyś miała ochotę. Pracujemy prawie codziennie, a w okresie świąt urządzamy także nocne kuligi.

Kayla upiła łyk cydru.

– Organizujecie jazdy po ciemku?

– Zazwyczaj zabieramy latarnie, ale w księżycowe noce można się bez nich obyć. Nocne jazdy są super.

– Brzmi romantycznie. – Kayla napotkała przelotnie wzrok Jacksona. Przez krótki moment byli z powrotem w głębi lasu, całując się bez pamięci. Szybko odwróciła oczy. – Romantyczne miejsca i rozrywki to ważny element przyciągający turystów. Moja agencja dąży do maksymalnego poszerzenia swego medialnego oddziaływania i w tym celu poszukujemy nowych elementów. Nowego spojrzenia. Czegoś, co by wyróżniło naszych klientów. I dzięki temu uzyskujemy najlepsze wyniki. – Przerwała, gdyż Cliff przyniósł zamówione potrawy.

– Deska serów, półmisek wędlin i jeden burger. I nie zapomnijcie polecić nas znajomym.

– Zawsze to robię. Biorąc po uwagę, ilu napędziłam ci klientów, powinnam tego burgera dostać za darmo. – Dana wbiła w niego zęby, a Jackson spojrzał na nią rozbawionym wzrokiem.

– Ja za niego płacę, więc z dostałaś go za darmo.

– I tak nigdy się nie wypłacisz za te wszystkie kule śniegu, jakie wcisnęłaś mi za kołnierz, kiedy byłam mała. A powiedz mi, Kayla, wiem, że jesteś Angielką, więc pewnie wybierasz się na święta do Londynu.

– Nie, zostaję tu. – Kayla sięgnęła po cieniutki plasterek sera. – Żeby poznać Snow Crystal osobiście, z pierwszej ręki.

– Trudno o lepsze miejsce na spędzenie świąt. Nie będziesz żałowała. – Dana

trzepeńła Jacksona po rękę, kiedy próbował podkraść z jej talerza frytkę. – Jak masz ochotę na frytki, to sobie zamów.

– Szczerze mówiąc, są moje, bo sam je zamówiłem na swój rachunek.

Para kuzynów nie przestawała się przekomarzać, w miarę zaś trwania lunchu do ich stolika podchodzili kolejni znajomi, tak że na koniec zebrało się kilkanaście osób, które w większości znały się z Jacksonem od dzieciństwa.

Wypytywali Kaylę o jej pracę, a ona odpowiadała grzecznie i rzeczowo, z wielką swobodą. Bez cienia zakłopotania, jakie ją paraliżowało podczas spotkania z rodziną O'Neilów. Pewnie dlatego, że obecna rozmowa jest wolna od osobistych akcentów, uznał Jackson.

I sam był zaskoczony własnym pragnieniem nawiązania z nią czysto osobistej rozmowy.

– Czas na nas – powiedział, wstając od stołu. Wkładając rękawice, wdał się z jednym z instruktorów w krótką pogawędkę na temat warunków narciarskich i prognozy pogody na święta. Wreszcie zerknął na zegarek.

Dana też wstała i żegnała się serdecznie z Kaylą.

– Daj mi znać, jeśli przyjdzie ci ochota na sannę.

– Dziękuję za interesujące zaproszenie.

– Sanna to bajeczne przeżycie. I bardzo romantyczne. – Dana zerknęła znacząco na Jacksona, ale on ruchem głowy nakazał jej milczenie. Byłby się roześmiał, ale wolał nie podburzać gadatliwej kuzynki.

– Cześć, Dana! I pilnuj małych Forsterów.

– Nikt ich nie upilnuje. Cześć, kochany! – Wspięła się na palce i ucałowała go w policzek, po czym mrugnęła okiem do Kayli. – Zawsze go całuję, bo to podnosi moje notowania u facetów, którzy nie wiedzą, że jesteśmy kuzynami.

– No, już dosyć, Dana – łagodnie upomniał ją Jackson. – Uciekaj stąd, bo inaczej zażądam zwrotu pieniędzy za burgera.

– Mogłabym udzielić Kayli lekcji jazdy na nartach.

– Najlepiej zrobisz, wracając do swoich zajęć. Sam będę jej udzielał lekcji.

Kayla spowaźniała.

– Narty odłożmy na inny dzień. Byłabym szczęśliwa, mogąc spędzić trochę czasu sam na sam z laptopem. Poza tym chciałabym po południu porozmawiać z twoją matką.

To, co powiedziała, miało sens. Gorzej z tym, co się kryło za jej słowami. I co wyzierało z jej oczu. Ten sam paniczny niepokój, jaki zobaczył w jej oczach po tym, jak się całowali. I wczoraj wieczorem.

Nie mógł się dłużej łudzić.

Kayla boi się zostać z nim sam na sam.

Przemierzała chatę wzdłuż i wszerz, usiłując odzyskać równowagę ducha.

Przyjechała do Snow Crystal, żeby uciec od świąt i przeczekać nielubianą porę roku, oddając się w spokoju pracy. Ale wbrew swym oczekiwaniom musi się zmagać z niezwykle atrakcyjnym facetem, który nie umie trzymać dystansu. Nie szanuje reguł. Przewraca jej świat do góry nogami.

Już nawet nie chodzi o to, że ją pocałował, chociaż samo to mogło kobiecie zawrócić w głowie, ale o sposób, w jaki się wobec niej zachowywał. Nie dawał się utemperować i jakby naumyślnie starał się zacierać granice między biznesem a rozrywką.

Otworzyła laptop, próbując zabrać się do pracy, lecz w głowie miała kompletny mętlik. Myśli mieszały się z obrazami Jacksona.

Chcąc odzyskać koncentrację, zadzwoniła do biura do Stacy.

– Dziękuję za ostatnie raporty operacyjne. Masz jakieś wieści w sprawie Wexford Hotel Group? – Słuchając sprawozdania asystentki, które przywoływało dobrze znaną, bezpieczną rutynę, powoli się uspokajała. – Powinnam zadzwonić do Howarda, jeszcze stąd... Aha, i poproś Melinę, żeby mi przysłała terminarz, projekt i założenia biznesowe na czas lotniczego szczytu. Zapoznam się z nimi w wolnej chwili.

– W trakcie świąt?

– Ja tu pracuję.

– Ale chyba nie tylko. Co zamierzasz robić w Boże Narodzenie? Spróbuj przynajmniej nawiązać bliższą znajomość z tym superfacetem. W razie czego znajdź najbliższą jemiolę.

Nie musieli szukać jemioly.

Wystarczyło, że zostali sami.

Czując, że się rumieni, podziękowała losowi za to, iż Stacy nie może jej widzieć.

– Nigdy nie romansuję z mężczyznami, z którymi pracuję.

– Kayla, przecież ty tylko pracujesz. Masz do czynienia wyłącznie z mężczyznami, z którymi pracujesz, więc jeśli nie chcesz żyć w celibacie, będziesz musiała w jakimś momencie odstąpić od swoich żelaznych zasad. Aha, Brett prosi, żebyś mu przywiozła butelkę klonowego syropu. Jego żona i najmłodsza córeczka nie mogą się go nachwalić.

Kayla podniosła oczy do nieba.

– Przecież mogą go kupić w najbliższym sklepie.

– Sklepowy nie umywa się do syropu domowej roboty z Vermontu.

Syrop domowej roboty z Vermontu wywołał wspomnienie mikołajów z piernika i zapachu świeżo upieczonego ciasta.

– Świetnie. Posłużę się takim hasłem w naszej kampanii. Produkty domowego wyrobu ze stanu Vermont. Plus cała otoczka starannie pielęgnowanych domowych tradycji. Miejsce, w którym ty i twoja rodzina przeżyjecie sielankowe chwile. Chyba większość ludzi o tym marzy, nie sądzisz?

– Uhm... ale nie ty.

– Nie mówimy o mnie. – Kaylę ogarnęło podniecenie, jakie zwykle towarzyszyło rodzeniu się nowych pomysłów, i poczuła ulgę, że nadal potrafi normalnie funkcjonować. – Ludzie są zapracowani. Nie mają czasu dla rodziny, czują się z tego powodu winni, więc kiedy przychodzą święta, chcieliby to w jakiś sposób odrobić. Snow Crystal znakomicie się do tego nadaje. To idealne miejsce na rodzinne wakacje. Opracujemy kilka pakietów. Poza tym chyba należałoby zaprezentować zbiorowy portret rodziny O'Neilów. To oni zbudowali tutejszy ośrodek i trzymają się razem. Ludzie uwielbiają takie historie. – W głowie Kayli aż furczało od pomysłów. Podeszła szybkim krokiem do stołu, żeby je zapisać.

– Kayla, ale czy masz tam jakieś rozrywki?

– Rozrywki? – Pomyślała o przejażdżce śnieżnym skuterem. No i o pocałunku w lesie. – Dziękuję, niczego mi nie brakuje. Muszę już iść. Chcę porozmawiać z Elizabeth O'Neil o regionalnej kuchni.

– Przecież ty nie masz bladego pojęcia o kuchni i gotowaniu.

– I dlatego muszę porozmawiać z kimś, kto się na tym zna.

Zapach cynamonu i innych ziół uderzył ją w nozdrza, jeszcze zanim dotarła do ozdobionych świątecznym wieńcem drzwi. Dom otoczony migoczącymi na gałęziach drzew lampkami dosłownie promieniował radosnym nastrojem świąt.

Kiedy stanęła na progu, dobiegł ją z za drzwi głos śpiewającej kolędę Elizabeth. Miała ochotę wziąć nogi za pas, lecz uznała, że nie może się zachowywać jak kobieta, którą wytrąca z równowagi widok świątecznych lampek albo dźwięk wesoło wyśpiewywanej kolędy.

Nie mówiąc już o męskim pocałunku, nawet w najcudowniejszym wydaniu.

Odpychając od siebie niesforne myśli, Kayla zapukała do drzwi, na co z wnętrza odpowiedziało jej poszczekiwanie. Chwilę potem ukazała się Elizabeth, a u jej nóg Kayla zobaczyła Kruszykę, która na jej widok zaczęła podskakiwać niczym dziecko

na trampolinie.

– Jakie miłe powitanie. – Kayla ucieszyła się, że przynajmniej jedna istota w tym domu nie żywi do niej urazy. – Przepraszam, czy mogłabyś mi poświęcić chwilę czasu? Bo jeśli przychodzę nie w porę...

– Przyszłaś w samą porę. Tyler miał podrzucić Jess, ale jakoś ich nie widać. Może wybrali się na zakupy. Wiesz, jak to jest przed świętami.

O tak, wiedziała.

Dlatego zgodziła się przyjechać tu na cały tydzień. Szkoda tylko, że wszystko poszło nie tak, jak sobie wyobrażała.

Wchodząc do przedpokoju, zobaczyła, że kuchnia jest zastawiona otwartymi pudłami ozdób na choinkę.

– Na pewno nie przeszkadzam?

– Ani trochę. Uwielbiam towarzystwo. Właśnie wstawiłam kruche ciasteczka do pieca, a potem pomożesz mi ubrać choinkę.

Kayla zamarła. Z dwojga złego wolałaby uściskać łosia niż ubierać choinkę.

– Nie! Chciałam powiedzieć, że... że ja się do tego nie nadaję. Nie umiem... nie potrafię ocenić, co na choince wygląda ładnie.

– Nic nie szkodzi. Jesteś ode mnie o wiele wyższa, łatwiej sięgniesz do wyższych gałęzi. Wejź do kuchni, zaraz się tobą zajmę. – Elizabeth zaczęła wyjmować z pieca niezliczone brytfanny świeżo upieczonych ciasteczek, które szybko i zrecznie przesypywała do wystygnięcia na płaskie półmiski.

Kayla kombinowała tymczasem, jak się wykręcić od ubierania choinki.

– Ty chyba pieczesz dla całego Vermont.

– Czasami mam takie wrażenie. Sprzedajemy je w kawiarni i wstawiamy do pokoi. Wydaje mi się, iż dzięki takim drobnym akcentom ludzie czują się trochę jak w domu. Chodźmy do salonu. Czekam jeszcze na Jacksona, który obiecał przywieźć pudło zabawek ze strychu Alice.

Kayla podążyła za Elizabeth do salonu, uważając, by nie nadepnąć na obskakującą jej nogi Kruszyne.

Z okna salonu widać było las i jezioro oraz wznoszące się dalej pokryte śniegiem góry. W kominku płonęły polana, a w rogu pokoju stała wysoka choinka. Kayla popatrzyła na nią z bólem serca.

– Duże drzewko.

– Prawda, że piękne? Tyler i Jackson przywieźli je z lasu na saniach.

Kayla usiadła na krześle stojącym tyłem do choinki. Nie był to jednak dobry wybór, ponieważ miała teraz naprzeciw siebie półkę nad kominkiem, na której wiły



się gałązki ostrokrzewu i migotały kolorowe światełka. Pochyliła głowę i wyjęła z torby notatnik.

– Czy mogłybyśmy porozmawiać przez chwilę o Snow Crystal?

– Zawsze jestem gotowa rozmawiać o Snow Crystal. Walter i Alice pojechali do wioski dokupić wełny, więc zostałam sama z Kruszyną. – Elizabeth przyniosła z kuchni karton choinkowych ozdób i zajrzała do środka. – Co roku osobiście pakuję zabawki po świętach, a potem i tak nie wiem, gdzie co włożyłam. Czy tobie też się to zdarza?

– Ja... nie. Wynajmuję małe mieszkanie w pobliżu Central Parku, w którym nie ma miejsca na choinkę.

– Nawet najmniejszą? To smutne. – Elizabeth ponownie zajrzała do pudła. – Ale za to masz na pewno wokół siebie pięknie udekorowane wystawy. Michael zabrał mnie kiedyś przed świętami do Nowego Jorku. Do dziś pamiętam, jak na choince przy Rockefeller Center zapalają się światła. Ale i tak nie zamieniłabym świąt w Snow Crystal na żadne inne. Będzie ci żal wyjeżdżać od nas.

Nie tylko nie będzie jej żal, ale najchętniej natychmiast by stąd uciekła.

Przyjazd tu był fatalną pomyłką.

Myślała, że znajdzie tu bezpieczne schronienie, cóż, kiedy nie sposób się schronić przed tym, co tkwi w nas samych.

Poczuła pulsowanie w skroniach. Co ją napadło, żeby wybrać się tu w okresie świąt? Skutek był taki, że miała teraz za plecami gigantyczną choinkę, a na wprost oczu pudło pełne bombek oraz ilości lampek zdolnych oświetlić pałac Śpiącej Królowej.

– Co ci jest, kochanie? – zapytała łagodnym tonem Elizabeth. – Denerwujesz się z powodu Waltera?

– Nic mi nie jest. Opowiedz mi o Snow Crystal – poprosiła Kayla, próbując się jakoś ratować. – O jego wyjątkowości.

Elizabeth przyglądała się jej przez chwilę, po czym oświadczyła:

– Co byś powiedziała na dobrą herbatę? O Snow Crystal mogę opowiadać godzinami.

Godzinami?

Kayla nie była pewna, jak przetrwa najbliższy kwadrans.

– Nie chcę ci zabierać zbyt wiele czasu.

– Uwielbiam towarzystwo. – Elizabeth udała się do kuchni, a po paru minutach wróciła, niosąc na tacy dzbanek herbaty, dwie porcelanowe filiżanki i talerzyk cynamonowych ciasteczek. – Rano piję angielską mieszankę śniadaniową, a po

południu earl greya z cytryną. Rodzina się ze mnie podśmiewa, ale ja lubię swoje małe angielskie przysmaki. Także sos hp i czekoladę Cadbury.

– Tęsknisz za Anglią?

– Z początku tęskniłam. Ale odkąd poślubiłam Michaela i pojawiły się dzieci, moim domem stało się Snow Crystal. Pomogło mi to, że nie miałam już w Anglii żadnych bliskich krewnych. Zachowałam jednak pewne zwyczaje, takie jak nawyk picia angielskiej herbaty. – Piesek zaszczekał, przypominając o sobie. – Czy ona ci nie przeszkadza? Mogę ją gdzieś zamknąć.

– Ach nie, proszę jej nie zamykać. – Chcąc zrobić na swej gospodyni lepsze wrażenie, Kayla ostrożnie pogłaskała małą psinę. Poczwała od palcami gęstą, jedwabistą sierść. – Jest urocza. I bardzo przyjacielska.

– Miałaś w dzieciństwie psa?

– Nie. – Kayli zrobiło się ciężko na sercu. – Kruszyna urodziła się u was?

– Jackson znalazł ją w lesie zeszłego lata. – Elizabeth postawiła tacę na niskim stoliku. – Przywiązana do drzewa. Możesz sobie wyobrazić? Zostały z niej sama skóra i kości.

– To okropne. – Poruszona do głębi Kayla delikatnie pogłaskała Kruszyne. – I od tej pory jest u was?

– Nie mieliśmy serca oddawać jej w tym stanie do schroniska. Ale nie było łatwo trzymać w domu miniaturowego pudła, bo mamy już dwa rozhukane psy husky, Asha i Lunę, które mogą niechcący zrobić krzywdę takiej małej psinie.

– Jeszcze ich nie widziałam.

– Mieszkają teraz u Tylera. Dobrze, że Jess ma w domu psy. – Elizabeth wzięła do ręki dzbanek z herbatą i jednocześnie zerknęła na Kaylę. – Kruszyna była wczoraj szczególnie podekscytowana. Martwiłam się, czy nie zniszczyła ci pantofli.

– To moja wina, bo przyszłam w nieodpowiednich butach.

– W naszej okolicy nikt od dawna nie widział równie eleganckiego obuwia. – Elizabeth nalęła herbaty do obu filiżanek. – No więc, czego chciałabyś się dowiedzieć o Snow Crystal? – Była tak miła i serdeczna, że Kayla poczuła wyrzuty sumienia.

– Przede wszystkim chcę przeprosić za wczoraj.

– Jeśli ktoś winien jest przeprosiny, to nie ty, tylko Walter.

– Ale to moja wina. Nie dość, że mówiłam niezrozumiałym językiem i nie na temat, to w dodatku zachowałam się niegrzecznie. – To, że nie umiała zapanować nad sytuacją i obraziła swoich gospodarzy, wciąż nie dawało Kayli spokoju.

– Nie byłaś niegrzeczna. – Elizabeth postłodziła sobie herbatę. – Czulaś się

przytłoczona i wcale ci się nie dziwię. Pamiętam, jak ja się czułam podczas pierwszego spotkania z klanem O'Neilów. Jakby runęła na mnie lawina. Kiedy Michael przyprowadził mnie do domu, w kuchni siedziało dwanaście osób. Dwanaście osób, nie licząc zwierząt, przy czym wszyscy mówili jednocześnie i na pozór nikt nikogo nie słuchał, ale zarazem najwyraźniej wiedzieli, o czym mowa. Nie byłam przyzwyczajona do takiego chaosu. Ty na pewno też. Domyślałam się, że przywykłaś do porządku, do eleganckich sal konferencyjnych i biznesmenów w nienaganych garniturach. My w niczym nie przypominamy twoich normalnych klientów. Jestem tego pewna.

Kayla pomyślała o Jacksonie. O jego silnych dłoniach zaciśniętych na kierownicy śnieżnego skutera i mocarnych ramionach. I o tym, jak ją całował.

To prawda, Jackson nie przypominał żadnego z jej zwykłych klientów.

Czując gwałtowne bicie serca, rozejrzała się po pokoju.

Niskie promienie popołudniowego słońca wpadały przez okna, rzucając refleksy świetlne na rodzinne fotografie. Puszysty kremowy dywan rozdzielał stojące naprzeciw siebie przepastne kanapy obite brunatną materią, na których piętrzyły się poduszki. Był to pokój pamiętający życie paru pokoleń. Mógłby z pewnością opowiedzieć wiele historii. Na przykład, lekko uszkodzonej nogi krzesła, z którym zderzył się kiedyś rozochocony chłopiec albo wydeptanego przez liczne stopy dywanu. Słowem, przytulne rodzinne wnętrze, podnoszące na duchu i dodające otuchy, które jednak bynajmniej nie dodawało Kayli pewności siebie.

– Przyjechałaś do Snow Crystal pracować w kuchni?

– Zatrudniłam się na zimowy sezon. – Elizabeth upiła łyk herbaty. – Ukończyłam kursy kucharskie w Paryżu, na których nauczyłam się przyrządzać wymyślne potrawy. Michael lubił powtarzać, że stracił głowę po zjedzeniu mojej duszonej jagnięciny. – Z uśmiechem odstawiła filiżankę. – Przychodził i wypróbowywał kolejne dania, aby się ze mną zobaczyć. Kiedy doszedł do ostatniego deseru, byliśmy w sobie po uszy zakochani, a dwa tygodnie później zaręczyliśmy się. Sama przygotowałam weselne przyjęcie.

– Po dwóch tygodniach? – zdziwiła się Kayla. – To szybko.

– Nie rozumiem ludzi, którzy długo zwlekają z zaręczynami i ślubem. Kiedy się wie, to po co czekać? A ja byłam pewna. Michael i ja porozumieliśmy się niemal od pierwszego wejrzenia. Jego śmierć była dla mnie strasznym ciosem. – Oczy Elizabeth zamgłyły się. Kaylę ogarnęło zakłopotanie, nie wiedziała, jak się zachować.

Wprawdzie nie знаła uczucia miłości, jaka łączyła Elizabeth z mężem, ale dobrze

wiedziała, co to znaczy stracić oparcie w życiu.

– Musi ci być trudno nauczyć się żyć bez niego.

– Nie ma chwili, żebym za nim nie tęskniła. Rzadko o tym mówię, bo nie chcę Jacksonowi dodawać żartów, i beze mnie ma ich dosyć. – Gest, jakim podniosła do ust filiżankę herbaty, był tak pełen naturalnej gracji, jakby była na podwieczorku w londyńskim hotelu Ritz. – Ale przynajmniej mieszkam we własnym domu. Pomaga mi pamięć o Michaelu, i oczywiście obecność Waltera i Alice. Nie wiem, jak bym się czuła, gdybym musiała się stąd wyprowadzić... – W oczach Elizabeth zabłyśły łzy.

Kayla siedziała, nic nie mówiąc, wpatrzona w swoją filiżankę. Dobrze wiedziała, czym jest utrata rodzinnego domu.

Wiedziała, co to znaczy utracić w jednej chwili swoje miejsce na ziemi i poczucie bezpieczeństwa. Być wyrwaną z korzeniami tak gwałtownie, że blizny po zadanych ranach pozostają na zawsze.

Nagle zrozumiała, dlaczego Jackson wrócił do domu. Człowiek obdarzony tak silnym poczuciem rodzinnych wartości nie mógł postąpić inaczej bez względu na własne marzenia i ambicje. W grę wchodziły rzeczy znacznie ważniejsze niż ratowanie rodzinnej firmy. Takie jak wspomnienia matki i dziadków. Zapewnienie dalszej możliwości pracy ludziom, których znał od urodzenia. Uratowanie domu, w którym dorastał i który kochał.

– Pomogę wam. – Zdziwiła się, jak bardzo pragnie tego dokonać. I to bynajmniej nie z chęci dogodzenia własnym zawodowym ambicjom. – Trzeba ściągnąć wielu turystów, którzy zapełnią wasz hotel i stoliki w restauracji. Ludzie muszą się dowiedzieć o istnieniu Snow Crystal. Wiem, że potrafię tego dokonać. Wiem, jak poprowadzić kampanię reklamową, która stworzy atrakcyjny wizerunek waszego ośrodka.

– Jackson w tym celu cię zatrudnił, a ja wierzę w jego wybór.

– Więc dlaczego stąd wyjechał? Dlaczego nie został na miejscu, aby samodzielnie prowadzić ośrodek? – Kayla przekonała samą siebie, że znajomość spraw Jacksona O'Neila jest jej niezbędna do wykonania powierzonego zadania. I że nie pyta o niego z osobistej ciekawości, a na pewno nie z powodu tamtego pocałunku.

– Michael był za tym, żeby nie wyjeżdżał, ale Walter chciał się go pozbyć. Na tym tle dochodziło między nimi do ostrych kłótni. Jackson wolał się usunąć, pojechał na studia i poszedł własną drogą. – Elizabeth podsunęła Kayli porcelanowy talerzyk. – I dobrze się stało. Gdyby został w domu, nigdy by się nie dowiedział, na co go naprawdę stać. Wyjazd pozwolił mu stanąć na własne nogi i zrobić zawrotną karierę.

Słyszając w głosie Elizabeth niekłamana dumę, Kayla zadała sobie bolesne pytanie, jak to jest być przedmiotem tak wielkiej miłości.

Kayla od dawna przestała informować rodziców o swoich awansach i sukcesach. Straciła nadzieję, że jej los może ich choć trochę zainteresować.

– Ojciec chciał, żeby Jackson został w domu?

– Tak, ale myślę, że po części z egoistycznych względów. Michael nie miał serca do prowadzenia ośrodka. Jackson dobrze zrobił, wyjeżdżając. Gdyby został w domu, musiałby się zmagać z ojcem i dziadkiem, tracąc niepotrzebnie siły i energię. Walter i Michael skutecznie podcięliby mu skrzydła.

Słowa Elizabeth zrobiły na Kayli wrażenie.

– Naprawdę?

– W końcu nabrały do nich urazy o to, że nie pozwalają mu wykazać inicjatywy i dowieść swojej wartości. Jackson nie chciał powielać zastanych wzorów, pragnął stworzyć nową jakość. Było mu to bardzo potrzebne. – Elizabeth podsunęła Kayli ciasteczka. – Spróbuj moich cytrynowych gwiazdek. Pakujemy je na święta w ładne paczuszki ozdobione kokardkami.

Kayla pomyślała, że być może gotowanie ratuje Elizabeth od poczucia samotności, i posłusznie wzięła ciasteczko.

– Walter zdaje się nie aprobować poczynań Jacksona.

– Nie rozumie sensu wydawania pieniędzy w sytuacji, gdy ośrodek przynosi straty. – Elizabeth wzięła do ręki pudełko z zabawkami. – Ja też tego do końca nie rozumiem. Ale ufam Jacksonowi. Muszę te zabawki posortować. Trzeba się z nimi delikatnie obchodzić. Niektóre pewnie nie dotrwią do następnego roku. Mogłabyś przejrzeć to pudełko? – Wcisnęła pudełko w ręce Kayli, a ona przyjęła je z miną osoby, której ofiarowano puszkę Pandory.

Przecież to tylko garść zabawek na choinkę. Potrafi chyba przejrzeć pudełko zabawek, nie popadając w skrajną depresję?

– Możesz je od razu wieszać na choince – zachęciła ją Elizabeth.

Kayla poczuła suchość w gardle.

– Mam je wieszać sama?

– Oczywiście. Skoro zostajesz z nami na święta, nie możemy cię pozbawiać przyjemności uczestniczenia w świątecznych obrzędach. Każda rodzina ma swoje własne zwyczaje. Twoja pewnie też.

Kayla zacisnęła palce na pudełku.

– Tak.

„Powieś swoją pończochę koło kominka, Kayla. Zobaczymy, co ci przyniesie

Święty Mikołaj”.

Kaylę ogarnęło dobrze znane uczucie przejmującej pustki osamotnienia, z którym od lat nauczyła się żyć.

Uczucie osamotnienia nachodziło ją o różnych porach, nigdy jednak nie przybierało tak bolesnej formy, jak w okresie świąt Bożego Narodzenia.

Wyjęła z pudełka ozdobę i patrzyła na nią tępym wzrokiem.

Po chwili czyjaś dłoń delikatnie wyjęła jej zabawkę z ręki.

– Nie lubisz tej pory roku, kochanie?

Było jej wstyd, że nie potrafi się opanować. Nie umie przekreślić dawnych przeżyć ani dzielić z innymi radosnego nastroju.

– To dla mnie trudny czas.

Elizabeth zabrała pudełko.

– Zostawmy to. Później ubiorę choinkę.

– Chciałabym ci pomóc. – Od dziesięciu lat spędzała święta w samotności. Tym razem była samotna w otoczeniu cudzej rodziny. Trafiała najgorzej, jak mogła. – Dawno tego nie robiłam.

– Nie spędzasz świąt w rodzinnym gronie?

Kayla zawahała się, ale w tym samym momencie w drzwiach stanął Jackson, wnosząc do pokoju falę mroźnego powietrza. Miał podniesiony kołnierz kurtki, a w rękę trzymał duże pudło.

Uściskawszy lekko ramię Kayli, Elizabeth wyszła synowi naprzeciw.

– Czy to jest to pudło, którego szukaliśmy? – Z tonu jej głosu niepodobna było odgadnąć, że przerwał im ważną rozmowę i Kayla była jej za to wdzięczna. Nie mogła jednak nie zadać sobie pytania, ile by powiedziała, gdyby im nie przerwano.

Jackson wręczył matce pudło.

– Znalazłem je w starej stodole za stertą przerdzewiałych maszyn. Walter musiał je tam wetknąć po poprzednich świątach. – Zachwycona pojawieniem się swego zbawcy Kruszyna zaczęła go obskakiwać z radosnym poszczekiwaniem.

Jackson wziął ją na ręce i czule pogłaskał.

– Przepraszam za spóźnienie, ale po drodze raz po raz do czegoś mnie wzywano. Najpierw do szwankującego bojlera w chacie numer cztery, potem do ciekącego kranu w jednym z hotelowych pokoi i wreszcie do dzieciaka, który rozbił sobie kolano. – Rozsiadł się na kanapie, wyciągając przed siebie nogi. Kruszyna usadowiła się na jego kolanach.

– A ja opowiedziałam Kayli swoje życie. – Elizabeth otworzyła nowe pudło. – Kayla umie słuchać, nie tak jak niektóre znane mi osoby. No więc, gdzie byliście

dzisiaj rano? Mam nadzieję, że pokazałeś Kayli same piękne rzeczy. – Biorąc na siebie ciężar rozmowy, Elizabeth ponownie zasłużyła na wdzięczność Kayli.

Jackson pogłaskał Kruszykę.

– Byliśmy w Czekoladowym Szalasie i pod zamarzniętym wodospadem.

– Ach, świetnie, że na początek pokazałeś jej lodowy wodospad. To mój ulubiony zakątek. Miejsce, gdzie Michael mi się oświadczył. Zawiózł mnie tam sankami zaprzężonymi w konie. Dzwonki dzwoniły, padał śnieg... było bardzo romantycznie. Zaskoczył mnie, bo nie miał szczególnie romantycznego usposobienia. – Przyłożyła dłoń do szyi. – Ale wtedy przeszedł sam siebie. Wspaniale wszystko zaaranżował. Zadbął o każdy szczegół. Stworzył niezwykle wydarzenie. Nie zapomniał o futrzanej derce i butelce szampana... – Elizabeth urwała, a Kayla dostrzegła wyraz troski w oczach Jacksona.

– Trudno sobie wyobrazić piękniejsze zaręczyny. – Kayla podjęła rozmowę, pozwalając Elizabeth zapanować nad wzruszeniem. – Czy kuligi cieszą się powodzeniem wśród gości?

– O tak. – W miarę jak Jackson opowiadał o koniach, które trzymają w stajni, i o szlakach wokół jeziora, Elizabeth stopniowo się uspokajała.

– À propos gości, rodzina z chaty numer jeden poprosiła o wstawienie im choinki. Myślałam, że Tyler się tym zajmie, ale nie ma czasu, bo prowadzi kurs z nową grupą narciarzy, a Walter nie powinien w tym wieku ścinać i taszczyć choinki z lasu.

– Ja to załatwię. – Jackson pomasował brzuszek Kruszyki, ale patrzył na Kaylę.

Ona udawała, że tego nie widzi, niemniej całą sobą czuła jego obecność.

Kiedy ich oczy na moment się spotkały, poznała, że Jackson myśli o ich pocałunku. Tak samo jak ona. Atmosfera zrobiła się tak gęsta, iż Kayla z trudem oddychała. Była przekonana, że Elizabeth musi wyczuwać panujące w pokoju napięcie, ona jednak była zajęta wyjmowaniem zabawek z pudła.

Kayla zerwała się na nogi.

– Pomogę ci. – Sięgnąwszy do pudełka, które Elizabeth wyjęła jej przed kwadrans z rąk, wybrała srebrną bombkę i powiesiła ją na pierwszej lepszej gałęzi.

– Nie musisz tego robić, kochanie.

– Ale chcę. – W końcu to tylko świerkowe drzewko. Ubranie go nie powinno być takim strasznym problemem. – Doszłam do przekonania, że musimy opracować pakiety wycieczkowe utrzymane w romantycznym nastroju.

Elizabeth mruknęła z aprobatą.

– To mi się podoba. Ludzie dzisiaj są wiecznie zapracowani, w ich życiu nie ma

miejsca na romantyczne chwile. Nie poświęcają sobie nawzajem uwagi, nie mają na to czasu.

Jackson zdjął Kruszykę z kolan.

– Uważasz, że powinniśmy pójść w tym kierunku, zamiast promować Snow Crystal jako idealne miejsce na spędzenie rodzinnych wakacji?

– Jedno nie wyklucza drugiego, chociaż nie wiem jeszcze dokładnie, jak to zorganizować. – Lepiej by się jej myślało, gdyby nie została uwikłana w te przeklęte święta. W pośpiechu wieszała zabawki na choince, byle jak najszybciej mieć to za sobą. Czy to drzewko musi być aż tak wysokie? Igły kłuły ją w palce i drapały po twarzy. W pewnym momencie zbyt szybko odwróciła głowę i iglasta gałązka wczepiła się w jej włosy. – Au!

– Wakacje rodzinne plus romantyczne przeżycia? Myślisz, że da się jedno z drugim pogodzić? – Jackson podszedł do drzewka i delikatnie rozplątał jej włosy. – Czy to nie rozmyje ogólnego przekazu?

Kayla miała wrażenie, że znalazła się z powrotem w lesie, wdycha aromat jedliny połączony ze świadomością potężnej osobowości Jacksona O'Neila. Od tego wszystkiego zakręciło się jej w głowie, więc szybko zamknęła oczy, ale nic to nie pomogło, bo nadal widziała go w wyobraźni.

– Kayla?

Otworzyła oczy.

– Uhm?

– Już nie wiesz na choince w charakterze ozdoby. – Mówił leniwym, lekko rozbawionym tonem. – Pytałem, czy to nie rozmyje ogólnego przekazu.

– Nie, pozwoli nam dotrzeć do szerszego grona. – Odsunęła się od niego i wyjęła z pudełka kolejną srebrną bombkę. – Nie możemy się ograniczyć wyłącznie do rodzin. Snow Crystal ma wiele do zaoferowanie młodym parom spragnionym romantycznych przeżyć. Nocne kuligi, romantyczne kolacje przy świecach, śniadania...

– Jak na osobę, która uważa się za pozbawioną romantycznych upodobań, posiadasz najwyraźniej dużą wiedzę o tym, jak stworzyć odpowiedni nastrój. – Jackson wyjął jej z ręki bombkę i powiesił na wysokiej gałęzi.

Kaylę pochłonięto na moment obserwowanie gry mięśni na wyciągniętym w górę ramieniu Jacksona.

– Umiem odgadywać, co wywoła oddźwięk u danej grupy ludzi. Po prostu dostrzegam pewne fakty.

– Fakty? – Elizabeth skrzywiła głowę, kierując wzrok na choinkę. – To nie jest



kwestia faktów, kochanie. Tu chodzi o uczucia. O to, co tkwi o tu. – Przyłożyła dłoń do piersi. – Uczucie tak porywające, że tracisz oddech i wiesz, że niezależnie od dalszych kolei losu, ten moment pozostanie na zawsze w twojej pamięci. Nikt nigdy nie zdoła ci tego odebrać.

Kayla stała pod choinką owładnięta uczuciami, których dotąd nie знаła.

Czuła to samo, kiedy Jackson całował ją pod zamarzniętym wodospadem.

Wiedziała, że tego momentu nigdy nie zapomni.

Spróbowała się uśmiechnąć.

– Więc tworząc programy, musimy wziąć to uczucie pod uwagę. Oczywiście mam na myśli turystów. – Jackson przyjrzał jej się uważnie, a Elizabeth zmierzyła oboje pełnym zamyślenia spojrzeniem.

– A jakie macie plany na jutro? Zabierzesz Kaylę na narty?

– Jak tylko znajdę „płaski stok”, którego się domaga.

Elizabeth parsknęła śmiechem.

– Moi synowie wolą całkiem inne stoki. Najchętniej zjazdy w głąb jarów i wąwozów, im bardziej strome, tym lepiej. Od dzieciństwa uwielbiali przygody na świeżym powietrzu. Byli szaleni.

I tym razem w głosie Elizabeth brzmiała nieskrywana duma. Matka Jacksona należy do kobiet, które darzą swoje dzieci bezgraniczną miłością, pomyślała Kayla.

– Ja nigdy nie byłem szalony – zaprotestował Jackson. – Zawsze wiedziałem, co robię i co chcę osiągnąć. – Rzucił Kayli znaczące spojrzenie.

Elizabeth z obojętną miną odstawiła filiżanki na tacę.

– Wszyscy byliście szaleni. A kiedy Tyler zaczął brać udział w zawodach, nie mogłam na to patrzeć. Oglądałam nagrania dopiero po fakcie, mając pewność, że nic mu się nie stało.

Kayla nie była w stanie wydobyć z siebie nic sensownego. W ustach jej zaschło, w głowie miała pustkę, nie mogła oderwać oczu od Jacksona. A gdy się uśmiechnął, przeszedł ją prąd.

Nie pierwszy raz odczuwała pociąg fizyczny, ale to, co budził w niej Jackson, przechodziło najśmielsze oczekiwania.

– Wpadnij jutro na śniadanie, Kayla – powiedziała Elizabeth. – Spróbujesz naszego syropu klonowego z naleśnikami mojej roboty.

– Z naleśnikami – wybąkała. Zobaczyła, że Jackson patrzy na jej usta i lekko się uśmiecha. Po chwili wyjął z kieszeni komórkę.

– Muszę to odebrać.

Ona w ogóle nie usłyszała sygnału.

Oj, niedobrze.

– A potem upieczemy razem następną partię cynamonowych ciasteczek – ciągnęła Elizabeth. – Będiesz potem mogła piec je sama w domu.

Pieczenie ciasteczek było jedną z ostatnich rzeczy, które chciałyby robić, ale nic nie powiedziała.

Jackson wrócił do pokoju.

– Muszę jechać do restauracji. Mają kłopoty z szefem kuchni. Darren grozi odejściem z pracy.

– Byle tylko nie odeszła Élise. Jest znakomitą kucharką – szepnęła Elizabeth do Kayli. – ale ma wybuchowy temperament. Francuzka. Gotuje jak anioł, a klnie jak kapral. Darren doprowadza ją do szału swoim przywiązaniem do tradycyjnej kuchni. Pewnie mu powiedziała, że jego potrawy są nudne, tylko ujęła to znacznie dosadniej. Jedź, Jackson, i postaraj się ich pogodzić. Nie możemy jej stracić. Uwielbiam jej confit z kaczki. Musisz spróbować, Kayla.

Zdaje się, że jeszcze przed powrotem do Nowego Jorku powinnam się zapisać na kurs walki z nadwagą, pomyślała.

– Chętnie spróbuję. – Nie patrząc na choinkę ani na Jacksona, Kayla sięgnęła po swoją torbę. – Cześć, Elizabeth, dzięki za herbatę i miłą pogawędkę. Podsunęłaś mi parę dobrych pomysłów.

Jackson schował komórkę do kieszeni.

– Podwiozę cię.

Co oznaczało jego bliską obecność w ograniczonej przestrzeni auta. Bała się, że dojdzie w niej do samozapłonu.

– Przejdę się. A ty pędź do restauracji, zanim wasi szefowie kuchni posiekają się nawzajem na drobne kawałki.

– W takim razie będę o siódmej, żeby zabrać cię na kolację.

Zaprasza ją na randkę? I to przy matce?

– Na kolację? – powtórzyła, patrząc ogłupiałym wzrokiem na Jacksona, który uśmiechał się przekornie, dając jej do zrozumienia, iż wie, dlaczego nie chciała wsiąść z nim do samochodu.

– Tak, na kolację.

Kayla oblizwała wyschnięte wargi.

– Hm... nie wiem...

– Zależy mi na przedyskutowaniu twoich wstępnych projektów promocyjnych. Chyba nie masz nic przeciwko biznesowej kolacji?

Biznesowa kolacja. Żadnych świec. Żadnych flirtów. Tylko praca.

Kayla odetchnęła z ulgą. O mało nie zrobiła z siebie kompletnej idiotki.

– Oczywiście, że nie. Pozwoli nam produktywnie wykorzystać czas. – Jeszcze raz głęboko odetchnęła. – W takim razie czekam o siódmej.

Po wyjściu z domu zamknęła na chwilę oczy i wystawiła rozpaloną twarz na mroźny powiew wiatru.

Kłopoty finansowe Snow Crystal to kaszka manna w porównaniu z problemami, w które sama się wpakowała.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Jess siedziała wieczorem w swojej sypialni na parapecie okna, obejmując Lunę i patrząc na padający śnieg. Ash leżał obok nich na podłodze z łbem opartym na przednich łapach, wpatrzony w nią swymi pięknymi, jasnymi ślepiami. Dwa syberyjskie husky były jej najlepszymi przyjaciółmi, a Snow Crystal najukochańszym miejscem na świecie.

Nie to, co pozbawione widoku gór Chicago. W dzieciństwie Jess nie lubiła bawić się lalkami, a gdy podrosła, nie interesowała się chłopcami ani wypadami do centrów handlowych.

Jej rówieśnice wieszały na ścianach plakaty Justina Biebera. Natomiast w pokoju Jess wisiał plakat przedstawiający ojca na zboczu Hahnenkamm w Austrii, pokonującego najbardziej spektakularną trasę zjazdową świata. Trasę tak stromą, że tylko najlepsi docierali do mety w jednym kawałku. Kąt nachylenia odcinka pod szczytem wynosił siedemdziesiąt trzy stopnie! Niech to jasny gwint! To już nie był zjazd, tylko lot. Albo upadek.

Nachyliła dłoń, usiłując to sobie wyobrazić. Uzmysłować sobie krążącą w żyłach adrenalinę oraz prędkość, jaką musi się osiągać, wyskakując z bramki startowej na stok tak stromy, że nie widać, gdzie się ostatecznie wylądzuje.

Jess marzyła, aby kiedyś zjechać tamtą trasą. Ale nikomu o tym nie mówiła.

Z przyjaciółmi niewiele ją łączyło. A nawet z własną rodziną. Miewała niekiedy wrażenie, że jest kimś obcym, dziwadłem żyjącym we własnym świecie.

Najlepiej czuła się w Snow Crystal. Tylko tu była na swoim miejscu.

Tu był jej jedyny prawdziwy dom.

Jess przetarła ręką zaparowaną szybę, usiłując wypatrzeć coś w ciemnościach.

Jej matka nienawidziła Snow Crystal. Odkąd opuściła ojca, zabierając ze sobą córkę, nigdy tu nie wróciła. Nienawidziła śniegu, nienawidziła gór, a nade wszystko nienawidziła Tylera O'Neila.

W nowym domu matki nie wolno było o nim wspominać, toteż Jess swoje własnoręcznie produkowane albumy trzymała ukryte pod materacem. Odkąd nauczyła się posługiwać klejem, zaczęła kolekcjonować zdjęcia ojca. Pradziadek i prababcia wycinali dla niej zdjęcia z gazet i czasopism, a gdy przyjeżdżała na Boże Narodzenie, wspólnie wklejali je do albumu. Miała w swej kolekcji fotografie ojca z najsłynniejszych i najbardziej prestiżowych zjazdów w narciarskich mistrzostwach świata. Wiedziała, jak się nazywają i jak wyglądają. Oprócz Hahnenkamm było

Lauberhorn w Szwajcarii, najdłuższa trasa zjazdowa na świecie, wymagająca od zawodników wyjątkowej wytrzymałości, i wiele, wiele innych. Jedno, co je łączyło, to fakt, że ojciec zdobywał na nich narciarskie laury. A najbardziej była dumna z jego dwóch złotych medali na olimpiadzie oraz jednego mistrzostwa świata.

Kiedyś pochwaliła się w szkole jego sukcesami, lecz większość koleżanek i kolegów nie chciała wierzyć, że Tyler O'Neil jest jej ojcem.

Jej mama też wolałaby, żeby był nim kto inny.

Zamiast niego wybrała Steve'a Connora, który studiował prawo i mógł jej w przyszłości zapewnić lepszy poziom życia niż młody człowiek, którego jedyną ambicją było zjeżdżanie ze szczytów gór szybciej niż jakikolwiek inny narciarz.

Jess parokrotnie próbowała matce tłumaczyć, że jest to zajęcie bardzo trudne i wymagające nie lada umiejętności, ale matka nie chciała słuchać. Narciarstwo nie było „poważnym” zawodem, a Tyler O'Neil nie był materiałem na męża i ojca.

Jess nikomu się nigdy nie zwierzyła z tego, jakie piekło przeżyła w ciągu ostatniego roku.

Jedyną osobą, której mogłaby się zwierzyć, była jej babcia, ale babcia Elizabeth nadal przeżywała utratę męża, a poza tym Jess uznała, że jeżeli jej ojciec był w stanie podnieść się ze stoku po złamaniu nogi i dojechać do końca trasy na jednej nodze, to i ona potrafi znieść w milczeniu upokorzenia, jakich nie szczędzili jej matka i ojczym.

Prawda wyglądała tak, że Jess w żaden sposób nie spełniała oczekiwań matki.

Janet Carpenter robiła, co tylko mogła, aby przerobić ją na własną modłę. Wysyłała córkę na lekcje gry na fortepianie, na lekcje francuskiego, na lekcje tańca, zapisała ją do klubu dyskusyjnego.

Wszystko na nic. Jess pragnęła jedynie jeździć na nartach najszybciej, jak tylko to możliwe.

Do ostatecznej rozprawy doszło po tym, jak Jess, zjeżdżając w domu na deskorolce ze schodów, o mało nie złamała ojczymowi nogi.

„Jesteś taka sama jak twój ojciec!”, krzyknęła matka, a Jess z wdzięcznością zachowała w sercu jej słowa, bo niczego tak nie pragnęła, jak upodobnić się do niego.

Była nieodrodną córką Tylera, a jej matkę doprowadzało to do szału.

W dodatku na świat przyszło właśnie drugie dziecko, przyrodnia siostra Jess, mała wrzeszcząca istotka o pomarszczonej buzi, i matka była zbyt zaabsorbowana nowym macierzyństwem, aby tracić czas na dalsze próby zreformowania opornego, najwyraźniej niereformowalnego, pierwszego dziecka.

Tego samego wieczoru Jess usłyszała, jak matka krzyczy przez telefon do Tylera: „Jest twoją córką, jest taka sama jak ty, więc możesz ją sobie zabrać. Ja już dłużej z nią nie wytrzymam”.

Tak więc przed Bożym Narodzeniem Jess wyekspediowano jak zwykle do Snow Crystal, z tą jedynie różnicą, że tym razem nie planowano jej powrotu po wakacjach do Chicago.

Miała zostać u ojca na stałe.

W jednej przerażającej chwili Jess zdała sobie sprawę, że nikt jej nie chce. Ani matka, ani ojczym, ani nawet Tyler. Przyjął ją z musu.

W bardziej optymistycznych chwilach Jess wyobrażała sobie, jak mogliby razem spędzać czas, ale na razie kończyło się tylko na zjazdach ze starannie oczyszczonych, bezpiecznych stoków, podczas których Jess nudziła się jak mops. Ojciec zapewne jeszcze bardziej.

Widocznie uważa, że trudniejsze trasy przekraczają jej możliwości, a ona nie może mu udowodnić, że się myli, bo ojciec na nic więcej jej nie pozwala.

On też jej nie chce.

Przytuliła się do Luny, pragnąc się ogrzać ciepłem jej ciała i bezwarunkowym psim przywiązaniem.

Swoją obecnością tylko ojcu przeszkadza, krępuje mu ruchy, zakłóca dotychczasowy beztroski styl życia.

Gdyby mogła mu udowodnić, że potrafi jeździć tak jak on, może zyskałaby jego uznanie.

A jej życie przestałoby być tak żałosne.

Ucałowała łeb Luny i wstała z parapetu. Następnie wyciągnęła swoje albumy spod materaca, wsunęła fotografię małej siostrzyczki do ulubionego albumu, wzięła długopis i na okładce wykaligrafowała pismem z zakrętami: „Własność Jess O'Neil”.

Kayla spodziewała się zobaczyć wewnątrz dopasowane do rustykalnego otoczenia. Miejsce, w którym rodziny zbierają się wieczorem po dniu spędzonym na nartach, aby opowiedzieć o swoich wyczynach i odkryciach. Zaskoczyła ją elegancja lokalu o nazwie Gospoda Snow Crystal. Na stolikach przykrytych olśniewająco białymi obrusami stały świece i świeże kwiaty. Ogień płonący w wielkim kominku w rogu sali nadawał wnętrzu miły, przytulny charakter.

Miała na sobie ulubioną czarną sukienkę, która służyła jej wiernie, ilekroć po dniu spędzonym w biurze udawała się na biznesową kolację z klientami.

Taką jak dzisiejsza, upomniała się w duchu. Była tu po to, by odbyć z klientem rozmowę o interesach. Nawet jeżeli na stoliku płoną świece, a naprzeciw niej rozciąga się za oknem jasno oświetlony tor narciarski.

– Dziękuję, Tally – powiedział Jackson, biorąc od kelnerki kartę dań. – Jak tam w kuchni?

– W porządku, sir. – Tally szybko umknęła wzrokiem, niemniej Kayla dostrzegła malujący się w jej oczach niepokój.

Jackson też to zauważył.

– Tally? – W tym momencie zza zamkniętych drzwi kuchni dobiegł głośny huk.

Jackson wstał od stolika.

– Zdaje się, że przed kolacją muszę zajrzeć do kuchni – powiedział opanowanym tonem.

Zanim jednak zdążył przejść przez salę, kuchenne drzwi otwały się z trzaskiem i wypadł z nich przysadzisty mężczyzna w białym kitlu.

– Dosyć tego. – Mężczyzna zerwał z głowy białe nakrycie głowy i cisnął je na ziemię. – Jakaś dziewczyna nie będzie mnie uczyć, jak mam gotować. Albo ona odejdzie, albo ja. Pańska decyzja, panie O'Neil.

Jackson uśmiechnął się do oniemiałej kelnerki.

– Dziękuję, Tally, ale ze złożeniem zamówienia musimy trochę poczekać. Zawołamy cię, jak będziemy gotowi.

Kelnerka popatrzyła na niego z wdzięcznością i z widoczną ulgą usunęła się z linii ognia, Jackson zaś podszedł do rozwścieczonego szefa kuchni.

– To nie jest pora ani miejsce na taką rozmowę. – Mówił przyciszonym głosem, żeby goście restauracji nie mogli go słyszeć. – Zapraszam jutro o dziewiątej rano do mego gabinetu. Wtedy porozmawiamy. A teraz proszę wracać do pracy. Mamy pełną salę i w kuchni nie może nikogo zabraknąć.

– Trzeba było o tym pomyśleć, przyjmując do pracy tę francuską przybłądę.

Jacksonowi nie drgnęła powieka.

– Proszę o niej mówić Élise albo szefowa kuchni. I jeśli chce pan nadal należeć do zespołu Gospody Snow Crystal, musi się pan nauczyć współpracować z nią.

– Nie będę z nią współpracował. Jedno z nas musi odejść.

– Skoro tak pan uważa, to rzecz jasna musi pan odejść. Droga wolna.

Darren nie posiadał się z wściekłości.

– Zaraz, zaraz... Chce mnie pan zwolnić?

– Nie potrzebujemy pracowników, którzy nie umieją pracować w zespole.

Darren przez moment sapał ze złości, po czym wskazującym palcem dźgnął

Jacksona w pierś.

– Pański dziadek, który mnie tu zatrudnił, nie miał nigdy zastrzeżeń do mojej pracy.

– Nie jestem moim dziadkiem. – Niebieskie oczy Jacksona zamieniły się w dwa kryształki lodu, a jego wargi zamarły w złym, twardym grymasie. – Wynos się pan. Już cię tu nie ma. – Kayla pożałowała, że nie poszła w ślady Tally, a Darren najwidoczniej też się przestraszył, bo nagle zwiotczał, jakby uszło z niego powietrze.

– Mogę się jeszcze namyślić, jeżeli pan z nią porozmawia.

– Zagroził pan odejściem z pracy w trakcie podawania posiłków. Pańska rezygnacja została przyjęta. – Spokojnemu tonowi głosu Jacksona zaprzeczał zimny wyraz oczu. Darren znów się zagotował.

– Nikt przy zdrowych zmysłach nie może ode mnie wymagać, żebym z nią pracował. Wie pan, co mi powiedziała? Żebym się wynosił z jej kuchni, bo w karcie dań nie ma męskiej szowinistycznej świni!

Kayla opuściła głowę, tłumiąc mimowolny śmiech. Niemniej sytuacja wcale nie była wesoła.

Szef kuchni odchodził, kiedy restauracja była wypełniona po brzegi.

Darren nie przestawał się wściekać.

– Cofnę wypowiedzenie, jeżeli przepędzi pan tę wywłokę na cztery wiatry.

– Élise ma zapewnioną pracę i mieszkanie na jak długo zechce. – Jakaś nuta w jego głosie obudziła w Kayli podejrzenie, iż za tymi słowami coś się kryje, ale Jackson wyprowadzał już kucharza z sali i nie słyszała dalszej wymiany zdań.

Kiedy wrócił do stolika, widać było, że mimo pozornego spokoju wszystko się w nim gotuje.

– Wybacz mi, ale muszę jeszcze zajrzeć do kuchni i porozmawiać z drugą szefową.

W tej samej chwili z drzwi kuchni wyłoniła się młoda kobieta. Szła tanecznym krokiem, z podniesioną głową, oczy jej błyszczały.

Domyślając się, że to Élise we własnej osobie, Kayla przygotowała się na kolejny wybuch, a tymczasem kobieta podeszła do stolika pod oknem, przy którym jadła para młodych ludzi.

– Wołali mnie państwo, *non*? Smakowały państwu langusty według mojego przepisu? – Mówiła z lekkim akcentem francuskim, delikatnie i z gracją gestykułując. – Następnym razem przyrządzę państwu *pot-au-feu*. Idealna potrawa na zimową pogodę. Będzie państwu smakowała. – Uśmiechnąwszy się promiennie



do oczarowanej pary, tym samym tanecznym krokiem podeszła do stolika Jacksona i Kayli.

– Jack... – „J” wymówiła dźwięcznie, zmieniając go we francuskiego Jacques'a. On zaś wstał, przybierając oficjalny wyraz twarzy.

– Muszę cię uprzedzić, *Élise*, że Darren nie będzie dłużej u nas pracował.  
– *Vraiment?* – W jej oczach zabłyśły iskierki mogące sugerować uciechę. – Uznał, że nie może dłużej pracować z „francuską wywłoką”?

Jackson najwidoczniej wolał się ograniczyć do podstawowych faktów.

– Postaram się ściągnąć na dzisiaj kogoś do pomocy.  
– Dziękuję, ale nie ma potrzeby. Francuska wywłoka sama da sobie radę. Siadź i zjedz spokojnie kolację w towarzystwie swojej pięknej znajomej. – Obdarzyła Kaylę czarującym uśmiechem.

– Nie dasz sobie sama rady. Restauracja pęka w szwach.  
– Nic się nie martw. Nakarmię wszystkich i każdy dostanie najpyszniejszy posiłek w swoim życiu. Awansuję Jeffa na dziś wieczór na stanowisko wiceszefa kuchni. Na pewno się sprawdzi. Nauciałam, och, przepraszam, nauczyłam go kląć po francusku, więc goście nie będą zgorszeni.

Kayla parsknęła śmiechem, na co *Élise* zwróciła się do niej z pytaniem:

– Czy złożyliście już zamówienie?

Jackson sięgnął po menu, ale *Élise* wyjęła mu je z ręki.

– Sama zdecyduję. Jeśli chcesz mi pomóc, znajdź mi na przyszłość dodatkową pomoc kuchenną, osobę pracowitą i silną, bo to ciężka robota. – Popatrzyła na Jacksona i oczy jej się zaśmiały. – Kogoś takiego jak ty. Jeśli znudzi ci się prowadzenie ośrodka, chętnie cię zatrudnię. – Po czym, nie dając mu czasu na odpowiedź, odplynęła do kuchni lekkim, kocim krokiem byłej baletnicy.

– Podoba mi się ta „francuska wywłoka”. – Kayla nalała sobie wody, którą *Élise* dyskretnie postawiła na ich stoliku. – Gdzie ją znalazłeś?

– W Paryżu. W malutkiej restauracyjce na lewym brzegu. – Zawahał się jakby chciał coś dodać, ale tylko uśmiechnął się pod nosem. – Na moje szczęście nie była zadowolona ze swojej pracy, więc sam ją zatrudniłem. W jednym z prowadzonych przez moją agencję szwajcarskich hoteli. A pół roku temu przeniosła się do Snow Crystal. Jest genialną kucharką, bardzo profesjonalną. Pewnie tego nie zauważyłaś, ale musi być mocno zdenerwowana tym, co się dziś wydarzyło. Można to poznać po jej wymowie. Normalnie mówi bez cienia francuskiego akcentu. – Nalał sobie wody. – Sprowadzenie jej tu było dobrym posunięciem, ale paru osobom bardzo się nie spodobało.

– Nie sądzę, żebyś się przejmował tym, że parę osób kręci nosem na to, co robisz.

Popatrzył na nią.

– Chyba masz rację.

Mimo całego zamieszania, między nią a Jacksonem znowu zaiskrzyło.

Wiedziała, że on też to czuje.

– Darren nie był uszczęśliwiony.

– Ma o swoich kucharskich talentach przesadnie wysokie wyobrażenie.

W dodatku inaczej pojmuje swoją pracę niż Élise. On po prostu karmi ludzi, podczas gdy ona chce ich uraczyć, sprawić, żeby nigdy nie zapomnieli jej potraw. Mnie właśnie o to chodzi. – Powiedział to z najgłębszym przekonaniem. – O to, żeby nasi goście, obojętne, skąd pochodzą, z Nowego Jorku, Bostonu czy z innych stron Stanów, po powrocie do domu opowiadali znajomym o tym, co jedli w Gospodzie Snow Crystal. Żeby chcieli do nas wrócić i namawiali innych na przyjazd.

Kayla przyglądała mu się z drugiej strony stołu. W eleganckim otoczeniu zachowywał się z taką samą swobodą, jak w otoczeniu dzikiej przyrody.

Ustępstwa na rzecz elegancji w postaci marynarki i krawata w najmniejszym stopniu nie ujmowały mu męskości ani nie skrywały jego barczystych ramion.

– Czy odejście Darrena nie rozgniewa twojego dziadka?

– Pewnie tak. Chce, żebym wrócił do Szwajcarii i przestał się wtrącać. – Mimo zewnętrznego spokoju widać było, że cała ta sytuacja musi mu ciążyć. Na jego ramionach spoczywały przyszłe losy nie tylko Snow Crystal, ale i rodziny.

Jak on to znosi? Jej wystarczyło jedno spotkanie z Walterem, żeby uciec gdzie pieprz rośnie. Nawet jeżeli na jej ucieczkę złożyły się także osobiste powody, nie zmieniało to faktu, że Walter był człowiekiem trudnym i kłótlwym.

W dodatku jego postępowanie nie miało sensu.

– Nie zdaje sobie sprawy, że bez ciebie ośrodkowi grozi bankructwo? Powinien być zadowolony, że wróciłeś, żeby mu pomagać.

– Wcale nie jest zadowolony.

– Ale dlaczego? Nie jesteś nowicjuszem. Masz w swojej dziedzinie imponujące osiągnięcia. Należałoby się spodziewać, że z ulgą odda sprawy w twoje ręce.

Jackson pokwitował jej słowa smutnym uśmiechem.

– Nie da się tego zrozumieć, nie rozumiejąc, czym jest dla dziadka Snow Crystal. Ośrodek został zbudowany przez jego ojca, a mego pradziadka, który poznał swoją przyszłą żonę na jednym z tutejszych stoków i wspólnie postanowili go stworzyć. Mieli ciężkie życie. Budowali wszystko od zera. Walter urodził się tu, w tym domu.

Spędził w nim całe życie.

– Więc powinno mu zależeć na ratowaniu go.

– Myślę, że jest mu niezmiernie trudno wyrzec się prowadzenia ośrodka, który tak wiele dla niego znaczy. Chciałby, żeby pozostał w niezmiennym kształcie. Oburzają go wprowadzane przeze mnie zmiany.

– Ale jednak nie rezygnujesz.

– Jestem im potrzebny.

To stwierdzenie, pomyślała, Kayla, najlepiej oddaje charakter Jacksona. Charakter człowieka oddanego rodzinie tak w dobrej, jak i złej godzinie.

Poczuła ściskanie w żołądku.

– Przecież nie może dezawuować tego, co udało ci się osiągnąć. – Mówiąc to, rozejrzała się po eleganckim wnętrzu restauracji i twarzach zadowolonych klientów.

– Pewnie uważa, że to zasługa Darrena. – Jackson sięgnął po kieliszek wina. – Jeżeli usłyszysz jutro odgłosy wybuchów, to nie będzie lawina. A ja muszę się postarać o nowego pracownika do kuchni. Wbrew jej zapewnieniom Élise nie da sobie sama rady podczas zimowego sezonu.

Kayli przyszła na myśl Elizabeth, która pustkę swego życia usiłuje zapełnić gotowaniem.

– A może twoja matka mogłaby jej pomagać. Uwielbia karmić ludzi

Jackson powoli odstawił kieliszek.

– Wiesz, że to jest genialny pomysł.

– Ale może nie zechce pracować z Élise.

– Matka bardzo ją lubi. Stale wymieniają się przepisami. Élise często ją odwiedza i razem wypróbują nowe potrawy. I masz rację, że matka czerpie satysfakcję z karmienia innych. A poza tym konkretne zajęcie dobrze jej robi. Jutro porozmawiam z jedną i drugą. – Wyprostował się, kiedy kelnerka stawiała przed nim ravioli z homarem, a Kayla zauważyła przy okazji, jak wiele uwagi Tally poświęca Jacksonowi.

– Niektóre osoby okazują ci szczególną sympatię – zauważyła po odejściu kelnerki, wywołując uśmiech na twarzy Jacksona.

– Zwłaszcza ci, którzy boją się Waltera. A także ci, którzy umieją liczyć i rozumieją, że ośrodek musi na siebie zarabiać. – Jego lekceważący ton bynajmniej Kayli nie zmylił. Już wcześniej zauważyła, że personel okazuje Jacksonowi niemal uwielbienie. I chyba nie tylko dlatego, że może ich uchronić przed bezrobociem.

Wzięła do ręki widelec i spojrzała na talerz.

– Wygląda smakowicie.

– Élise stara się korzystać z lokalnych produktów i dostosowuje menu do aktualnego zaopatrzenia miejscowego rynku. – Poczekał, aż Kayla weźmie pierwszy kęs. – Smakuje?

– Pyszne... – W rozmarzeniu przymknęła oczy, a gdy je otworzyła, Jackson spoglądał na nią spod zmrużonych powiek w sposób, który momentalnie przywołał wspomnienie wczorajszej sceny w lesie.

– Jackson...

– W Nowym Jorku pewnie często jadasz w restauracjach. – Powiedział to spokojnym, opanowanym tonem, jakby nie zauważył przepływającej między nimi fali gorących iskier, zdolnych zapalić stojące na stoliku świece.

Kayla trochę się odprężyła. Skoro on potrafi ignorować iskrzenie, to ona nie będzie gorsza.

– Tak, ale koncentruję się głównie na kliencie, a nie na jedzeniu. – Wzięła do ust następny kęs, dziwiąc się, dlaczego kolacja bardziej przypomina randkę niż biznesowe spotkanie. – Więc Élise to twój największy atut?

– Jeden z kilku. Zaczynamy tworzyć zespół wysokiej klasy. Brenna jest nieoceniona. Jest nie tylko utalentowaną narciarką, ale i znakomitą instruktorką. Ma odznakę trzeciej klasy ASZIN.

– Co to jest ASZIN?

– Amerykańskie Stowarzyszenie Zawodowych Trenerów Narciarskich, a odznaczenie trzeciej klasy to na ich skali najwyższy stopień. Brenna pochodzi stąd, ale przez cztery lata pracowała ze mną w Szwajcarii i kolejne dwa w Jackson Hole, więc ma duże doświadczenie. Zarówno z maluchami, które robią na nartach pierwsze kroki, jak z nastolatkami próbującymi swoich sił na świeżym śniegu. Teraz, odkąd Tyler wrócił do Snow Crystal, Brenna nie jest już sama. Czy twoje kolczyki to prezent od wielbiciela?

Nagły przeskok sprawił, że Kayla o mało się nie zakrztusiła.

– Sama je sobie kupiłam, żeby uczcić ostatni awans.

– Kobieta, która sama sobie kupuje brylanty. – Upił łyk wina. – Ciekawe, co to znaczy.

– To, że wie, czego chce, i nie czeka, aż znajdzie się ktoś, kto raczy ją nimi obdarować.

– Masz coś przeciwko temu, żeby mężczyzna kupował kobiecie brylanty?

– W zasadzie nic. – Nabiła na widelec kolejne smakowite ravioli. – Jednakże

zazwyczaj jest tak, że mężczyzna kupuje brylanty kobiecie, z którą pozostaje w związku, a ja nie jestem mocna w nawiązywaniu związków.

– Pozostawanie w związku to raczej szerokie określenie. Obejmuje wiele różnych wariantów.

– Mm... – przełknęła jedzenie. – Nie nadaję się do żadnego z nich.

– Skąd wiesz, że się do tego nie nadajesz?

– Z doświadczenia. Ale dlaczego nie rozmawiamy o Snow Crystal?

– Ponieważ chciałbym chociaż raz przez pięć minut myśleć o czymś innym niż Snow Crystal.

Ratowanie ośrodka od katastrofy, w dodatku wbrew woli upartego Waltera, musi być faktycznie niezwykle męczące i absorbujące.

– Masz trudne zadanie. Tym bardziej należy podziwiać to, co już zdołałeś osiągnąć. – Rozejrzała się po sali. – Ani jednego wolnego stolika.

– Élise załamała się nerwowo.

Kayla przypomniała sobie, z jakim ogniem francuska szefowa kuchni mówiła o swojej pracy.

– Wyzwania jednych załamują, a innym dodają skrzydeł. W przypadku Élise stawiam na to drugie. – W zamyśleniu kończyła jeść ravioli. – Promocja restauracji wymaga innej strategii niż Snow Crystal jako całość. – Widząc, że Jackson podniósł brwi, dodała: – Trzeba położyć nacisk na indywidualny charakter Gospody.

Jackson uważnie słuchał.

– No, mów dalej.

Zadowolona, że może się skoncentrować na pracy, a nie na osobie Jacksona, z zapalem przedstawiła zarysy świeżo wymyślonej strategii. Kiedy jednak zamilkła na moment, czekając, co powie, w spojrzeniu jego niebieskich oczu dostrzegła ów niebezpieczny wyraz, któremu nie umiała się oprzeć.

W głowie poczuła pustkę.

Otoczenie rozplynęło się w nicość.

Zapomniała o istnieniu restauracji i jej gości. Istniał tylko on. I jego spojrzenie, które burzyło jej krew i siało w duszy zamęt.

Zapadło ciężkie, pełne napięcia milczenie.

Pierwszy odezwał się Jackson. Jego głos brzmiał ochryple:

– Kiedy mówisz z takim zapalem, twoja twarz po prostu promienieje. To cudowne. Uwielbiam twój zapal i energię.

Kayla drżącymi palcami odstawiła kieliszek.

– Wkładam w ten projekt tyle zapalu, bo bardzo mi zależy, żeby ci się powiodło.

– Dlaczego tak ci na tym zależy?

Była na jego pytanie oczywista odpowiedź: bo jesteś moim klientem. Ona jednak odpowiedziała inaczej:

– Ponieważ widzę, jakie to dla ciebie ważne. I wiem, jak wiele od tego zależy. – Zmuszając umysł do koncentracji, zaczęła rozwijać swoje pomysły, opanowała drżenie rąk na tyle, by zapisać je na smartfonie. – Co o tym myślisz?

– Myślę – rzekł z wolna – że w każdej sytuacji, niezależnie od tematu rozmowy, uparcie wracasz do pracy.

– Po to przyjechałam. Uważam, że trzeba zaprezentować Gospodę w sposób jak najbardziej osobisty. Élise mogłaby, na przykład, zdradzić niektóre sekrety swojej kuchni, podać parę łatwych do wykorzystania w domu przepisów. Można by też opublikować fotografie gotowych potraw, a także zdjęć szefów kuchni przy pracy.

Wiedziała, że mówi za dużo i za szybko.

A on też to czuje.

Jackson pochylił się w jej stronę.

– Powiedz mi, Kayla, co się dzieje, kiedy nie rozmawiasz o pracy?

– Płacisz mi za to, żebym o niej mówiła.

– O drugiej w nocy w twojej chacie paliło się światło, a o piątej rano byłeś już na nogach. Dlaczego nie możesz spać?

Wstrząsnęła nią wiadomość, że z domu Jacksona widać, co się u niej dzieje.

– Skoro mogłeś to zauważyć, to widocznie sam cierpisz na bezsenność.

– Porządkowałem rachunki i układałem projekt budżetu na najbliższe tygodnie.

Ale nie jest to moje ulubione zajęcie na nocne godziny. A teraz wolałbym zapomnieć o pracy.

Ona wolała o niej nie zapominać. Gdyby zapomniała o pracy, zaczęłaby myśleć o Jacksonie, o wzajemnym przyciąganiu. I o tamtym pocałunku.

Jackson był klientem, a Kayla nie miała zwyczaju zacierać granicy między tym, co prywatne, a tym, co zawodowe.

– Opowiedz mi o swoim dzieciństwie w Snow Crystal.

– Wolałbym dowiedzieć się czegoś o tobie.

– Jestem nudna.

– Ludzie, którzy ciężko pracują, na ogół lubią po pracy poszaleć. – Poczekał, aż Tally zbierze talerze. – Ty jesteś wyjątkiem.

– Praca dostarcza mi wiele przyjemności. Z korzyścią dla klientów.

– Jeśli pamięć mnie nie myli, dzisiaj rano przynajmniej przez dziesięć minut nie myślałaś o pracy.

Wspomnienie tamtych dziesięciu minut buzowało w nich przez całą resztę dnia.

– To był zły pomysł.

– Tak uważasz? – Rzucił jej szybkie spojrzenie. – Na ogół wiem, kiedy to, co robię, jest niewłaściwe albo nie ma sensu. Na przykład, robienie rachunków o drugiej w nocy. Czasami to, że wróciłem do domu. Ale na pewno nie całowanie ciebie.

Kayla uchwyciła się tego, co w jego wypowiedzi wydawało się najbezpieczniejsze.

– Dlaczego czasami myślisz, że źle zrobiłeś, wracając do domu?

– O nie, Kayla, nie uda ci się skierować rozmowy na boczny tor. – Jackson uparcie patrzył jej w oczy. Nawet kiedy Tally stawiała na stole talerze z głównym daniem: jagnięcinę z jarzynami i purée z kartofli. – Dlaczego zgodziłaś się pracować w czasie świąt Bożego Narodzenia?

– Nie pamiętasz, co powiedział Brett? Że najbardziej mi smakują najtrudniejsze sprawy? Ale w tej chwili wołałabym posmakować jagnięciny. Élise to prawdziwa mistrzyni. – Kayla skoncentrowała się na zawartości swego talerza, niemniej obecność Jacksona wprawiała ją w zdenerwowanie. – Jutro nie będę mogła się ruszać.

– Jutro zabieram cię z samego rana na narty. Do południa pozbędziesz się niepotrzebnych kalorii. Nigdy nie spędzasz świąt w rodzinnym gronie?

Najwidoczniej nie zamierzał rezygnować.

Kayla odłożyła nóż i widelec.

– Pamiętasz, co powiedziałaś rano w lesie? Że lubisz jasno stawiać sprawy. Więc i ja nie będę owijać rzeczy w bawełnę. Może cię zaszokuję, jako że twój rodzinny dom przypomina sanktuarium poświęcone świątecznym ozdobom i piernikowym mikołajom, ale nie wszyscy są w równym stopniu przywiązani do świąt Bożego Narodzenia. Niektórzy niezbyt je lubią. Ja osobiście – zawahała się na moment, lecz uznała, że musi być do końca szczerą – nienawidzę Bożego Narodzenia. To dla mnie najgorszy czas w roku. Dlatego zgodziłam się pracować, żeby uciec od świątecznej atmosfery. Czy odpowiedziałam na twoje pytanie?

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jej odpowiedź nie w pełni go zadowoliła. Chciał o niej wiedzieć o wiele więcej.

– Przyjechałaś do Snow Crystal, żeby uciec od świątecznej atmosfery?

– Myślałam, że od niej odetchnę. – Wzięła nóż i widelec i ukroiła kawałek jagnięciny. – Szczególnie zachęciła mnie perspektywa zamieszkania w odosobnionej chacie.

– A potem okazało się, że moja rodzina robi wokół świąt wiele szumu.

– Uhm. – Kayla przełknęła smakowity kęs. – To był dla mnie szok, ale już się z niego otrząsnęłam.

– Dlaczego nienawidzisz tej pory roku?

– Złości mnie, że trudno cokolwiek załatwić. Redakcje się wyludniają, kurczą się szanse umieszczenia informacji w mediach, w biurze ludzie snują się po korytarzach w idiotycznych nakryciach głowy.

– To tłumaczy niewygody związane ze świątami. Ale nie wyjaśnia, dlaczego ich nienawidzisz.

Zapadło krótkie milczenie.

– To jest dla mnie nie najszczęśliwsza pora roku – odparła z pozornym spokojem, czując gwałtowny ból serca.

Migotliwe płomyki świec igrały na jej długich rzęsach i delikatnie zarysowanym policzku. W czarnej sukni wyglądała młodziej. I łagodniej. Mniej na zimną ekspertkę od reklamy, bardziej kobieco. Jackson nie wątpił, że jej nienawiść do świąt Bożego Narodzenia musi mieć jakąś głębszą, boleśnieszą przyczynę niż związane z nimi utrudnienia w pracy.

Przypomniał sobie jej pobladłą twarz w trakcie ubierania choinki. Robiła równie kruche wrażenie jak srebrna bombka w jej ręku.

– Postaram się oszczędzić ci nadmiaru świątecznych doznań.

– Och, nie trzeba – rzekła z uprzejmym uśmiechem. – To nic takiego.

Widział, że to nieprawda. Słyszał to w jej tonie, w każdym ruchu.

– Dam ci parę wskazówek przed jutrzejszą lekcją narciarstwa. – Zmieniając temat rozmowy, zaczął jej opowiadać o swoich i swoich braci narciarskich wyczynach z czasów dzieciństwa i wczesnej młodości. Widział, jak jej napięcie stopniowo mija.

Podczas podawania deseru, złożonego z lekkich jak puch ciasteczek, na sam widok których ślinka napływała do ust – nawet się roześmiała.



W samochodzie jeszcze bardziej ją rozbawił, opowiadając niesamowite przygody Tylera.

– Mówisz poważnie? Naprawdę to zrobił? Przecież mógł się zabić. – Z uśmiechem pchnęła furtkę. Podczas jazdy zmieniła pantofle na solidne buty, toteż szła swobodnie, ale kiedy Jackson wziął ją za rękę, bynajmniej jej nie cofnęła.

Przystanąła na moment, wdychając mroźne powietrze i podziwiając posrebrzone światłem księżycy czapy śniegu na gałęziach drzew.

– Jak tu pięknie. Całkiem osobny świat. Świat Snow Crystal.

– Chwilowo pod obcą okupacją – powiedział sucho. Kayla roześmiała się.

– Pod okupacją dzielnych wojowników, gotowych stawić czoło siłom nieczej ekonomii.

Idąc ścieżką prowadzącą od furtki do chaty, nie przestawała się uśmiechać. Aż do chwili, gdy spojrzawszy na okno, dostrzegła stojącą w głównym pokoju wielką, obwieszoną migoczącymi światełkami i srebrnymi gwiazdkami choinkę.

– Och! – Jej głos brzmiał martwo. – Kto ją tu wstawił?

Jackson wstrzymał oddech, aby zahamować cisnące mu się na usta najgorsze przekleństwa.

– Podejrzewam, że to sprawka Alice.

– Sugerujesz, że twoja osiemdziesięcioletnia babka przytaszczyła z lasu dwumetrową choinkę? Doprawdy imponujące!

– Słyszałem, o czym rozmawiała z matką po powrocie z zakupów. Sądziła, że jesteś w złym humorze, ponieważ ominęły cię rodzinne święta. – Pamiętał, iż matka usiłowała wybić babce z głowy pomysł z choinką. W jakiś sposób wyczuła, że Kayla nie będzie z tego zadowolona. – Może namówiła Tylera albo kogoś innego. Przepraszam cię, Kayla, mogę ją...

– Nie – powiedziała, a jej uśmiech przypominał sztuczny śnieg na oknach miejscowego sklepiku. – Zrobiła to z dobrego serca, nie chcę jej obrazić. Byłam już wobec wszystkich wystarczająco niedelikatna. Nic mi nie będzie. W końcu to tylko drzewo.

Jackson widział jednak, że to nieprawda. Choinka była dla Kayli symbolem znieprawdzonego czasu w roku. Zderzenie z nią położyło kres krótkiej chwili beztroskiego wzajemnego porozumienia.

Znikła poprzednia wesołość i poczucie bliskości. Kayla cofnęła się w głąb siebie niczym żółw w chroniącą go przed światem skorupę.

– Skoro tak bardzo nie lubisz świąt, po co masz patrzeć codziennie na tę cholerną choinkę. Mogę ją...

– Po prostu wykreślę ją ze świadomości. – Kayla wchodziła już po stopniach werandy, oddalając się od niego nie tylko fizycznie, ale i mentalnie. – Zajmę się pracą i zapomnę o jej istnieniu.

Jackson chciał zapytać, w jaki sposób zamierza wykreślić ze świadomości przedmiot zbliżony wielkością do Empire State Building, ale Kayla już otwierała drzwi, żegnając go tym swoim perfekcyjnym, urzędowym uśmiechem. – Dziękuję za przemiły wieczór. Siadę teraz i popracuję nad nowym projektem.

– Jess? – Tyler trzasnął pięścią w drzwi, zastanawiając się, czy wychowywanie córki byłoby łatwiejsze, gdyby zawsze z nim mieszkała. Miałyby przynajmniej większe doświadczenie. – Przysięgam, że jeżeli natychmiast nie otworzysz tych cholernych drzwi, to siłą je wywarzę, a do reperacji użyję twoich nart.

Ale i ta groźba nie odniosła najmniejszego skutku. Podobnie jak wszystkie poprzednie.

Ash i Luna zaskowyczały ze szczytu schodów.

– No co? – Rzucił psom groźne spojrzenie. – Gadajcie, jeżeli wiecie, o co chodzi.

Z początku starał się zachować cierpliwość. Kiedy ta się wyczerpała, zniżył się do przekupstwa. Obiecywał wszystko – od przygotowania gorącej czekolady po kupno nowych nart. Wszystko na nic. Drzwi pozostały zamknięte.

Siedziała zamknięta u siebie przez całe popołudnie, odkąd wrócił z wycieczki z amatorami świeżego śniegu. Potem wyskoczył na godzinę, żeby na prośbę babki dostarczyć świeżo ściętą choinkę do chaty nowojorskiej damy Jacksona, ale kiedy wrócił, Jess nadal tkwiła za zamkniętymi drzwiami.

Tyler oparł rękę o framugę drzwi i zaklął pod nosem.

– Jess! Jeżeli masz o coś pretensję, powiedz o tym wprost. Umiem przewidzieć zmianę pogody, znam się na gatunkach śniegu, ale za cholere nie umiem odgadnąć, co się dzieje w waszych kobiecych głowach, więc okaż mi trochę zrozumienia.

Żadnej odpowiedzi.

Irytacja przechodziła w niepokój.

Z pokoju Jess nie dochodziły żadne dźwięki.

Wiedział z doświadczenia, że milcząca kobieta to kobieta niebezpieczna.

Starając się myśleć, ile roboty będzie go to kosztowało, zamachnął się nogą i kopnął w drzwi.

Skrzydło z hukiem otworzyło się na oścież. Ash z głośnym szczekaniem rzucił się ze schodów, aby sprawdzić źródło zamieszania.

Pokój był pusty. Tylko na łóżku leżało kilka pamiątek.

Powinna dawno wyrosnąć z pisania pamiętników.

Wziął do ręki pierwszy z brzegu i na pierwszej stronie zobaczył swoje zdjęcie na podium, w trakcie odbierania medalu.

– O cholera! – Opadł na łóżko przeglądając kartki i szybko zdał sobie sprawę, że trzyma w ręku kronikę własnego życia.

Jess upamiętniła całą jego sportową karierę. A na okładce widniał wykaligrafowany jeszcze dziecięcym pismem napis.

„Mój Tata”.

Tylerowi wzruszenie ścisnęło gardło.

Myślał, że Jess nie lubi z nim mieszkać. Obawiał się, że Janet nastawiła ją przeciwko niemu. Pamiętnik, a raczej album, upewniał go, że się mylił.

Zamykając album, spostrzegł jeszcze jedno zdjęcie. Zdjęcie niemowlaka.

A pod nim podpis: „Jess O'Neil”.

Nie Carpenter, tylko O'Neil.

Jego niepokój zmienił się nagle w paniczny strach.

– Jess, gdzie jesteś, skarbie? – Zerwał się i zajrzał do garderoby, potem pod łóżko. – Jeżeli się gdzieś schowałeś, proszę, wyjdź, to nie są żarty. – Nagle poczuł powiew chłodnego powietrza i dopiero teraz rozejrzał się dokładnie.

Okno było niedomknięte.

Jess uciekła.

Kayla leżała zwinięta w kłębek na antresoli, patrząc na las pokryty lśniącem w blasku księżycy śniegiem. Jest coś gorszego niż samotne święta, myślała, a mianowicie, samotne święta spędzane pośród obcej, kochającej się rodziny.

Dla O'Neilów Boże Narodzenie było niewątpliwie najradośniejszym momentem w roku. Okazją do wspólnego świętowania rodzinnej wspólnoty.

Owinięta eleganckim, ale ciepłym szlafrokiem, zeszła na dół.

Z kąta salonu patrzyła na nią z wyrzutem wysoka choinka.

– Najchętniej wyniosłabym cię z powrotem do lasu, ale mam na to za mało siły – mruknęła, sadowiąc się przy stole tyłem do choinki i otwierając laptop.

Jedyna pociecha w tym, że plan kampanii reklamowej zaczyna nabierać kształtu. Zdążyła wymienić parę słów z Brettem i wyjaśnić niektóre szczegóły.

No i na szczęście zamknęła Jacksonowi drzwi przed nosem. To, że nie zaprosiła go do środka i zachowała niezbędny dystans, wymagało ogromnego wysiłku woli. Wcale nie była pewna, czy się na to zdobędzie.

Musi się tego trzymać, bo...

Usłyszała pukanie do drzwi, a przez okno zobaczyła Jacksona, dającego gestami

rąk znać, żeby go wpuściła.

Serce jej zabiło.

Wiedziała, że nie jest człowiekiem łatwo godzącym się z odmową, ale nie przyszło jej do głowy, iż zdobędzie się na złożenie jej wizyty o tak późnej porze.

Żałując, że nie jest odpowiednio ubrana, poszła mu otworzyć, ale po jego twarzy natychmiast poznała, że nie przyszedł z towarzyską wizytą.

– Jess zniknęła. – Na jego twarzy malowała się niezwykła powaga. – Uciekła przez okno swego pokoju. Nie zostawiła żadnej wiadomości. Najmniejszej wskazówki. Jej komórka leży na łóżku. Tyler odchodzi od zmysłów. Termometr wskazuje minus 15 stopni, a przecież to jeszcze dziecko. Organizujemy ekipę poszukiwawczą.

– Daj mi pięć minut na ubranie się.

Trzy minuty później była już na progu, wciskając nogi w zimowe buty, podczas gdy Jackson kończył rozmowę z kimś o imieniu Josh.

– Masz rację... – Podał Kayli czapkę i rękawice, nie odejmując telefonu od ucha. – Tak zrobimy. Damy wam znać, jeśli natrafimy na jakiś ślad. Mamie na razie nic nie mówimy. I niech nikomu nie przyjdzie do głowy zawiadamić Janet. Tyler dość się przez nią nacierpiał. – Schowawszy komórkę, wyszedł z Kaylą na dwór.

– Kto to był?

– Josh, komendant miejscowej policji, a zarazem członek ekipy górskich ratowników. Zwołuje pozostałych członków, ale mam nadzieję, że nie będą potrzebni.

– Myślisz, że pojechała do domu?

– Do Chicago? Nie o tej porze roku. – Ruszył pędem wytyczonym przez las szlakiem i już po paru minutach dojechali do domu nad jeziorem.

W kuchni zobaczyła tłum ludzi, w większości nieznanym, a wśród nich spierających się o coś Tylera i Brennę.

– To wszystko moja wina? Bo staram się być odpowiedzialnym ojcem? – Tyler z pobladłą twarzą nerwowo przestępował z nogi na nogę. Brenna bezradnie rozłożyła ręce.

– Mówiłam tylko, że nie słuchasz, o co cię prosi. Mówisz nie, i basta. Nic dziwnego, że się buntuje.

– Staram się, jak potrafię, do jasnej cholery! Chciała zjechać ze szczytu niemal pionowym stokiem. I co, miałem jej na to pozwolić?

– Sam z niego zjechałeś, będąc w jej wieku.

– No pewnie. Zjechałem z wszystkiego, z czego się dało, w tym ze stromego

dachu garażu starego Mitcha Sommerville'a. Ale co to ma wspólnego ze zbuntowaną nastolatką?

– Dajcie spokój, to do niczego prowadzi – wtrącił się Jackson. – Musimy się zastanowić, co mogło się dzieć w głowie Jess.

– Życzę powodzenia. Ja już dawno skapitulowałem. – Nieprzytomny z niepokoju Tyler nerwowo obciągnął kurtkę. – Mam dosyć tej pustej gadaniny. Trzeba zacząć działać.

Jackson przytrzymał go za ramię.

– Oczywiście, ale nie bez planu.

– Ja mam plan. Chcę odnaleźć swoją córkę. A wy możecie sobie tu dalej stać i gadać o zbuntowanych nastolatkach, jeśli was to bawi.

Kayla rozumiała, że musiało mu być bardzo trudno nawiązać kontakt z dorastającą dziewczynką, którą do tej pory widywał tylko od czasu do czasu. Zarazem widać było, jak bardzo ją kocha.

A to stanowiło, jej zdaniem, najważniejszą cechę każdego rodzica.

– Może to nie jest bunt z jej strony. – Słowa same wyrwały się jej z ust. Serce waliło jej w piersiach. – Może Jess chce zwrócić na siebie uwagę. Wystawić cię na próbę.

Tyler spojrzał na nią. Dopiero teraz dostrzegł jej obecność.

– O czym ty mówisz? W ogóle jej nie znasz. Widziałaś ją raz przez minutę wczoraj wieczorem.

Miał oczywiście rację. Nie powinna była się odzywać. Ale było za późno, bo teraz Jackson zwrócił się do niej, marszcząc brwi.

– Na jaką próbę? Co chciałaś przez to powiedzieć?

– Nic, przepraszam – wycofała się. – Rzeczywiście nie znam Jess.

– Dlaczego myślisz, że Jess mogła chcieć wystawić Tylera na próbę?

Oczy wszystkich skierowały się na nią. Nawet Tyler mierzył ją groźnym wzrokiem, jakby podejrzewał, że to ona porwała Jess i ukryła jej zwłoki.

Kayla oblizwała wyschnięte wargi.

– Może przeżycia związane z matką zachwiały jej wiarę w ludzi. Może chciała się przekonać, czy naprawdę ją kochasz.

Wszyscy zamilkli. W pokoju zapadła cisza.

Tylko Tyler rzucił pod nosem kilka przekleństw.

– Myślisz, że jej nie Kocham? Nie masz pojęcia, jak długo walczyłem, żeby ją odzyskać.

Kayla stężała.

– Wcale nie sugerowałam...

– Jak to nie...

– Dosyć tego – przerwał Jackson stanowczym tonem. – Kto wie, może Kayla ma rację. Zastanów się, Tyler. Janet dzwoni i mówi, że dłużej sobie z Jess nie poradzi i dziewczyna, ni stąd, ni zowąd, ląduje u ciebie. Bez uprzedzenia, bez słowa wyjaśnienia. Ty też stajesz wobec konieczności całkowitego przeorganizowania swego życia.

– Jakoś sobie z tym poradziłem.

– Ale postaw się w sytuacji Jess. Pomyśl, co musiała przeżywać.

Kayla stała jak oniemiała. Doskonale potrafiła sobie wyobrazić, co czuła Jess.

Tyler wstrząsnął się.

– Chcę, żeby ze mną była. Nie jest mi łatwo, wcale tego nie ukrywam. Może nie wiem, jak być ojcem, oboje uczymy się siebie nawzajem, ale to nie znaczy, że nie cieszę się z jej powrotu.

– Powiedziałaś jej to? – Kayli tak wyszło w ustach, że z trudem formułowała słowa. – Może powinna usłyszeć to od ciebie.

– Dobra rada – mruknęła Brenna. – Jess mogło przyjść do głowy, że ci przeszkadza. Że utrudnia ci życie. Nie pomyślałam o tym.

– I dlatego uciekła z domu? – Twarz Tylera jeszcze bardziej pobladła. – Nigdy nie powiedziałem, że jej nie chcę. Jeżeli tak myśli, to widocznie ktoś inny musiał jej to włożyć do głowy.

Tym „kimś innym” mogła być jej matka, pomyślała Kayla. Może Jess coś usłyszała, jak często się to zdarza dzieciom skłóconych ze sobą rodziców.

„Czy musi koniecznie spędzać z nami święta? Nie można jej odesłać do ojca?”

Kayla odepchnęła od siebie bolesne wspomnienia. Tu nie chodzi o nią, tylko o Jess.

– Później się tym zajmiemy – zawyrokował Jackson, kierując się ku drzwiom. – Na początek przeszukamy teren ośrodka. Wypytamy ludzi, może ktoś ją widział. Brenna i Tyler zbadają okolice chat. A ja z Kaylą pójdziemy szlakiem po drugiej stronie jeziora.

Brenna wyjęła z kieszeni kluczyki.

– Tyler, sprawdźcieś, czy Jess zabrała narty?

– Przecież jest ciemno, Einsteinie.

– Nie wszędzie. Główny szlak jest oświetlony. – Jackson zamarł. – Czarci Żleb również.

Z twarzy Tylera odpłynęła ostatnia kropla krwi. Kayla powiodła wzrokiem od

jednego do drugiego.

– Co to jest ten Czarci Żleb? – Słyszała już tę nazwę, ale nie rozumiała, dlaczego wszyscy tak bardzo się przestraszyli.

– To zjazd o najwyższym stopniu trudności. Stromy stok długości tysiąca stóp, miejscami o nachyleniu czterdziestu stopni, jak na mamuciej skoczni. – Brenna zaciągnęła pod szyję zamek kurtki. – Przebiega pod wyciągiem krzeselkowym. W sam raz dla kogoś, kto chce się ośmieszyć na oczach licznej widowni.

Tyler rozpaczliwym gestem potarł czoło.

– Albo dla amatorki niebezpiecznego zjazdu w ciemnościach. Jess chciała, żebyśmy zjechał nim razem z nią.

– I co? – zapytała Brenna.

– Powiedziałem „nie”.

Jess stała na szczycie Czarciemu Żlebu i wpatrywała się w świetlne refleksy na śniegu.

Ostry zjazd. W otaczających ciemnościach opustoszały stok wyglądał jeszcze groźniej niż za dnia. Na łatwiejszych szlakach w pobliżu wioski ćwiczyło jeszcze kilku narciarzy, ale nie tu. Zjazd do Czarciemu Żlebu był przerażająco niebezpieczny. Pamiętała rozmowę ojca z dziadkiem.

„Jak się tam przewrócisz, to polecisz, koziółkując, aż na samo dno”.

Strach ścisnął jej żołądek. Może źle robi? Jeszcze godzinę temu była pewna, że to najlepszy sposób, by pokazać, co potrafi, ale otaczająca ciemność i grobowa cisza odebrały jej pewność siebie. Zresztą czy ma sens pokazywać, co się potrafi, bez świadków?

Trzęsąc się z zimna, zatęskniła do swego przytulnego pokoju i pozostawionych w nim albumów.

– Czy po ciemku, czy za dnia, to jedna cholera – usłyszała za sobą głos ojca. – Tak czy tak, piekielnie ostry zjazd,

A więc szukał jej!

Serce Jess zabiło z radości, ale zaraz przyszła smutna refleksja.

Po prostu czuje się za nią odpowiedzialny. Jest mu ciężarem.

Poczuła bolesne ściskanie w gardle. Tego tylko brakowało. Miała pokazać, co potrafi, a tymczasem rozbeczy się jak dziecko.

– Nic trudnego.

– To bardzo trudny zjazd. Tylko dla najlepszych. – Tyler wbił kijki w śnieg i zapiął jej kask. – Na szczęście moja córka do nich należy.

Chwilę trwało, nim dotarł do niej sens jego słów.

– Nie każesz mi zjechać wyciągiem?

– Jak chcesz, możesz zjechać na krzeselku. To żaden wstyd. W razie czego powiesz, że ci kazałem. – Tyler sprawdził jej buty. – Albo możemy się zmierzyć z tym wyzwaniem i zobaczyć, co z tego wyniknie.

– To znaczy, zjechać? – Jess patrzyła na ojca z niedowierzaniem. Tyler O'Neil, legenda narciarskich stoków, któremu z racji osiągniętych prędkości nadano przydomek „Pocisk”. Jej tata.

– Mamy zjechać razem?

– No pewnie. Chyba nie zamierzasz zostawić mnie samego? – Pochylił się i upewnił, czy jej wiązania dobrze trzymają. – Wolisz jechać przede mną, czy za mną?

Jess zastanowiła się, czym bardziej zasłuży na miłość ojca, ale po namyśle uznała, że nie warto umierać teraz, kiedy spełniło się jej marzenie.

– Ty jedź pierwszy.

– Bardzo dobrze. Policz do pięciu, zanim za mną ruszysz. Spotkamy się na dole. A potem pójdziemy do babci na gorącą czekoladę. Jak ci się to podoba?

Podoba to mało powiedziane. Była w siódmym niebie.

– Chciałabym jeździć tak jak ty – wyrzuciła z siebie, nie mogła się powstrzymać.  
– Zawsze o tym marzyłam. Chciałabym, żebyś był ze mnie dumny. Nie chcę krępować ci ruchów.

Tylerowi łyzy zakręciły się w oczach.

– Czy wygląda na to, że krępujesz mi ruchy?

– Nie musisz zwalniać przeze mnie tempa?

– Jesteś pewna, że nadal mówimy o nartach? – Poprawił jej kołnierz kurtki. – Bo jeśli nie tylko, to bądź łaskawa powiedzieć wprost, o co chodzi. Nie umiem odgadywać ukrytego sensu cudzych wypowiedzi. Wolę, kiedy ludzie mówią jasno, o co im chodzi. Mam na myśli także kobiety. Chociaż jeszcze takiej nie spotkałem, może z wyjątkiem Brenny, ale ona się nie liczy.

– Muszę być dla ciebie poważnym obciążeniem.

Jeszcze sekundę temu Jess dręczyła niepewność, a już sekundę później tonęła w ramionach ojca. Było to najcudowniejsze uczucie w całym jej życiu.

– Jesteś moją największą radością. Twój przyjazd na stałe to najlepsza rzecz, jaka zdarzyła się w moim życiu. – Głos mu się łamał. – Było mi ciężko bez ciebie, zanim cię odzyskałem. Chyba powinniśmy o tym porozmawiać, kiedy nie będzie nam groziło odmrożenie nosów i uszu.



Jess ponownie ścisnęło w gardle, ale tym razem z radości.

„Było mi ciężko bez ciebie, zanim cię odzyskałem”.

– Nie chcę ci zawadzać. – Kurtka, w którą była wtulona, tłumiała jej słowa. – Nie chcę, żebyś przeze mnie musiał z czegokolwiek zrezygnować. Nie musisz się mną zajmować. Wystarczy, że jesteś. Będę spełniać wszystkie twoje wymagania. Tylko nie wysyłaj mnie do szkoły z internatem.

– Do jakiej szkoły z internatem? Skąd ci to przyszło do głowy?

– Mama mówiła, że mnie tam odeślesz, jak stracisz do mnie cierpliwość.

– Nie mam zamiaru odsyłać cię do internatu, Jess. Słowo daję. Owszem, mam własne życie, ale jest w nim miejsce dla ciebie, jesteś jego częścią. A jeśli chodzi o wymagania, to mam jedno. – Tyler jeszcze raz ją uściskał i wypuścił z objęć. – Kiedy następnym razem przyjdzie ci do głowy wymknąć się z domu przez okno, zostaw wiadomość, co planujesz, żebym mógł się do ciebie przyłączyć. A teraz, do dzieła! Tylko nie czepiaj się mnie, jak się przewrócisz.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kayla po raz któryś tego ranka wylądowała nosem w śniegu i zaraz potem usłyszała świst nart Jacksona.

– Już lepiej.

Lepiej?

Podniosła głowę. Wypluła śnieg z ust.

– Lepiej, kiedy ląduję twarzą w śniegu, niż kiedy udaję śnieżny wiatrak?

Jednym lekkim ruchem pomógł jej stanąć na nogi.

– Źle wyważyłaś równowagę. Zanadto się wyprostowałaś. Jest to przy zjeździe naturalny odruch, który trzeba pokonać i przenieść środek ciężkości wprzód, na nogi. Spróbujesz jeszcze raz?

– Czemu nie? Chyba mam jeszcze parę nieposiniaczonych miejsc na ciele, więc byłoby lepiej uzyskać jednolicie czarnosine ubarwienie. Lubię stonowane kolory. Pasowałyby do tego siniaki pod oczami.

Jackson nie ukrywał rozbawienia.

– Zaufaj nartom.

– Znamy się dopiero od paru godzin. Nie ufam nikomu po tak krótkiej znajomości.

– Narty są przystosowane do skrętów. – Zjechał parę metrów w dół i zatrzymał się. – Spróbuj jeszcze raz.

Chciał jej pokazać, jakie to łatwe, ale o tym wolała nie myśleć.

– Dobrze, spróbuję, ale nie zapomnij wysłać Brettowi rachunku za szpital.

– Jeśli coś sobie złamiesz, mój brat Sean złoży ci kości za darmo.

Wyszczerywszy zęby w ironicznym uśmiechu, Kayla pozwoliła nartom ruszyć w dół stoku, przenosząc ciężar ciała, tak jak radził.

– Połóż nacisk na wewnętrzne krawędzie nart. – Jego słowa dochodziły z przodu i Kayla zdała sobie sprawę, że Jackson zjeżdża tyłem.

– Czy ktoś ci już mówił, że jesteś bezczelnym łajdakiem?

Na policzkach czuła powiew wiatru, narty sunęły gładko po śniegu.

– Jak fajnie! – Ledwo to powiedziała, jedna z nart trafiła na kamień, Kayla zachwiała się i byłaby upadła, gdyby Jackson jej nie podtrzymał. Objął ją w pasie dla zachowania równowagi, a tymczasem pęd rzucił ją w jego ramiona.

Kayla uchwyciła się kurczowo jego ramion i, ciężko dysząc, zadała sobie pytanie, dlaczego tak często styka się z jego ciałem.

– Trzymaj mnie.

– Nie bój się, trzymam cię, ale byłbym wdzięczny, gdybyś nie wpijała mi paznokci w ramię – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Są równie ostre jak obcasy twoich pantofli.

Kayla podniosła ku niemu twarz. Tęczówki jego oczu pociemniały.

– O nie, nie teraz. I nie tu – wychrypiął zmienionym głosem. – Muszę się skoncentrować albo wylądujemy u stóp góry.

– Myślałam, że o to chodzi.

– W zasadzie tak, ale w twoim przypadku byłoby lepiej, gdyby zjazd trwał dłużej niż dwadzieścia sekund. – Zwolnił nieco uścisk, ale nadal pilnował, żeby nie straciła równowagi.

– Ile miałeś lat, kiedy pierwszy raz zjechałeś z tego stoku? Mów prawdę.

– Trzy.

– Chyba żartujesz.

– Byłem trochę opóźniony. Tyler zrobił to, mając dwa lata. Do dziś pamiętam, jak ojciec krzychał za nim: „Zakosami, zakosami!”, a on pędził prosto w dół jak strzała wypuszczona z łuku, odkrzykując: „Po co?”. Nie rozumiał, po co robić zakosy, skoro można zjechać po prostej.

Kayla roześmiała się.

– To prawda?

– Tak. Nic nie przesadzam. Mógłbym ci opowiedzieć sto innych mrożących krew w żyłach historii. Też prawdziwych.

– Nic dziwnego, że Jess uważa go za bohatera. Musi być fajnie mieć takiego ojca.

– Ale najfajniej mieć ojca kochającego córkę tak bardzo, jak Tyler niewątpliwie kocha swoją Jess.

Pamiętała, jak się zachował wczoraj wieczorem.

Kiedy pracownik obsługujący wyciąg potwierdził ich podejrzenie – biedak nie śmiał się sprzeciwić córce mistrza świata w zjazdach – Tyler odesłał do domu wszystkich prócz Brenny, która miała czekać pod wyciągiem na wypadek, gdyby Jess zjechała ze stoku, nim Tyler do niej dotrze.

Jackson otrzepał kurtkę Kayli ze śniegu.

– Bardzo nam wczoraj pomogłaś.

– Nic nie zrobiłam.

– Dzięki tobie spojrzeliśmy na całe wydarzenie oczami Jess. – Był wyraźnie przejęty. – Ona rzeczywiście bała się, że jest dla ojca ciężarem. Na szczęście Tyler szybko ją przekonał, jak bardzo się myliła.

Kayli ścisnęło się serce.

W przypadku Jess przyczyną problemu był brak porozumienia. Nieumiejętność dogadania się.

– Tak więc w domu O'Neilów zapowiadają się szczęśliwe święta.

– Na to wygląda. – Jackson nadal ją podtrzymywał. – Powiedz mi, skąd znasz się tak dobrze na psychice nastolatek. Ile miałaś lat, kiedy twoi rodzice się rozeszli?

– Trzyście.

– Musiałaś ciężko to przeżyć.

Kayla nigdy z nikim o tym nie rozmawiała.

– Początek był trudny, ale myślę, że to mnie zahartowało. Nauczyło samodzielności. Czyż nie jest tak, że kształtują nas wydarzenia życiowe? – Tyle że ona wyszła z tego z pokręconą psychiką.

Stała bez ruchu, czując na policzkach szczypanie mrozu, wsparta o mocne ciało mężczyzny oddzielające ją od śnieżnego stoku.

– Może powinnam dać sobie spokój? Chyba nie mam smykałki do nart.

– Jazda na nartach ma to do siebie, że niezależnie od umiejętności pozwala oddychać świeżym powietrzem, podziwiać góry i ćwiczyć mięśnie.

– Nie jesteś zwolennikiem ćwiczeń na siłowni?

– Sam chodzę czasami na siłownię, głównie, żeby podnosić ciężary. Tyler też niekiedy tam wpada. Ale jeśli chodzi o sztuczną bieżnię – Jackson wzruszył ramionami – to nie widzę sensu w bieganiu bez celu. Jest wiele innych sposobów pobudzania pracy serca, zwłaszcza jeśli się mieszka w górach. – Jego zapał tak dalece pobudził pracę serca Kayli, że musiała odwrócić oczy i popatrzeć na otaczający pejzaż.

– Pięknie tu, to prawda. Przyznam się nawet, że przez minutę, kiedy utrzymywałam się na nogach, jazda sprawiała mi wielką frajdę. Ale ja głównie ląduję twarzą w śniegu, a to stanowczo nie należy do przyjemności.

– Z czasem nabierzesz wprawy. Zawsze jesteś taka niecierpliwa, kiedy uczysz się czegoś nowego?

– Tak. Jeśli mi coś nie idzie, wolę robić co innego.

Oczy Jacksona spoczęły na jej ustach.

– Masz pomysł na to, co innego chciałabyś robić? Bo jeśli nie, mógłbym ci coś podpowiedzieć.

Kayli zrobiło się gorąco.

– Jackson...

– Wiem, wiem. – Słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. – Dookoła pełno ludzi, a rozbieranie się na stoku nadal budzi zgorznienie, nie mówiąc już o tym, że

grozi zapaleniem płuc. – Zabrzęczała komórka i Jackson sięgnął do kieszeni. – Kolejna rodzina prosi o dostarczenie choinki do chaty, żeby móc zgodnie z tradycją położyć pod nią gwiazdkowe prezenty.

– Nie mogą kupić choinki w supermarkecie?

– Pewnie tak, ale drzewko prosto z lasu ma w sobie coś bajkowego. Pod warunkiem że nie muszą go sami ścinać. – Uśmiechnął się z ironią. – Wybierz się ze mną po lunchu do lasu i zakosztuj bajkowej atmosfery.

– Od dawna nie wierzę w bajki.

– Bardzo rozsądnie, ponieważ w ścinaniu drzewka i wyciąganiu go z lasu przy dwudziestostopniowym mrozie nie ma nic bajkowego. Ale świeżo ścięta choinka to część świątecznej aury, jaką staramy się tworzyć w Snow Crystal w okresie Bożego Narodzenia.

– Jeśli tak, to muszę wziąć w tym udział.

Doszła do wniosku, że szukanie choinki dla obcej rodziny najskuteczniej zamrozi jej libido.

Zawiózł ją tym razem jeszcze głębiej w las.

Jechali dobrze utrzymanym, ubitym traktem. Jackson zatrzymał skuter na końcu wąskiego szlaku i pomógł Kayli przymocować rakiety śnieżne do butów, po czym ruszyli w las. Śmigłe, wysokie drzewa przypominały odzianych w biel strażników.

Mróz przenikał przez ubranie.

Kayla zatrzęsa się.

– Ale zimno.

– Piekielnie zimno. Typowa vermoncka pogoda. Niektórzy mieszkańcy w zimie prawie nie wychodzą z domu. Są dni, kiedy trudno mieć im to za złe. Nie zmarzniesz? – Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Kayla tym razem nie protestowała.

– Ależ skąd. Wręcz gotuję się z gorąca – powiedziała, szcękając zębami. – Nie pamiętam, kiedy było mi tak ciepło.

– Czy posłuchałaś Alice i kupiłaś sobie termiczną bieliznę?

– Dopytujesz się o moją bieliznę? – Jej spojrzenie wprawilo go w podniecenie.

– Po prostu troszczę się o ciebie. Nie chcę, żebyś wróciła do Nowego Jorku w postaci mrożonki.

– Gdybym nadal mogła pracować, Brett nawet by tego nie zauważył.

– To ci nie przeszkadza?

– Dlaczego miałyby mi przeszkadzać? Płaci mi za to, co robię, i ma prawo

oczekiwać, że będę się wywiązywała ze swoich obowiązków.

Jackson taktownie nie zwrócił jej uwagi, że od pracodawcy można również oczekiwać dbałości o dobrostan pracowników.

– Lubisz go?

– Szanuję. – Popatrzyła na biegnące między drzewami ślady.

– To ślady wiewiórek – wyjaśnił, uprzedzając jej pytanie. – Mamy tu mnóstwo wiewiórek. Czasami można też zobaczyć ślady zająca polarnego. Ale powiedz mi więcej o Bretcie.

– Co chciałbyś wiedzieć? Nasza agencja należy do najszybciej się rozwijających firm tego typu w całych Stanach. W dużej mierze dzięki niemu. Jest niezmqordowany. Wie, czego chce. Bywa twórczy i inspirujący. Czasami doprowadza pracowników do szału.

– Więc zamierzasz dalej pracować w Innovation?

– O tak. Jestem w agencji stosunkowo od niedawna. Popracuję w niej jeszcze parę lat, a potem pewnie zatrudnię się gdzie indziej.

– To znaczy gdzie?

Wzruszyła ramionami.

– W innej podobnej agencji. Tym się zajmuję.

– Nigdy nie miałaś ochoty zająć się czymś innym?

– Na przykład czym?

– Nie przyszło ci do głowy, żeby założyć własną firmę?

– Owszem, myślałam o tym. Pewnie każdemu w pewnym momencie przychodzi to do głowy. Tak jak tobie.

– Owszem.

– To musi być fajne uczucie tworzenie czegoś nowego od zera. Jak się na to zdecydowałaś, zamiast zostać w Snow Crystal?

– Złożyło się na to wiele powodów. – Odciągnął ją spod drzewa, z którego gałęzi zsuwał się płat śniegu. – Ambicja. Ciekawość. Nowe pomysły. Roilo mi się w głowie od pomysłów, dla których nie znajdowałem zastosowania. W Snow Crystal nie było na nie miejsca. – I nadal nie ma. – Wreszcie frustracja.

– I bunt? Chęć pokazania ojcu i Walterowi, że wszystko, czym się zajmują, potrafisz zrobić lepiej od nich?

– Tak, to też. – Ledwie to powiedział, ogarnęły go wyrzuty sumienia. – Powinienem był wrócić dawno temu. Okazać więcej zainteresowania. Mój ojciec nienawidził tego, co robił.

– Nienawidził Snow Crystal?

– Nie samego miejsca. Nienawidził prowadzenia firmy. Uważał, że interesy nie pozwalają mu cieszyć się pięknem okolicy. Tego, że zamiast jeździć po górach, musi sprawdzać rachunki.

– Więc dlaczego nie zajął się czymś innym?

Jackson wielokrotnie zadawał sobie to samo pytanie.

– Był jedynakiem, jedynym dziedzicem rodzinnego przedsiębiorstwa. Ale i tak większość czasu spędzał na nartach. – Poczł gwałtowny ból serca. – Zginął na Nowej Zelandii w wypadku samochodowym. Można się zastanawiać, co robił na Nowej Zelandii, kiedy przedsiębiorstwo przeżywało poważne kłopoty, ale taki już był. Jechał tam, gdzie był śnieg. Telefon obudził mnie w środku nocy i natychmiast przyleciałem do domu. W samą porę, by odebrać trumnę z lotniska. – Poczł palce Kayli zaciskające się na jego dłoni.

– Tak mi przykro.

– To było ciężkie przeżycie. Zwłaszcza dla matki. Miałaś świetny pomysł, żeby zatrudnić mamę w kuchni. Na wiadomość, że jest potrzebna, od razu poprawił się jej nastrój.

– Cieszę się. – Przechyliwszy głowę, popatrzyła na drzewa. – Tu jest tak pięknie. – Włosy spływały jej spod ciepłej czapki na ramiona. Zauważył, że przestała je spinać na tyle głowy. Gładkie uczesanie zastąpiły swobodnie opadające fale.

– Tylko parę mil dzieli nas od Długiego Szlaku, najdłuższej trasy narciarskiej w Stanach. Biegnie od Zielonych Gór w Massachusetts, przez Vermont aż do Kanady.

– Ja całe życie mieszkałam w miastach. Moje spacery ograniczały się do londyńskiego Hyde Parku i nowojorskiego Central Parku. – A tu... – wciągnęła zimne powietrze w płuca – mam wrażenie, jakbym się znalazła w śnieżnej pustyni.

– Nie nazwałbym tego pustynią. Raczej ostoją naturalnej przyrody. – Zrobił parę kroków. – Wiem, że nie jesteś miłośniczką choinek, ale co byś powiedziała na to drzewko?

Pobiegła za nim wzrokiem.

– Wygląda ładnie.

Ściął wybrany świerk, umocował go na saniach i wyciągnął z lasu na trakt, a w drodze powrotnej ostrożnie brał skuterem zakręty.

Przed chatą stał zaparkowany wielki SUV, a przed drzwiami leżały przewrócone sanki i kilka par butów.

Jackson odwiązał choinkę, zataszczył ją na taras i umocował w stojaku.

– To dla nas? – Z chaty wyskoczyła mała dziewczynka, przyglądając się, jak Jackson i Kayla wnoszą drzewko po schodkach.

– Uhm. Podoba ci się? – Jackson odstawił choinkę i spojrzał na Kaylę. Miała na włosach śnieg i świerkowe igły, a policzki zaróżowione od mrozu. Uznał, że wygląda o niebo lepiej niż parę dni temu w nowojorskim biurze.

– Jaka śliczna! – Mała patrzyła jak zaczarowana, zaraz jednak z drzwi chaty wyłoniła się młoda kobieta z niemowlęciem na ręku.

– Sophie, co ty... Och! – Zamilkła z zachwytu. – Choinka zupełnie jak z bajki. Jackson zerknął na Kaylę, która odwróciła się, kryjąc uśmiech rozbawienia. Było dokładnie tak, jak przewidywał. Widząc ten śmiech, Jackson zapragnął jak najszybciej stąd uciec.

Kolacja, pomyślał, ale już nie w Gospodzie, tylko u niego, w świetnie wyposażonej kuchni z widokiem na jezioro. Kolacja przygotowana jego rękami, a nie przez Élise. Błyszczące rondle nareszcie znajdą właściwe zastosowanie.

A przy kolacji nie będą rozmawiali o pracy.

Chwyił choinkę obiema rękami.

– Wniosę ją do środka.

– Bardzo dziękuję. – Kobieta cofnęła się z uśmiechem, przytrzymując szeroko otwarte drzwi. – Todd! – zawołała, oglądając się przez ramię. – Chodź zobaczyć choinkę. A jeszcze lepiej, pomóż ją wnieść.

Jackson starał się nie przygnieść w drzwiach Kayli, która trzymała choinkę z drugiej strony, a w rezultacie sam przywarł do niej biodrem.

– Postawimy ją w salonie. Sophie, zabierz z podłogi klocki Lego, żeby pan O'Neil się nie potknął – komenderowała kobieta z dzieckiem na biodrze.

Umieściwszy choinkę we wskazanym miejscu, Jackson wyplątał się spomiędzy gałęzi.

– Trzeba ją regularnie podlewać.

Sophie wpatrywała się w choinkę z otwartą buzią.

– Przywieźliśmy zabawki.

– To bardzo dobrze. – Jackson upewnił się, czy drzewko mocno stoi. – No to będziemy się zbierać.

– Proszę zostać na drinka. – Kobieta obdarzyła go miłym uśmiechem. – Todd właśnie otwiera szampana. To jedna z naszych domowych tradycji związanych z pojawieniem się choinki.

– Potrzymam Charliego. – Mała wzięła braciszka na ręce. – Widzisz, Charlie? To choinka, pod którą będą leżały twoje prezenty. Moje też. Jeszcze tylko cztery razy



pójdiesz lulu spać i zaraz przyjdzie Święty Mikołaj.

Jackson już miał zapytać małą, co by chciała dostać od Świętego Mikołaja, ale powstrzymał się, spojrzawszy na Kaylę.

Jej jeszcze przed chwilą zarumienione policzki były białe jak śnieg.

Przypomniał sobie poniewczasie, jak bardzo nie znosiła bożonarodzeniowej atmosfery, która aż buchała z tej chaty.

Niech to diabli!

Zajęty skreślaniami kolejnej pozycji ze swojej listy, nie pomyślał o tym, co cała ta choinkowa operacja oznacza dla Kayli.

Na widok Todda, który pojawił się w drzwiach z butelką szampana, cofnęła się do drzwi.

– Przepraszam, ale muszę wracać do pracy. Życzę państwu Wesołych Świąt!

Jackson ruszył ku niej.

– Kayla...

Ale ona była już za drzwiami i umykała chyżym krokiem, niczym jedna z białych gazeli, które podchodziły czasami pod zabudowania Snow Crystal.

Chciał za nią pobiec, ale Todd zdążył już wcisnąć mu do ręki kieliszek szampana i wznosił toast.

– Za Snow Crystal, którego uroki znają tylko nieliczni wybrańcy!

Oby wkrótce były ich tysiące, dodał w duchu Jackson, wychylając szampana. Kiedy zdołał się wreszcie wydostać z chaty świętujących Boże Narodzenie państwa Watermanów, po Kayli dawno nie było śladu.

– Jesteś pewna, że dobrze robisz? – Alice z powątpiewaniem patrzyła na Elizabeth, która pakowała do torby posłanie i miseczkę Kruszyny. – Co jej powiesz?

– Prawdę. Że muszę pomagać Élise w kuchni i nie mogę zostawić psa samego na tyle godzin.

– Ja mogę się nią zająć.

– Przecież idziesz na spotkanie klubu książki.

– W ogóle nie przeczytałam ostatniej książki. Za drobny druk, a już pierwsza strona tak mnie przygnębiła, że dałam spokój. Idę tylko dlatego, że dają dobre ciastka. – Alice przyjrzała się synowej znad okularów. – Mogłabyś podrzucić psa Jacksonowi.

– Ale zaniosę go Kayli.

– Nie wygląda mi na amatorkę psów. – Alice rozwinęła nowy kłębek wełny. – Nie ma pojęcia, jak się z nimi obchodzić. Widziałas, jak próbowała pogłaskać

Kruszynę? Jakby robiła to pierwszy raz w życiu.

– Nie jest przyzwyczajona do psów. Będzie się musiała nauczyć, a to dobrze jej zrobi. Zresztą chodzi przecież tylko o parę godzin.

– Wtrącasz się w jej życie.

– Tak jest. Nie widziałaś gdzie zabawki Kruszyny? – Elizabeth wczołgała się pod stół po sztuczną kość suczki, która na ten widok wesoło zamachała ogonkiem. – Tak, psinko, Kayla potrzebuje kogoś takiego jak ty.

– Nie wiem, czy Jackson się z tobą zgodzi, kiedy Kruszyna zapaskudzi jego wychuchany parkiet.

– Nie zrobisz tego, prawda, malutka? – Elizabeth wzięła pieska na ręce i ucałowała go w pyszczek. – Musisz się dzisiaj bardzo dobrze sprawować. Biedna dziewczyna, jeszcze nie widziałam osoby tak samotnej jak ona. A ty, mała, jako delegatka rodziny musisz spróbować temu zaradzić.

Alice rzuciła jej chytre spojrzenie.

– Jackson mógłby się tym zająć.

– Jest następny na mojej liście.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kayla siedziała na kanapie w szlafroku, u jej stóp leżała zwinięta w kłębek Kruszyna, a obok niej stała nietknięta miseczka popcornu.

Kiedy Elizabeth stanęła na jej progu, prosząc, by przyjęła do siebie psa na parę godzin, Kayla przeraziła się nie na żarty, ale matka Jacksona była tak podekscytowana perspektywą pracy w kuchni Élise, że nie miała serca jej odmówić.

– Nie umiem się obchodzić z psami.

– Jej wystarczy, że nie jest sama. Trzymaj za mnie kciuki. Élise potrafi być groźna. – Elizabeth w radosnym podnieceniu wcisnęła Kayli w ramiona torbę z rzeczami dla psa, po czym oddaliła się pośpiesznie, machając ręką na pożegnanie. Kayla została sama z Kruszyzną i kompletną pustką w głowie.

Przez chwilę patrzyły sobie w oczy, po czym suczka ułożyła się na dywanie przed kominkiem, a Kayla zajęła się swoimi sprawami, sprawdzając od czasu do czasu, co pies robi.

Wzięła długi leniwy prysznic, dokładnie wypłukując z włosów świerkowe igły. Jednakże poprawie fizycznego stanu nie towarzyszyły inne pozytywne zmiany, w tym poprawa samopoczucia. Wychodząc spod prysznic, była tak zamyślona, że o mało się nie potknęła o Kruszyzę, która lizała jej mokre stopy.

A teraz siedziała na kanapie, spoglądając na psinę ponurym wzrokiem.

– Nie rozumiem, dlaczego masz taką zadowoloną minę. Ze mną się nie zabawisz. Znalazłaś sobie najgorsze towarzystwo, jakie tylko można sobie wyobrazić.

Kruszyna przewróciła się na plecy, czekając na pieszczoty, ale Kayla zrobiła przeczący ruch głową.

– Dotykanie to nie moja specjalność. Musisz poczekać, aż ktoś inny podrapie cię po brzuszku.

Wielkie brązowe ślepia patrzyły na nią żałośnie.

– A niech cię... – Kayla pochyliła się i ostrożnie podrapała psi brzusek, zatapiając palce w miękkie futerko. – Bądź tak dobra i nie mów nikomu, jaka za mnie niezłoda, bo wywalą mnie z roboty.

Nie wiedzieć czemu zbierało jej się na płacz. Przeraziła się, że rozbeczy się przy świadku i dopiero po paru sekundach zdała sobie sprawę, że to tylko pies. Nie musi się go krępować.

– To tylko jeden dzień w roku, piesku. I zawsze doprowadza mnie do rozpacz. Kiedy czuję się, jakbym była jedyną osobą na świecie, która nie ma nikogo

bliskiego. – Jeszcze nigdy nie czuła się tak przerażająco samotna.

Łza spłynęła jej z oczu i rozprysła się na psim brzuszku.

Kruszyna pisnęła i poderwała się na nogi.

– Siad! – wymamrotała Kayla przez ściśnięte gardło. – Siad! Och, nie... – Psina wskoczyła jej na kolana. Kayla wcisnęła się w oparcie kanapy. – Siad! Na podłogę.

Kruszyna pomachała ogonem, kompletnie ignorując jej słowa.

Jej ciało było ciepłe i miękkie.

– Już dobrze, nic mi nie jest... – Kayla trzymała ręce w górze. – Nie lubię zbliżeń trzeciego stopnia. Och... – Kruszyna zwinęła się w kłębek na jej kolanach. – A niech tam, leż sobie, jeśli chcesz, tylko mnie nie obsusiaj. Ale jeżeli powiesz komuś, że płakałam, zerwę z tobą stosunki. – Powolutku opuściła rękę i ostrożnie powiodła palcami po miękkim futerku suczki, która wpatrywała się w nią ślepiami w kolorze karmelu.

Łzy płynęły niepowstrzymanie, niczym śnieg za oknem.

– To przez ciebie. Ja nigdy nie płaczę. Dlaczego jesteś taka słodka?

Byłoby lepiej, gdyby ktoś zadzwonił, lecz telefon jak na złość milczał, ponieważ jej koledzy byli na pewno zbyt zajęci przygotowaniami do świąt.

– No tak... – mruknęła Kayla, nadal gładząc Kruszyne. – Skoro nie mogę pracować, trzymając cię na kolanach, to najwyższa pora obejrzeć film. Mam nadzieję, że lubisz filmy grozy, bo innych nie przywiozłam.

Nacisnąwszy guzik pilota, włączyła płytę, którą zaczęła oglądać, nim Kruszyna wskoczyła jej na kolana.

Chata tonęła w mroku. Ciemności rozpraszał jedynie odbijający się od śniegu blask księżycy i migotanie telewizyjnego ekranu.

Ze stanu bliskiemu zamroczenia wyrwało Kaylę walenie do drzwi.

Krzyknęła, zagłuszając dochodzące z ekranu wrzaski bohaterki filmu, a Kruszyna z głośnym szczekaniem zeskoczyła z jej kolan. Kayla też się poderwała, przewracając miseczkę z popcornem.

– Psiakrew! Przepraszam, piesku, zasłoń sobie uszy.

Drzwi chaty gwałtownie się otwały.

– Kayla? – Zaniepokojony głos należał do Jacksona, którego wejściu do pokoju towarzyszył chrzęst rozdeptywanego popcornu. – Co się tu dzieje? Dlaczego tak krzyczysz? Pies, siad!

Kruszyna ani myślała go posłuchać.

– Ach, to ty, Jackson. – Kayla przyłożyła rękę do serca, które waliło jak szalone.

– Śmiertelnie mnie przestraszyłeś. Myślałam, że to...

– Że to co? Ja tylko zapukałem do drzwi... – Jego wzrok padł na ekran. – Widzę, że sama lubisz siebie straszyć oglądaniem horrorów. Idealna rozrywka na okres świąt. Pewnie masz jeszcze w zapasie „Teksańską masakrę piłą mechaniczną”, horror, w którym za każdym świerkiem czyha kolejny koszmar.

Kayla zaczynała powoli spokojnie oddychać.

– Byłam po prostu w odpowiednim nastroju. – Podniosła Kruszykę z podłogi i przytuliła do siebie. – Cicho, piesku. Nie dzieje się nic złego. To tylko Jackson. Nie ma się czego bać.

– No nie wiem. – Sięgnął po płytę i przeczytał tytuł filmu. – „Nieludzki strach”? Musiałaś być w wyjątkowo dobrym nastroju, żeby to oglądać.

– Zrobiłam sobie prezent świąteczny. Przed Bożym Narodzeniem w telewizji pokazują wyłącznie filmy ze słowem „cud” w tytule. – Nadal nie czuła się pewnie na nogach. Opadła z powrotem na kanapę. – Przepraszam, nie spodziewałam się, że przyjdiesz porozmawiać o Snow Crystal.

– Nie po to tu jestem. Przyjechałem po Kruszykę. I przy okazji przywiozłem ci kolację.

Kayla wreszcie opanowała się na tyle, by zauważyć leżące na stoliku przy drzwiach płaskie pudełko.

– Pizza?

– Z wszystkimi możliwymi ingrediencjami, świeżo spod ręki Élise, która na ogół nie zniża się do robienia pizzy, ale dla ciebie zrobiła wyjątek. Możesz się zaliczyć do grona wybrańców. Chciałem cię zaprosić do siebie, ale po tym, jak uciekłaś z chaty Watermanów, postanowiłem przyjechać z kolacją do ciebie.

– To bardzo miło z jej... to znaczy z waszej strony. – Kayla przytuliła do siebie Kruszykę – ale nie jestem ubrana.

– Musisz być ubrana, żeby zjeść pizzę? To ciekawe.

– No dobrze, nie jestem głodna – powiedziała podniesionym głosem. – Mam nadzieję, że mi wybaczysz, ale wolałabym zostać sama. A Kruszyna może zostać u mnie na noc. – Sama nie mogła się nadziwić, jak bardzo nie chce się z nią rozstawać.

Jackson swoim zwyczajem ani myślał ustąpić.

– Dlaczego chcesz zostać sama? Żeby się spokojnie wypłakać?

– Nie bądź śmieszny. – Kayla z trudem zachowywała pozory opanowania. – Wysłałam niedawno spod prysznic, jestem nieumalowana, a światło w chacie...

– Przecież widzę, że płakałaś. Chcę wiedzieć dlaczego. Czy przez tę upierdliwą rodzinę z ich choinką, czy z jakiegoś innego powodu?

– Podrzucę twojej matce Kruszyne jutro z samego rana. – Postawiwszy suczkę na dywanie, podeszła do drzwi, oczekując, że Jackson zrozumie aluzję.

On ani się ruszył.

Skłonienie Jacksona do zrobienia czegoś, na co nie miał ochoty, było zadaniem równie trudnym, jak ruszenie z posad bryły świata.

Podszedł do kanapy i usiadł z wyciągniętymi przed siebie nogami, jakby zamierzał spędzić w chacie miły wieczór. Jeśli czuł się choć trochę intruzem, to nie dał tego po sobie poznać.

Kaylę ogarnęła bezsilność.

– Jackson...

– Nie pójdę sobie.

– Ale...

– Sam lubię czasem obejrzeć film grozy, chociaż wolę psychologiczne horrory od tych, w których tylko leje się krew, a bohaterowie wypruwają sobie flaki. No więc jak – schylił się, by podrapać Kruszyne za uchem – powiesz mi sama, dlaczego płakałaś, czy mam cię wziąć na tortury?

Irytację Kayli wzmagало rosnące poczucie zagrożenia.

– Odkryłam, że Święty Mikołaj nie istnieje.

– Właśnie, że istnieje. Jestem tego pewien, ponieważ zeszłego roku jego renifery zapaskudziły jeden z naszych leśnych szlaków, a jeszcze wcześniej jego sanie uszkodziły nam komin. To wszystko wina mamy i jej cynamonowych gwiazdek. Święty Mikołaj tak się nimi objada, że nie może się potem zmieścić w saniach. Chodź, przynieś pizzę i usiądź koło mnie. Obejrzymy razem twój film do końca.

– Wolałabym zostać sama.

– To niedobrze, bo bardzo potrzebuję towarzystwa. Jestem podenerwowany. – Wyglądał jak okaz siły i zdrowia. Opoka pewności siebie i spokoju. – A ponieważ to twoja wina, powinnaś przynajmniej postarać się złagodzić mój stan.

– Jesteś zdenerwowany? I to przeze mnie? – Tego faceta nic nie jest w stanie zdenerwować. Była gotowa się założyć.

– Przeraziły mnie te twoje krzyki. Muszę dojść do siebie, zanim wyruszę z powrotem do domu. Na razie boję się zostać sam.

– No, rzeczywiście – wycedziła, obejmując spojrzeniem jego muskularną postać. – Jesteś taki delikatny, taki wrażliwy.

– Boję się ciemności, rozsypanego popcornu i krzyczących kobiet. Albo zapalisz wszystkie światła, albo będziesz musiała potrzymać mnie za rękę. – Wstał z kanapy i zrobił dwa kroki, na co Kayla cofnęła się, przeklinając w duchu jego

nieznośną pewnością siebie.

Jednakże zamiast podejść do niej, Jackson podniósł Kruszykę razem z jej kołderką i wyniósł do sypialni, zostawiając lekko uchylone drzwi.

– Po co ją tam wynosisz?

– Jest za mała, żeby patrzeć na to, co będziemy robili.

– Niczego nie będziemy robili! – Na widok wyłaniającego się z sypialni Jacksona serce Kayli gwałtownie załopotowało. – To nie jest dobry pomysł.

– Ale najlepszy, jaki od dawna przyszedł nam obojgu do głowy.

– Powinieneś wracać do siebie, Jackson.

– To, co powinienem, nie zawsze pokrywa się z tym, co faktycznie robię. Zapytaj pierwszego lepszego nauczyciela z mojej dawnej szkoły. – Stał teraz na wprost niej, wysoki, smukły, muskularny.

Podniosła oczy na granatowoczarny odrost ocieniający jego podbródek. I to był pierwszy błąd, ponieważ zapragnęła dotknąć go palcami, a nawet więcej, bo zapragnęła wspiąć się na palce i przywrzeć policzkiem do szorstkiej, męskiej twarzy.

– Lepiej idź już, zanim zrobimy coś głupiego – wyszeptała zduszonym głosem, a kąciki jego ust uniosły się w żartobliwym uśmiechu.

– Nie krępuj się. Zrób coś głupiego.

Wszystko, co mówił, wprowadzało ją w zmieszanie. Nie była do tego przyzwyczajona.

– To by było z mojej strony nie fair – rzuciła w ostatecznej desperacji. – Gdybym cię wykorzystła, ponieważ czuję się samotna i opuszczona. Chcesz być w ten sposób wykorzystany?

– Tak, chcę, jak cholera. – Wybuchnął gromkim, zmysłowym śmiechem. – Tylko na to czekam.

– Jesteś moim klientem.

– Nie słyszałem, żeby podczas tej rozmowy któreś z nas wspomniało o pracy. – Podniósł rękę i objął dłonią tył jej głowy. Jego następne słowa zabrzmiały łagodnie i czule. – Czujesz się samotna i opuszczona?

Zapadła długa, pulsująca cisza.

– Tak. – Taka była prosta, zwyczajna prawda, której nigdy dotąd nikomu nie zdradziła.

– Bo są święta?

– Nie. Ale w święta to się staje szczególnie trudne do zniesienia. Nic tak boleśnie nie uświadamia samotnej osobie, że nie ma do kogo otworzyć ust, a nawet z kim się

pokłócić, jak widok kochającej się rodziny.

– Znam osoby, które chętnie kłóciłyby się z tobą do upadłego. I są gotowe zrobić to na każde zawołanie. – Zagłębił palce w jej włosach, zbliżył wargi do jej ust. Czuły ton zniknął. Jego głos stał się chrapliwy, oczy pociemniały. Erotyczne napięcie osiągnęło taki poziom, że Kayla z trudem oddychała. Drżała z podniecenia, które koncentrowało się w dole brzucha.

– Robimy błąd. – Wtuliła twarz w przód jego swetra, a ręce Jacksona objęły ją w pasie.

– Błądzić to rzecz ludzka. – Powiedział to, niemal dotykając jej ust, w sekundę później zaś całował ją zachłannie i żarłocznie, a ona odwzajemniła pocałunek, bo tego tylko pragnęła i potrzebowała. Miała całkowitą pustkę w głowie. Wsunęła mu ręce pod sweter i westchnęła przeciągle, czując pod palcami ciepło jego ciała i pulsowanie mięśni pod skórą.

– Och, jak dobrze... – Kiedy nie mogąc się dobrać do nagiej skóry, jęła szarpać na nim ubranie, Jackson przerwał na chwilę pocałunek i jednym ruchem zerwał z siebie sweter razem z podkoszulkiem. Zachwiali się na nogach, lecz Jackson przytrzymał ją, ona zaś powiodła dłońmi po jego bicepsach. – Musiałeś w swoim czasie przerzucić z miejsca na miejsce niejedną pień drzewa.

– Taki mam zawód. – Drżącymi ze zniecierpliwienia rękoma rozchylił poły jej szlafroka i nagle wstrzymał oddech. – Gdybym wiedział wcześniej, co masz na sobie pod szlafrokiem, nasza rozmowa trwałaby nieporównanie krócej.

Kayla oblizwała wargi.

– Nic nie mam.

– To właśnie miałem na myśli. Och, Kayla... – Z chrapliwym westchnieniem przyparł ją rozpalonym ciałem do ściany. Mogła mu się nareszcie dokładnie przyjrzeć. Łukom jego potężnych ramion, krętym włosom na klatce piersiowej, grze mięśni na trzymających ją w pułapce przedramionach.

Wpatrywali się w siebie przez długą chwilę.

Oboje gwałtownie oddychali, oczy Jacksona zrobiły się niemal czarne.

– Co się stało z twoją bielizną? – zapytał zduszonym z podniecenia głosem.

– Zamoczyła się, kiedy w lesie osypujący się z drzewa śnieg wpadł mi za kołnierz i roztopił się pod ubraniem.

Uśmiechnął się i delikatnie dotknął jej policzka.

– Kayla Green, kobieta, która sprawia, że muszę się uśmiechnąć.

Kayli mocno zabiło serce.

– Ja też muszę się uśmiechnąć, kiedy cię widzę.



Leciutko pochylił głowę, tylko tyle, by ją podrażnić. Niespełnione oczekiwanie wprowadziło Kaylę w popłoch, gdyż było to dla niej nieznane dotąd uczucie.

Uczucie, że nie kontroluje sytuacji.

Musnął kciukiem jej policzek.

– Czy już ci mówiłem, że jesteś piękna?

– Nie. – Zaciśnęła palce na jego ramionach. – Pocałujesz mnie, czy muszę cię do tego zmusić?

Uśmiechnął się leniwie.

– Muszę chwilę odczekać.

– Długo to potrwa? – Kayla z trudem oddychała. – Muszę wiedzieć, czy nie powinnam sama pokierować sytuacją.

– Śpieszysz się dokądś? – Mówił twardym, cudownie władczy tonem. – Na jakieś ważne spotkanie?

– Nie. – Oddech Kayli przyspieszył, gdy poczuła rękę Jacksona wędrującą w dół jej kręgosłupa. – Po prostu lubię kończyć to, co zaczęłam.

– No wiesz, nigdy bym cię o to nie podejrzewał. Zawsze wydajesz się taka zdystansowana i opanowana. – Wsunął rękę pod szlafrok i zaczął wodzić ręką po jej nagim ciele, najpierw wokół pasa, potem muskając wypukłość biodra, doprowadzając Kaylę do szału, ponieważ tak strasznie go pragnęła, pragnęła jego pieścizot i pocałunków, a on tymczasem umyślnie zwlekał, kazał jej czekać.

W życiu nie czuła tak straszego pożądania, a gdy jego ręka spoczęła na jej biodrze, Kayla opasała go nogą, przywierając doń całym ciałem. Poczowała ukrytą pod dzinsami twardą męskość.

– Masz na sobie za dużo rzeczy...

Drżącymi z podniecenia palcami szarpnęła zamek spodni, usłyszała, jak Jackson gwałtownie wciąga powietrze, i po paru sekundach stał przed nią równie nagi jak ona. Oplotła palcami jego sterczący członek.

Stopień erotycznego napięcia osiągnął niebywały poziom. Nic dziwnego, skoro od tyłu dni powściągali wzajemne pożądanie.

Kayla wspięła się na palce.

– Chcesz jeszcze poczekać? Bo jeśli tak, nie będę miała o to...

Ale w tym momencie ich usta spotkały się i nie było już odwrotu. Żadnego wahania. Żadnej ostrożności ani czułości. Jedno słowo przemknęło Kayli przez głowę: szaleństwo.

Jackson niemal wgryzał się w jej usta, nie mogąc się nimi nasycić, ona zaś nie pozostawała w tyle.

Nie przerywając pocałunku, zsunął szlafrok z jej ramion. Kiedy chłodne powietrze owiało jej skórę, tym mocniej przywarła do jego rozpalonego ciała. Dwa napierające na siebie nagie ciała. Męskie i kobiece. Dwie płonące pochodnie. Penetrujący jej usta język doprowadzał Kaylę niemal do utraty przytomności. Pierwszy raz w życiu kompletnie się zatraciła. Uwięziona w jego uścisku, czując napierającą na podbrzusze twardą męskość, myślała, że dłużej tego nie wytrzyma. Jej ciało wyprężyło się i Jackson przerwał pocałunek, ale tylko po to, by pieścić wargami policzki, podbródek i szyję, a na koniec schylił niżej głowę i wziął w usta jej sutek.

– Och, Jackson! – wyjęczała. On nadal prowadził erotyczną grę, każdym ruchem języka potęgując napięcie, a Kayla wiała się rozpaczliwie w jego uścisku z odrzuconą do tyłu głową. W chwili gdy przemknęło jej przez głowę, że dłużej tego nie zniesie, Jackson wziął ją na ręce i w następnej chwili leżała na plecach na miękkim dywanie przed kominkiem, przywalona jego potężnym ciałem.

Chwyciwszy pilota, wyłączył telewizor. Jedynymi źródłami światła były teraz płonący w kominku ogień i blask księżycy na śniegu.

Spojrząwszy w jego niebieskie oczy, ujrzała w nich płomień pożądania. Ale nie tylko. Było w nich jeszcze coś, czego nie potrafiła odczytać. Tymczasem jej zmysły szalały, obezwładniały ją, działy się z nią rzeczy, o których istnieniu nie miała dotąd pojęcia.

Czy powinna jeszcze raz go ostrzec, że nie jest kobietą dla niego?

Czego od niej oczekuje?

Jego pragnienia stały się jasne w chwili, gdy uniósł się na łokciach i zaczął pocałunkami obsypywać jej ciało od szyi w dół, wprawiając ją w pełne drżenia oczekiwania. Podparłszy ręką biodro i zgiąwszy kolano, uzyskał pełny dostęp do jądra jej kobiecości. Na kominku płonął jasny ogień, a przez okno wdzierało się światło księżycy, lecz Kayla nie zdążyła się zawstydzic, bo Jackson już rozchyłał jej uda i jego usta umiejętnie pieściły najwrażliwszy zakątek jej ciała.

Kayla zadrzała, wygięła się w łuk, ale on unieruchomił ją, dając jasno do zrozumienia, czego pragnie. A celem jego pragnień była ona, jej kobiecość, do której przywarł ustami. Kiedy zaś osiągnął zamierzoną reakcję, wyprostował się. Oczy mu błyszczały.

– Jackson...

– Chcę wejść w ciebie. Kiedy będziesz szczytować, chcę to widzieć, chcę to czuć. Od początku do końca.

Obce jej uczuciowe napięcie zawarte w tych słowach wprawiło Kaylę w panikę.

– Jackson, to tylko seks. – Podjęła rozpaczliwy wysiłek sformułowania koherentnego zdania. – Powiedz mi, że wiesz, że to tylko seks.

– Nic nie mów. – Ujął jej twarz w obie dłonie i zamknął jej usta gorącym pocałunkiem. Zareagowała równie gorąco, zatracając stopniowo zdolność myślenia, niemniej jednak zachowała resztkę przytomności, która kazała jej stanowczym ruchem oprzeć dłoń na jego torsie. Jackson wyprostował się i z widocznym ociąganiem oderwał od jej ust.

– Co to... czy nie chcesz?

– Nie. – Jej głos był równie zduszony jak jego. – To znaczy, nie to, że nie chcę. – Widać było, z jakim trudem Jackson walczy o zachowanie nad sobą kontroli. Mięśnie jego ramion nerwowo drgały, przez policzki przechodziły gwałtowne skurcze.

– Więc co?

– Mogę nie wierzyć w Świętego Mikołaja, ale wierzę w bezpieczny seks.

Zapadło pełne napięcia milczenie.

Wreszcie Jackson zaklął pod nosem.

– Taak... ja... – Potrząsnął głową, usiłując oprzytomnieć. Oderwał się od niej i podniósł z podłogi porzucone spodnie.

Kayla poczuła gwałtowny wstrząs utraty.

A zaraz potem rozpaczliwą chęć wyrwania mu z rąk nieszczęsnych spodni. Ku jej zaskoczeniu Jackson bynajmniej nie zamierzał się ubrać, tylko szukał czegoś w kieszeni dżinsów.

Zobaczywszy w jego ręku paczuszkę prezerwatyw, roześmiała się z uczuciem ulgi.

– To dodatek do pizzy?

– Dodatek do mnie.

– Dodatek?

– Pomyślałem sobie, że kiedy nasycisz się pizzą i rozmową na temat pracy, moglibyśmy spróbować zacieśnić stosunki angielsko-amerykańskie. – Przywarł ustami do jej szyi. – Czy twoim zdaniem zmierzamy we właściwym kierunku?

Nie wiedziała, czy się zgorszyć czy parsknąć śmiechem.

– Myślę, że robimy znaczne postępy.

– Jestem tego samego zdania. – Przykrył ją swym męskim, muskularnym ciałem. Kayla wpiła mu ręce w ramiona, a gdy wszedł w nią gwałtownym pchnięciem, opasała mu biodra nogami. Mimo rozciągającego się za oknem zimowego pejzażu bynajmniej nie czuła chłodu. Ogrzewał ją płomień nieznaney dotąd namiętności,

płynące z kominka ciepło i jego rozpalone ciało. Posłuszna nieopanowanemu pożądanemu uniosła biodra i wyprężyła się, cichymi okrzykami rozkoszy punktując kolejne, sięgające coraz głębiej pchnięcia. W pewnym momencie wydało jej się, że dłużej nie zniesie narastającego napięcia, ale Jackson musiał to wyczuć, bo pochylił się i zamknął jej usta długim, namiętym pocałunkiem, który sprawił, że zapomniała o wszystkim prócz żądy spełnienia.

Być może Jackson próbował je opóźnić, lecz stało się inaczej. Byli zbyt spragnieni siebie, zbyt długo na nie czekali. Ich sprzęgnięte ze sobą ciała poruszały się w coraz szybszym, gorączkowym rytmie. Kayla czuła, jak wznosi się coraz wyżej i wyżej, a gdy zdawało się, iż za moment znajdzie się na skraju przepaści, spróbowała nad sobą zapanować. Na próżno. Ostatnim potężnym uderzeniem strącił ją w głąb, spazmatyczne skurcze wstrząsnęły jej wnętrzem, i oboje runęli w dół. Z gardła Jacksona wyrwał się chrapliwy jęk, ale już znowu ją całował i nie przestawał aż do samego końca.

Kiedy gromy ucichły, Kayla wróciła do rzeczywistości.

Uświadomiła sobie, gdzie jest, ale dopiero teraz zdała sobie sprawę, że oboje leżą kompletnie nadzy, mając wokół siebie ogromne okna sięgające od podłogi do sufitu.

Jednakże za oknami rozciągał się tylko pogrążony w ciszy, pobielony śniegiem las. On jeden był świadkiem ich namiętych zmagania. Zupełnie jakby się kochali na skąpanej w srebrzystym blaskiem księżycy leśnej polanie.

Pomyślała, że jest to najcudowniejszy moment jej życia, i wspomniała słowa Elizabeth.

„Uczucie tak porywające, że tracisz oddech i wiesz, że niezależnie od dalszych kolei losów, ten moment zostanie na zawsze w twojej pamięci. Nikt nigdy nie zdoła ci tego odebrać”.

Wiedziała, że właśnie przeżywa taki moment. Ale wiedziała również, iż chwile szczęścia nie trwają długo. A im były szczęśliwsze, tym trudniej znieść pustkę po nich.

Pomna tej prawdy chciała się odsunąć, lecz Jackson, nie wypuszczając jej z ramion, sięgnął po leżący na kanapie koc i przykrył nim oboje.

– Jest ci dosyć ciepło?

– Tak... – Niemniej jednak czuła wewnętrzny chłód. Nie była przyzwyczajona do podobnych przeżyć.

Leżeli obok siebie, nic nie mówiąc, zapatrzeni we fruwające za oknem białe płatki śniegu.

– Zawsze nie lubiłaś świąt Bożego Narodzenia?

Mogła wykręcić się jakimś kłamstwem. Mogła nadać temu, co się między nimi wydarzyło, czysto fizyczny wymiar, wiedziała jednak, że zaszli znacznie dalej i była przerażona, ponieważ Jackson był ostatnim człowiekiem, z którym mogłaby się związać. Z mężczyzną obdarzonym liczną, kochającą się rodziną, silną wolą i niezłomnymi zasadami. W każdym razie zasługiwał na to, by znać prawdę. To jedyne, co mogła mu dać.

– Nie. Kiedyś uwielbiałam Boże Narodzenie. Nie mogłam się go doczekać. – Mówiła cicho, jakby nie chciała zakłócać cudownej ciszy rozciągającego się za oknem lasu. – Tata często wyjeżdżał, taką miał pracę, ale na święta zawsze był w domu. Mieliśmy swoje świąteczne rytuały, jak większość rodzin.

Objął ją mocniej.

– Na przykład jakie?

– Jeździliśmy do lasu, żeby wybrać drzewko, które potem wspólnie ubieraliśmy... – Wczesne wspomnienia rodzinnego życia były bardzo wyraziste, a zarazem bardzo smutne. – Tata trzymał pudełko z zabawkami, a ja wieszałam je na choince, tylko na gałązkach, do których nie mogłam dosięgnąć, wieszał je sam.

Leżała pełna napięcia, nie mogąc się odprężyć.

– W wilię świąt wieszałam pończochę. W nocy nie mogłam zasnąć. Nie z powodu prezentów, chociaż na nie też się cieszyłam, ale przede wszystkim dlatego, że byliśmy razem. Żadnych telefonów, żadnych wyjazdów. Czas wyłącznie dla rodziny. Tak wyglądały moje święta aż do trzynastego roku życia.

– Co wtedy nastąpiło?

– Święta zaczęły się normalnie, jak co roku. Nic nie zapowiadało nadchodzącej zmiany. Zeszłam rano na parter i zastałam rodziców przy śniadaniu, popijających kawę. Jak zwykle. Powiedzieli, żebym zajrzała do pończochy. „Otwórz swoją pończochę, Kayla. Zobacz, co ci przyniósł Święty Mikołaj”. Oczywiście nie wierzyłam w Świętego Mikołaja, ale to należało do rodzinnego rytuału. Wieczorem kładliśmy pod drzwiami marchewkę dla jego renifera. Tata zostawiał nawet na marchewce ślady zębów. Mając cztery lata, dawałam temu wiarę, a jak podrosłam, zmieniło się w rodzinną zabawę. – Oddech Kayli stał się płytki, a Jackson, zakławszy pod nosem, opatulił ją starannie kocem i mocno przytulił. Trzymał ją w ramionach, grzejąc własnym ciałem, aż jej oddech i bicie serca stopniowo się wyrównały. Był w tym nieznanym jej dotąd rodzaj intymności.

Śnieg się wzmógł, białe płatki padały gęsto za oknem, jakby samo niebo roniło łyżę współczucia. Bolesne wspomnienia szarpały jej serce.

– Poczekali, aż rozpakuję ostatni prezent. A potem, kiedy siedziałam rozradowana, tonąc w kolorowych papierach... – Kayla wzięła głęboki oddech – tata oświadczył, że nie będziemy już mieszkali razem jako rodzina. Po czym wstał od stołu i opuścił dom. Miał już inną kobietę, z którą chciał spędzić święta.

W pokoju zapadła cisza.

Jackson nic nie powiedział, tylko mocno ją do siebie przytulił.

– Mama o wszystkim wiedziała. W zamieszaniu, jakie potem nastąpiło, wygadała się, że pobrali się z ojcem, ponieważ zaszła z nim w ciążę i obie ich rodziny naciskały, aby wzięli ślub. Przez długie lata starali się zachowywać pozory dobrego małżeństwa, dopóki ojciec nie poznał tamtej kobiety i gra się skończyła. – Kayla oparła głowę na piersi Jacksona i przytuliła do niej policzki. – Nasłuchałam się w życiu wielu opowieści znajomych o tym, jak rozwodzili się ich rodzice. Jedna koleżanka z pracy wyznała, że kiedy jej rodzice wreszcie postanowili się rozstać, odetchnęła z ulgą, ponieważ zamieniali sobie, i jej, życie w istne piekło. Ja nie przeżyłam niczego podobnego. Rodzice nigdy się nie kłócili. Byłam pewna, że są szczęśliwi, podczas gdy w rzeczywistości każde miało własny krąg znajomych. Postanowili mieszkać razem wyłącznie ze względu na mnie. Tak więc mój idealny świat po prostu zniknął w jednej chwili. Bez awantur. Bez tłuczenia naczyń. Tylko moje życie rozsypało się na drobne kawałki.

Jackson poruszył się i przyciągnął ją do siebie opiekuńczym gestem.

– Ale się pozbierałaś, kochanie. I jesteś dzisiaj silną, samodzielną kobietą.

– Ale to jeszcze nie wszystko. Moja historia jest nieco bardziej skomplikowana niż historie większości rodzin, które się rozpadły. Ojciec miał nie tylko inną kobietę, ale i drugi dom, a w nim dwoje innych dzieci. Dwie bliźniaczki. Jego rzekome podróże służbowe były bajką. Po prostu większą część tygodnia spędzał ze swoją drugą rodziną. Do której się udał, gdy tylko rozpakowałam swoje gwiazdkowe prezenty. To był czysty surrealizm. Stoi choinka, pod choinką leży stos prezentów, na pozór normalne rodzinne święta. Tylko ojciec zniknął.

– Miał drugą rodzinę? – twardym tonem odezwał się Jackson. – Był aż takim tchórzem?

– Tamtego wieczoru uciekłam z domu. Wiem, że głupio postąpiłam, ale czułam się niekochana i było mi wszystko jedno. Myślę, iż w głębi duszy miałam nadzieję, że rodzice mnie odnajdą i dla mego dobra postanowią ze sobą zostać. Byłam tylko trzynastoletnim, zrozpaczonym dzieckiem. Które tamtej nocy dowiedziało się, że szczęśliwe zakończenia nie istnieją.

– Dokąd poszłaś?

– Na Trafalgar Square. Siedziałam bez płaszcza, nie miałam grosza przy duszy. Na szczęście wypatrzył mnie tam policjant i zaprowadził na posterunek. Owinął mnie kocem, napił gorącą czekoladą i pozwolił się wypłakać. Ojca, rzecz jasna, nie było już w domu, więc z posterunku odebrała mnie matka. Nie posiadała się ze złości. – Kayla przesunęła dłonią po jego torsie. – Po tym wszystkim zaczęłam sprawiać wychowawcze problemy, więc posłano mnie do szkoły z internatem. Początkowo przyjeżdżałam na święta do rodziców, ale drugiej żonie ojca przeszkadzała obecność kręcącej się po domu obcej nastolatki. Uważała, że i tak za długo nie miała ojca wyłącznie dla siebie. Ojciec miał wyrzuty sumienia, ale nic nie zrobił, a matka była zajęta nowo poznanym mężczyzną i odrabianiem wszystkiego, czego przez długie lata musiała się wyrzekać ze względu na mnie. Święta Bożego Narodzenia stały się dla obojga uciążliwym obowiązkiem, w dodatku mieli wobec mnie nieczyste sumienie, a mnie cała ta sytuacja wprawiała w stan nieznośnego skrępowania. Moja macocha czekała wiele lat na to, by mieć ojca na wyłączność. Pragnęła wymarzonych świąt we własnym gronie, a owoc młodszej pomyłki ojca nie pasował do tego marzenia. Byłam obca.

Jackson zaklął cicho.

– Walter tak cię nazwał wczoraj wieczorem. Musiało cię to bardzo dotknąć.

– Tak, to szczególnie. Na słowo „obca” reaguję jak pies Pawłowa. Walter miał rację, jestem obca. Zawsze i wszędzie jestem obca.

– Kayla...

– I wolę, żeby tak zostało. Mam swoje życie, jestem dumna z tego, co robię, i cieszę się tym, co mam. Ciężkie chwile przeżywam tylko w święta Bożego Narodzenia. Czuję się wtedy, jakbym stała pod domem, w którym odbywa się przyjęcie, na które nie zostałam zaproszona, wiedząc, że w środku wszyscy świetnie się bawią. – Wysunęła się z jego ramion i przewróciła na plecy. – Jest coś w atmosferze świąt, co wyostrza doznania i emocje. Wydaje ci się, iż wszyscy prócz ciebie mają kogoś bliskiego, nawet jeśli wiesz, że to nieprawda.

– Nie masz kontaktu z matką?

– Matka wyjechała do Nowej Zelandii.

– Nie odwiedzasz jej?

– Raz do niej poleciałam, parę lat temu. Nie wiem, która z nas gorzej to zniosła. Jestem dla niej jedynie przypomnieniem okresu życia, o którym wolałaby nie pamiętać. A ojciec, kiedy się z nim spotkam, nic, tylko patrzy na mnie z poczuciem winy w oczach. – Spojrzała na Jacksona i smutno się uśmiechnęła. – Chyba jak mało kto potrafię rozwiać romantyczny nastrój.

– Nadal leżymy nago przed kominkiem, a za oknem pada śnieg. – Przyciągnął ją do siebie. – To się nie rozwiało.

Kayla zadumała się. Czuła, że jej wyznanie coś między nimi zmieniło.

Najpierw intymny kontakt fizyczny, a potem dzielenie się najintymniejszymi przeżyciami. Było to dla niej czymś dotąd nieznanym i nie była pewna, jak się z tym czuje.

– Nie należałoby zajrzeć do Kruszyny?

– Na pewno śpi. W ciągu dnia zużywa tyle energii, że wieczorem po prostu pada.

Będzie spała do samego rana.

– Ale ona śpi w sypialni.

Odsunął jej z czoła kosmyk włosów.

– Mamy do dyspozycji drugie łóżko.

Mamy? Jackson zamierza zostać na noc?

Jeszcze nigdy nie spędziła z mężczyzną całej nocy. Nim jednak zdążyła zareagować, Jackson był już na nogach i pomagał jej wstać.

Ogarnął ją nagły strach.

– Co robisz?

Ujął jej twarz w dłonie i czule pocałował.

– Najwyższa pora na to, żeby ktoś ofiarował ci nowe wspomnienia świąteczne.



# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Obudził się wczesnym rankiem sam w łóżku.

Nie było to przyjemne doznanie.

Znacznie milej byłoby obudzić się obok kobiety, najlepiej nagiej, z którą spędził najwspanialszą miłosną noc swego życia.

Niestety, wyglądało na to, że owa kobieta była innego zdania.

Prawdę mówiąc, nie był tym zdziwiony.

Co go dziwiło, to fakt, że tak bardzo mu jej brakowało.

Sięgnął po zegarek. Siódma. Dokąd, do cholery, mogła pójść o tak wczesnej porze?

– Kayla?! – zawołał, chociaż czuł, że w chacie nie ma poza nim nikogo. A ponieważ w odpowiedzi nie usłyszał szczekania, zrozumiał, że Kayla zabrała ze sobą Kruszykę. Czyli poszła ją odnieść do głównego domu.

Matka pewnie jeszcze się nawet nie obudziła.

Podciągnął się na łóżku i przetarł ręką twarz, usiłując oprzytomnieć po zaledwie czterech godzinach snu.

Powinna była go obudzić, mógłby jej towarzyszyć w spacerze do domu. Nadal nie wyjaśniła mu do końca, jak sobie wyobraża ich relacje.

Pewnie minioną noc zdążyła już odłożyć ad acta.

Ciekawe, jak zareaguje, kiedy się przekona, że on nie zamierza poprzestać na jednej nocy.

Uśmiechnął się pod nosem.

Zastanawiał się, czy Kayla zdaje sobie sprawę, że w ciągu ostatniej nocy ani razu nie zajrzała do poczty elektronicznej.

Upewniwszy się, czy wetknięty pod kurtkę pakuneczek przypadkiem się nie wysuwa, Kayla wyciągnęła rękę i zapukała do drzwi.

„To tylko jedna noc – upomniała się w duchu. – Nie ma powodu do paniki”. Inni ludzie miewają nieustannie przypadkowe przygody, po których wracają jak gdyby nigdy nic do normalnego życia. Jedna noc nic nie znaczy. Niczym jej nie zagraża i niczego w niej nie zmienia.

Więc skąd to ściskanie w żołądku?

Drzwi się otwarły i Elizabeth powitała ją miłym uśmiechem.

– Przeczytałam twego esemesa. Nie musiałaś się fatygować, kochanie.

Wpadłabym po nią później.

Kayla poczuła skurcz w gardle. Nie była przyzwyczajonego do tego, by zwracano się do niej per „kochanie”.

Jeszcze jeden powód, aby trzymać się jak najdalej od Jacksona. I od całej jego rodziny.

– Miałam ochotę na spacer. – Prawdę mówiąc, była to paniczna ucieczka. Ucieczka przed śpiącym w jej łóżku mężczyzną. – Nie obudziłam cię?

– Wcześniej się budzę.

Ona też cierpi na bezsenność, pomyślała Kayla.

– Kocyk Kruszyny odniosę później. Nie mogłam też znaleźć jej zabawki, pewnie wpadła pod kanapę.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że została u ciebie na noc. Jackson miał ją odebrać.

– Jakoś się u mnie zadomowiła. – Wydobyła spod kurtki kręcącą się z podniecenia Kruszykę. Psinka polizała ją po twarzy.

Podawała Elizabeth suczkę, dziwiąc się, dlaczego tak niechętnie się z nią rozstaje. Dobrze przynajmniej, że Kruszyna nie może nikomu zdradzić, co się działo w chacie ostatniej nocy.

– Tak smacznie spała, że nie chciałam jej budzić.

– Kiedy się zmorduje i zaśnie, nic jej nie obudzi. – Elizabeth odsunęła się od drzwi. – Wejdz, nie stój na mrozie. Jesteśmy wszystkie w kuchni.

– Wszystkie?

– Wpadły Brenna i Élise. Élise smaży naleśniki, które nazywa crêpes, czy jakoś tak z francuska. W każdym razie są pyszne, zresztą wszystko, co robi, jest pyszne.

Kayla zawahała się. Powinna się grzecznie wymówić, ale wtedy musiałyby wrócić do chaty, w której spał Jackson.

– Powinnam zabrać się do pracy.

– Brenna właśnie zaparzyła dzbanek kawy.

Słowo „kawa” przeważało szalę. Weszła do środka, czując, jak ogarnia ją ciepła atmosfera gościnnego domu. Rozchodziły się typowo zimowe zapachy gorącej kawy, cynamonu i świeżo upieczonych bułeczek.

Brenna i Élise krzątały się po kuchni, przygotowując śniadanie.

Kayla przywitała je z pewnym skrępowaniem, a tymczasem Elizabeth sięgnęła po dzbanek i nalała jej kawy.

– To jak, czy Jackson dotarł do ciebie wczoraj wieczorem? Myślałam, że pójdziesz odebrać Kruszykę.

– Em... – zaskoczona nieoczekiwanym pytaniem Kayla nie wiedziała w pierwszej chwili, co powiedzieć. – No... tak, zajrzał do mnie.

Brenna rzuciła jej szybkie spojrzenie znad lodówki, przyciskając do piersi wyjęty przed chwilą pojemnik z jajkami.

Élise wyrwała jej jajka z rąk.

– *Merde!* Jak ty się obchodzisz z jajkami? Chcesz je zgnieść? To nie kamienie!

– Przepraszam, wiem, marna ze mnie kucharka. Z wyjątkiem smażenia bekonu.

W tej dziedzinie nikt mi nie dorówna.

Élise wzniosła oczy do nieba i mruknęła coś po francusku. Po czym zwróciła się z uśmiechem do Kayli.

– Jak ci smakowała moja pizza?

– Była wspaniała. – Woląłem nie wspominać, że do spółki z Jacksonem pochłonęli jej pizzę na zimno, siedząc nago nad ranem przed kominkiem i grzejąc się przy płonącym ogniu.

– Nic tak nie smakuje, kiedy człowiek umiera z głodu po długich i wyczerpujących ćwiczeniach, jak solidna pizza – rzuciła Élise od niechcienia, rozbijając jaja o brzeg miski. – Zgodzisz się ze mną, Brenna?

– Jak najbardziej. – Brenna porzuciła kuchenne zajęcia i sięgnęła po kawę. – A wiecie, jaka jest największa zaleta pizzy? To, że można się nią podzielić z osobą, która trudziła się razem z nami.

O mój Boże, one wiedzą!

Nie miała pojęcia skąd, ale było jasne, że wiedzą.

Pochyliła się, udając, że bawi się z Kruszyką, aby ukryć palące rumieńce.

– Podzieliłaś się pizzą z Jacksonem? – ucieszyła się Elizabeth. – Jak to dobrze. Chłopak tak ciężko pracuje. Potrzebuje odprężenia. Ma za dużo obowiązków. O której od ciebie wyszedł? Dziwne, że nie odbiera telefonu. Walter szaleje z powodu Darrena. Chce się koniecznie rozmówić z Jacksonem. Staruszek nie powinien tak się denerwować... – Elizabeth snuła dalej swoją powieść, przygotowując ciasto na kolejną partię cytrynowych gwiazdek. Tymczasem Kayla, nadal nie podnosząc głowy, szukała odpowiedzi na pytanie Elizabeth o to, gdzie podziwiała się jej syn.

– Nie bardzo pamiętam... nie spojrzałam na zegarek.

– Przed chwilą przysłał mi esemesa – najspokojniej w świecie oświadczyła Brenna. – Chce ze mną porozmawiać o programie narciarskim. Powiem mu, żeby zajrzał do Waltera.

– Ja też dostałam od niego wiadomość. – Élise przeszła przez kuchnię z torbą

mąki. – Mamy się spotkać z ciągu dnia w sprawach restauracji. Brenna, podobno miałaś mi pomagać.

– Nic, tylko narzekasz, więc ustępuję ze stanowiska wiceszefowej kuchni.

– Smażenie bekonu to za mało jak na wiceszefową kuchni. Gdybyś była moją asystentką, dawno wyleciałaś z roboty. Na szczęście mam teraz pomoc w Elizabeth. – Obdarzyła matkę Jacksona promiennym uśmiechem. – Będiesz gwiazdą mojej kuchni. Nareszcie zapanuje w niej spokój. Podobno Darren znalazł już pracę w wioskowej kawiarni. Lepiej tam będzie pasował. Kayla, zostaw tego psa i umyj ręce. Musisz mi pomóc.

– Kiedy ja nie mam pojęcia o gotowaniu. – Zauważyła, że młoda Francuzka mówi dziś z mniejszym francuskim akcentem i przypomniała sobie, co powiedział Jackson o jej popadaniu we francuszczyznę pod wpływem stresu.

– Na szczęście ja i Elizabeth umiemy gotować, bo inaczej wszyscy w tym domu poumieraliby z głodu. – Uśmiechnęła się do Kayli. – Nic się nie bój, będę ci mówiła, co masz robić.

– Élise daje świetne wskazówki. Wczorajszy wieczór był fantastyczny. Gdybym wiedziała, jak fajnie jest pracować w restauracji, dawno bym się u niej zatrudniła. Podobno to był twój pomysł, Kayla. – Elizabeth wyjęła z zamrażarki porcję ciasta, a w tym czasie Kayla myła ręce, zadowolona, że pytanie o miejsce pobytu Jacksona poszło, przynajmniej na razie, w niepamięć.

– Bądź taka miła i przesiej mi mąkę – zarządziła Francuzka, podając Kayli sito i dużą miskę, sama zaś zabrała się do ubijania jaj. – Jako nastolatka pracowałam w górskiej restauracji w Alpach, która zresztą bardziej przypominała szalas. Podawaliśmy turystom głównie naleśniki i grzane wino. To świetny posiłek dla narciarzy.

– Wczoraj pierwszy raz piłam cydr zaprawiony ziołami. Bardzo mi smakował – wtrąciła Kayla, potrząsając sitem.

Elizabeth formowała ciasto.

– Alice robiła kiedyś cydr z jabłek z naszego sadu.

Élise zerknęła na Kaylę.

– Mąka sypie ci się na podłogę. O *merde*, nie potrafisz nawet przesiać mąki, nie robiąc bałaganu. Jesteś jeszcze gorsza od Brenny.

Nagana, o dziwo, zrobiła Kayli przyjemność. Poczuli się jedną z nich.

– Ostrzegałam, że nie będziesz miała ze mnie pociechy. – Powiedziała to z uśmiechem, a Élise też się uśmiechała.

– Nie tak... – Francuzka wyciągnęła rękę i trzymając Kaylę za nadgarstek,

pokazała, jak ma poruszać sitem. – Nie machaj nim na wszystkie strony. Popatrz, nawet Kruszyna jest cała w mące. – Posłała suczce pocałunek. – *Je t'adore mon petit chouchou. Tu est trop mignon.*

– Skoro pracowałaś w górach, to pewnie jeździsz na nartach.

– *Mais bien sûr.* Jasne, że tak. Brenna, czy potrafisz podać mi syrop klonowy, nie rozbijając butelki? Jak dalej tak pójdzie, będę się musiała przenieść z robieniem naleśników na podłogę, na której wylądowała większość mąki.

– Nie zwracaj na nią uwagi – poradziła Brenna. – Obiecuję, Élise, że kiedy zobaczę, jak człapiasz po stoku, zrobię z ciebie naleśnik.

– Nie zobaczysz mnie człapiącej. Jestem bardzo elegancką narciarką. – Élise stopniowo dolewała mleko do jajek, ani na chwilę nie przestając ich ubijać. – Jeżdżę na nartach od czwartego roku życia.

– Od czwartego roku życia? – Brenna skrzywiła się. – Chyba byłaś opóźniona w rozwoju.

– Mieszkałam przez jakiś czas u stóp Alp. Okno mojej sypialni wychodziło na Mont Blanc. No i klimat był o niebo przyjemniejszy niż tu.

Brenna z wystudiowaną ostrożnością postawiła na stole butelkę klonowego syropu.

– Nie podoba ci się klimat Vermontu?

– Tylko zimą... – Élise zrobiła pauzę, sprawdzając konsystencję naleśnikowego ciasta. – Ten mróz. We Francji też bywa bardzo zimno, ale nie tak jak tu, kiedy rzęsy przymarzają do powiek.

– Hej, Élise, a może zaprosisz nas do Paryża. Chyba nadal masz tam mieszkanie, prawda? – Brenna nagle się rozpromieniła. – Na weekend w babskim gronie.

Weekend w babskim gronie?

Kayla skończyła przesiewanie mąki. „Może i ona by się wybrała? Może wzięłaby parę dni wakacji?”

Wiosna w Paryżu.

Nie przypuszczała, że propozycja wyda jej się tak kusząca.

Dziwne, co się z nią dzieje po nocy spędzonej z Jacksonem, pomyślała, ale gdy podsunęła Élise miskę w przesianą mąką, ta nie zareagowała. Czyżby wspomnienie Paryża obudziło w niej tęsknotę za rodzimym miastem?

– Gotowe.

Młoda Francuzka popatrzyła na otaczający ją bałagan, ale nim zdążyła otworzyć usta, Elizabeth chwyciła za ścierkę i szczotkę.

– Zaraz posprzątam – rzuciła, zmiatając szybko mąkę ze stołu i podłogi. –

Kruszynie i tak należała się kąpiel.

Élise pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Co ty, Kayla, matka nie uczyła cię gotować?

– Moja matka nienawidziła gotować. – Kayla wytarła rękę. – I nienawidziła bycia matką. – Nie wiedziała, kogo bardziej zaskoczyły ostatnie słowa: tamte trzy kobiety, czy ją samą.

Elizabeth zatroskała się.

– Na pewno nie, moja droga.

– Ależ tak. – Kayla usiadła z kubkiem kawy. – Urodziła mnie, mając siedemnaście lat. Zamiast pójść na studia, utknęła w domu z wrzeszczącym niemowlakiem. Nienawidziła każdego dnia swego macierzyństwa. Jeden jedyny raz, kiedy doszło między nami do szczerzej rozmowy, powiedziała, że czuła się jak więzień odsiadujący wieloletni wyrok.

W kuchni zrobiło się cicho jak makiem zasiał.

Brenna zastygła z uniesionym kubkiem w ręku.

Élise przerwała ubijanie ciasta.

Kyala zastanawiała się, co ją, u diabła, skłoniło do takich zwierzeń. Nie dość, że wyznała Jacksonowi swoje sekrety, to na domiar wszystkiego obcym kobietom zdradza najintymniejsze szczegóły swego życia. Poczowała się naga. Obnażona. Zapragnęła cofnąć wszystko, co jej się wyrwało, i na powrót zaciągnąć kurtyne tajemnicy.

Elizabeth wzięła ją w ramiona i przytuliła.

– Ale wyrosłaś na dzielną i mądrą kobietę i wiele w życiu osiągnęłaś. Matka musi być z ciebie dumna.

– Nigdy z sobą nie rozmawiamy. Przypominam jej najgorsze lata życia. Specjalnie wyprowadziła się do Nowej Zelandii, żeby „zacząć wszystko od nowa”.

– A ojciec?

Kayli przypomniała się leżąca w chacie nieotwarta koperta.

– Co roku na święta przysyła mi pieniądze. Finansowo był zawsze bardzo hojny. To on opłacał szkołę z internatem, do której zostałam wysłana po rozwodzie rodziców.

Ciszę, jaka znowu zapadła, pierwsza przerwała Élise.

– Cholernie przykra historia. Ale jeśli opowiedziałas ją w nadziei na to, że się wzruszę i dam ci spokój z gotowaniem, to czeka cię poważny zawód. Skoro matka nie nauczyła cię, jak ugotować jajko na miękko, to ja będę musiała ją zastąpić. Nie wykręcisz się.

Był to idealny sposób na rozładowanie atmosfery. Kayla popatrzyła z wdzięcznością na młodą Francuzkę, która umiała bez zbędnego sentymentalizmu okazać jej współczucie.

– Potrafię ugotować jajko na miękko – odparła z uśmiechem.

– Tak, żeby nie pękło? Nie wierzę. – Élise znów była sobą. – Muszę dodać więcej mąki, żeby uzupełnić to, czym posypałaś psa, bo inaczej ciasto będzie miało zbyt lekką konsystencję. Muszę dla ciebie i Brenny zorganizować lekcje gotowania. Każdy powinien umieć gotować. Poza wszystkim to świetna technika uwodzenia.

Brenna podniosła oczy do nieba.

– Gdybym chciała wybrać najlepszą technikę uwodzenia, na pewno nie sięgnęłabym po patelnię.

– I bardzo słusznie, bo swoim gotowaniem uśmierciłabyś faceta, zanim doszłoby między wami do seksu. – Élise zamaszystym gestem zakończyła mieszanie ciasta.

– W ostateczności potrafię ugotować coś jadalnego. Niemniej uważam, że mężczyzna też powinien znać się na kuchni.

– W twoim przypadku to wręcz konieczność.

Elizabeth roześmiała się.

– Miło słuchać waszego przekomarzania się. – Wstając z krzesła, poklepała Kaylę po ramieniu. – Muszę iść zapakować kilka prezentów, zanim w domu zrobi się ruch. Nie czekajcie na mnie ze śniadaniem. Zostawcie mi tylko parę naleśników. Dziękuję ci, Kayla, za odniesienie psa.

– Zawsze możesz go do mnie podrzucić. Chętnie się nim zaopiekuję. – Zdumiały ją własne słowa. Parę dni temu Kayli nie przyszłoby do głowy zgłaszać się na psią opiekunkę.

Zaraz jednak ogarnął ją niepokój na myśl o tym, jak zareagowałaby Elizabeth, gdyby wiedziała, jak Kayla spędziła minioną noc.

– A teraz... – odczekawszy, aż za Elizabeth zamkną się drzwi, Brenna postawiła przed Kaylą nowy kubek i stanęła nad nią z założonymi rękami. – A teraz opowiadaj. Zostawiłaś go żywego? A może leży bez przytomności?

Kayla zamarła.

– Na pewno jeszcze żyje – burknęła Élise. – W końcu Jackson to nie ułomek. Wystarczy popatrzeć na jej podkrążone oczy. Założę się, że właśnie się obudził i zachodzi w głowę, dlaczego uciekłaś. No powiedz, dlaczego uciekłaś? Ja tam wolę budzić się powoli. I przepadam za porannym seksem.

Kayla czuła, jak jej twarz pokrywa się płomiennym rumieńcem.

– Doprawdy nie rozumiem...

Brenna usiadła na wprost niej po drugiej stronie stołu.

– Élise i ja dałyśmy ci alibi. Jesteś nam coś winna, więc opowiadaj wszystko ze szczegółami.

– Ja tam nie jestem ciekawa szczegółów. – Francuzka odstawiła na bok ciasto naleśnikowe. – Chociaż, czy ja wiem, może jednak chciałabym je poznać. Jackson to chodzący męski seks. No mów.

Kayla zacisnęła kurczowo ręce na kubku kawy. To było jeszcze gorsze niż opowiadanie o matce.

Ma się zwierzać ze szczegółami? Z czegoś tak, przynajmniej dla niej, niesłychanego, jak spędzenie całej nocy w jednym łóżku z mężczyzną? Po której nie zdążyła jeszcze pozbierać myśli? I jakoś to zracjonalizować? Nie, to niemożliwe.

– Nie wiem, skąd przyszło wam do głowy...

– Mamy po temu dwa powody. – Élise wydobyla z szafki ciężką żeliwną patelnię. – Pierwszy, to popłoch, w który wprowadziło cię pytanie Elizabeth, kiedy Jackson się z tobą pożegnał. A drugi, lekkie zaczerwienienie na szyi wskutek kontaktu z szorstkimi, nieogolonymi policzkami.

– Jackson przyszedł zabrać Kruszykę.

– Ale został u ciebie. A sądząc po tym, jak wcześnie się tu zjawiałaś, łatwo odgadnąć, że wymknęłaś się cichcem z chaty, zanim Jackson się obudził.

– Nie wymykałam się cichcem. – Ale widząc, jak na nią popatrzyły, skapitulowała. – No dobrze, wymknęłam się. To była po prostu jedna noc. Nie miałam pojęcia, co mu powiem, kiedy się obudzi.

Élise podniosła brwi.

– Co w tym takiego trudnego? Wystarczy powiedzieć: „Świetny seks, Jackson”. Chyba że nie było świetnie, i wtedy mówisz: „Nudny seks, Jackson, następnym razem zostaw pizzę i do widzenia”. – Natłuściła dno patelni oliwą. – Ale jestem pewna, że był świetny. Sama bym się skusiła, gdyby nie łączyły nas stosunki służbowe. No i gdyby nie ewentualne komplikacje z Seanem.

– Komplikacje z Seanem? – Brenna była wyraźnie zaskoczona. – Co on ma z tym wspólnego? Od miesiący nie zaglądał do domu.

– To prawda. – Élise pokręciła patelnię. – Mam nadzieję, że nie przez to, co się między nami zdarzyło.

– O czym... – Brenna wybałuszyła oczy. – Co się wam zdarzyło?

– Kiedy ostatni raz był w domu, spędziliśmy razem szaloną noc. – Élise mocniej podkręciła gaz. – To dodatkowy powód, dla którego nie mogę się zadawać z Jacksonem.



Brenna powolnym ruchem odstawiła kubek.

– Kochałaś się z Seanem? Z bratem Jacksona?

– Dlaczego mówisz takim tonem? To nic wielkiego. Po prostu jedna noc. Na łące nad jeziorem. Przedtem uważałam, że ludzie przeceniają seks na łonie natury. Brenna, popilnuj przez chwilę patelni. – Podbiegła do zamrażarki i wyjęła pojemnik z jagodami. – Ale z Seanem było inaczej. Jest piekielnie sexy i ma magiczne ręce. Pewnie dlatego, że jest chirurgiem. I ma klasę. Lubi dobre jedzenie i zna się na winach jak Francuz. A do tego można z nim porozmawiać o europejskiej polityce, chociaż z Jacksonem też można.

Brenna uniosła brwi.

– Podczas seksu rozmawiasz o polityce?

– Oczywiście, że nie, ale potem oczekuję inteligentnej rozmowy. – Patrząc na Kaylę, dodała z naciskiem: – Nie uciekam, zanim facet się obudzi. – Wdzięcznym ruchem ramienia zatrzasnęła zamrażalnik. Brenna pokręciła głową.

– Utrzymujecie z sobą kontakt?

– Nie. To była jednorazowa impreza, chociaż niezwykle udana. Sean znakomicie zna się na anatomii.

Kayla i Brenna wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

– A nie będziesz się czuła niezręcznie, kiedy Sean przyjedzie na święta?

– Nie, dlaczego? – Najwyraźniej zdziwiona pytaniem Brenny Francuzka wysypała jagody do miski. – Dlaczego miałabym się czuć niezręcznie? Przecież kochaliśmy się za obopólną zgodą.

– Ale ja poszłam do łóżka z klientem. O mój Boże! – Kayla złapała się za głowę. – Jak mogłam do tego dopuścić?

– Ale przecież został twoim klientem, zanim poszłaś z nim do łóżka, więc w czym problem? – Élise typowo francuskim gestem wzruszyła ramionami. – Co innego, gdybyś się z nim przespała po to, by zdobyć zamówienie. Chociaż, bo ja wiem. Jackson jest tak pociągający, że nie można winić żadnej kobiety za to, że się z nim przespała.

Brenna roześmiała się.

– Ale z ciebie kotka na gorącym blaszanym dachu! – W zamyśleniu mruknęła Kayla.

– Seks to naturalna część życia. Nie ma się czego wstydzić. No, może nieudanego seksu. Ale twoje podkrążone oczy zdają się świadczyć o tym, że był raczej udany.

„Udany to mało powiedziane. Był wręcz niewiarygodnie wspaniały. Za pierwszym

razem, za drugim, za trzecim...”

Kayla zanurzyła palce we włosach.

– To była tylko jedna noc. Jak twoja z Seanem. Koniec, kropka. Będę... będę się zachowywać, jakby nic się stało. – W duchu wiedziała, że jej panika nie miała nic wspólnego z faktem, iż przespała się z klientem, ma za to wiele wspólnego z uczuciami, jakie budził w niej Jackson O'Neil.

Brenna upiła łyk kawy.

– Myślisz, że Jackson zrobi podobnie?

Nie miała pojęcia. Wolała o tym nie myśleć, a tym bardziej – rozmawiać. Nie miała zwyczaju zwierzać się innym kobietom. Ani budzić się rano z mężczyzną w łóżku.

Nie umiała sobie poradzić w uczuciami, jakie nią targaly.

Élise wylała na środek patelni odrobinę ciasta, które rozpląnęło się powoli, tworząc równą, cienką warstwę.

– Jackson zrobi tak, jak będzie mu wygodnie. On dobrze wie, czego chce, i nie boi się po to sięgać. Jest silnym mężczyzną i za to go lubię.

Ona też. Między innymi za to.

Na stojącym przed nią talerzu wylądował naleśnik.

– *Voilà!* – Élise posypała go cukrem i okrągłym gestem złożyła na pół. – *Crêpe au sucre.* – Jedz. Musisz się wzmocnić po ostatniej nocy.

Kayla jadła z apetytem, upewniając się po raz kolejny, że wszystko, co wychodzi spod ręki francuskiej kucharki, ma niezrównany smak. Chcąc zapobiec dalszej dyskusji na temat Jacksona, zaczęła im opowiadać o swoich pomysłach na wypromowanie Snow Crystal.

– Jest wiele aspektów, na które chcę położyć nacisk w prasowej kampanii, a jednym z najważniejszych jest twoja osoba. – Spojrzała na Élise. – Francuska szefowa kuchni, która nadaje nowe, niezwykle oblicze restauracji w zapadłym kącie Vermontu. Prasa wpadnie w zachwyt.

– *Vraiment?* – Élise wyraźnie się rozpogodziła. – Kopciuszek zmieni się w królową? Może stanę się sławna? I bogata?

– Kto wie, może otworzysz w Paryżu własną restaurację?

– O nie. – Élise odwróciła się do nich plecami. Coś w tonie jej głosu i układzie ramion podsunęło Kayli przypuszczenie, że jej reakcja może mieć jakiś poważniejszy podtekst.

Przypomniała sobie, iż Élise zachowała się podobnie, kiedy Brenna zaproponowała wspólny wypad do Paryża.

Pamiętała też, co powiedział Jackson, wyrzucając Darrena z pracy: „Élise ma u nas zapewnioną pracę i dom na jak długo zechce”.

– To fajnie, że nie wybierasz się do Paryża – mruknęła Brenna z pełną buzią, nabierając na widelec następną porcję naleśnika. – Masz paskudny charakter, ale gotujesz jak anioł. Twoje naleśniki rozpływają się w ustach, chociaż przez nie cała moja poranna praca na siłowni pójdzie na marne. Jak to możliwe, że gotując takie pyszności, masz taką smukłą figurę?

– Bo nie pożeram wszystkiego, co ugotuję, głuptasie.

Kayla uznała, że nie musi poznawać sekretów Élise.

– Myślę, że osoba Waltera też może wzbudzić zainteresowanie prasy. Jako nestor, który nadal prowadzi ośrodek, w którym się urodził i wychował. – Kolejny naleśnik polać klonowym syropem. – Trochę się tylko boję, żeby czegoś nie chlapnął. No i mamy Tylera, jest się czym pochwalić: dawny mistrz świata prowadzący kursy wyższego stopnia dla bardzo zaawansowanych narciarzy. Należałoby opracować specjalne pakiety promocyjne adresowane do specjalistów. Kursy mistrzowskie pod hasłem „Spotkaj się z Tylerem O'Neilem na świeżym śniegu”.

– Tylko że opady śniegu w Vermoncie są równie nieprzewidywalne jak Tyler. – Brenna wpatrywała się w swój kubek. Élise zamyśliła się.

– Moim zdaniem Tyler jest przełamany. Nie mam na myśli złamanej nogi. Jest przełamany wewnętrznie, odkąd nie może startować w zawodach, które były jego całym światem. Jak dla mnie gotowanie. Gdybym nie mogła dłużej gotować, miałabym ochotę ugotować samą siebie w głębokim oleju.

– Ja tam parę razy dziennie mam ochotę ugotować cię w głębokim oleju. – Brenna wzięła widelec do ręki. – Tyler może nadal uprawiać narciarstwo.

– Ale nie może startować w zawodach, a on uwielbia rywalizację. Czułabym się tak samo, gdybym zamiast dla smakoszy musiała gotować dla ludzi twojego pokroju.

– Piękne dzięki. A co do Tylera, to miał tak od dzieciństwa. Kiedy zjeżdżaliśmy razem z góry, musiał nas zawsze prześcignąć. – Brenna przełknęła kęs naleśnika. – Kłopot polegał na tym, że Jackson i ja też chcieliśmy być pierwsi.

Kayla odsunęła pusty talerz.

– A Sean?

– O, jeździ całkiem dobrze, ale nie tak jak Tyler. Sean podchodzi do wszystkiego od czysto rozumowej strony, także do narciarstwa. Podczas zjazdów uważnie nas obserwował, a kiedy któremuś z nas zdarzyła się kraksa, zbierał nas ze stoku. Rodzina doprowadza go do szału. Brakuje mu cierpliwości Jacksona. A skoro mowa

o rodzinie, czy Walter wie już o twoich projektach?

– Nie, ostatni raz miałam z nim do czynienia wieczorem zaraz po przyjeździe, i kompletnie poległam. – Na wspomnienie tamtego spotkania poczuła skurcz w żołądku. Wiedziała jednak, że bez poparcia Waltera nic nie wskóra. Wstała od stołu. – Idę z nim porozmawiać. Za długo to odkładałam.

– Walter udaje tyrana, ale w gruncie rzeczy ma miękkie serce. Bardzo go lubię. Dam ci dla niego kilka naleśników. Wprawią go od razu w dobry nastrój. – Élise otworzyła szufladę i wyjęła z niej plastikowy pojemnik. – Poczekaj, aż zaczniesz jeść, i dopiero wtedy strzelaj pomysłami.

– Dziękuję wam za wszystko. – Kayla włożyła kurtkę. – Było... bardzo fajnie.

Brenna machnęła widelcem.

– Daj znać esemesem, jak tylko nastąpi drugi rozdział.

– W drugim rozdziale wracam po prostu do Nowego Jorku. Nawiasem mówiąc, kupiłam sobie wczoraj trochę ciepłych rzeczy i w najbliższym czasie postaram się podrzucić ci pożyczone ubrania.

– Nie ma pośpiechu.

Był jeszcze wczesny ranek. Mieszkańcy Snow Crystal albo nadal spali, albo siedzieli przy śniadaniu. Kayla stąpała po sypkim śniegu, sycąc się poczuciem ożywczego spokoju. Mróz szczypał jej policzki. Każdy oddech tworzył białą mgiełkę. Na niebie królował chłodny błękit. Idealną ciszę przerywały jedynie trzaski łamiących się gałązek i szurnięcia osuwających się na ziemię płacht śniegu.

Szła ścieżką prowadzącą do dawnej cukrowni, w której mieszkali obecnie Walter i Alice, ciesząc się z kupionych wczoraj wygodnych butów i ciepłej kurtki. Minąwszy ostatni zakręt, poczuła zapach wydobywającego się z komina drzewnego dymu i usłyszała miarowe uderzenia siekiery. Pod przylegającą do domu wiatą stał Walter, a obok niego piętrzył się stos świeżo porąbanego drewna.

Z trudem opanowała zdenerwowanie. Powodzenie wszystkich jej projektów ratowania Snow Crystal zależało od jego wsparcia.

– Czy nie przeszkadzam?

Bystre spojrzenie intensywnie niebieskich oczu przywołało jej na myśl Jacksona.

– Więc nie wróciłaś do Nowego Jorku?

– Nie. – Zatupała w miejscu dla ogrzania stóp. – Zostaję do końca tygodnia.

Przyniosłam ci od Élise naleśniki z jagodami.

– To nie są prawdziwe naleśniki – mruknął, ale otworzył pojemnik i zabrał się do jedzenia, używając dołączonego do przesyłki widelczyka. Obserwował przy tym Kaylę spod oka. – Myślałem, że się wystraszyłaś i uciekłaś.

– Nie mam zwyczaju porzucać rozpoczętej pracy.

– Podobno prowadzisz rozmowy z ludźmi. – Odsunął stopą kawałek drewna. –

Zadajesz mnóstwo pytań. Słyszałem również, że zaczęłaś jeździć na nartach.

Kayla pomyślała o swoich bezskutecznych próbach utrzymania pionowej pozycji.

– Nie wiem, czy można to nazwać jazdą na nartach. Głównie leżę z twarzą w śniegu.

Kąciki jego warg lekko zadrżały.

– Najważniejsze, że próbujesz.

– Mam nadzieję.

– No i co, dowiedziałaś się czegoś użytecznego?

Kayla podniosła oczy na dom. Zobaczyła ładne zasłonki w oknach i smużkę wydobywającego się z komina dymu.

– Dowiedziałam się, jak mało o was wiedziałam zaraz po przyjeździe. Za dużo mówiłam, zamiast uważnie słuchać.

– A teraz jesteś już ekspertem?

– Zaciekawioną uczennicą. Jackson zabrał mnie na przejażdżkę skuterem śnieżnym.

Walter chrząknął.

– Kiedy byłem mały, odbywaliśmy na nartach biegi przełajowe, ciągnąc za sobą saneczki. W tamtych czasach nie mieliśmy wyciągów ani mechanicznych urządzeń do wyrównywania śniegu. Żeby wspiąć się na stok, trzeba było do spodu nart przymocować skórzane płachty. – Odepchnął kloc czubkiem buta. – Żyliśmy w zapadłym kącie, w prawdziwej dziczy. Można było wędrować całymi dniami przez las, nie spotykając jednej ludzkiej duszy.

– Też jeździłeś na nartach?

– Wszyscyśmy jeździli. Jacksonowi przypiąłem narty, kiedy miał dwa lata. A potem Tylerowi i Seanowi. Tyler myślał tylko o tym, żeby być najszybszym, natomiast Jackson... – Walter uśmiechnął się do swoich wspomnień. – Jacksonowi nie chodziło o samą szybkość, on od małego kochał góry i chciał wiedzieć wszystko, zaczynając od tego, dlaczego śnieg na stoku grozi lawiną, a kończąc na tym, jak sprawdzić, czy lód na jeziorze jest wystarczająco gruby, żeby móc jeździć na łyżwach. Jeśli coś sprawiało mu trudność, próbował jeszcze raz, i jeszcze raz, aż do skutku. Po każdym upadku natychmiast się podnosił i jechał dalej z zakrwawionym nosem albo bolącym kolaniem.

W głosie Waltera brzmiał niekłamany podziw i jeszcze coś, co sprawiło, że Kayla poczuła ból w sercu. Miłość. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak bardzo kochając

wnuka, uparcie mu się sprzeciwia.

– Snow Crystal wiele dla niego znaczy.

– Ma to miejsce we krwi. Już jako młody chłopak rozumiał potrzebę chronienia naturalnego środowiska. Natura nie jest naszą własnością... jesteśmy w niej tylko gośćmi. On i ja spędzaliśmy całe dni w lesie. – Poprawił w ręku siekiere. – To ja nauczyłem go rozpoznawać ślady pazurów na pniach drzew. Niedźwiedź naznacza w ten sposób drzewa. – Zauważył strach w oczach Kayli. – O tej porze ich nie spotkasz. Czy Jackson zaprowadził cię do lasu?

– Wczoraj pojechaliliśmy razem ścinać choinkę.

Walter prychnął pod nosem.

– Pewnie skuterem śnieżnym. Na to, żeby naprawdę zobaczyć las, powinnaś po nim pochodzić albo poprosić Danę, żeby przewiozła cię sankami zaprzężonymi w psy. Widziałaś kiedyś cukrowe klony? – A gdy Kayla zaprzeczyła, wskazał ręką plantację drzew. – Te klony potrzebują zimnego klimatu, żeby ich żywica nadawała się do produkcji syropu.

– Jadłam dziś na śniadanie naleśniki z waszym syropem. Bardzo mi smakował.

– Odwiedź nas znowu w marcu, to ci pokażę, jak się go robi.

– Mam to uważać za zaproszenie?

– Chyba jasno się wyraziłem.

Wyglądało na to, że wykonała ogromny krok naprzód. Kayli zrobiło się lekko na sercu, ale w następnej chwili Walter podniósł do góry siekiere, a ona przypomniała sobie słowa Elizabeth o tym, że rąbanie drzewa może mu zaszkodzić.

– Dasz mi spróbować?

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Ty?

– Na to, by poczuć, czym jest Snow Crystal, muszę porąbać kilka kłoców. Nie wiem, ile ich już spaliłam w swoim kominku w chacie. – Na wspomnienie kominka pomyślała o Jacksonie i żołądek jej podskoczył niczym naleśnik na patelni Élise.

Prędzej czy później będzie musiała spojrzeć mu w oczy.

Ale jeszcze nie teraz.

Walter popatrzył na nią z uwagą, po czym wskazał leżący przed nim kloc.

– Rąbamy je na kawałki równej długości. Cały sekret polega na tym, żeby pod odpowiednim kątem uderzyć siekiere. Nie musi być ostra. Wystarczy tępą siekiere.

– Jak można pociąć kloc tępą siekiere?

– Ona nie tnie drewna, tylko je rozłupuje. – Walter grzmotnął siekiere i Kayla odruchowo się cofnęła.

– Może nie powinieneś tak ciężko pracować?

Walter przydepnął rozłupany kłoc, żeby uwolnić siekierę.

– Bo jestem na to za stary?

– Nie. – Szukając taktownego wyjaśnienia, zdecydowała się na szczerość. –

Elizabeth wspomniała, że masz bóle w klatce piersiowej.

– Elizabeth robi z igły widły. To była zwykła niestrawność. – Rozłupał kolejny kłoc. – Roboty jest u nas na całą armię pracowników. Na którą Jackson nie może sobie pozwolić, więc wszyscy musimy mu pomagać.

Jego słowa wzruszyły Kaylę do głębi. Szkoda, że Jackson tego nie słyszał, pomyślała.

– Jackson kocha Snow Crystal.

Walter stał przez chwilę bez ruchu, ciężko oddychając.

– Być może.

– Być może? – Nie pojmowała, jak Walter może w to wątpić. – Przecież tu wrócił.

– Nie miał wyboru.

– Zawsze ma się wybór.

– Ale nie Jackson. – Pochylił się i odrzucił porąbane drewno na stos. – Uważa, że ma dług do spłacenia. Czuje się odpowiedzialny za losy miejsca, w którym się urodził i wychował. To jego siła, ale i słabość.

– Słabość? Dlaczego?

Walter zawahał się.

– Bo człowiek nie powinien rezygnować z własnego życia i brać na siebie niechcianych obowiązków po to, by zadowolić innych.

Kayli przyszedł na myśl własny ojciec, który przez lata trwał w związku z jej matką, zanim zdecydował się połączyć z kobietą, którą kochał.

– Może Jackson uważa, że dokonał właściwego wyboru. Ale masz rację, że powinniśmy mu pomagać. Ja też chcę się przyłożyć.

Walter otarł rękawem spocone czoło.

– Naprawdę chcesz rąbać drzewo?

– Tak, chcę. – Zakasała rękawy puchowej kurtki. – Chodzę na siłownię i podnoszę ciężary, nawet kiedy nie mam na to ochoty, więc na pewno poradzę sobie z siekierą.

Walter oddał jej narzędzie.

– Tylko nie odrąb sobie nogi, bo mój wnuk odrąbałby mi za to głowę. Jego zdaniem jesteś niezmiernie cenną osobą.

Kayla zważyła siekiere w rękach.

– Więc mówisz, że trzeba się mocno zamachnąć? – Zaśmiała się, kiedy Walter zrobił gwałtowny krok w tył. Potem podniosła siekiere ruchem, jaki u niego zaobserwowała, i z rozmachem ją opuściła. Kloc rozpadł się na dwoje. – Udało się! – Uśmiechnęła się szeroko, a on odpowiedział tym samym.

– No, no, masz siłę w rękach, nie ma co. – Pokiwał głową z uznaniem. – Gdybym wiedział, jaki z ciebie rębacz, inaczej bym cię potraktował przedwczoraj wieczorem. Masz do kogoś pretensję?

– Prawdę mówiąc, nie bardzo. – Znowu zamachnęła się siekiere i z dumą odepchnęła nogą rozpołowiony kloc. – Jeśli mam do kogoś pretensję, to przede wszystkim do siebie.

Walter pozbierał kawałki drewna i rzucił je na stos.

– O to, że się zakochałaś wbrew swojej woli?

Kayla zamarła.

– Mogę cię zapewnić, że...

– Nie miej sobie tego za złe. Elizabeth od pierwszego dnia w Snow Crystal straciła głowę. Tak samo jak moja matka.

Nie miał na myśli osoby, tylko miejsce, pomyślała z ulgą. Nie Jacksona, tylko Snow Crystal.

– To rzeczywiście niezwykle miejsce.

– Cieszę się, że tak uważasz – usłyszała za sobą głęboki męski głos, a gdy się odwróciła, ujrzała Jacksona, który stał oparty plecami o pień drzewa z założonymi na piersi rękami i mierzył ją spojrzeniem swoich niebieskich oczu, dla których wczoraj wieczorem straciła kontrolę nad tym, co robi. – Wszędzie cię szukałem. Nie wiedziałem, że masz randkę z innym mężczyzną.



# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jak na kobietę po zaledwie czterech godzinach snu wyglądała bardzo dobrze, chociaż nie tak dobrze, jak wtedy, gdy leżała na dywanie przed kominkiem kompletnie naga. Pragnęłby znowu ją tam zobaczyć. Dziadkowa drewniana była ostatnim miejscem na poranne spotkanie po miłosnej nocy. Ale chociaż znalazł się tu, szukając Kayli, musiał przede wszystkim zająć się czym innym.

Popatrzył na stos świeżo narąbanego drewna.

– Uzgodniliśmy przecież, dziadku, że zostawisz mnie rąbanie drzewa.

Walter spiorunował go wzrokiem.

– Odsunąłeś mnie od kierowania ośrodkiem, więc muszę się czymś zająć.

– Jest mnóstwo innych rzeczy do zrobienia. – Jackson wiedział, że stąpa po niepewnym gruncie, chcąc z jednej strony sprawić, aby dziadek nie czuł się wykluczony, a z drugiej oszczędzić mu nadmiernego wysiłku.

– Więc idź do swoich obowiązków zamiast mi przeszkadzać w rozmowie z Kaylą o Snow Crystal.

Przez brak snu obowiązki, które wziął na siebie, ciążyły Jacksonowi jeszcze bardziej niż zwykle.

– Dziadku, musimy porozmawiać o restauracji.

– Jeżeli chcesz mi powiedzieć, że zwolniłeś Darrena, to się nie trudź, bo już wiem o tym.

Jackson zaklął w duchu. Powinien był zawiadomić dziadka od razu.

– Przyszedł z tym do ciebie? – Zezłościł się na myśl, że kucharz zawraca osiemdziesięcioletniemu dziadkowi głowę swoimi problemami.

– Jak tylko go wywaliłeś. Przyleciał prosto do mnie, złorzecząc tej „francuskiej lafiryndzie”. Przepraszam – dodał zwracając się do Kayli, która ważyła w rękach siekiere, jakby się zastanawiała, komu odrąbać głowę.

– Nie przejmuj się. Ale być może ja też będę musiał za chwilę rozłupać jakąś kłodę.

– Ja też. Wściekłość mnie bierze na samo wspomnienie. Problem w tym, że niektórzy nigdy się nie nauczą cenić tego, co mają. – Spojrzał ze złością na wnuka, który uznał, że musi postąpić wbrew sobie i spróbować wyjaśnić dziadkowi przyczyny swojej decyzji.

– Wiem, że sam go kiedyś zatrudniłeś...

– Tak jest. I wysyłając go do wszystkich diabłów, nie omieszkałem mu o tym

przypomnieć.

– Co...? – Nieprzygotowany na taki obrót sprawy Jackson przerwał w pół zdania.

– Co mu powiedziałaś?

– Oczywiście, kazałem mu się wynosić – Walter wyjął z ręki Kayli siekierę. – Powiedziałem, żeby się nie mazgał, tylko wracał do kuchni i porządnie wykonywał pracę, za którą mu płacimy. – Zamachnął się siekierą i z wielkim trzaskiem rozrąbał kolejny kłoc.

Kayla z uznaniem skinęła głową.

– Brawo, Walter.

Jackson nie był pewien, co miała na myśli: odesłanie w diabły Darrena czy potężny cios siekierą.

– Domyślam się, że odmówił.

– Ano. Powiedział, że ma już nagraną lepszą robotę. Kayla, chcesz jeszcze spróbować?

– Chętnie – odparła, biorąc od niego siekierę. Jackson przyglądał się, jak jego dziadek delikatnie układa palce dziewczyny na stylisku i ustawia nowy kłoc drewna.

Kayla uśmiechnęła się promiennie, na co Walter z wrażenia aż się cofnął. Jednakże Jackson wiedział, że uśmiech był adresowany do niego i zrobiło mu się trochę żal dziadka.

Uważnie śledził jej ruchy. Kiedy brała energiczny rozmach, jasne włosy rozwiały się, a jej twarz przybrała zdecydowany wyraz.

Już nie patrzyła na niego.

– Muszę sobie zainstalować w biurze pieńki do rąbania drewna. Zamiast tłuc głową o ścianę, kiedy kolejny klient, niemający nic do zaoferowania, będzie się domagał umieszczenia reklamy jego firmy na pierwszej stronie „New York Timesa”, będę mogła wyładować złość, rąbiąc drewno na szczapy. – Popatrzyła z triumfem na rozpołowiony kłoc. – Ty też to stosujesz na uspokojenie nerwów?

– Każdego dnia. – Walter zerknął na wnuka. – Mamy tu dla każdego pod dostatkiem drewna. Prawda, Jackson?

– Dziadku...

Walter odchrząknął.

– Dobrze zrobiłeś. Czasami trzeba się postawić. Élise gotuje jak anioł. Wynajdując ją, trafiłeś w dziesiątkę.

Pierwszy raz dziadek za coś go pochwalił. Pierwszy raz dał do zrozumienia, że być może nie odnosi się całkiem krytycznie do nowych pomysłów wnuka.

– Nie spodziewałem się, że Darren zdecyduje się odejść.

– Widać tak musiało być. Podjęłaś decyzję. Trzeba umieć się na to zdobyć. Świat idzie naprzód. Jak ktoś nie potrafi się dostosować do zachodzących zmian, to musi sobie poszukać miejsca gdzie indziej. Ważne jest, żeby drewno dobrze wyschło – ciągnął, zwracając się do Kayli. – Codziennie dostarczamy suche drewno do chat. Zdaję sobie sprawę, że w tej chwili tylko niektóre są zajęte, ale ty na pewno potrafisz to zmienić. Myślisz, że uda ci się umieścić naszą reklamę na pierwszej stronie „New York Timesa”? – Popatrzył z błyskiem w oku na Kaylę.

– To raczej wątpliwe. Snow Crystal to wystrzałowy towar, ale nie aż do tego stopnia. Są jednak inne miejsca, w których można was rozreklamować. Czy jeśli umówię reportera na zrobienie z tobą wywiadu, obiecasz, że nie zjesz go żywcem?

Walter postawił stopę na pieńku.

– Nie mogę być sobą?

– Ależ nie, jak najbardziej bądź sobą. Bardzo mi na tym zależy.

Odstawił siekiere.

– Powiedz mi tylko, z kim miałbym gadać.

– Muszę wpierw zadzwonić w kilka miejsc.

Jackson zrobił zdziwioną minę.

– Tuż przed świętami?

– Niektórzy dziennikarze nadal pracują, a część z nich szuka ciekawszych tematów niż nowy przepis na przyrządzenie indyka albo jak w czasie świąt zachować dietę. Zajmę się tym. – Zaciągnęła pod szyję zamek kurtki, nie patrząc Jacksonowi w oczy.

– Ale teraz zabieram cię na narty. Będą z nami Tyler i Jess. Mam twoje narty w bagażniku.

– Akurat z tą dwójką, którą najbardziej bawi zjeżdżanie z najbardziej stromych stoków najszybciej jak się tylko da? Już widzę, jak się cieszą na myśl o wyprawie na płaski stok w towarzystwie osoby, która co parę sekund wywija orła. – Mówiła to z udawaną beztroską. – Cieszę się, że Jess i Tyler w końcu się dogadali, ale naprawdę muszę wracać do chaty i zająć się pracą. Zaczyna mi się klarować w głowie, jak najlepiej sprzedać Snow Crystal prasie i potencjalnej klienteli.

A on miał już dosyć klarowny obraz tego, dlaczego Kayla nie pozwalała, aby ktokolwiek się do niej zbliżył.

– Opowiesz mi o tym w samochodzie. – Położył rękę na jej ramieniu. – Stałem tuż przed domem. Do zobaczenia, dziadku.

– Mam nadzieję. – Walter długo patrzył za nimi, ale Jackson nie zwolnił kroku, a Kayla dała się prowadzić zapewne dlatego, że nie chciała robić sceny.

– Odbylałam z twoim dziadkiem szczerą rozmowę.

– Bardzo dobrze. Zdecydowanie opowiadałam się za szczerą rozmową. Nie tylko między tobą i dziadkiem. – Kayla gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Jackson...

– Wsiadaj do samochodu. – Dwa dni temu użył tych samych słów po jej ucieczce z zebrania w kuchni, tyle że dzisiaj lepiej rozumiał, dlaczego Kayla tak się zachowuje. Miał nadzieję, że nie będzie stawiała oporu, a on nie będzie zmuszony przyprzeć jej do karoserii SUV-a i pocałunkami zmusić do uległości, dając Walterowi okazję do przyjrzenia się czemuś ciekawszemu niż stos drewna.

– Jestem tu po to, żeby wykonać pracę, którą mi zleciłeś.

– Nie zamierzam ci w tym przeszkadzać. Z przyjemnością wysłucham najnowszego raportu, a przy okazji napiję się mocnej kawy, która nam się należy po nieprzespanej nocy. Ale najpierw odbędziemy rozmowę, której uparcie unikasz.

Kayla posłusznie wsiadła do samochodu.

– Miałam rano sprawy do załatwienia.

– Z powodu których musiałaś się wymknąć ukradkiem jak złodziej?

– Nie chciałam cię budzić.

– Zauważyłem. Pozostaje pytanie dlaczego. Czy jestem taki groźny?

– Sporo działałam. Porozmawiałam z twoją matką. Pogadałam sobie z Brenną i Élise. Odbylałam fajną pogawędkę z Walterem. – Kayla zapięła pas. – Czy nie tak się umawialiśmy? Że będę jak najwięcej rozmawiać z ludźmi?

– Wychodzi na to, że zdążyłaś dzisiaj porozmawiać z wszystkimi oprócz mnie.

– To była tylko jedna noc, Jackson.

– W takim razie jesteś mi winna parę godzin, bo uciekłaś, zanim się skończyła. – Spodziewał się z jej strony jakiejś zręcznej repliki.

Jednakże Kayla wróciła do tematu pracy.

– Postanowiłam położyć nacisk na obszerne reportaże w prasie i krajowej sieci telewizyjnej. Odbiorcy lubią poznawać ludzkie historie.

Jackson stłumił uczucie frustracji.

– Jakie ludzkie historie?

– Porzuciłeś dzieło swego życia, żeby ratować rodzinne przedsiębiorstwo.

Jackson zagotował się w środku.

– Słuchając ciebie, można by pomyśleć, że było to z mojej strony jakieś cholerne poświęcenie.

– Czy wróciłbyś do domu i przejął prowadzenie ośrodka, gdyby twój ojciec nadal żył?

– Ale nie żyje, więc nie ma o czym mówić. – Ostra replika była adresowana bardziej do niego samego niż do niej, lecz Kayla nie mogła o tym wiedzieć. Otwierał usta, by ją przeprosić, kiedy poczuł na udzie delikatny dotyk jej palców.

Wspomnienie jej palców oplatających pewną część jego anatomii sprawiło, że o mało nie zjechał z drogi.

– Przepraszam. – Jej głos brzmiał miękko, łagodnie. – Nie chciałam cię dotknąć.

– To ja powinienem cię przeprosić. Jestem zmęczony i rozdrażniony, wolałbym w tej chwili nie zajmować się problemami Snow Crystal. – Starał się skoncentrować na prowadzeniu samochodu. – Poza tym, nie jestem pewien, czy Walter powinien rozmawiać z dziennikarzami. Nie byłoby dobrze, gdyby poszło w świat, że mu przeszkadzam.

– Wcale mu nie przeszkadzasz. Odbyłam z nim godzinną rozmowę, podczas której mówił wyłącznie o tobie. Z wielką miłością i dumą.

– Przez rodzinną lojalność. Nie można się spodziewać, żeby mówił inaczej, rozmawiając z ...

– Z obcą osobą. To prawda... i bardzo dobrze. Ale on jest z ciebie naprawdę dumny. Sam nie wiesz, jakie to dla ciebie cenne. – Kiedy Kayla cofnęła rękę, miał ochotę ją przytrzymać. Opanował się jednak i w chwilę później zatrzymał samochód na parkingu pod wyciągiem narciarskim.

– Powinienem był wrócić dawno temu. – Gryzło go poczucie winy. – Dowiadywać się, jak idą interesy. Ojciec był beznadziejnym biznesmenem. Każdy dzień, którego nie spędził w górach, bijąc własne rekordy szybkości, uważał za stracony.

– Zupełnie jak Tyler.

– Owszem, byli do siebie podobni, ale Tyler kocha Snow Crystal. Natomiast dla ojca ośrodek był kamieniem u szyi, który przeszkadzał mu się oddawać temu, co naprawdę lubił robić. – Jackson nie bardzo wiedział, jak to się stało, że rozmawiają o jego ojcu, zamiast o minionej nocy.

Jak jej się udało skierować rozmowę na inne tory?

Jego wzrok padł na dłonie Kayli. Zobaczył, że trzyma je zaciśnięte kurczowo na kolanach i zdał sobie sprawę, że jej też nie jest łatwo.

– Przyszło mi na myśl, że powinniśmy zaprosić znanych dziennikarzy sportowych specjalizujących się w narciarstwie na weekend do Snow Crystal.

Jej pomysł powinien go zainteresować, a tymczasem głównie wpatrywał się w jej usta.

– My?

– To znaczy, ty. – Pochyliła się i zaczęła zdejmować buty. – Ja będę już wtedy

z powrotem w Nowym Jorku.

Jackson zaklął pod nosem.

– Kayla, popatrz na mnie.

– Myślę, że to dobry sposób na zdobycie rozgłosu, a poza tym...

– Spójrz na mnie.

– Ja tylko...

– Próbujesz udawać, że ostatnia noc w ogóle się nie zdarzyła, ale to ci się nie uda.

Na jej policzki wystąpiły rumieńce, niemniej nadal nie podnosiła wzroku.

– Owszem, zdarzyła się, ale minęła i na tym koniec.

– O nie!

Kayla gwałtownie oddychała.

– Już i tak z nikim nie byłam tak długo, jak z tobą.

– Być może, ale to jeszcze nie powód, aby uciekać. – Tak jak zrobiła po tym, kiedy jej rodzice postanowili się rozstać. Z bólem serca wyobraził sobie małą Kaylę błąkającą się samotnie w wigilię Bożego Narodzenia.

Rozważał w myślach to, co mu powiedziała wprost o swoim życiu i ułamki informacji, jakie wyjawiała w ciągu paru ostatnich dni. Wszystko to składało się na w miarę pełny, niezbyt przyjemny obraz.

– Wcale nie uciekłam.

– Kiedy się obudziłem, ciebie już nie było.

– Musiałam odnieść Kruszybę.

– O siódmej rano? – Ujął ją pod podbródek i zmusił, by na niego spojrzała. – Czy jestem taki straszny?

– Nie o to chodzi.

– Kochanie, wpadasz w przerażenie, jak tylko ktoś spróbuje się do ciebie zbliżyć.

To nie jest sposób na życie.

– Mnie ono odpowiada.

Jego irytacja sięgnęła szczytu. Kayla była jeszcze bardziej uparta niż Walter.

– Kierujesz się zasadą: nikomu nie ufaj, a nikt cię skrzywdzi, czy tak?

– Być może, i co w tym złego? Jestem tu tylko na kilka dni. To nie... z tego nie może nic wyniknąć.

– Więc mamy dwie możliwości do wyboru: albo postawić na bezpieczną nudę, albo przeżyć parę dni wartych zapamiętania. – Patrzył na jej usta. – Ja wybieram drugą.

– Jackson...

– Nie zauważyłem, żebyś choć raz zajrzała do swojej poczty elektronicznej. –

Na szyi Kayli drgała malutka żyłka.

– Mam tego dosyć. Ustąp wreszcie.

– Nie mam zwyczaju ustępować. Dlatego nadal siedzę w Snow Crystal.

Co nie znaczy, że nie rozumiał, dlaczego Kayla tak się zachowuje. Najważniejszy w jej życiu uczuciowy związek okazał się równie zawodny i nietrwały jak bańka mydlana. W jednej chwili stała na pozornie twardym gruncie, a w następnej ziemia usunęła się spod jej stóp, ona zaś runęła w zimną przepaść życia, w którym nie było nic pewnego, na czym można by się oprzeć.

Jackson próbował sobie wyobrazić, co musi przeżywać dziecko na wiadomość, że jego rodzice wybrali inne życie. Życie, w którym nie ma dla niego miejsca.

Wiedział, że życie rodzinne nie zawsze usłane jest różami. Tyler wiele wycierpiał w swoim związku z Janet Carpenter. O'Neilowie też nie byli aniołami. Często doprowadzali go do szału, ale stanowili jego rodzinę, na której mógł zawsze polegać. Zdarzały się kłótnie, to prawda, a nawet awantury z trzaskaniem drzwiami. W wyniku jednej z nich Tyler wyjechał na pewien czas ze Snow Crystal. A i Sean nie za często zaglądał do rodzinnego domu. A jednak żaden z nich ani przez chwilę nie zwątpił w to, że jest kochany. Kłótnie, wzajemne irytacje i niesnaski też składały się na pewną całość, bez której nie wyobrażał sobie własnej egzystencji.

Jednego był całkowicie pewien – nikomu z jego rodziny nigdy, przenigdy nie groziło spędzenie wigilii Bożego Narodzenia na posterunku policji.

On wyjechał z rodzinnego domu, ponieważ chciał się uniezależnić. Sprawdzić się, dowieść własnej wartości. Zarazem wiedział od pierwszej chwili, że w razie czego gotów jest natychmiast wrócić. Wiedział również, że gdyby w jakimś momencie życia przywalała go lawina, wszyscy rzuciliby się na ratunek. A on zrobiłby to samo dla każdego z nich, i właśnie dlatego jest teraz w Snow Crystal.

Kayla nigdy w życiu nie miała w nikim podobnego oparcia.

Musiała polegać wyłącznie na sobie, nie mogła liczyć na niczyją pomoc. W jej odczuciu jedyną gwarancją bezpieczeństwa zapewniało unikanie niosących ryzyko związków osobistych.

To, iż miała się teraz na baczności, uznał za dobry znak, oznaczało bowiem, że czuje się zagrożona. A jeśli czuje się zagrożona, to znaczy, iż nie jest jej obojętny.

Będzie się musiała z tym dylematem uporać. Być może już się z nim boryka.

Uznał, że da jej czas na dojście z samą sobą do porozumienia.

– Cieszę się z odbycia tej rozmowy, bo przynajmniej oboje wiemy, na czym stoimy.

A teraz chodź, powiemy Tylerowi, że zamierzasz wykreować go na celebrytę.



# ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Teraz oboje wiemy, na czym stoimy.

Kayla wbiła stopy w narty i zapięła kurtkę. Nie miała zielonego pojęcia, na czym stoi. Dała Jacksonowi wyraźnie do zrozumienia, że ma dać jej spokój, a on równie stanowczo oświadczył, iż nie zamierza się temu podporządkować. Jakaś jej cząstka pragnęła dalej się z nim spierać, lecz zwyciężyła obawa przed kontynuowaniem ryzykownej rozmowy.

Zarzucił jej, że uciekła przed nim, co nie było prawdą. Owszem, unikała jak ognia emocjonalnego zaangażowania, bo taki obrała styl życia. Ale chociaż w żadnym razie nie nazwałaby tego ucieczką, Jacksonowi udało się sprawić, że poczuła się po trosze jak tchórz.

– Pamiętaj, czego cię uczyłem. – Jackson zdjął rękawice i schylił się, by przymocować jej narty do butów.

Kayla oparła rękę na jego barku dla zachowania równowagi i momentalnie w jej wyobraźni odżyła ostatnia noc, podczas której jej palce i wargi błędziły po muskularnych ramionach Jacksona. Pamiętała zapach jego skóry i siłę jego mięśni.

Wyprostował się. Ich spojrzenia spotkały się.

Wokół nich przemykali narciarze, ich barwne stroje wirowały na tle śnieżnej bieli jak w kalejdoskopie, ale ona widziała jedynie jego niebieskie oczy.

Wyschło jej w gardle, czubki palców zlodowaciały.

– Nie mogę.

– Możesz. To łatwy zjazd, będę cię ochraniał.

– Nie to miałam na myśli.

– Wiem. – Głos miał łagodny. – Ale musisz się odprężyć i cieszyć życiem. Naucz się żyć, Kayla!

– Odpowiada mi to, jak żyję. Co w tym złego, że praca sprawia mi przyjemność?

– Owszem, nie ma w tym nic złego, dopóki praca nie staje się ucieczką przed stawieniem czoła wewnętrznym lękom.

– Nic nie rozumiesz.

– Ale staram się zrozumieć. I wiem, że nie ma lepszego sposobu na opanowanie lęku, jak stawienie czoła temu, czego się boimy. Trzeba po prostu podjąć wyzwanie. Nie zastanawiając się nad tym, co może pójść nie tak. W przeciwnym razie nigdy nie poczujesz, że żyjesz.

– Według mnie to najlepszy sposób na to, żeby zrobić sobie krzywdę.

– To, co mówię, dotyczy nie tylko jazdy na nartach. – Dotknął palcami jej warg.

– Nie zakładaj z góry, że spotka cię coś złego.

Kayla starała się zignorować własną reakcję na dotyk jego palców.

– Mogę spaść ze stoku.

– Ale nie musisz. – Spojrzał jej głęboko w oczy; żartobliwie, a zarazem z powagą.

Poczuła, że leci na łeb na szyję w nieznaną przepaść, którą przez całe życie omijała szerokim łukiem.

– Mogę złamać sobie nogę. – Albo ważniejszy organ, na przykład serce.

– A może przeżyjesz najpiękniejszą przygodę swego życia. – Powiódł delikatnie palcem po jej wargach. – I może zapragniesz przeżyć ją ponownie, i to nie raz, lecz wiele razy.

Serce Kayli biło mocniej niż puls narciarza pędzącego w dół stoku po złoty medal.

Ona jednak wciąż starała się nie zwracać na to uwagi.

– Nigdy się nie nauczę jeździć na nartach, jestem na to za stara.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia osiem.

Lekko się uśmiechnął.

– No to chyba nie jest jeszcze za późno. – Włożył rękawice. – Jedyne przeszkoda tkwi w twojej głowie.

– Moja głowa dobrze pracuje. Bardzo ją sobie cenię.

– Ja też ją cenię. Ale nie zaszkodziłoby, gdybyś ją czasami wyłączała. A teraz jedź za mną i naśladowuj mnie, kiedy będę robił zwroty. W ten sposób zanadto się nie rozpędzisz.

Kayla patrzyła na niego z mieszaniną bezradności i fascynacji. W życiu nie spotkała równego mu uparciucha. No, może z wyjątkiem Waltera. A może to nie był upór? Może Jackson wiedział po prostu, czego chce?

Przeszedł ją dreszcz. Czy chciał ją zdobyć?

W jednej sprawie musiała przyznać mu rację. Jej głowa faktycznie stawiała niekiedy nieprzekraczalne przeszkody. Kazała jej zawsze wybierać najbezpieczniejszą drogę. Ale czy to źle? Czyż nie jest rzeczą rozsądną dbać o własne bezpieczeństwo?

Jackson jednym pewnym ruchem odjechał na bok i Kayla dopiero teraz naprawdę zobaczyła stok, z którego miała zjechać.

– O mój Boże, ale tu stromo! Teraz rozumiem, po co był ten wykład o stawianiu czoła lękom. – Kayla z przerażenia wbiła kijki w śnieg. – Jeśli stąd zjadę, to tylko

w ambulansie.

– Ambulans tu nie wjedzie. – Roześmiał się. – Jeśli się przewrócisz i coś sobie zrobisz, ratownicy zwiozą cię na dół toboganem. A to nie będzie najwygodniejsza jazda.

– Dzięki za dodanie mi otuchy. – Opadający stromo w dół stok pokrywała gładka powierzchnia śniegu, który skrzył się w słońcu. Zestawienie nieskazitelnej bieli pokrytych śniegiem gór z błękitem nieba zaparłby jej dech w piersiach, gdyby nie to, że i tak ze strachu nie mogła oddychać.

W dole, za delikatną przesłoną drzew, majaczyła usadowiona w dolinie wioska, a na prawo widziała jezioro i chaty Snow Crystal. Przyjemnie byłoby pomyśleć, że po upadku wyląduję wprost we własnym łóżku.

– No już, Kayla, zjeżdżaj! – Jego beztroska mina wprawiła ją we wściekłość.

– Sam sobie zjeżdżaj! – burknęła pod nosem. – Czy mogę się wspiąć z powrotem na szczyt? Jestem gotowa poświęcić paznokcie, żeby dotrzeć do wyciągu.

Uśmiechnął się do niej przez ramię.

– Zaufaj nartom. I mnie.

Nie zdawał sobie sprawy, jak wiele od niej żąda.

– Ufność nie leży w mojej naturze.

W przeciwieństwie do niego.

Jackson ufał w siłę i trwałość rodzinnych więzi. Gdy tymczasem ona wiedziała tylko, jak łatwo mogą pęknąć. Nie pasujemy do siebie.

– Kayla, jedź wreszcie, albo sam zwiozę cię na dół, a od tego dopiero dostaniesz zawrotu głowy.

Kayli i tak kręciło się w głowie, niemniej pozwoliła nartom zsunąć się w dół zbocza i niemal natychmiast usłyszała świst powietrza, a na policzkach poczuła mroźny powiew. Żołądek podszedł jej do gardła, gdy zobaczyła, że Jackson robi skręt, i na chwilę zamarła ze strachu. Nagle kątem oka dostrzegła małą, może czteroletnią dziewczynkę szusującą obok dorosłego mężczyzny, zapewne ojca, i przypomniała sobie uwagę Jacksona o paralizującym działaniu jej własnego mózgu.

Wstrzymując oddech i koncentrując się na jego naukach o tym, jak przenosić ciężar ciała i wykorzystywać brzegi nart, wykonała skręt i po sekundzie sunęła obok niego zakosem.

Skręt, ślizg, skręt, ślizg, skręt... W miarę jak zjeżdżała za nim ze stoku w coraz szybszym tempie, strach Kayli mijał, ustępując miejsca czystej przyjemności. Wszystkie obawy rozwiały się, cała jej uwaga skoncentrowała się na prawidłowym wykonywaniu manewrów.

Opanowało ją nieznanne uczucie radosnego spokoju płynącego z faktu bycia wśród gór, w otoczeniu ludzi zażywających beztroskiej rozrywki. Przejęta tym nowym doznaniem nie zauważyła, że Jackson zatrzymał się, a ona pędzi wprost na niego.

Jackson chwycił ją w ramiona, jednakże rozpedzone narty wystrzeliły spod niej i oboje wylądowali w pryzmie śniegu zamiecionego sprzed wejścia do restauracji.

– No i znowu leżę w śniegu! – zawołała, zanosząc się ze śmiechu. Jackson też się roześmiał, ale zaraz zaklął pod nosem na widok nabijających się z jego przygody dwóch członków górskiego patrolu, którzy akurat musieli się napatoczyć.

– Zrujnowałaś moją reputację. Przez trzydzieści dwa lata jeździłem po tych górach, żeby na koniec wywalić się na zjeździe dla dzieci. Wiesz, ile może mnie to kosztować? Pewnie będę się musiał wyprowadzić do Kolorado. – Jackson nie zdradzał ochoty do wypuszczenia jej z ramion. – Nic sobie nie zrobiłaś?

– Jestem cała i zdrowa, mam tylko wrażenie, że moje narty wylądowały w Kanadzie. – Wargi Jacksona niemal dotykały jej ust. Przeraziła ją myśl, jak bardzo chce go pocałować.

Pod jego intensywnie niebieskimi oczyma widniały sine kręgi, takie same, jakimi nieprzespana noc naznaczyła jej własne.

Była to najcudowniejsza noc w jej życiu.

Przewróciła się na bok, usiłując wstać.

– Jak to się stało, że moje narty odpadły od butów?

– Bo tak ustawiłem wiązania, w przeciwnym razie mogłabyś przy upadku złamać nogę w kostce.

– Kto tu mówi o złamanej kostce? – Jakiś narciarz gwałtownie zahamował, obsypując oboje fontanną śniegu. – Jestem do usług.

Jackson zmełł w ustach przekleństwo, podnosząc się i otrzepując kurtkę z białego puchu.

– Nie mogłeś sobie znaleźć lepszego momentu na to, żeby się zjawić? – Zabrał się do zbierania nart, podczas gdy Kayla patrzyła na przybysza, nie wierząc własnym oczom. Pomijając świeżo wygolone policzki, był dokładną kopią Jacksona.

Jackson wbił obie pary nart w pryzmę śniegu.

– Kayla, przedstawiam ci mego brata Seana.

– Brat bliźniak? – mruknęła pod nosem. – Jesteście bliźniakami? Powiedziałaś, że jesteś najstarszy z braci.

– Wyprzedziłem Seana o pięć minut.

– Jesteśmy bliźniakami, ale bynajmniej nie identycznymi. – Sean odpiął narty. – Ja znam się na winach znacznie lepiej niż Jackson, a poza tym on może ci pomóc

złamać nogę w kostce, ale na pewno nie potrafi jej złożyć. Natomiast w kwestii kobiet miewamy niekiedy podobny gust. – Uśmiech też miał równie seksowny jak jego brat. – Więc to ty jesteś Kaylą. Bardzo mi miło.

– Chcesz się mną posłużyć i sprzedać w ramach kampanii reklamującej Snow Crystal? – Tyler siedział rozparty na tarasie górskiej restauracji z kuflem piwa w ręce. Siedząca obok niego Jess chłonęła każde słowo ojca.

Kayla zamieszała łyżeczką kremową piankę na swoim cappuccino.

– Twoja sława narciarska to dodatkowy atut Snow Crystal. Pod tym względem żaden inny ośrodek nie może się równać z waszym.

Tyler mrugnął do brata.

– Słyszałeś?

Jackson przewrócił oczami. Nie tak to planował. Mieli się spotkać w małym gronie z Tylerem i Jess. A tymczasem napatoczył się Sean.

Na szczęście Kayli najwyraźniej to nie przeszkadzało.

Co więcej, słuchała z zaciekawieniem uwag Tylera i Seana omawiających występy amerykańskiego narciarza.

– Zanadto się pochylił od razu na górnym odcinku. Na miękkim śniegu.

– Dwa razy zaliczył DNF na Val-d'Isère.

Tyler wyciągnął przed siebie nogi.

– Każdemu od czasu do czasu zdarza się wpadka. Najważniejsze to nie dać za wygraną i próbować do skutku.

Jess starała się nie uronić ani jednego słowa, podczas gdy Kayla rozumiała coraz mniej.

– DNF? Co to takiego?

– Did not finish, nie dotarł do mety. – Jackson strzepnął śnieg z jej czapki. –

W przeciwieństwie do ciebie, ty zjechałaś na sam dół

– I swoim zwyczajem zaryłam twarzą w śniegu. To moja specjalność. Z tego, co wiem, istnieją dwa rodzaje wyścigów narciarskich: zjazd prosto w dół i zakrętami.

– Slalomem – poprawił Tyler z miną męczennika. – To się nazywa slalom.

– Slalom. Zjazd, podczas którego nieustannie robi się skręty – ruchem ręki zilustrowała swoje słowa. – Trochę tak, jak ja przed chwilą zjeżdżałam.

Tyler popatrzył na nią z najwyższym niedowierzaniem.

– Moja droga, twój zjazd dzieli od slalomu odległość Ziemi od Marsa.

– Ja tylko próbowałam to sobie wyobrazić.

– Slalom to jedna z dwu konkurencji technicznych, drugą jest slalom gigant.

Wiesz cokolwiek o Mistrzostwach Świata w Narciarstwie Alpejskim?

– Kompletnie nic – odparła Kayla z wesołym uśmiechem. – Wiem tylko, że zawodnicy noszą obcisłe kostiumy, zupełnie jak Superman. Narciarze są na szczęście dobrze umięśnieni, bo przeciętny londyńczyk wyglądałby w takim stroju jak oskubany kurczak.

– Obcisły strój minimalizuje opór powietrza. – Tyler spiorunował wzrokiem Seana, który nie krył rozbawienia. – Chciałeś coś powiedzieć, mądralo? – Nie czekając na odpowiedź, dalej pouczał Kaylę: – Oprócz konkurencji technicznych są też sprinty. Słyszałaś o formule 1?

– Formuła 1? To ma chyba coś wspólnego z karmieniem niemowląt. Przepraszam, żartowałam. Więc chodzi o szybkość.

– Na takiej trasie zjazdowej jak Lauberhorn w Szwajcarii, jednej z najdłuższych i najtrudniejszych na świecie, narciarze osiągają prędkości w okolicach 90 mil na godzinę. Wyobraź sobie, że stoisz na starcie, czekając na znak sędziego, i patrzysz w dół. Jak byś się czuła?

Jess nie posiadała się z podniecenia. Kayla aż się wstrząsnęła.

– Na samą myśl robi mi się niedobrze. Osiągnęłam dzisiaj swoją maksymalną prędkość i nie zamierzam jej przekraczać.

– Też mi prędkość! – Tyler o mało nie zachłysnął się piwem. – Gdybyś zjeżdżała choć ociupiną wolniej, znalazłabyś się na dole wraz z końcem sezonu. W samą porę, żeby pójść się opalać.

Oto cała Kayla. Jedzie przez życie na wciśniętym hamulcu, myślał Jackson, zastanawiając się, co mogłoby ją skłonić do zdjęcia nogi z pedału.

– Chętnie bym się poopalała. Tu można zamarznąć. – Kayla zaciągnęła zamek kurtki pod samą szyję i napiła się kawy. – Mamy więc sprinty narciarskie dla uzależnionych od adrenaliny. I co jeszcze?

– Jest jeszcze Super-G.

– Co to takiego?

– Slalom supergigant. – Tyler popatrzył z rozpaczą na brata. – Gdzieś ty ją wynalazł?

– Znalazł mnie w nowojorskim biurze. I jeśli nawet nie potrafię utrzymać się na nartach, mogę cię zapewnić, że jestem w swojej dziedzinie równie dobra jak ty w swojej. Dzięki mnie mój ostatni klient znalazł się na okładce „New York Timesa” i magazynu „Time”. – Odstawiwszy kawę na spodek, ciągnęła ze słodkim uśmiechem: – Może się zdziwisz, ale w moim fachu to odpowiednik zdobycia dwóch złotych medali na olimpiadzie. A ponadto doprowadziłam do tego, że jego stronę

w internecie odwiedziło trzysta milionów użytkowników, a więc najprawdopodobniej liczba ludzi, którzy poznali jego produkt, była większa niż widzów oglądających w telewizji twoje występy na zawodach.

Tyler zmrużył oczy.

– Powiedziałbym, że twój pierwszy występ u nas zakończył się sromotną kraksą.

Jackson zaklął pod nosem, ale Kayla roześmiała się.

– Faktycznie, zaliczyłam DNF. Ale każdemu od czasu do czasu zdarza się upadek.

Najważniejsze, to umieć się pozbierać i próbować do skutku. – Odbiwszy w ten sposób piłeczkę jego własną bronią, Kayla pochyliła się nad stołem. – Ludzie będą gotowi dużo zapłacić za przyjemność jazdy z tobą. I słuchania twoich opowieści. Masz pasję i umiesz o swoich doświadczeniach z pasją opowiadać. Jesteś ważnym atutem Snow Crystal.

– Na litość boską, nie mów mu tego! – Sean sięgnął ręką przez stół do miseczki z frytkami. – Kto to zamówił? Odkąd to żywicie się śmieciowym jedzeniem?

– Ja się nim żywię, odkąd przestałem się ścigać. – Tyler zabrał frytki z zasięgu ręki Seana. – To ja jestem miejscową atrakcją, a nie ty. Na dowód czego mogę zademonstrować swoje medale.

– Które dowodzą jedynie samobójczych skłonności. W każdym razie, kiedy przypinasz narty. – Sean w ostatniej chwili chwycił garść frytek. – Ale nie mogę narzekać. Dzięki takim jak ty ja i inni chirurdzy od składania kości mają zawsze pełne ręce roboty.

Kayla lekko drgnęła i Jackson to zauważył.

– Dosyć o medycynie. Wcześniej przyjechałeś, Sean. Spodziewaliśmy się ciebie dopiero w Wigilię.

– Pracowałem podczas Bożego Narodzenia przez cztery lata z rzędu. Uznałem, że należy mi się dłuższy urlop. – Sean skinął na kelnerkę i zamówił zieloną sałatę.

– Mama już wie, że przyjechałeś?

– Oczywiście. Dlatego jem tylko sałatę. Najadłem się piernikowych mikołajów, a wieczorem czeka mnie rodzinna kolacja, podczas której dziadek każe mi się tłumaczyć, dlaczego składam ludziom kości w Bostonie, kiedy na miejscu nie brakuje połamańców, mama będzie we mnie wpychać jedzenie, babcia zajmie się swoją robótką, a Jackson poczęstuje nas porcją informacji na temat strat i zysków.

– Głównie strat, o czym powinieneś wiedzieć, jeśli odbierasz pocztę elektroniczną.

– Po tym, jak wczoraj przepracowałem ciurkiem dziesięć godzin, nie miałem siły zaglądać do poczty.

– Myślałem, że jako udziałowiec firmy będziesz chciał wiedzieć, jak idą interesy.

– Mam też udział w rodzinnej piwniczce, która, jak podejrzewam, poniesie wieczorem poważne straty. Na moje oko ubędzie co najmniej sześć butelek wina. – Mrugnął porozumiewawczo do Kayli. – Mam nadzieję, że będziesz na dzisiejszej kolacji. Swoją obecnością złagodzisz przewagę klanu O'Neilów i nadasz rozmowom nieco nowojorskiego sznytu.

– To ma być rodzinna kolacja, a ja nie należę do rodziny.

Jackson czuł, że Kayla dobrze sobie zapamiętała ostatnią kolację w rodzinnym gronie i zapewne odmówi udziału w następnej. Czekał więc na jej negatywną odpowiedź, planując z góry, że zaprosi ją na kolację do siebie, podczas której będą mogli bez świadków odbyć szczerą rozmowę.

Ich spojrzenia spotkały się na moment, lecz Kayla szybko umknęła wzrokiem.

– Rodzinna kolacja – powtórzyła z uprzejmym uśmiechem. – Chętnie wezmę w niej udział.

Zamierza być na kolacji?

Zaskoczony jej decyzją Jackson dopiero po chwili zdał sobie sprawę, dlaczego przyjęła zaproszenie.

Zgodziła się zjeść kolację z jego rodziną po to, by uniknąć spędzenia wieczoru sam na sam z nim.

Jednym słowem, znowu mu się wymknęła.



# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Sean starannie zapiął kurtkę, broniąc się przed ostrymi podmuchami wiatru, i zmierzył wzrokiem otwierający się u jego stóp urwisty stok. Nie bardzo wiedział, dlaczego zgodził się na wspólny zjazd z bratem.

– Co właściwie łączy Jacksona z Miss Nowego Jorku?

– Kayla nie jest Miss Nowego Jorku, tylko Miss Anglii. Albo, bo ja wiem czego. – Tyler poruszył nartami, wypróbując śnieg. – W każdym razie na pewno nie można jej nazwać Miss Zjazdów ani Miss Slalomu. Ale polubiłem ją.

Sean pamiętał błyszczące inteligencją oczy nowo poznanej dziewczyny i to, jak celnie odparowała atak Tylera. Spodobał mu się również jej beztroski śmiech po tym, jak wylądowała w pryzmie śniegu.

– Ja też ją polubiłem.

– Radzę jednak, żebyś lubił ją z daleka, bo najwyraźniej wpadła twemu bliźniakowi w oko. Podejrzewam nawet, że doszło między nimi do czegoś więcej, ale na ten temat wolę się na razie nie wypowiadać. Co prawda dzieliliście łono matki, ale nie pamiętam, abyście lubili dzielić się kobietami.

– Nie powiedziałem, że mam na nią ochotę, tylko że ją polubiłem. A to są dwie różne rzeczy. – Wiadomość, że Jackson wdał się w romans, dała Seanowi do myślenia.

– Powinieneś poznać bliżej Élise. Macie oboje upodobanie do dobrego jedzenia i dobrych win. Myślę, że wiele was łączy.

Sean patrzył prosto przed siebie. Żaden z braci nie wiedział, jak bliska znajomość łączyła go z Élise, i chyba tak powinno zostać. Zdawał sobie sprawę, że jeśli chodzi o związki z kobietami, nie ma się czym pochwalić, a Jackson z pewnością uznałby, iż jego zakusy zagrażają dobremu samopoczuciu szefowej kuchni. Zresztą po co wspominać o tym, co było jedynie przelotną przygodą? Chwilowym oczarowaniem podczas jednej upalnej nocy? Bez dalszych konsekwencji. Od tamtej pory nie widzieli się ani nie utrzymywali ze sobą kontaktu.

Popatrzył w dół wąskiej kotliny.

– Naprawdę każesz mi zjechać na sam dół? Zawsze miałeś trochę źle w głowie.

– Wiedział, że to nieprawda. Tyler umiał bezbłędnie oceniać górskie stoki. Posiadał niemal nadprzyrodzoną zdolność odróżniania zboczy nadających się do zjazdu od absolutnie niedostępnych. To dzięki niej znalazł się w narciarskiej czołówce.

– Przecież od dzieciństwa zjeżdżałeś wszędzie, gdzie tylko się dało. Dopiero

wyprowadzka do miasta zrobiła z ciebie mięczaka.

– Dbam o swoje kości. Nie mógłbym składać cudzych kości, gdybym połamiał własne, a ich składania wolałbym nie powierzać innym chirurgom. – Mimo tej deklaracji Sean poczuł dobrze znany, trudny przyływ adrenaliny, nad którym zazwyczaj potrafił zapanować. To dlatego pozbył się swego ducati, chociaż wiele go to kosztowało, i drogą kompromisu zdecydował na porsche. Kompromis polegał na tym, że nie rezygnując z prędkości, wyeliminował niebezpieczeństwo bezpośredniego kontaktu z twardą nawierzchnią w przypadku motocyklowego wypadku. – No dobra, zaryzykuję. Ale ty jedź pierwszy.

– Bo obleciał cię strach.

– Bo jeżeli poruszysz lawinę, wolałbym być wyżej, a nie niżej niż ty. Ale obiecuję, że cię odkopię.

– Panowie, odsuńcie się, jeśli łaska! – Obok nich przemknęła Brenna, a tuż za nią, Jess.

– Hej! Czekaście! – Wiatr porwał krzyki Tylera, a tymczasem dziewczęta pokonywały mrozącą krew w żyłach stromiznę wiodącą na przeciwległy szczyt. Żadna się nie zawahała. Żadna nie pisnęła. Ale obie wydały radosny okrzyk.

– Widzę, że nie tylko ty masz źle w głowie – mruknął Sean, obserwując Brennę, która z zadziwiającą swobodą sunęła w dół przerażająco stromego stoku.

– Masz na myśli moją córkę?

– Akurat nie myślałem o niej, chociaż wygląda na to, że masz w niej bratnią duszę. Czemu zresztą trudno się dziwić, skoro odziedziczyła twoje DNA. Ale nie spodziewam się, byś cokolwiek z tego rozumiał. Nauka nigdy nie szła ci do głowy.

– A jak się nazywa nauka, w której mówi się o seksie?

Sean westchnął.

– To nie takie proste, ale mówiąc najprościej, to biologia.

– No to w biologii jestem prymusem. Gotowy? Bo niech mnie szlag trafi, jeśli pozwolę, żeby byle dzieciak, choćby mój własny, zdobył nade mną przewagę.

– Ty też w jej wieku wyjeżdżałeś na tamten szczyt. A może byłeś już starszy.

– Człowieku, ty chyba masz sklerozę! Powinieneś poradzić się lekarza. Zaliczyłem go jako siedmiolatek. Nie możesz o tym nie wiedzieć, bo sam mnie zepchnąłeś ze szczytu.

– Jako starszy brat miałem obowiązek wyrabiać w tobie hart ducha.

Tyler uśmiechnął się od ucha do ucha.

– I twierdzisz, że to ja mam źle w głowie?

Wieczór w rodzinnym gronie?

Dlaczego, u licha, zgodziła się wziąć w nim udział?

Ponieważ w przeciwnym razie czekał ją wieczór sam na sam z Jacksonem.

Kayla przemierzała chatę wzdłuż i wszerz, uderzając się ręką w czoło.

Próbowała zabrać się do roboty, ale jej mózg odmówił współpracy. Pół godziny temu do chaty wpadła Elizabeth i zostawiła Kruszynę na czas, kiedy będzie zajęta w kuchni Élise.

Suczka ułożyła się na dywanie z pyszczkiem opartym na przednich łapkach i wodziła za Kaylą wzrokiem.

– Myślisz, że wczoraj byłam do niczego? – westchnęła Kayla. – Dzisiaj jest ze mną jeszcze gorzej.

Kruszyna zamerdała ogonem i przewróciła się na grzbiet.

Wiedząc, że mimo zbliżających się świąt Brett będzie siedział w biurze do późnego wieczoru, Kayla wybrała jego numer.

Czekając, aż odbierze telefon, upiła łyk kawy. Promienie księżycy srebrzyły świeżą warstwę śniegu, który spadł ubiegłej nocy.

– Kayla? Co słychać w zapadłej dziurze? – Na dźwięk jego donośnego głosu suczka poderwała się i zaczęła głośno szczekać. – Green, jesteś tam? Co to, u diabła, za hałasy?

– To tylko pies. Takie stworzenie na czterech łapach. Z ogonem. – Podniosła Kruszynę z podłogi i posadziła na kolanach. – Masz coś takiego we własnym domu. Ale rzadko je widzisz, bo stale przesiadujesz w biurze. Mogę ci przesłać zdjęcia, odświeżysz sobie pamięć.

– Nie wiedziałem, że jesteś amatorką psów.

Ona też nie miała o tym pojęcia.

Uśmiechnęła się do małej psiny.

– Wyszło na to, że chyba nią jestem.

– Tylko nie zabieraj psa do biura ani nie wracaj do domu w porze lunchu, żeby go nakarmić. No więc, co się tam u was dzieje?

Kayla popatrzyła na drzewa za oknem.

– Pada śnieg.

– Założę się, że marzysz o jak najszybszym powrocie do cywilizacji. Z tęsknoty za Nowym Jorkiem byłabyś pewnie gotowa wskoczyć na sanie Świętego Mikołaja i zażądać podwiezienia. – Brett roześmiał się z własnego żartu, natomiast Kayla powoli sobie uświadamiała, że wcale tak bardzo za wielką metropolią nie tęskni.

Pewnie dlatego, że nie wykonała jeszcze swojego zadania.

– Zrobiłam pewne postępy.

– Wiesz już, co należy zrobić, żeby twoje poczynania przyniosły realny zysk?

– Za parę godzin prześlę ci ogólny zarys projektu. Zespołowi też przekażę wytyczne, ale musicie mi jak najszybciej odesłać kilka kopii wydrukowanego i oprawionego projektu.

– Nie wystarczy wersja elektroniczna?

Kayla wyobraziła sobie Alice wiecznie szukającą okularów i pełnego obaw przed zmianami Waltera.

– Muszę mieć wydruk.

– Pomyśl o drzewach, Green.

Od przyjazdu do Snow Crystal myślała prawie wyłącznie o drzewach.

– Właśnie na nie patrzę.

– Zapomniałem, że tam, u ciebie, panuje średniowiecze. Spokojna głowa, dostaniesz swoje wydruki.

– Dzięki, Brett. Wesołych Świąt!

– Dlaczego życzysz mi Wesołych Świąt? Do świąt jeszcze kupa czasu.

– Dwa dni.

– To właśnie mówię. Mnóstwo czasu. A teraz wracaj do roboty i nie przeszkadzaj mi dłużej w pracy. I nie przywoź tego cholernego psa do Nowego Jorku. – Brett rozłączył się, a Kayla długo jeszcze patrzyła na Kruszykę.

Rodzinna kolacja odbywała się w kuchni. Do stołu zasiadła również Brenna, natomiast nieobecna z powodu obowiązków w restauracji Élise przysłała aksamitny krem z porów i kartofli. Elizabeth upiekła jagnięcinę.

Jackson prawie nie tknął jedzenia.

Kayla usiadła na drugim końcu stołu, jak najdalej od niego. Miała na sobie miękki sweterek i czarne spodnie wpuszczone w ciepłe buty, w które zaopatrzyła się kilka dni temu. Luźno puszczone włosy opadały na ramiona. Właśnie zareagowała śmiechem na jakąś odzywkę Seana.

– Słyszysz, co do ciebie mówię? – Brenna trąciła Jacksona w ramię.

– Co mówiłaś? – Wiedział, że nie jest dobrym sąsiadem przy stole.

– Opowiedziałam ci długą historię, ale wydaje się, że nie bardzo, a dokładnie mówiąc, wcale mnie nie słuchałeś. Czuję się dotknięta. – Brenna podniosła kieliszek. – Na mnie tak nie patrzyłeś, kiedy jedliśmy razem kolację.

Jackson z trudem oderwał oczy od Kayli, żeby spojrzeć na Brennę.

– To znaczy jak?

– Jakby kolacja była jedynie wstępem do czegoś znacznie bardziej interesującego.

Jackson westchnął.

– Przepraszam cię, Bren...

– Nie przepraszaj. Między nami nigdy nie było chemii. – Napiała się wina. –

Wiesz, bardzo Kaylę polubiłam. Narciarka z niej do niczego, ale jest autentyczna.

– Ja też ją lubię.

– Masz już jakiś plan?

– Tak. – Owszem, miał plan, nie wiedział tylko, na ile będzie skuteczny.

Postanowił pójść na żywioł. Zawierzyć instynktowi.

– Chętnie bym ci coś poradziła, ale marny ze mnie ekspert.

Jackson wskazał wzrokiem siedzącego na wprost nich Tylera.

– Jak ci się z nim współpracuje?

– Doprowadza mnie do szału, tak samo, jak kiedy byliśmy dziećmi.

– Tak mi się wydawało. Nie czujesz się niezręcznie? I czy mam powody do niepokoju?

– Ani jedno, ani drugie. Zanadto kocham swój dom i swoją pracę, żebym dała się z nich przegonić facetowi mającemu tyle spostrzegawczości, co przydrożny kamień. Traktuje mnie, jakbym była jego młodszym braciszkiem.

– Może powinnaś jeździć na nartach na golasa. Albo w tej czarnej sukience, w której jadłaś ze mną kolację.

– Nie wywalisz mnie z roboty, jeśli wyjadę na stok goła?

Jackson skosztował wina. Było to wyśmienite sauvignon blanc z piwniczki Seana.

– Mam w tej chwili zbyt mało sprzymierzeńców, żebym mógł sobie pozwolić na wyrzucenie z pracy jednego z nich.

Przegadali resztę wieczoru, głównie omawiając plany rozszerzenia programu narciarskich szkoleń i ćwiczeń. Nie przeszkodziło to jednak Jacksonowi obserwować spod oka Kayli, która na drugim końcu stołu prowadziła z Seanem ożywioną rozmowę o różnicach między Londynem i Nowym Jorkiem. Nie dziwiło go, że znaleźli wspólny język. Ale nie mógł się nadziwić temu, jak bardzo mu to przeszkadza.

Kolacja przeciągała się, lecz w pewnym momencie Kayla wstała, podziękowała Elizabeth za przemiły wieczór i ruszyła przez kuchnię do drzwi, przy których wisiała jej kurtka.

Najwyraźniej uznała, że pora wracać do chaty, zapewne gratulując sobie w duchu, że udało jej się uniknąć bliższego z nim kontaktu.

Nagle przekrzywiła głowę, nasłuchując dochodzących z zewnątrz dźwięków.

– Co się tam dzieje?

Jackson wstał od stołu. Miał nadzieję, że sprawy potoczą się zgodnie z planem.

– Zostaniesz odwieziona do chaty.

– Mogę wrócić piechotą.

Co, oczywiście, było do przewidzenia.

– Zorganizowałem ci alternatywny środek transportu.

Patrząc na niego spod ściągniętych brwi, owinęła szyję szalikiem, nacisnęła klamkę i pchnęła drzwi.

– Psi zaprzęg?! – Na ten okrzyk przy stole ucichły rozmowy.

– Sanna psim zaprzęgiem przy świetle księżyca. Jeden z najstarszych sposobów podróżowania zimą.

– Jackson...

– Turyści to uwielbiają – rozradowanym głosem oświadczyła Elizabeth, podchodząc do drzwi, aby pomachać Danie. – Nie możesz stąd wyjechać, kochanie, nie wiedząc, jaka to przyjemność. Na pewno nie będziesz żałować.

Jackson spostrzegł, że tym razem Kayla nie wzdrygnęła się na dźwięk słowa „kochanie” ani kiedy matka objęła ją ramieniem. Długo patrzyła na oczekujące sanna, po czym, nareszcie, popatrzyła na niego.

– Nocna sanna. – Głos jej się załamał. – Nigdy nie dajesz za wygraną?

– Nie wiem, co masz na myśli. Sanna psim zaprzęgiem to nieodłączna część poznawania atrakcji Snow Crystal.

Wijącym się zakrętami leśnym traktem przemierzali magiczny nocny krajobraz, którego ciszę zakłócał tylko szczęk uprzęży, dyszenie psów i chrzęst płóz sunących po ubitym śniegu.

Gwiazdy lśniły na czarnym aksamicie nieba, odbite od śniegu światło księżyca w pełni osnuwało las srebrzystą poświatą.

Mimo silnego mrozu wtulona razem z Jacksonem w wielki śpiwór Kayla nie czuła zimna.

Stchórzyła. Unikając rozmowy o minionej nocy, zachowała się jak tchórz. Wmawiała sobie, że była to jedynie krótka, nic nieznacząca przygoda, chociaż wiedziała, że to nieprawda, ale nie miała odwagi stawić prawdzie czoła. Po jednorazowej przygodzie wystarczyło odejść i zapomnieć. To wiedziała. Cóż, kiedy tym razem było inaczej.

Dalsze uniki stały się niemożliwe, myślała, siedząc w saniach, otoczona jego

ramieniem. Nie wiedziała nawet, czy przytula ją do siebie, aby nie zmarła, dla bezpieczeństwa, czy też z powodu tego, co ich połączyło minionej nocy. W dodatku obecność Dany uniemożliwiała jakiegokolwiek wyjaśnienia. Właścicielka zaprzęgu stała za ich plecami, na tyłach sań, prowadząc pędzące w radosnym zapamiętaniu psy. Od czasu do czasu rzucała krótkie komendy, ale poza tym sunęli w milczeniu przez śnieżną pustynię, chłonąc niezwykłą atmosferę pogrążonego w ciszy, spowitego blaskiem księżyca lasu.

Wyzwalająca siła tego magicznego przeżycia sprawiała, iż Kayla miała wrażenie, że jej praca, Nowy Jork i wszystkie drobne przykrości codziennego życia odpłynęły w nieskończoną dal. Wokół niej roztaczał się bajkowy świat – świat bez komplikacji, przymusów i konieczności podejmowania decyzji. Świat obejmujący las, ciszę i siedzącego obok niej mężczyznę. Wiedziała, że przeżywa niezwykle chwile, których nigdy nie zapomni.

Mróz szczypał ją w policzki, na szczęście gogle chroniły jej oczy przed wznoszonymi przez psy zaprzęg fontannami śniegu.

Z zamyślenia wyrwał ją okrzyk Dany, po którym psy i sanie stanęły w miejscu. W świetle przymocowanej do czoła latarki Kayla zobaczyła, że zatrzymali się na skrzyżowaniu ze szlakiem biegnącym dalej w głąb lasu.

Jackson wydobył się z ciepłego kokonu, przez chwilę rozmawiał z Daną, po czym wrócił, niosąc rakiety śnieżne.

– Chcę ci pokazać, jak wygląda las nocą.

Kayla wolałaby zostać w ciepłym śpiworze, ale widząc, że nie ma wyboru, niechętnie wygmerowała się z sań i aż się zatrzęsła, czując, jak mroźne powietrze przenika przez puchową kurtkę.

Jackson wziął od Dany plecak.

– Wrócimy za pół godziny.

Dana zeskoczyła z sań, aby zająć się psami.

– Nie spieszcie się.

– Pół godziny?! – wykrzyknęła Kayla, szcękając zębami. – Ile czasu potrzeba, żeby zamarznąć na śmierć na takim mrozie?

– Niewiele. Jeśli się nie ma odpowiedniego ekwipunku. Na szczęście jesteśmy dobrze zaopatrzeni. Rakiety pozwolą ci chodzić, nie tonąc w sypkim śniegu. – Przymocował jej rakiety do butów i zarzucił plecak na ramiona.

– Co w nim masz?

– Odżywki. Na wszelki wypadek. – Wziął ją za rękę i poprowadził ledwo widoczną ścieżką w głąb lasu. Po niedługim czasie Dana i jej sanie znikły im z oczu,

a o ich obecności świadczyło tylko poszczekiwanie psów czekających niecierpliwie na podjęcie biegu.

Kayla przystanęła i popatrzyła na pokryte czapami śniegu drzewa.

– Umarłabym ze strachu, gdybym znalazła się tu sama.

– Ale nie jesteś sama. – Objął ją i przygarnął do siebie. – Posłuchaj!

Zaczął sypać śnieg. Padające z nieba wielkie płatki śniegu osiadały na jej czapce i kurtce.

– Czego? – spytała, przekrzywiając głowę. – Nic nie słyszę.

– Otóż to. Nie ma tu nikogo. Tylko las, ty i ja. Niektóre drzewa, zwłaszcza sosna wejmutka i klon cukrowy, stoją tu od setek lat. W dzieciństwie nie mogłem się im nadziwić. Zastanawiałem się, jacy ludzie chodzili tędy i patrzyli na te same drzewa.

– Podniósł świeżo opadłą, idealnie ukształtowaną szyszkę. – Fascynowało mnie to, że zmieniając się zgodnie z porami roku, wciąż trwają. Kiedy stanie się jesienią na grani, z której zjeżdżaliśmy wczoraj na nartach, i spojrzysz na las, masz wrażenie, że się patrzy na zachód słońca. Widać wszystkie odcienie czerwieni, żółci, pomarańczy – całą gamę przemieszanych ze sobą kolorów.

– To musi być piękne.

– Tak, ale ja najbardziej lubię zimę. Zwłaszcza okres Bożego Narodzenia. Kiedy byłem mały, przychodziłem tu z dziadkiem. Wybieraliśmy drzewko i wieźliśmy je na sankach do domu. Chociaż nigdy nie rozumiałem, dlaczego ludzie wycinają świerki i stawiają je w pokoju. – Obrócił w rękę szyszkę. – Albo po co je srebrzą i stawiają na środku stołu w szklanym naczyniu, przewiązanym czerwoną kokardą. Miejsce drzewa jest w lesie. Moim Bożym Narodzeniem były wizyty z dziadkiem tu. Nie ozdoby, światełka ani świąteczny indyk. Wszystko rozgrywało się tu, w lesie.

Kayli zakręciły się łzy w oczach.

– Tu masz do czynienia z czymś rzeczywistym. Cała reszta to iluzja.

– Należą ci się nowe, zupełnie inne wspomnienia Bożego Narodzenia, Kayla. – Jego głos był łagodny i miękki niczym spływające z nieba śnieżynki. – Razem je stworzymy, abys zabrała z sobą do Nowego Jorku coś dobrego. Mam dla ciebie prezent. Wesołych Świąt!

Kayla poczuła uścisk w gardle, gdy położył jej szyszkę na dłoni.

– Pamiątka ze stanu Vermont. Niech leży na twoim biurku i po powrocie do codziennego kieratu przypomina ci o istnieniu lasu.

Kayla długo wpatrywała się w szyszkę, wreszcie włożyła ją ostrożnie do kieszeni, dziwiąc się, dlaczego perspektywa powrotu do codziennego kieratu nie podniosła jej na duchu.



Przecież na tym polegała jej praca, którą wykonywała od tak dawna, iż nie przychodziło jej do głowy, że mogłaby robić cokolwiek innego.

A może bała się o tym myśleć?

Pod tym względem Jackson miał chyba rację.

Jackson podniósł rękę i strzepnął z jej czapki śnieg.

– Musimy wracać.

Całą sobą, wszystkimi zmysłami i gorączkowo bijącym sercem czuła przyciągającą ich ku sobie chemię. I chociaż nie była osobą romantyczną, to jednak łagodnie padający śnieg i spojrzenie intensywnie niebieskich oczu Jacksona miały w sobie dziwnie nieodparty czar.

Wiedziała, że właśnie tu, w ściętym mrozem lesie, mając jedynie drzewa za świadków, Jackson ją pocałuje.

Nieuchronność tego, co miało nastąpić, wprawiła ją w drżenie, a gdy przyciągnął ją do siebie i ich usta spotkały się, Kayla cicho westchnęła. Miał chłodne wargi, mróz był siarczasty, ale gorący pocałunek w świetle rozgwieżdżonej nocy – tak cudowny, iż nie miała wątpliwości, że niezależnie od tego, jak potoczą się jej dalsze nocy, zabierze z sobą całkiem nowe wspomnienia świąt Bożego Narodzenia.

Przy tej temperaturze pocałunek, nawet idealny, nie mógł trwać zbyt długo. Niemniej nappełnił ją ciepłem i ogrzewał w powrotnej drodze do rozdroża, gdzie czekała na nich Dana z zaprzęgiem psów husky.

Umościli się na powrót w śpiworze i napiwszy się na rozgrzewkę gorącej czekolady, ruszyli leśnym traktem wzdłuż jeziora do jej chaty.

– Nie wiem, jak ci dziękować. Jeszcze nigdy nie przeżyłam czegoś tak cudownego. – Kayla aż zadygotała, wyskakując z sań.

– Brawo, Jackson! – Dana porozumiewawczo mrugnęła okiem. – Chcesz, żebym cię odwiozła do domu?

– Nie. – Zbliżył się do kuzynki z lekkim uśmiechem, aby ją uścisnąć. – Dziękuję, Dana.

– W jej oczach zamigotały żartobliwe iskierki.

– Możesz mnie zaprosić na kawę?

– Mogę, ale nie chcę. – Odwrócił się i ujął rękę Kayli, zegnany rozmarzonym westchnieniem Dany.

– No dobra, tylko pamiętaj, że obsługuję przyjęcia zaręczynowe i wesela. Szampan ekstra!

Jackson nawet się nie obejrzał.

Na widok drżącej z zimna Kayli poczuł wyrzuty sumienia. Była cała mokra.

– Za długo byliśmy w lesie. Musiałaś przemarznąć do kości.

– Ale było cudownie. – Zęby jej szczękały. – Już wiem, jak będę odtąd jeździła po

Nowym Jorku. Psim zaprzęgiem. Dziękuję, żeś to zorganizował.

Ściągnął jej rękawice i rozmasował dłonie.

– Stój tu i nie ruszaj się. Daj mi minutę. Dosłownie minutę.

Wszystko przebiegało zgodnie z planem, chociaż nie przewidział, że jego pomysł posłuży za pierwszą pomoc w nagłym wypadku.

Poczyniwszy odpowiednie przygotowania, wrócił tam, gdzie ją zostawił. Z kurtki Kayli spływał topniejący śnieg.

– Musimy cię rozebrać.

– Chyba żartujesz. – Spróbował rozpiąć jej kurtkę, ale mu nie pozwoliła. – Z-zan nic w świecie nie poz-zbędę się ani jednej warstwy ubrania.

– Do tego, co mam na myśli, musisz się kompletnie rozebrać.

Zęby jej szczękały.

– Jackson...

– Gorąca kąpiel. – Stanowczym ruchem odsunął jej rękę i rozpiął kurtkę. – Musisz zrzucić mokre ubranie i zanurzyć w wannie.

– Nie z-zrzucę z siebie ubrania.

– Ja to zrobię za ciebie.

– Doprawdy jesteś samym chodzącym sercem.

– Niezupełnie. Mam jeszcze inne części ciała. – Zdjąwszy z niej puchową kurtkę, zabrał się do zdejmowania kolejnych warstw ubrania. – Zaraz się dowiesz o ich istnieniu.

– Czy one przypadkiem nie zamarzły?

– Ani trochę. Wkrótce się przekonasz. Jeśli chcesz, możesz zostać w bieliźnie.

– Po diabła mi bielizna. – Kayla nie przestawała drżeć z zimna, ale w jej oczach pojawiły się nowe błyski. – Tylko nie mów Alice, że nie kupiłam sobie termalnej bielizny.

– W takim razie niczemu nie służy i trzeba się jej pozbyć. – Oparłszy się pokusie rozpoczęcia szybkiego procesu ogrzewania temperatury jej ciała na drewnianej podłodze werandy, uwolnił Kaylę od bielizny i otulił szlafrokiem. – Chodź.

– Zaraz umrę z wyziębienia. Albo od odmrożeń. – Jej jękliwe narzekania trwały, dopóki nie zanurzyła się w parującej kąpieli. – A może umrę z rozkoszy. – Zamknęła oczy, zakryta w gorącej wodzie po szyję. – Och, cudownie.

Jackson też wszedł do wanny i ułożył się obok Kayli, rozkoszując się ożywczym

cieplem.

Kayla oparła głowę o krawędź wanny.

– Najchętniej leżałabym tak w nieskończoność. Bez ruchu. Powiem Brettowi, żeby zainstalował w biurze podobne urządzenie służące sesjom relaksacyjnym w przerwie na lunch.

– Przecież ty nie korzystasz z przerw na lunch i nigdy się nie relaksujesz.

Jednakże w tej chwili była wyraźnie zrelaksowana. Miała zamknięte oczy, a długie rzęsy rzucały cienie na jej zaróżowione policzki.

– Teraz rozumiem, dlaczego na werandach chat kazaleś zainstalować wanny z dopływem gorącej wody. Genialny pomysł.

– Nie bierzesz gorących kąpeli?

– Nie. – Podniosła powieki i popatrzyła na drzewa oraz połyskującą w blasku księżyca, zamarznąłą taflę jeziora. – Chyba niewiele jest na świecie wanien z takim widokiem.

– Namawiałem dziadka, żeby spróbował wziąć w jednej z nich gorącą kąpiel.

Uśmiechnęła się.

– Wyobrażam sobie, jak na to zareagował.

– Delikatnie mówiąc, niezbyt uprzejmie, ale sens był taki, że uważa takie urządzenie za niepotrzebną ekstrawagancję.

– To dobra definicja moich idealnych wakacji.

– Przecież ty nie korzystasz z wakacji.

– Może pora to zmienić.

– Chcesz powiedzieć, że zakochałaś się w Snow Crystal?

Uśmiech zastygł na jej twarzy. Lekko zmarszczyła brwi.

– Może. Czy można to uznać za romans z klientem?

– Nie. Ale to, jak najbardziej. – Nie chciał się spieszyć, pragnął smakować każdy moment zbliżenia, ponieważ poprzednie utonęło we mgle pożądania i desperackiej żądzy spełnienia. Tym razem miało być inaczej. Toteż nadludzkim wysiłkiem woli opanował pokusę chwycenia jej w ramiona i przyciągnięcia do siebie. Walcząc ze sobą, wpatrywał się w jej nagie, połyskujące przez wodę ciało. Była najpiękniejszą kobietą na świecie. Jeszcze nigdy żadnej kobiety nie pragnął tak bardzo, jak jej.

Włosy miała spięte byle jak na czubku głowy, a mokre kosmyki przylegały do idealnie zarysowanych policzków i podbródka.

Miał oto przed sobą inną Kaylę Green, tę, której pragnął.

I pewnie zdołałby utrzymać zmysły na wodzy, gdyby nie to, że położywszy dłoń na jego biodrze, Kayla sama przywarła doń całym ciałem. I może wytrzymałby nieco

dłużej, gdyby nie poczuł na policzku pieszczoty jej języka. Zapominając o powściągliwości, przywarł ustami do jej warg. Jej usta były miękkie, pocałunek gorący, jej gibkie ciało wyprężyło się z niezrównanym wdziękiem w parującej wodzie, jej nogi opasały jego biodra.

Kiedy poczuł jej dłoń na podbrzuszu, z wrażenia zamknął oczy i zacisnął szczęki. Szaleństwo zmysłów ostatecznie wyparło z jego głowy wszelką myśl.

– Kayla...

– To twoja wina... – Gorączkowo wodziła językiem po jego wargach, doprowadzając go do wariactwa. – Ja się tak nie zachowuję, więc ty musisz być temu winien.

Nie było w tym cienia logiki, bo to ona przejęła inicjatywę, i chwala jej za to. Na wyjaśnienia przyjdzie czas później. Albo niczego nie trzeba będzie wyjaśniać. Zresztą nieważne. Teraz musi się skupić na tym, by zbyt szybko nie przekroczyć granicy.

Tymczasem jej namiętne pocałunki i pieszczoty sprawiały, że niemal tracił nad sobą panowanie. Musi przejąć inicjatywę albo będzie za późno.

Chwyciwszy jej biodra obiema rękami, przewrócił się w wannie na plecy, a ona zawisała nad nim. Wijąc się i patrząc nieprzytomnym wzrokiem, usiłowała wziąć go w siebie, lecz Jackson rozsuniwszy jej biodra kolanami, dotknął palcami odsłoniętego jądra kobiecości. Jego delikatna pieszczota sprawiła, że Kayla jęknęła.

Wokół nich stał pogrążony w ciszy las, pokryty tłumiącą dźwięki warstwą białego puchu. Kayla nie odrywała ust od jego warg, a on wsłuchiwał się w jej jęki, które narastały w miarę, jak wszystko wyczuwającymi palcami pieścił i eksplorował jej gorące wnętrze.

Kiedy poczuł, że Kayla dochodzi, sam był tak twardy, tak napięty, że musiał wyteńczyć wszystkie siły, by nie ulec pokusie jej wijącego się ciała i nie sięgnąć natychmiast po to, czego oboje tak rozpaczliwie pragnęli.

On jednak pragnął czegoś więcej, niż gwałtowne zaspokojenie pożądania w gorącej wannie.

– Do chaty. – Tylko te dwa słowa zdołał z siebie wydusić, na co Kayla podniosła głowę i popatrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem.

– Do chaty?

– Szybko. – Jeszcze nigdy w życiu nie czuł tak rozpaczliwego pożądania. Nawet jako uganiający się za każdą kobietą nastolatek. Najwyższym wysiłkiem woli zmusił się do tego, by się od niej oderwać. Wyskoczył z wanny na mróz. – Już, wychodź! – powiedział, podając jej szlafrok.

# ROZDZIAŁ SZESNASTY

Weszli do chaty i Jackson zamknął drzwi od wewnątrz. Jak najszybciej porwał z łazienki ciepłe ręczniki i zaczął wycierać jej włosy, lecz pieszczoty Kayli i własna nieodparta potrzeba dotykania jej ciała sprawiły, że już po chwili porzucone ręczniki wylądowały w sypialni na podłodze.

Następnie zrzucił z siebie szlafrok i w srebrzystym świetle księżyca ukazało się wspaniale zbudowane męskie ciało.

– Mam pomysł – wyszeptala wyschniętymi wargami, kładąc ręce na jego torsie.  
– Można by wydrukować plakaty z twoją podobizną w adamowym stroju i rozwiesić je w metrze. Po kwadransie miałbyś pełen pakiet rezerwacji.

Na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiech.

– Nic z tego, jestem już zabukowany. Na wyłączność.

Kayla zadrżała. Jeszcze nigdy nie przeżywała niczego podobnego. Nigdy dotąd nie pozwoliła sobie na uczuciowe zaangażowanie. Ale teraz nie miała wyboru. Pragnęła go całą sobą. Chciała go poznać, wiedzieć o nim wszystko.

– Skąd to masz? – Powiodła palcami po bliźnie znaczącej jego żebra.

– Skaleczyłem się, ratując tonące w rzece szczeniaki. – Doprawdy? – Podniósłszy wzrok, dostrzegła w jego oczach niebezpieczny błysk świadczący o tym, co się z nim dzieje.

– Nie, nie naprawdę. – Mówił z trudem przez zaciśnięte zęby. – Ale wolałbym się w tej chwili nie zwierzać ze swoich niepowodzeń. Kayla...

– Hm? – Powolnymi ruchami drażniła jego zmysły, muskając palcami najczulsze miejsca i pieszcząc czubkiem języka jego tors, szyję i ramiona, a gdy oddech Jacksona stał się szybki i nierówny, osunęła się na kolana i wzięła go w usta.

Wyjęczał jej imię i dreszcz wstrząsnął jego ciałem, podczas gdy Kayla pieściła go wargami i językiem, aż na koniec poderwał ją na nogi, wydając z gardła nieartykułowany dźwięk.

Padli na łóżko, najpierw ona na nim, potem on nad nią. Żelaznymi palcami rozwarł jej uda.

Była gotowa, gotowa jak nigdy dotąd, on jednak znowu opóźnił decydujący moment, przywierając ustami do jej podbrzusza, podnosząc coraz wyżej i wyżej zmysłowe napięcie. Osłabła z narastającego pożądania Kayla zacisnęła palce na jego twardych, muskularnych, męskich ramionach.

– Jackson. – Jej szept brzmiał jak błaganie. – Ja... już... tak strasznie chcę...

musisz... – Słowa rwały się, podobnie jak jej myśli. On jednak dobrze wiedział, co znaczą, i dał jej to, o co prosiła. Z precyzją i znajomością rzeczy, która sprawiła, że z gardła Kayli wyrwał się okrzyk rozkoszy brzmiący jak szloch.

Już po chwili była bliska orgazmu, lecz Jackson nie dopuścił do tego, by sama osiągnęła szczyt. Wszedł z niej na moment i naciągnął prezerwatywę, o której za pierwszym razem o mało nie zapomniał, po czym wbił się w nią najgłębiej, jak tylko mógł.

Krzyknęła z rozkoszy, poczuwszy w sobie twardą pulsującą męskość. Tracąc resztki kontroli nad sobą, otworzyła oczy, napotkała jego wzrok i w tym momencie ich spojrzenia stopiły się w jedno tak mocno jak ich ciała. Pochylił się i zamknął jej usta gorącym pocałunkiem. Potem znowu się wyprostował i chłonał ją wzrokiem z rękami wczepionymi w jej włosy, podczas gdy ich biodra poruszały się zgodnym rytmem, wznosząc się stopniowo na szczyty szaleństwa. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie obudził w niej tak dzikiej, prymitywnej żądz. Krzyknęła głośno, kiedy spazmy orgazmu wstrząsnęły jej ciałem, porywając go ze sobą. Całowali się nieprzytomnie, patrząc sobie w oczy aż do samego końca. Nie tylko czując, ale i obserwując, co się z nimi dzieje.

Potem, nadal spleceni ze sobą, zastygli bez ruchu na długie minuty.

Doszedłszy jako tako do siebie, Kayla spróbowała wstać, lecz Jackson trzymał ją w żelaznym uścisku.

– Nigdzie nie pójdziesz – powiedział, nie otwierając oczu. Kayla czuła pod palcami, jak bardzo bije mu serce.

– Muszę pójść...

– Wiem o tym, ale nie pozwolę ci się ruszyć.

– Chciałam powiedzieć, że muszę iść do łazienki.

– Wiem, co chciałaś powiedzieć, ale wiem, że chciałaś uciec. – Wciąż nie otwierał oczu. – A ja do tego nie dopuszczę. Zostaniesz tu, gdzie jesteś, i może się w końcu przekonasz, że budzenie się rano w jednym łóżku z mężczyzną to jeszcze nie koniec świata. Śpij, kochanie.

Ogarnęła ją frustracja granicząca z paniką.

– Wszystko sobie zaplanowałam. Zrobiłam to celowo.

– Faktycznie zaplanowałam wycieczkę do lasu. Reszta stała się sama z siebie.

Kayla usiadła. Miotaly ją uczucia, nad którymi nie umiała zapanować.

– Nieprawda, nic nie stało się samo z siebie. – Popatrzyła na niego oskarżycielskim wzrokiem. – Tyś to zaaranżował. Romantyczna sanna po lesie, gorąca kąpiel na werandzie, narty, rajdy skuterem śnieżnym – robiłeś wszystko,

żebym się zakochała w Snow Crystal.

– Oczywiście. Powinnaś była się zakochać.

W miejscowości, ale nie w mężczyźnie, pomyślała z rozpaczą w sercu. Na pewno nie w tym mężczyźnie.

Jackson wierzył w więzy uczuciowe, związki między ludźmi, w rodzinę – we wszystko, w co ona nigdy więcej nie pozwoli sobie uwierzyć.

Więc dlaczego, wiedząc o tym, leży razem z nim w łóżku? Już drugi raz. Nigdy z żadnym mężczyzną nie była tak blisko. Z żadnym nie dzieliła tak intymnych doznań.

– Położysz się spokojnie, czy mam się zachować jak jaskiniowiec i użyć siły? – Powiedział to łagodnym tonem, ale jednocześnie położył jej rękę na ramieniu. Kayla starała się zignorować dotyk jego palców.

– Nie, Jackson, ja nie...

– Proszę tylko, żebyś nie wstawiała. Czy to takie trudne?

– Nie chodzi mi o to...

– Wiem, też uważam, że na razie wystarczy. – Objął ją i przyciągnął do siebie. – Dlaczego nie potrafisz cieszyć się chwilą? Czy musisz zawsze wybiegać myślą w przyszłość? – Zaczął ją delikatnie głaskać po włosach, a ona zamknęła oczy, czując miłą błogość.

– Nigdy nie przypuszczałam, że może być aż tak... sama nie wiem. Chodzi mi nie tylko o seks, chociaż przyznaję, że był dobry...

– Dobry? Moja droga, dobra to może być pierwsza filiżanka porannej kawy albo dobrze przygotowana trasa narciarska. A to, co było przed chwilą, przekroczyło wszelkie wyobrażenia o seksie.

– Satysfakcja seksualna zależy od fizycznego dopasowania partnerów, nie wymaga prawdziwej bliskości.

– Czy kiedykolwiek przeżyłaś tak intensywny seks?

– Ja... nie... – Była coraz bardziej wytrącona z równowagi. Z trudem oddychała. – Jackson...

– Nie czujesz bliskości? – Spojrzał na nią, podnosząc brwi, bo faktycznie leżeli na łóżku spleceni ze sobą.

– Czuję. A ja tego nie chcę.

– Bo uważasz, że bezpieczniej jest zachować dystans, nie narażając się na bolesny zawód. Tyle już zrozumiałem. Jednakże z faktu, iż twoi rodzice żyli w porąbanym związku, wcale nie wynika, że każdy związek kobiety z mężczyzną musi być pokręcony.

– Ich związek nie był porąbany ani pokręcony. Moi rodzice nigdy się nie kłócili.

– Nie czułaś, że to nienormalne?

– Dlaczego miałabym to uważać za nienormalne? Sądziłam, że są ze sobą szczęśliwi.

– Naprawdę? Ja bym tak nie pomyślał.

– A co byś pomyślał?

– Kochanie, nie można przeżyć ze sobą iluś lat i nigdy, w żadnej sprawie nie mieć odmiennego zdania. To nie byłoby normalne. – Czuła na plecach jego gorącą dłoń.

– Istnieją tylko dwa powody, dla których między parą ludzi nie dochodzi do różnicy zdań: pierwszy, to strach, na przykład kiedy jedna strona ma z jakiegoś powodu wyraźną przewagę, a drugi, to wzajemna obojętność. Jest też trzecia możliwość, a mianowicie, kiedy oboje zawsze i wszędzie myślą i czują to samo, ale na to musieliby być robotami.

Jego rozumowanie było dla Kayli czymś zupełnie nowym.

– Istnieje też czwarta możliwość, kiedy ludzie nie mają się o co kłócić, bo prawie się nie widują. Mój ojciec rzadko bywał w domu.

– Ponieważ miał drugą rodzinę. To wstrętne. Może nie jestem obiektywny, ale pozostawanie w takim nieuczciwym związku uważam za oburzające i godne potępienia.

– Pewnie uważali, że tak będzie najlepiej.

– Więc nie dosyć się starali. – Jego głos był twardy. – W każdej chwili mogli sobie powiedzieć, że sytuacja im nie odpowiada. Że marnują życie. Oni tymczasem, zamiast uczciwie postawić sprawę, nie tylko sami żyli w kłamstwie, ale i tobie narzucili kłamliwą wersję życia. A kiedy kłamstwo wyszło na jaw, co prędzej czy później musiało nastąpić, znalazłaś się wśród ruin czegoś, co nigdy nie istniało. Dlatego wolisz unikać emocjonalnego zaangażowania, niż ryzykować, że i ono okaże się nietrwałe. – Wsunął jej rękę pod głowę i zmusił, by spojrzała mu w oczy. – Ale twoich rodziców nic w istocie nie łączyło. Żyli w uczuciowym bałaganie. I zamiast rozliczyć się z popełnionych błędów, każde z nich poszło jak gdyby nigdy nic własną drogą, zostawiając cię samej sobie. Nie próbowali nawet stworzyć ci choćby namiastki nowego domu.

– Żadne nie chciało mieć mnie u siebie. – Kayla urwała, czując pustkę w sercu. – Widocznie nie dają się lubić. – Jeszcze nigdy tak jasno tego nie wyraziła. Jackson zmeł w ustach przekleństwo, przewrócił się na bok i przygwoździł ją do łóżka.

– Tak ci powiedzieli?

– Nie musieli. Wystarczyło, że starali się, jak mogli, spędzać ze mną jak najmniej



czasu. Pierwsze kilka wakacji po tym, jak zostałam wysłana do szkoły z internatem, były dla wszystkich czystą udręką. Nigdy nie stanowiliśmy nawet tak zwanej mieszanej rodziny. – Przerwała, ponieważ widząc nad sobą jego niebieskie oczy oraz zmysłowe wargi, poczuła obezwładniającą bezradność. – Nic nas nie łączyło. Parę razy usłyszałam, jak nowa żona ojca mówi przez telefon: „Mamy teraz u siebie jego pierwszą córkę”, po czym następowała cisza, kiedy osoba po drugiej stronie składała jej zapewne wyrazy współczucia. Staralam się jak najwięcej czasu spędzać w swoim pokoju, a rok później powiedziałam, że koleżanka ze szkoły zaprosiła mnie do siebie na święta. Miałam w głębi duszy nadzieję, iż się nie zgodzą. Powiedzą, że Boże Narodzenie chcieliby spędzić razem ze mną.

– Ale tego nie zrobili.

– Przyjęli to z widoczną ulgą. Przysłali mi pieniądze i życzyli miłych wakacji. Tak samo było w następnych latach. Ale dlaczego rozmawiamy o moich rodzicach?

Pogłaskał ją po policzku. Niby zdawkowo, ale w jego oczach nie było nic zdawkowego.

– Ponieważ chcę wiedzieć, z czym walczę. Na to, by usunąć przeszkody, trzeba znać ich naturę. Coraz lepiej cię poznaję.

– Nie znasz mnie, Jackson.

W rzeczywistości nikt nie wiedział o niej tyle, co on.

– Wiem, że twoja opinia o związkach między ludźmi opiera się na jednym, odstrasającym przykładzie. I wiem, że się boisz. – Jego głos brzmiał ochryple. – Ale ja to zmienię.

– Nie zmienisz mnie, Jackson. Taka już jestem.

– Więc stoję przed trudnym wyzwaniem. – Zamknął jej usta pocałunkiem i tym razem kochali się nie mniej żarliwie, ale czule i spokojnie. Zbliżenie ukoło Kaylę, ale zarazem wiedziała, że po każdym kolejnym będzie jej coraz trudniej odejść, nie czując rany w sercu.

– Jackson...

– Nic nie mów, zamknij oczy i zaśnij. – Przewrócił się na plecy, nie uwalniając jej z objęć. – Mamy do odrobienia ostatnią, prawie nieprzespaną noc, a z dzisiejszej też już niewiele zostało.

Leżała w opiekuńczym uścisku jego ramion i było jej w nim dobrze. Dawniej łatwiej było wstać i wyjść, niż zostać. Teraz było odwrotnie.

W końcu może zostać do rana, to i tak niczego nie zmieni.

Obudzi się o świcie i zrobi to, co zawsze.

Wstanie i wyjdzie.

Obudziły ją jasne promienie słońca i dochodzące z kuchni smakowite zapachy. Przez chwilę, jeszcze nie całkiem przytomna, leżała w ciepłej pościeli. W ciągu nocy śnieg przestał padać, toteż widziała przez okno idealnie niebieskie niebo i błyszczącą w słońcu, gładką jak lukier na weselnym torcie warstwę białego puchu.

Wymacała na nocnym stoliku telefon komórkowy i swoim zwyczajem sprawdziła godzinę.

Normalnie zegarek wskazywał siódmą.

Dzisiaj wskazywał dziewiątą.

Dziewiąta?!

To jakaś pomyłka. Ostatni raz spała do dziewiątej... nie pamiętała, kiedy ostatni raz spała tak długo. To się po prostu nie zdarzało.

Wyskoczyła z łóżka, ale zdała sobie sprawę, że jest naga, i sięgnęła po pierwszą z brzegu część porzuconych na podłodze ubrań. Kiedy się okazało, że jest to podkoszulek Jacksona, przed włożeniem go na siebie przytuliła na moment bawełnianą tkaninę do twarzy. Przeczesała palcami włosy.

Na koniec objęła spojrzeniem rozrzuconą pościel i otwarte drzwi sypialni. Tyle zostało z zamiaru wymknięcia się z chaty o pierwszym brzasku.

Weszła do kuchni. Jackson stał odwrócony do niej plecami i smażył bekon. Miał na sobie tylko dżinsy, był bosy i bez koszuli. Zmierzyła wzrokiem męskie mocne ramiona, potężne bicepsy, umięśnione barki. Był najwspanialszym, najlepiej zbudowanym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Powinien mieć zakaz zdejmowania koszuli bez uprzedzenia.

Dałaby głowę, że westchnęła jedynie w duchu, ale z jej ust najwidoczniej wyrwał się jakiś dźwięk, bo mężczyzna nagle się odwrócił. No i oczywiście jego tors prezentował się jeszcze lepiej niż plecy.

– Dzień dobry pani. – Zmniejszywszy gaz pod patelnią, ruszył ku niej. Policzki miał pokryte ciemnym odrostem, włosy zmierzwił, za co czuła się osobiście odpowiedzialna, ponieważ przez pół nocy wczepiała w nie palce.

Nie wiedziała, co powiedzieć, ale nie miało to znaczenia, gdyż Jackson ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował ją w usta. Długi, gorący pocałunek momentalnie rozpałił ogień w jej żyłach. Zamknęła oczy. Jak on to robi, że potrafi jednym pocałunkiem zaprowadzić ją na skraj orgazmu? Jeszcze nim podniósł głowę, była gotowa wrócić z nim do łóżka. I to po tym, co w nim robili do późnej nocy.

– Powinieneś wcześniej mnie obudzić.

Uśmiechał się leniwie, oczy błyszczały mu w świetle poranka.

– Po co?

– Bo normalnie budzę się o piątej. Nie mam zwyczaju długo się wysypiać.

– Ale dzisiaj się wyspałaś. – Musnąwszy kciukiem jej dolną wargę, zajął się na powrót przygotowywaniem śniadania. – I bardzo dobrze.

– Wcale nie dobrze. – Powiodła językiem po wargach, na których czuła jeszcze smak jego pocałunku. Zachowanie Jacksona wytrąciło ją z równowagi. Najbardziej to, że sam był taki spokojny i opanowany. Pewny siebie. – Muszę skończyć pisać projekt, załatwić telefony, umyć włosy... Dlaczego się uśmiechasz?

Podrzucił na patelni plasterki bekonu.

– Bo wiemy oboje, że twoja panika z powodu późnego wstania z łóżka nie ma nic wspólnego z pracą.

– Myślałam, że tobie też zależy na jak najszybszym wprowadzeniu planu promocji w życie.

– Oczywiście, że tak. Ale w moim życiu jest miejsce nie tylko na pracę, a poza tym mam pewność, że i tak wykonasz swoje zadanie. A skoro wspomniałaś o myciu głowy, to twoje włosy bardzo mi się podobają w obecnym stanie. Czy możesz podać mi jajka? Są w lodówce.

Jak jej włosy mogą się podobać w obecnym stanie?

Wychodząc z sypialni, nie miała odwagi spojrzeć w lustro.

Otworzyła lodówkę i znalazła jajka.

– Miałam dzisiaj rano napisać projekt, przesłać go do biura i poczekać na telefony.

– Jeszcze zdążysz to zrobić. Wbij cztery jajka do miski.

Rozbiła jajko, które wpadło do miski z rozmazanym żółtkiem i kawałkami skorupki.

Jackson z głębokim westchnieniem wyłowił je łyżką.

– Co ci to nieszczęsne jajko zawiniło? Nie denerwuj się.

– Wcale się nie denerwuję.

– To dlaczego ręce ci się trzęsą? – Stuknął jajkiem o brzeg miski i delikatnie wpuścił je do miski. – Uspokój się, kochanie. – Kiedy swoją ciepłą ręką przykrył jej dłoń, Kayli mocno zabiło serce.

– Nie rozumiem, co to wszystko ma znaczyć.

– To, że będziemy jeść śniadanie. – Uścisnąwszy jej rękę, cofnął własną, przełożył bekon na talerz, a na patelnię rzucił pieczarki. – Raz w tygodniu pozwalam sobie na zjedzenie śniadania, od którego można dostać zawału. Dziś na nie kolej. Zechciej się przyłączyć. Przeżyliśmy wprawdzie ostatnią noc, ale chociaż śniadania możemy nie przeżyć, to przynajmniej umrzemy razem.

– Ja nie jadłam śniadań.

– Ani nie wysypiasz się do dziewiątej, a jednak dzisiaj ci się to udało. – Kiedy otarł się ramieniem o jej ramię, Kayla zdała sobie ze zdziwieniem sprawę, że po raz pierwszy w życiu stoi w kuchni obok mężczyzny, który przygotowuje wspólne śniadanie.

– Jackson...

Jackson westchnął.

– Odpręż się, kochanie. Denerwuje cię, że nie panujesz nad sytuacją, ale prawda jest taka, że nie da się zapanować nad wszystkim, co się nam w życiu zdarza. Czasami trzeba po prostu dać się ponieść prądowi, ufając, że poradzimy sobie z tym, co los przyniesie.

– Nie umiem żyć w ten sposób.

– Wszyscy tak żyjemy, czy chcemy tego czy nie. Tylko z pozoru kontrolujemy nasze postęпки. Myślisz, że masz wszystko pod kontrolą, a tu nagle, kiedy najmniej się tego spodziewałaś, zdarza się coś przemożnego, przeciw czemu nic nie poradzisz i po prostu musisz się poddać.

Kayla zadała sobie pytanie, czy ma na myśli nagłą śmierć ojca.

– Wiem, że niektórych rzeczy nie da się kontrolować, ale inne można, i nad nimi chcę mieć kontrolę. I robię to.

– Ponieważ wszystko, co robisz, zamieniasz w pracę, ale nawet pracy nie da się do końca kontrolować. Gdyby było inaczej, Snow Crystal nie miałoby obecnych kłopotów.

W osobliwy sposób wywiera na mnie presję, pomyślała.

– Wiem, że potrafisz doprowadzić ośrodek do kwitującego stanu.

– Też tak sądzę. Niestety, dziadek w to nie wierzy. Stąd mój dylemat: albo będę robił wszystko, co moim zdaniem trzeba zrobić, żeby uratować interes, narażając go na niepokój i zdenerwowanie, albo będę dbał o jego dobre samopoczucie, ryzykując bankructwo. Nie jest mi przyjemnie narażać dziadka na zbyt wielki stres.

Kayla przypomniała sobie swoją wczorajszą rozmowę z Walterem.

– Dziadek cię uwielbia.

– Na pewno mnie kocha. – Głos mu się załamał. – Ale żeby zaufać, że dobrze poprowadzę ośrodek i uwierzyć w sens moich decyzji? Och, nie. A bez tego mam związane ręce.

Kayla podała mu talerz.

– Rozmawiałaś z nim o tym?

– Tysiące razy. – Nałożył sobie jajecznicę i bekon. – Żadne argumenty do niego

docierają.

– Zrozum, że on się boi. A twoje argumenty tylko ten lęk podsycają i budzą sprzeciw. Może zamiast kłaść nacisk na to, co chcesz zmienić, powinieneś mówić mu o tym, za co kochasz Snow Crystal. I pozwolił mu mówić o jego własnej wizji rodzinnego przedsięwzięcia, a jeśli ta okaże się nierealna, nie na dzisiejsze czasy, spróbował mu ją wyperswadować. – Zreflektowała się i w zakłopotaniu machnęła ręką. – Przepraszam, nie słuchaj mnie, mądrzę się, nie mając pojęcia, jak funkcjonuje rodzina.

– Nie przepraszaj. – Ściągnął brwi i odstawił talerz. – Myślę, że masz rację. Nasze rozmowy toczą się zawsze wokół wprowadzanych przeze mnie zmian. Od mego powrotu półtora roku temu mówimy wyłącznie o przetrwaniu, gaszeniu pożarów, zarządzaniu w czasie kryzysu.

– Trudno tego uniknąć.

Jackson zaklął pod nosem i potarł ręką czoło.

– Od początku rzuciłem się w wir walki niczym korporacyjny bojownik, przekonany, że wiem najlepiej, co należy robić, pewny, że potrafię wszystko naprawić. Byłem tak dalece wstrząśnięty śmiercią ojca i bałaganem, jaki po sobie zostawił, że przestałem zważać na cudze uczucia. – Stał chwilę, nic nie mówiąc, po czym wziął głęboki oddech. – Pójdę z nim pogadać, jak tylko skończymy śniadanie. Pod moją nieobecność weź prysznic i ciepło się ubierz, ponieważ zabieram cię dzisiaj na lekcję jazdy na łyżwach na jeziorze. Obiecuję, że nie pozwolę ci się przewrócić.

Kayla otworzyła usta, lecz zaraz je zamknęła. Miała chyba prawo nie zdradzać wszystkich swoich sekretów.

– Może być zabawnie. – Kiedy się do niej zbliżył, wstrzymała oddech. – Czy możesz mi zrobić jedną przysługę?

Podniósł brwi i przekornie się uśmiechnął.

– Znowu?

– Bardzo śmieszne.

Pochylił się, patrząc na jej usta.

– Jaka to ma być przysługa?

– Włóż coś na siebie. I to zaraz.

– To ma być przysługa? – Przyparł ją plecami do kuchennego stołu i śmiejąc się, zapytał: – Jest jakiś ważny powód, dla którego panna Green każe mi się ubrać?

– Tak. – Bezskutecznie usiłowała go odepchnąć. – Nie mogę zebrać myśli, kiedy chodzisz półgoły.

– Doprawdy? – Wargi Jacksona musnęły jej szyję. Powędrowały niżej.

Kayla zamknęła oczy.

– Jackson... śniadanie...

– Przecież ty nie jadasz śniadań. – Porwał ją na ręce i zaniósł z powrotem do sypialni.

Kiedy w końcu zasiedli do śniadania, jajecznicą była zimna.

Zostawił ją nagą w łóżku, pracującą na komputerze, i poszedł rozmówić się z dziadkiem.

Zastał go przed domem. Dziadek siedział na pieńku i patrzył na góry.

Coś w wyrazie jego twarzy sprawiło, że Jacksonowi ścisnęło się serce.

– Potrzebujesz pomocy?

– Niby dlaczego? – Dziadek rzucił mu gniewne spojrzenie. – Zrobiłeś sobie przerwę w wyrzucaniu pieniędzy za okno?

Strach. W twarzy dziadka Jackson zobaczył strach.

– Ja naprawdę nie wyrzucam pieniędzy za okno. – Mówił spokojnie. – Powiedz mi, dziadku, jak widzisz przyszłość Snow Crystal. Zakładam, iż zależy ci na tym, aby dalej funkcjonowało, a ja staram się zapewnić mu przyszłość.

Dziadek długo milczał.

– Powiem ci, czego bym chciał – odezwał się w końcu. – Chcę, żebyś wrócił do Szwajcarii, czy gdzie tam twoje wymyślne przedsiębiorstwo ma swoją bazę, i zostawił Snow Crystal w rękach ludzi, którzy wiedzą, jak taki ośrodek należy prowadzić.

Jego słowa były niczym płomień zapalniczki podłożony pod układany starannie przez ostatnie półtora roku stos frustracji.

– Istnieją różne sposoby na osiągnięcie tego samego celu. Widziałem, jak schodziłeś z tej samej góry szesnastoma różnymi drogami. Z interesami jest tak samo. Ja może nie podążam twoją drogą, może używam innych sposobów niż ty, ale to nie znaczy, że nie potrafię prowadzić Snow Crystal. Potrafię je utrzymać i rozwinąć. Dlaczego nie chcesz mi zaufać?

– Bo nie chcę, żebyś tu został. – Walter wstał z pieńka, wziął siekierę i zacisnął ręce na jej trzonku, aż zbieleły kostki palców. – Nie chcę, żebyś prowadził Snow Crystal.

Jackson poczuł się, jakby dziadek wymierzył mu cios w żołądek.

W ciszy, jaka zapadła, słychać było tylko przyspieszony oddech Waltera.

Jackson odczekał chwilę. Miał dość rozsądku, by powściągnąć pierwsze słowa,

jakie cisnęły mu się na usta. Zawsze pilnował, aby w sprawach biznesu nie podejmować decyzji pod wpływem emocji. Przekonał się jednak, że w kwestiach dotyczących rodzinnego biznesu wszystko obracało się wokół emocji. Starał się nie brać ich do siebie, ale tym razem nie mógł przyjąć słów dziadka inaczej jak osobiście.

– Uważasz, że nie dam sobie rady?

– Uważam, że świetnie byś sobie poradził. – Dziadek zamachnął się i z całej siły wbił siekierę w pień. – Potrafisz osiągnąć wszystko, co tylko postanowisz. Odkryłem to, kiedy miałeś zaledwie cztery lata. Jeśli jakaś przeszkoda stanęła ci na drodze, zawsze umiałeś ją obejść. Jesteś mądry. I masz dobre podejście do ludzi. Wszystko to razem wzięte składa się na niezwykły dar.

Nagły przeskok od krytyki do pochwał na chwilę pozbawił Jacksona mowy. „Dziadek jest z ciebie dumny”, przypomniał sobie.

– Ale... – słowa przechodziły mu z trudem przez zaciśnięte gardło – skoro wiesz, że sobie poradzę, to dlaczego nie chcesz, żebym został?

– Ponieważ to miejsce wysysa z człowieka wszystkie siły. I wciąż domaga się więcej i więcej. Nigdy nie ma dość. – Dziadek zrobił niepewny krok i opadł na leżącą obok kłodę. W tej chwili, bodaj po raz pierwszy, wyglądał na swoje osiemdziesiąt lat.

Jackson z trudem rozpoznał w nim swego energicznego dziadka.

– Myślałem, że kochasz Snow Crystal.

– Czy je kocham? – Walter przekrzywił głowę, wciągnął powietrze w płuca i spojrzał na góry. – Patrzę na te szczyty, odkąd otworzyłem oczy. Można by pomyśleć, że mogły mi się znudzić, no nie? A prawda jest taka, że nic tak nie podnosi mnie na duchu, jak patrzeć na nasze góry, oczywiście poza widokiem twojej babki, ale ona jest niejako częścią tego miejsca. Oczywiście, że kocham Snow Crystal. Jest to miłość, z którą się urodziłem, i z nią umrę, ale zarazem miłość, za którą płaci się wysoką cenę. Nie chciałem, żeby moje wnuki musiały ją płacić. Chciałem dać wam wszystkim swobodę wyboru takiego życia, jakiego każdy z was pragnął. Gdybyś został i zajął się prowadzeniem Snow Crystal, nigdy nie zbudowałbyś w Szwajcarii własnego przedsiębiorstwa. Tyler nie zdobyłby olimpijskich medali, gdyby utkwiał w domu, a Sean nie zostałby lekarzem.

– Cokolwiek by się działo, Tyler i tak jeździłby na nartach, a Sean zostałby lekarzem. – Jackson ze wzruszenia ledwo mówił. – Ale to ty wygnałeś nas z domu. Dosłownie kazałeś nam się wynosić.

– Zrobiłem to dla waszego dobra.

Jackson potarł ręką kark. Jak to się stało, że podobna myśl nigdy nie wpadła mu do głowy?

– Myślałem, że nie chcesz nas tu.

– Bo nie chciałem. Wcale nie dlatego, bym uważał, że nie dasz sobie radę. – Oczy dziadka płonęły. – Ale ponieważ chciałem ci dać możliwość wyboru własnej drogi, bo nie chciałem ci jej narzucać. Bałem się, że przez rodzinną lojalność zaniechasz tego, do czego byłeś przeznaczony. Ja oddałem temu miejscu życie, ale was chciałem przed tym uchronić.

Jackson zdał sobie sprawę z ciężaru, który dziadek dźwigał na swoich barkach. Do tego dźwigał go sam, ponieważ jego własny ojciec nie troszczył się o Snow Crystal.

– Powinieneś dać mi znać, że ośrodek podupada. Wcześniej bym wrócił.

– Żeby uwikłać cię w długie i niekończące się kłopoty? – Walter podniósł z ziemi kawałek świeżo porąbanego drewna, powiódł dłonią po chropowatej korze i rzucił go na stos. – Nie chciałem cię na to skazywać. Ptaki powinny wylecieć z gniazda, a nie tkwić w nim na uwięzi. To były nasze problemy, nie twoje.

– A nie pomyślałeś, że mogłem samodzielnie dokonać wyboru?

– To miejsce powstało z marzenia mojego ojca, które ja po nim przejąłem. Nie było waszym marzeniem. Nie należy obciążać innych własnymi marzeniami. – Głos dziadka przepęśniał smutek. – Narzuciłem je twemu ojcu, przygniotłem go jego ciężarem. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Ale przynajmniej wam chciałem oszczędzić podobnego losu. Może jestem stary, ale umiem jeszcze wyciągać wnioski z własnych doświadczeń.

Jackson czuł uścisk w sercu, w gardle wyrosła mu gęsia skórka. Ledwo mógł mówić.

– A jeżeli to jest również moje marzenie?

Zapadło długie, brzemienne milczenie.

Wpatrzonemu w góry Walterowi drgała grdyka.

Jackson położył mu rękę na ramieniu.

– Co wtedy? – Dziadkowi łzy zalśniły w oczach. Jackson widział, jak zaciska szczęki, usiłując zapanować nad wzruszeniem.

– A wtedy, to co innego.

Atmosfera uległa metamorfozie.

– Dziadku...

– To jest naprawdę także twoje marzenie?

Odpowiedź przyszła Jacksonowi zadziwiająco łatwo.

– Zawsze nim było. Może musiałem wyjechać, żeby to zrozumieć.



Walter wyraźnie się odprężył.

– Uratujesz Snow Crystal. Dokonasz wszystkiego, co sobie postanowisz.

Nie rozległy się bębny obwieszczające przymierze dziadka z wnukiem. Nadejście nowego Rozdziału w ich wzajemnych stosunkach. Tylko słowa. Ale były to słowa pełne głębokiej treści, zdolne dokonać radykalnej zmiany wszystkiego.

– Uratujemy nasze marzenie. – Objąwszy dziadka ramionami, poczuł wewnętrzną siłę bijącą z jego wiotkiego ciała. – Udźwigniemy nasze wspólne marzenie. Razem uratujemy Snow Crystal. Masz moje słowo.

# ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

– Zazwyczaj gruby lód utrzymuje się na jeziorze od grudnia do marca. Przy odpowiedniej pogodzie przez tych kilka miesięcy oczyszczamy część stawu od strony pensjonatu, która służy za ślizgawkę, a także pas lodu wokół jeziora. W tym roku pogoda dopisuje.

– Hej, Kayla! – Tyler był już na lodzie. – Jeżeli zdołasz utrzymać się na nogach, mianuję cię honorowym członkiem miejscowej drużyny hokeja.

– Nie zwracaj na niego uwagi. – Jackson podał jej ochraniacze na łokcie i kolana. – Przydadzą się, gdybyś upadła. Nie spiesz się. Musisz się najpierw oswoić z łyżwami i lodem.

Kayla założyła ochraniacze.

Może powinna coś powiedzieć, ale z drugiej strony, dlaczego nie miałyby się trochę zabawić ich kosztem.

Sean założył łyżwy.

– Jeżeli się przewrócisz i coś sobie złamiesz, złożę ci kości za połowę ceny.

– To bardzo szlachetnie z twojej strony. – Czekwała spokojnie, podczas gdy Jackson sznurował jej buty.

– Ugnij lekko kolana i pochyl się do przodu. Cokolwiek zrobisz, nie prostuj się, a już zwłaszcza nie odchylaj do tyłu. – Wyprostował się i podał jej rękę. – Spokojnie, nie denerwuj się. Lód jest gruby, nie załamie się, nawet gdybyś się przewróciła.

Kayla wyjechała na lód, nie przyjmując wyciągniętej ręki.

– Kayla...

– Zaraz do ciebie wrócę. – Bawiąc się z całej duszy, sunęła lekko po lodzie, aby przywyknąć do nieznanych łyżew. Potem przyspieszyła, poderwała się do skoku, wykonała obrót i bezbłędnie wylądowała. Po paru kolejnych obrotach podjechała do miejsca, gdzie stali oniemieli ze zdumienia Jackson i Sean.

Ten ostatni powitał ją szerokim uśmiechem.

– Masz nam może coś do powiedzenia?

Jackson patrzył na nią, nie wierząc własnym oczom.

– Gdzie się nauczyłaś tak dobrze jeździć na łyżwach?

– W szkole, wieki temu.

– Przecież uczyłaś się w Londynie.

– No to co z tego? W Londynie istnieją kryte lodowiska. Na pewno nie tak

malownicze jak to, ale zawsze lód to lód. – Była przekonana, że nie ma na świecie równie malowniczego lodowiska jak tutejsze.

– Nie przyszło ci do głowy, żeby mnie uprzedzić?

– Nie byłam pewna, czy nie wyszłam z wprawy, zwłaszcza że nigdy nie jeździłam na otwartym lodowisku. Ale wszystko gra. Czuję się, jakbym dostała skrzydeł. – Wyjechała na środek lodowiska i wykonała kolejny skok. Kiedy się zatrzymała, Jackson był już obok niej.

– Jesteś dobra.

– Już nie tak jak kiedyś. Wygrałam parę razy na zawodach juniorów, ale nie wystarczyło mi zapachu na wielogodzinne treningi.

– Naprawdę uczestniczyłaś w zawodach? Jeżdżąc w jednej z tych króciutkich spódniczek, spod których wszystko widać?

– Uhm.

Zbliżył twarz do jej twarzy, nie zważając na zachęcające gwizdy obu braci.

– Dałabyś się namówić na występ w takiej spódniczce?

– Zboczeniec! – Ale serce jej zabiło na widok jego pociemniałych oczu.

– Możesz mi przypomnieć, dlaczego wyszliśmy rano z chaty zamiast zostać w łóżku?

– Ponieważ ja oddałam się sprawom Snow Crystal, a ty poszedłeś pogadać z dziadkiem. A właśnie, jak ci poszło?

– Bardzo dobrze. Miałaś wiele racji. – Chyba zamierzał to rozwinąć, lecz spojrzawszy Kayli przez ramię, zmienił zamiar. – Później ci opowiem. Jess jedzie w naszym kierunku.

– Brawo, Kayla! – Jess zahamowała przed nimi, cała w rumieńcach. – Jesteś super. Będziesz mnie uczyć?

– Jasne. Chętnie zamienię naukę jazdy na nartach na lekcje łyżwiarstwa.

– Umowa stoi. Chciałabym się nauczyć obrotów z wysokości.

– Musisz sunąć na krawędziach, zrobić skręt górną połową ciała... – Kilkakrotnie zademonstrowała, jak to powinno wyglądać, po czym odjechała razem z Jess na koniec lodowiska, a Jacksona odwołano do hotelu, w którym powstał jakiś problem.

Kayla wracała do chaty z mocnym postanowieniem wykorzystania wolnej chwili na pracę.

Ledwo zdążyła zdjąć kurtkę i buty, kiedy zjawiała się Elizabeth z Kruszyzną na rękach.

– Nie masz nic przeciwko temu, żeby wziąć ją do siebie na parę godzin? Muszę

zawieźć Alice do wioski na ostatnie przedświąteczne zakupy, a potem Élise ma mi dać lekcję gotowania.

Kruszyna na widok Kayli puściła się w radosny płas, Kayla zaś stwierdziła w duchu, że psia wizyta wcale jej nie przeszkadza.

– Będę miała miłe towarzystwo.

Co było o tyle dziwne, że zazwyczaj nie znosiła, by cokolwiek odrywało ją od pracy.

Wzięła suczkę na ręce i w nagrodę została dokładnie wylizana.

– Sama ją później odniosę. – Mówiąc to, zauważyła, że w Elizabeth zaszła wyraźna zmiana. Była pogodniejsza, a w jej ruchach była jakaś nowa energia i pewność siebie. – Co słychać w restauracji?

– Niewiarygodny ruch. Czasami w kuchni panuje zupełne szaleństwo, ale jest się częścią zgranego zespołu i... trudno to wyjaśnić, ale czuję, że mam jakiś cel w życiu. Czuję się potrzebna.

– Bo jesteś potrzebna – rzeczowo odparła Kayla. – Bez twojej pomocy Élise popełniłaby harakiri własnymi nożami.

– Będzie mnie dzisiaj uczyć przyrządzania dań z patelni.

– Powodzenia. – Kayla pożegnała ją zadowolona, że Elizabeth odzyskała radość życia, i że ona sama troszkę się do tego przyczyniła.

Potem rozebrała się, wzięła gorący prysznic i umyła głowę. Myślamy była już przy pracy.

Stawiając stopę na macie, poczuła, że coś liże jej palce i o mało nie wyskoczyła ze skóry. Chwyła się za serce, gdy tymczasem Kruszyna wesoło merdała ogonem.

– Aleś mnie przestraszyła. Na śmierć o tobie zapomniałam. – Wzięła suczkę na ręce i zaniósła do sypialni. – Na szczęście nie było cię w chacie zeszłej nocy. Jesteś jeszcze za mała na to, aby być świadkiem tego, co się tu działo.

Pod okiem zaciekawionej Kruszyny ubrała się w dżinsy i gruby kremowy sweter, a włosy tylko rozczesła, aby same wyschły.

Potem zasiadła przy stole w ogólnym pokoju i rozłożyła notatki. Piesek ułożył się nieopodal na dywanie.

Pracowała z jeszcze większym zapałem niż zwykle. Bo chociaż każdy klient był dla niej ważny, to jednak tym razem czuła się osobiście zaangażowana w powodzenie projektu i była zdecydowana dołożyć wszelkich starań, aby osiągnąć sukces.

Zajęta pracą straciła poczucie czasu, toteż kiedy Kruszyna poderwała się z dywanu i rzuciła ze szczeniem do drzwi, Kayla znowu o mało nie wyskoczyła ze

skóry. Na progu stał Jackson.

– Aleś mnie wystraszył.

– Trzeba coś z tym zrobić. Jesteś stanowczo zbyt nerwowa. – Podniósł ją z krzesła. – Lubię, jak masz takie włosy.

– Rozczochrane?

– To nie jest odpowiednie słowo. Raczej wyglądasz na bardziej odprężoną. Mniej spiętą. Kiedy ostatni raz coś jadłaś?

– Kiedy? Chyba rano. – Odruchowo przyczesła ręką włosy. – Twoje śniadanie. Było zimne.

– Pracowałaś do tej pory?

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jest tak późno. Kończyłam pisanie projektu, załatwiłam kilka telefonów... – Chętnie opowiedziałaby Jacksonowi o szczegółach projektu, ale uznała, że powinna go przedstawić rodzinie w pełnym składzie. – Kiedy mogłabym swoje propozycje przedstawić całej rodzinie?

– Po tym, co się działo ostatnim razem, jesteś gotowa znowu się z nami spotkać?

– Oczywiście. To jest przecież rodzinny biznes.

– Może w wigilię Bożego Narodzenia? Élise ugotuje kolację. – Wziął Kruszyne na ręce. Kayla ruszyła za nim w kierunku drzwi.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Do siebie. Zrobię ci kolację.

Kayla potarła rękami dzinsy.

– Powinam się przebrać...

– Nie rób tego. Podobasz mi się w takim stroju. Wolę chyba trochę przemarznątą, seksowną Kaylę od jej korporacyjnego wcielenia. – Przyciągnął ją i pocałował w usta. – Tak samo wyglądałaś dzisiaj rano zaraz po obudzeniu.

Była po raz pierwszy u niego w domu. Pokoje były równie wysokie, a okna równie duże, jak w leśnych chatkach. Z okien rozciągały się tak samo piękne widoki jeziora.

– Uroczy dom.

– To dawna obora zbudowana w tysiąc dziewięćset drugim roku, w której mieściło się dwieście sztuk bydła. – Wetknął kciuki w kieszenie spodni. – W dzieciństwie ja i moi bracia lubiliśmy się tu bawić. Chowaliśmy się na strychu do przechowywania siana.

– Sam wpadłeś na pomysł przebudowy?

– Tak. Obora stała pusta, a ja potrzebowałem własnego, osobnego domu. Dobudowałem werandę z myślą o tym, by wieczorami podziwiać zachód słońca, popijając piwo. Niestety, moje marzenie nigdy się nie ziściło, bo jeśli nawet piję

piwo, to jedynie w trakcie wykonywania dziesięciu naraz pilnych zajęć.

Kayla podeszła do dużego okna w kuchni. Na jeziorze pobłyskiwały kryształki lodu, a chylące się ku zachodowi, zimowe słońce rzucało snopy światła pomiędzy drzewa.

– Cudowny widok.

– Stąd właśnie wziął się mój pomysł zbudowania chat wokół jeziora. Miałem nadzieję, że ich położenie spodoba się turystom.

– Mają podobny nastrój.

– Za młodu spędzałem w lesie mnóstwo czasu. Czasami urządzaliśmy sobie we trzech nocne kampingi w górach. Kiedy zdarzało się nam zabłądzić, odnajdywaliśmy drogę do domu, idąc z biegiem rzeki. Przeszliśmy dobrą szkołę przetrwania. A zawdzięczamy to dziadkowi.

Kayla usiłowała sobie wyobrazić dorastanie w otoczeniu dzikiej przyrody, w pogodnej rodzinnej atmosferze.

– Więc rozmawiałeś z nim?

– Tak. – Kiedy Jackson relacjonował jej przebieg rozmowy z dziadkiem, Kaylę ogarnęło wzruszenie.

– Nie chciał was obciążać odpowiedzialnością za Snow Crystal. – Ileż miłości musiało się kryć za podjęciem tak bezinteresownej decyzji, pomyślała. – Walter jest doprawdy niezwykłym człowiekiem.

– Ładnie, że tak o nim mówisz po tym, jak cię potraktował podczas pierwszego spotkania.

– Uważał, że niepotrzebnie wydajesz pieniądze, bo nie wierzył w skuteczność fachowej reklamy. A ja nie umiałam go przekonać. Chciał chronić to miejsce. I ciebie. Wszystko, co robi, robi z wielkiej miłości do Snow Crystal. I z miłości do rodziny. Masz szczęście, Jackson. – Poczula, że ją obejmuje i przytuliła się do niego. – Cieszę się, że oczyściłeś atmosferę z niedomówień. Zrobiłeś sobie, i jemu, piękny gwiazdkowy prezent.

– To prawda. A co z panią Kaylą Green? – Mocniej ją objął. – Co byś chciała dostać na święta?

Było to dla niej zupełnie nowe pytanie. Nikt nigdy jej o to nie pytał.

– Tysiąc rezerwacji w Snow Crystal.

– To praca. – Zmusił ją, by spojrzała mu w oczy. – A czego chciałabyś dla siebie?

– Pod jego rzęsami kryły się kuszące do grzechu niebieskie oczy. Pod Kaylą ugięły się nogi.

– Po świętach pewnie coś sobie kupię.

– Zawsze sama kupujesz sobie prezenty?

– Czemu nie? Nikt nie musi robić mi prezentów, mogę sobie sama kupić to, na co mam ochotę.

– Ludzie kupują i ofiarowują innym prezenty nie dlatego, że obdarowani nie mogą sobie na nie pozwolić. Podarunek to symboliczny gest wobec drugiej osoby, mający jej pokazać, że zależy nam na niej i chcemy jej zrobić przyjemność.

– No właśnie. Rok temu kupiłam sobie kolczyki, ponieważ zależy mi na sobie i chciałam zrobić sobie przyjemność.

Jackson roześmiał się.

– Kiedy ostatni raz dostałaś prezent nie od siebie?

– W tym roku Brett przyznał mi na święta bardzo przyzwoitą premię.

– Nie chodzi mi o pieniądze.

– Cenię sobie podarki pieniężne. Sama wiem, czego potrzebuję.

– Nie byłbym tego pewien. – Schylił głowę, a jej serce zaczęło bić jak szalone.

Jak to możliwe, że Jackson wdziera się w jej prywatną przestrzeń, a ona nie tylko nie protestuje, ale chce, by w niej pozostał.

– Co byś wybrał, gdybyś chciał zrobić mi prezent?

– Dałbym ci coś, czego sama nigdy byś sobie nie kupiła – powiedział czule. – Coś, czego być może pragniesz, ale o tym nie wiesz.

Stała tak blisko niego, że czuła ciepło jego ciała i emanującą zeń energię. Chemia osiągnęła niebywały poziom, a Kayla tym razem nie usiłowała z nią walczyć. Zarzuciła mu ręce na szyję.

– Dobrze wiem, czego pragnę, Jackson.

On też wiedział.

Kolacja w wigilię Bożego Narodzenia miała uroczysty charakter.

– We Francji obchodzi się Wigilię z wielką pompą. – Élise zamaszystym gestem postawiła na stole pieczoną kaczkę w aromatycznym sosie, którego składników nie chciała zdradzić. – To moja słodka tajemnica. Wymyśliłam nową recepturę.

– Jeżeli jutro rano nikt z nas się nie obudzi, będziesz wiedziała, że nie należy go podawać gościom restauracji – burknął Tyler. – Prawdę mówiąc, nie czuję się najlepiej w roli doświadczalnego królika.

Kayla, która nie mogła oderwać od Jacksona oczu, była zdziwiona swobodą, z jaką zachowywała się Élise mimo obecności Seana. Ani razu na niego nie spojrzała. On też zdawał się nie zwracać na nią uwagi.

Nie przekomarzali się ze sobą, nie wymienili ani jednego słowa czy bodaj porozumiewawczego uśmiechu.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że w istocie są oboje szalenie spięci. Kayla rozejrzała się po twarzach biesiadników.

Brenna spierała się z Tylerem, Jess opowiadała Alice o porannej ślizgawce.

Chyba nikt prócz niej nie zauważył, co się dzieje między Seanem a Élise. A może coś sobie ubzdurała? W końcu nie jest specjalistką od romansów.

Nie dane jej było jednak dalej się nad tym zastanawiać, gdyż kolacja dobiegła końca i oczy wszystkich skierowały się na nią.

Czy naprawdę od jej pierwszej, nieudanej prezentacji upłynął zaledwie tydzień? Miała uczucie, jakby tamten wieczór należał do odległej przeszłości.

Spojrzała na fotografię, na której czteroletni Jackson i Sean lepił bałwana, i zdziwiło ją, iż za pierwszym razem nie domyśliła się, że są bliźniakami.

– Kayla? – Jackson obserwował ją z troską w oczach.

Walter zrobił groźną minę.

– No, gdzie masz swój komputer? Wszyscy czekamy, żeby poznać twoje cudowne pomysły.

– Zostawiłam komputer w chacie.

– To jak zamierzasz nam zaimponować bez pomocy wyszukanych tablic i wykresów?

Jackson jęknął z cicha, lecz Kayla zręcznie rozładowała napięcie.

– Chcę wam zaimponować całkiem czym innym, na przykład sprawnym rąbaniem drzewa – oświadczyła, demonstrując napięte bicepsy.

– Też mi umiejętność! – Jednakże w oczach Waltera pojawił się wesoły błysk.

Kayla ubrała się dzisiaj w rozpinany sweter w ładnym odcieniu zieleni i czarne spodnie, wsunięte w botki. Czuła się w tym stroju nieporównanie lepiej i swobodniej niż tydzień temu w wąskiej spódnicy i pantoflach na wysokich obcasach.

– Narąbałam dzisiaj rano cały stos drewna.

– Ty to nazywasz stosem? Tego twojego rąbania wystarczy może na półgodzinne ogrzanie chat. Nie wspominając o tym, że o mało nie odrąbałaś sobie stopy. Czemu się nie dziwię, bo do tej pory trzymałaś w ręku tylko ołówek. No więc, jak będziemy ratować Snow Crystal?

Będziemy. My.

Nigdy nie należała do żadnego „my”. Słowo to bardziej ją wstrząsnęło, niż mogły to uczynić obraźliwe wyrazy. Zacisnęła palce na krawędzi stołu.

– Pierwszego wieczoru zapytałeś mnie, na czym polega niezwykłość Snow Crystal, a ja nie wiedziałam, co powiedzieć. Ale teraz już wiem.

– No to mów. – Walter pochwycił spojrzenie Alice. – No co? Chcę tylko, żeby



szybciej przeszła do rzeczy. Widziałem, co jest na deser, i nie mogę się go doczekać.

Alice popatrzyła na męża znad kieliszka.

– To pozwól jej mówić. Chcesz, żeby straciła cierpliwość i wyszła?

– Nie ma obawy, nie wyjdzie. Dziewczyna ma charakter. – Odsunął talerz. – Co nie zmienia faktu, że minie zima, a potem wiosna, zanim skończy swoje rewelacje. I po co było ją uczyć jeździć na nartach, skoro wyjdziemy stąd latem?

– Nie wiesz nawet, czy Kayla ma dla nas dobre wieści – zauważyła wyraźnie posmutniała Elizabeth. – Nas chyba tylko cud może uratować.

– Słyszałaś przecież, co mówił Jackson. Że Kayla dokonuje cudów. – Głos Waltera lekko drżał. – Więc przestań nas straszyć, bo ona naprawdę stąd wyjdzie, a wina spadnie na mnie. I za karę zostanę pozbawiony należnych mi przyjemności.

– Walter mrugnął lubieżnie do Alice, a Tyler jęknął i zasłonił córce ręką oczy.

– Jesteś za młoda, Jess, żeby patrzeć na to, co się tu wyrabia.

– Nie, nie mam dla was złych wieści – powiedziała Kayla, zwracając się do Elizabeth. – Zacznijmy od chat... – Mówiła płynnie, ze swadą. Nie zaglądając ani razu do przygotowanych notatek. Snuła barwną opowieść o tym, jak, jej zdaniem, można wykorzystać chaty.

Kiedy skończyła, w pokoju zapadła cisza. Słysząc było tylko perkotanie potrawy na kuchni i cichy stukot drutów w rękach Alice.

Walter odstawił szklankę piwa.

– Uważam...

– Dziadku! – Jackson rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie, na które Walter nie pozostał dłużny.

– Czego chcesz? Chciałem powiedzieć, jeżeli pozwolisz mi dojść do słowa, że pomysły Kayli uważam za bardzo obiecujące.

Jackson patrzył na niego, nie wierząc własnym uszom.

– Kiedy proponowałem ci niektóre podobne rozwiązania, a robię to od miesięcy, nazywałeś mnie idiotą.

– Nie nazwałbym cię idiotą, gdybyś umiał je przedstawić tak, jak to zrobiła Kayla. Musisz ją poprosić o parę lekcji dobrego porozumiewania się z ludźmi.

Kayla stłumiła uśmiech rozbawienia.

– A teraz chciałabym przejść do...

– Poczekaj chwileczkę. – Jackson wstrzymał ją ruchem ręki i zwrócił się do dziadka: – Czy w takim razie przestaniesz się wreszcie domagać, żebym rozebrał chaty?

Walter zrobił niewinną minę.

– Chyba słyszałeś, jak mówiła, że chaty stanowią jedną z głównych atrakcji Snow Crystal. W tej sytuacji rozbieranie ich nie miałyby sensu. Skoro już stoją, to niech zostaną.

Kayla odchrząknęła.

– Chciałabym...

– Czyli przyznajesz, że zbudowanie chat było dobrym pomysłem? – Nie ustępował Jackson. Elizabeth westchnęła.

– Czy w tym domu zawsze ktoś musi mieć ostatnie słowo? Mów dalej, Kayla, nie zwracaj na nich uwagi. W przeciwnym razie nigdy nie dopuszczą cię do głosu.

– Już skończyłam. Ale mam dla was prezent na święta. – To powiedziawszy, rozdała wydrukowane projekty, które Stacy starannie oprawiła i przewięzała czerwonymi wstążkami. – Jak się z nimi zapoznacie, będę odpowiadać na ewentualne pytania.

Jackson z miejsca zajrzał na ostatnią stronę, by zobaczyć zestawienie kosztów.

– Podoba mi się ta wstążeczka. – Alice okręciła ją sobie wokół palca. – Niektórzy uważają, że jest tylko jeden odcień czerwonego, ale to nieprawda.

Kayla podała Tylerowi ostatni egzemplarz projektu.

– Mogłabyś zrobić sweter w tym kolorze – rzekła do Alice.

– Byle nie dla mnie. – Tyler mrugnął okiem do Jess. Już po chwili wszyscy zaczęli komentować projekt i zadawać pytania, a Kayla dzielnie udzielała odpowiedzi na każde z nich. Elizabeth wstała i serdecznie ją uściskała.

– Dziękuję ci za tyle pracy. Jestem pewna, że ty i Jackson wszystko ułożycie jak trzeba.

„Ona i Jackson”.

– Ja tylko wykonuję swoją pracę.

– Zrobiłaś znacznie więcej. Mogłaś się zamknąć w chacie, a tymczasem codziennie wychodziłaś i poznawałaś nowe rzeczy, biorąc żywy udział w życiu ośrodka.

– Ale jestem fatalną narciarką.

– Oj, tak – mruknął Tyler, lecz pochwyciwszy spojrzenie Jacksona, dodał: – Ale będziemy nad tym pracować.

– I jest fatalną kucharką – wtrąciła Élise. – Jednakże nad tym nie będziemy pracować, bo nie miałabym do ciebie cierpliwości i pewnie bym cię udusiła, narażając się na niepotrzebne przykrości, ale na szczęście masz swój zawód, jesteś w nim dobra, więc nie musisz się pchać do mojej kuchni.

Kayla wyzwoliła się z objęć Elizabeth.

– To wszystko. – Opuściwszy wzrok na swój egzemplarz projektu, uświadomiła sobie ze ściśniętym sercem, że ta część jej pracy dobiegła końca. – Jeżeli będą dodatkowe pytania, Jackson może do mnie zadzwonić o każdej porze.

– Zadzwonić? – zdziwiła się Alice. – Dlaczego musiałby aż dzwonić?

– Ponieważ Kayla wraca pojutrze do Nowego Jorku – odparła Elizabeth z oczami utkwionymi w leżący przed nią projekt.

– Mogłaby zostać. Tak jak ty. Mogłaby pić z tobą na śniadanie angielską herbatę i używać twojego angielskiego sosu.

– Kayla mieszka i pracuje w Nowym Jorku. A teraz czas zebrać talerze i zrobić kawę. – Elizabeth poderwała się z miejsca i zaczęła się krzątać po kuchni pod uważnym spojrzeniem Kayli.

Będą rozwijali swoje przedsiębiorstwo bez jej udziału. Będą w codziennym trudzie odbudowywali Snow Crystal, podczas gdy ona wróci do swego nowojorskiego biura, by wraz z podległym jej zespołem dbać o interesy agencji Innovation. Poszukiwać nowych klientów, zdobywać nowe kontrakty, osiągać sukcesy umacniające jej reputację, w które jednak nie będzie osobiście i emocjonalnie zaangażowana.

Kiedy O'Neilowie będą przecierać leśne szlaki, rąbać drzewo na opał i wypiekać cynamonowe gwiazdki, ona w tym czasie będzie latała samolotami po kraju, od klienta do klienta.

Sama.

Kayli zrobiło się ciężko na sercu.

Normalnie po zakończeniu prezentacji czuła wewnętrzne zadowolenie. Tym razem była jak odrętwiała.

Może to skutek dwu nieprzespanych nocy.

Tak bardzo chciała wydostać się z pełnej ludzi kuchni, że odetchnęła, kiedy zadzwonił jej komórkowy telefon.

– To Brett. Muszę was na chwilę przeprosić.

Jackson skrzywił się.

– Dzwoni w Wigilię?

– Pewnie nie wie, jaki mamy dzień. – Przeszła z kuchni do bawialni. – Brett? – Starła się nadać swemu głosowi beztroski ton. – Nie powinieneś teraz ubierać choinki?

– Oddelegowałem do tego dzieciaki.

– Nie należy oddelegowywać świąt Bożego Narodzenia. Należy w nich

uczestniczyć – powiedziała, myśląc o zebranej w kuchni, wspólnie obchodzącej święta rodzinie O'Neilów.

– Czy dobrze rozumiem, że skończyłaś, co miałaś tam do zrobienia, Green? Bo będziesz mi potrzebna pojutrze. Partnerzy agencji przylatują pojutrze do Nowego Jorku.

Wzywa ją z powrotem do biura.

Co oznacza, że święta prawie się skończyły i przez rok będzie od nich wolna. Czekala na uczucie ulgi, którym zawsze witała koniec świątecznej udręki.

– Nie skorzystałaś z wolnego dnia?

– Właśnie to robię. Mam dla ciebie prezent.

– Prezent? – Natychmiast przypomniała sobie pytanie Jacksona.

„Co byś chciała dostać na gwiazdkę?”

– Awansuję cię, Green. Na stanowisko wiceprezesa, które zwolniło się po wyjeździe Cecily do Los Angeles. Będziesz musiała przejść przez selekcyjne sito, ale to czysta formalność. Nie ma w agencji człowieka, który by nie znał twego nazwiska. Awans oznacza, rzecz jasna, że będziesz musiała pracować dwa razy dłużej niż dotychczas, co praktycznie wyklucza sen, ale taka jest cena sukcesu.

Zostanie wiceprezesem.

Kompletnie oszołomiona, opadła na kanapę, a jednocześnie na jej kolana wskoczyła Kruszyna. Nie zauważyła, że suczka weszła za nią do pokoju. Zatopiwszy dłoń w miękkim futerku, spojrzała na choinkę i przypomniała sobie, ile ją kosztowało wieszanie na niej zabawek. Czy od tamtej pory naprawdę upłynęło zaledwie parę dni?

– Nie wiem, co powiedzieć. – Nie spodziewała się tak szybkiego awansu.

– Jesteś zaskoczona. Podziękujesz mi, jak dojdiesz do siebie. W nagrodę idź do sklepu i kup sobie brylantowe kolczyki. Moja żona zawsze powtarza, że kobieta nigdy nie ma za dużo kolczyków z brylantami.

Powinna skakać z radości.

To dlaczego na myśl o wyprawie do jubilera i wybieraniu kolejnej pary kolczyków ogarnia ją przygnębienie?

Popatrzyła na siebie, zdając sobie sprawę, jak absurdalnie wyglądałyby brylantowe kolczyki przy jej obecnym stroju.

– Wszystkie sklepy są zamknięte w święta.

– No tak, zapomniałem, że jesteś na dzikim odludziu. Zrób sobie parogodzinną przerwę na zjedzenie z klientem porcji naleśników z syropem klonowym, albo nie wiem, co oni tam podają na Boże Narodzenie, i natychmiast wracaj do realnego

świata.

- Nie wiem... Dziękuję, Brett.
- Nie ma za co. Moje gratulacje.

Brett zakończył rozmowę. Popatrzyła na migoczące na choince światełka, po chwili przeniosła wzrok na rozciągający się za oknem ciemny las. Na niebie lśniły gwiazdy, roziskrzając swym światłem pokrywający ziemię śnieg. Zdała sobie sprawę, że to, na co patrzy, jest stokroć piękniejsze od jakiegokolwiek wystawy jubilera.

Pogłaskała Kruszykę.

Jutro dzień Bożego Narodzenia. Pojutrze odleci do Nowego Jorku.

Jej pobyt w Snow Crystal dobiegł końca.

# ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Jackson obudził się w środku nocy w pustym łóżku. Znalazł Kaylę skuloną na kanapie, wpatrzoną w padający za oknem śnieg.

Po raz pierwszy zdecydowali się na spędzenie nocy w jego domu. Zdawał sobie sprawę z symbolicznego znaczenia tej decyzji.

– Co tu robisz?

– Lubię patrzeć na drzewa. Pomagają mi myśleć. W dodatku masz wyjątkowo wygodne kanapy. – Poprawiła się na siedzeniu. – Podziwiam urządzenie tego pokoju.

Jackson usiadł obok niej.

– Nad czym rozmyślasz?

– Nad wiadomością od Bretta... Chce mnie awansować. Na wiceprezesa. Czeka mnie jeszcze kwalifikacyjna rozmowa z partnerami firmy, ale jego zdaniem nie będzie z tym problemu.

Jacksona ogarnęły mieszane uczucia.

– Moje gratulacje.

– Marzyłam o tym. Ale nie spodziewałam się, że nastąpi tak szybko.

Przemknęło mu przez głowę, że o spełnieniu życiowego marzenia mówi dziwnie bez entuzjazmu, ale uznał, iż lepiej pominąć to milczeniem.

– Pewnie musisz się z tym dopiero oswoić.

– Pewnie tak. – Zmieniła pozycję, by oprzeć głowę na ramieniu Jacksona. Jedwabiste włosy muskały jego policzek.

– Wracaj do łóżka, Kayla. Jeżeli nie zaśniesz, Święty Mikołaj nie złoży ci wizyty.

– Nie wierzę w Świętego Mikołaja.

Nie wierzy także w wiele innych rzeczy. Jackson uznał jednak, iż nie jest to odpowiednia pora na roztrząsanie jej niedowiarstwa, więc podniósł ją z kanapy i zaniósł do łóżka.

Noc należała do nich. Dzisiejsza.

Dobre i to.

Kayla obudziła się w jego ramionach z ciężkim sercem. Po chwili poczuła, że również na jej stopach spoczywa jakiś ciężar.

– Co to jest?

– Co takiego? – Podniósł się na łokciu i rozejrzał sennie spod półprzymkniętych

powiek. – Zdaje się, że przynajmniej w jednej sprawie nie miałaś racji. Okazuje się, że Święty Mikołaj jednak istnieje.

Zobaczyła, co ją uciska. W nogach łóżka leżała pończocha wypchana tajemniczymi pakunkami.

– To dla mnie?

– A skąd mam wiedzieć? Sama się przekonaj.

Usiadła w pościeli, myśląc, że nie mogła się obudzić w lepszym miejscu niż w domu Jacksona, w wykonanym przez lokalnego rzemieślnika łóżku pod baldachimem, z którego rozpościerał się widok na las i jezioro. Nad konarami drzew unosiła się wczesnoporanna mgiełka, lecz pierwsze promienie słońca rzucały już smugi światła na mroźny krajobraz.

– Wyobrażam sobie, jak pięknie musi być tu latem. – Sięgnęła po pończochę i położyła ją sobie na kolanach, czując wypychające ją kształty i wybrzuszenia. W dzieciństwie owe tajemnicze wybrzuszenia podniecały jej wyobraźnię. Intrygowało ją płynące z niewiedzy oczekiwanie. Tak bardzo lubiła ten moment, że czasami celowo zwlekała z rozpakowaniem prezentów. – Och, jest liścik: „Dla Kayli za to, że była grzeczna przez cały rok”. – Spojrzała na Jacksona podnosząc brwi. – To zabawne, bo wydaje mi się, że od paru dni zachowuję się bardzo niegrzecznie.

– Z całą pewnością. – Głos miał lekko schrypnięty. – Widocznie Święty Mikołaj jeszcze się o tym nie dowiedział. Ale nie martw się, nic mu nie powiem.

– Wprost nie mogę uwierzyć, że zadałeś sobie trud, żeby przygotować dla mnie świąteczną pończochę.

– Pierwszy raz widzę ją na oczy.

Wzruszenie dławilo ją w gardle. Wsunęła rękę, wyciągnęła pierwszą paczuszkę i zerwała opakowanie.

– Bielizna?

– Termalna. Pewnie po to, żeby ucieszyć Alice.

Dotknęła jedwabistej, ozdobionej koronką materii.

– Jest bardzo sexy.

– No to widocznie ma ucieszyć nie tylko Alice. Chciałem ci kupić czarną łyżwiarską spódniczkę, ale uznałem, że każdemu wystarczy jedna bożonarodzeniowa noc spędzona na posterunku policji.

Ze wzruszeniem rozpakowywała pomysłowe prezenty: ozdobną butelkę klonowego syropu, ciepłe rękawice narciarskie, saszetki gorącej czekolady, ogrzewacze do rąk. Otwierając ostatni prezent, roześmiała się.

– Figurka łośia!

– Na twoje biurko.

– Ja też powinnam była wybrać się na zakupy. Nie mam dla ciebie żadnego prezentu.

– Wystarczy, że przyjechałaś. Wytrzymałaś z moją rodziną. Pracowałaś do upadłego. Otworzyłaś mi oczy na to, co Walter musiał przeżywać. – Opadł na poduszki. – Przez półtora roku rządziłem się tu jak udzielny władca, zaprowadzając własne porządki, nie zastanawiając się, komu przy okazji robię krzywdę.

– Nikogo nie skrzywdziłaś.

– Nie zdawałem sobie sprawy, jak mu jest ciężko. Uważał, że musi chronić pamięć mego ojca. Zmiany, które wprowadzałem, odbierał jako krytykę ojca. Nie mógł tego znieść. A jednocześnie nie umiał sobie poradzić z myślą o utracie Snow Crystal.

– Nie dojdzie do tego. Nie straciecie go. – Pochyliła się i pocałowała go, czując pod wargami ostry odrost. – Nasza kampania wkrótce zacznie się rozkręcać. Zrobimy wszystko, co niezbędne, żeby zapełnić ośrodek turystami.

– Ale teraz pewnie nie będziesz się mogła nami bezpośrednio zajmować, prawda? Jako wiceprezes będziesz musiała szukać nowych klientów i sprawować kontrolę nad wszystkimi kontraktami. Przestanieś odpowiadać na telefony.

– Nikt mi nie zabroni odbierać telefonów. – Niemniej, Jackson miał oczywiście rację. Nie będzie się mogła angażować w szczegóły reklamowej kampanii.

Kto inny przejmie jej dotychczasowe obowiązki. Ją czekają teraz nowe zadania.

Odsunął się, wstał z łóżka i nie oglądając się za siebie, ruszył do łazienki.

– Musimy się zbierać.

– Jackson...

– Spodziewają się nas na świątecznym obiedzie. Nie powiesz chyba, że musisz pracować?

– Świąteczny obiad.

Od wielu lat nie dzieliła z nikim świątecznego obiadu.

Rok temu podgrzała sobie w mikrofalówce gotowe danie. Które zjadła na stojąco, nie zadała sobie trudu, żeby usiąść przy stole.

– Nie, nie muszę pracować.

Zatrzymał się na progu łazienki. Był kompletny nagi, mogła podziwiać jego męskie ciało w całej okazałości. Potem odwrócił się i uwięził ją samym spojrzeniem intensywnie niebieskich oczu. Kaylę przeszedł płomień.

Z trudem wybąkała dwa sensowne zdania.

– To znaczy, nie mam nic więcej do zrobienia. Wykonałam wszystko, co miałam tu



do zrobienia.

– Ja też odniosłem podobne wrażenie.

Dlaczego tak na nią patrzy? Czego od niej oczekuje?

Najwidoczniej nie miała się tego dowiedzieć, gdyż Jackson odwrócił się na pięcie i zniknął bez słowa w łazience.

Już od progu powitały ją rozkoszne zapachy świątecznych potraw i dochodzące z kuchni śmiechy.

– Nie jestem tu na miejscu. – Odwróciła się, chcąc wyjść, lecz Jackson zastąpił jej drogę.

– Dokąd się wybierasz?

– Nie jestem tu nikomu potrzebna.

– Owszem, jesteś nam potrzebna. – Wzrok Jacksona spoczął na jej ustach. – A najbardziej mnie.

Naprawdę?

Dziwnie się zachowywał, odkąd wstali z łóżka.

– Nie powinnam zakłócać swoją obecnością rodzinnej uroczystości. – Była przygotowana na niezręczny moment spotkania, lecz chóralne powitalne okrzyki w mgnieniu oka rozproszyły jej obawy.

Alice i Elizabeth stały w kuchni ze stosami talerzy i sztućców w rękach.

– Witaj, Kayla! Świetnie, że już jesteś, kochanie. Mogłabyś nam pomóc przy nakrywaniu stołu?

Nim zdołała otworzyć usta, wetknięto jej w ręce pęk serwetek oraz pudełko zapalek i poinformowano, by zapaliła stojące na stole świece.

I było po wszystkim. Bez żadnej niezręczności i sztuczności znalazła się w samym środku wzniesianego przez O'Neilów chaosu. Chaosu niezmiennie przepełnionego rodzinnym ciepłem.

– Zapasowe świece znajdziesz w szufladzie, Kayla. – Elizabeth gorączkowo krzątała się po kuchni, zestawiając garnki z ognia i odcedzając warzywa. – Alice ułamała kilka gałązek srebrnego świerku przed domem i zrobiła z nich ozdobę na środek stołu. Prawda, jaka ładna?

Kayla zapaliła świece, pochwaliła zmyślnie uwiłtę ze świerkowych gałązek i czerwonych jagód ozdobę, położyła serwetkę przy każdym talerzu, po czym usiadła na końcu stołu, uznając, że tak będzie najlepiej.

Była specjalistką od etykiety obowiązującej niechcianego gościa przy świątecznym stole. Poznała jej reguły jako mała dziewczynka. Nie siadaj pośrodku

stołu, tylko na szarym końcu. Przynajmniej nie będziesz przeszkadzała innym w rozmowie. Staraj się jak najmniej zwracać na siebie uwagę.

– Ty siedzisz tu, Kayla. – Elizabeth wzięła ją za rękę i zaprowadziła na miejsce blisko szczytu stołu. – Między Jacksonem i Tylerem. Na wprost ciebie usiądzie Sean. – Rozsadzała wszystkich wokół stołu. – Mamy trzy osoby ekstra. Oczywiście zaprosiłam Brennę oraz Josha, który nie zostanie z nami długo, bo ma dyżur, a Pete wpadnie na chwilę po kawałek indyka dla Lynn. Trudno, żeby gotowała, mając dwudniowego niemowlaka. – Elizabeth wcisnęła Kayli do ręki ściereczkę. – Mogłabyś uratować kartofle z piekarnika? Ale postaraj się, kochanie, żeby nie wylądowały na podłodze. Kruszynie nie przeszkadza wprawdzie posypywanie mąką, ale gradu gorących kartofli mogłaby nie wytrzymać.

– Kto i kiedy posypał Kruszynę mąką? – zainteresował się Tyler i już po chwili cała rodzina podżartowywała sobie z kuchennych talentów Kayli, której, o dziwo, sprawiało to przyjemność. Dobrze pamiętała dawne święta, podczas których czuła się nieproszonym gościem. Dzisiaj była po raz pierwszy pełnoprawną uczestniczką uroczystości.

Kiedy wszyscy zajęli wreszcie swoje miejsca, Elizabeth postawiła półmisek z indykiem na środku stołu.

Zewsząd rozległy się ochy i achy, tylko Jess w nich nie uczestniczyła.

– Ja nie jem mięsa, babciu. Powiedziałam ci w poniedziałek, że jestem wegetarianką.

Walter aż się zatrząsł.

– Odkąd to zostałam wegetarianką?

– Nie mam nic przeciwko temu, żeby Jess nie jadła mięsa. – Tyler mrugnął okiem do córki. – Większość rodziców musi namawiać dzieci do jedzenia jarzyn. Ja mam przynajmniej jeden kłopot z głowy.

– Walterze, czy mogę cię prosić o pokrojenie indyka? – Elizabeth uściśnęła Jess. – Zrobiłam ci pyszną zapiekankę z pasternaku i orzechów. Według przepisu Élise. Tak się cieszę, że jesteś z nami. Bez ciebie byłoby nam smutno.

Walter naostrzył nóż.

– Chciałem tylko powiedzieć, że dorastająca dziewczyna powinna...

–...sama podejmować decyzje – wtrąciła Alice stanowczym tonem. Walter stracił rezon.

– Właśnie miałem to powiedzieć, najmilsza.

– Wiem, kochany, ja tylko pomogłam ci się wysłowić. – Kiedy Alice nakładała sobie na talerz kartofle, Kayla zauważyła, że w starszą panią wstąpiła nowa

energia. Czy to dlatego, że ma wokół siebie wszystkich męskich O'Neilów, czy może dlatego, że od paru dni wszystkim dopisywały humory? Jess całymi dniami jeździła z ojcem na nartach, a Elizabeth była zajęta pracą w restauracji.

– Lepiej niech Sean się tym zajmie. – Walter podał mu nóż. – W końcu jest chirurgiem.

Sean podniósł brwi.

– Jeśli oczekujesz fachowej diagnozy, to muszę cię zapewnić, że ten indyk już nigdy nie stanie na nogi.

Patrząc, jak Sean kroi indyka, Kayla miała wrażenie, że wyczuwa napięcie między nim a dziadkiem. A może po prostu za mało go zna. Sean nie był tak otwarty jak Jackson. Fizycznie byli do siebie podobni, bardzo męscy i zabójczo przystojni, o uwodzicielskim spojrzeniu niebieskich oczu, jednakże Sean wydawał się znacznie bardziej powściągliwy. Może jest to cecha niezbędna, by móc wykonywać zawód chirurga.

– Czy to ty operowałeś Tylerowi kolano?

Tyler wstrząsnął się.

– Chyba żartujesz. Po tym, co z nami wyprawiał, jak byliśmy mali, nigdy bym nie pozwolił, żeby tknął mnie skalpelem.

– Jeżeli możesz chodzić, to tylko dzięki mnie. – Sean zaczął rozkładać na talerze równo pokrojone plastry indyka. – Gdyby operację przeprowadziły te szwajcarskie patałachy, zostałabyś kaleką.

– Kiedy Tyler miał wypadek, byliśmy wszyscy na miejscu w Szwajcarii i dzięki temu Sean mógł osobiście pokierować operacją – wyjaśnił Jackson. – Wypadki narciarskie to jego specjalność.

Walter głośno chrząknął.

– Więc dlaczego pracuje w Bostonie? Gdyby pracował na miejscu, mógłby w chwilach wolnych od składania kości pomagać w ośrodku.

Sean puścił jego słowa mimo uszu, ale żuchwy mu drżały.

Elizabeth westchnęła.

– Czy musimy rozmawiać przy stole o składaniu kości?

– Sama ich wychowałaś. Wiele z nimi przeżyłaś, więc nie bądź taka przeczulona. A tak w ogóle, to powinniśmy być z niego dumni. – Walter spróbował podrzucić Jess plasterek indyka na talerz. – Zjedz chociaż trochę. Będziesz duża i silna.

– Nie mówiłam, że nie jesteśmy z niego dumni – mruknęła Elizabeth. – Powiedziałam tylko, że nie chcę rozmawiać przy obiedzie o chirurgii i łamaniu kości.

– Jeśli Jess nabierze jeszcze więcej siły, zacznie ze mną wygrywać, a tego bynajmniej sobie nie życzę. – Tyler przełożył indyka z jej talerza na swój. – Już dziś zjeżdża szybciej niż ja w jej wieku. I szybciej niż ty, dziadku. – Podsunął córce jarzyny. Walter machnął nożem.

– Za moich czasów nie było tak wymyślnego sprzętu narciarskiego, jaki wy macie dzisiaj.

– Jess przewyższa cię stylem jazdy, Tyler. – Brenna nałożyła sobie ziemniaki na talerz. – Tobie zawsze chodziło tylko o to, żeby zjechać najszybciej, jak tylko się dało. Nie dbałeś o prezencję.

– Cała rzecz w tym, żeby zjechać na dół w jak najkrótszym czasie. A moja prezencja budziła przerażenie rywali.

– Stale miałeś wypadki. Jess jest fantastyczna.

Dziewczyna aż promieniała, pławiąc się w czułych pochwałach.

Rodzina może pełnić rolę ochronnej poduszki, myślała Kayla. Poduszki łagodzącej ciosy, jakie zadaje nam życie. Nie da się ich co prawda uniknąć, ale jeśli ma się wokół siebie kochającą rodzinę, przynajmniej sprawiają mniej bólu.

Ona nauczyła się żyć bez tej ochronnej poduszki. Stworzyła własną metodę ochrony przed ciosami życia, polegającą na unikaniu wszystkiego, co mogłoby ją zranić. Unikała jak ognia nawiązywania osobistych relacji, aby nie narazić się na cierpienia związane z rozstaniem.

I uciekała od świąt Bożego Narodzenia.

Pogłaskała się po brzuchu, zdając sobie sprawę, że od czasu pierwszej nocy z Jacksonem nie sięgnęła ani razu po tabletki na niestrawność.

– Nie jesteś głodna, kochanie? – Alice poklepała ją po ręku. – Sean, nałóż tej biedaczce indyka, zanim umrze nam z głodu.

Oni wszystko zauważają. Troszczą się nawzajem o siebie. Nawet ją otoczyli swoją troską.

Wzruszenie ścisnęło jej gardło. Przyjechała do Snow Crystal, żeby uciec od świąt, i w rezultacie zanurzyła się w bożonarodzeniowej atmosferze. Jej bolesne wspomnienia złagodziła ochronna poduszka stworzona przez rodzinę O'Neilów.

Przez Jacksona.

Kiedy na niego spojrzała, śmiał się z jakiejś odzywki Tylera.

Rzucił wszystko, aby wrócić do domu i wspomóc rodzinę w potrzebie. I trwał na posterunku, mimo że krewni doprowadzali go do rozpaczki, ponieważ jest człowiekiem, który nigdy nie porzuca tego, co rozpoczął.

Myślała o swojej pierwszej, nieudanej prezentacji, po której Jackson zmusił ją do

pozostania w Snow Crystal. O wieczorze, który spędzała samotnie pogrążona w rozpacz, ale on przyszedł do chaty i nie zostawił jej samej. O przejażdżce saniami przez las i chwilach, kiedy się śmiali. I nocach, podczas których się kochali.

Wszystko to były cudowne chwile, cóż, kiedy to, co czyniło je tak cudownymi, zarazem wskazywało, że Jackson nie jest mężczyzną dla niej.

Siedziała bez ruchu sparaliżowana przerażającą myślą, że pozwoliła sobie zaangażować się emocjonalnie.

Jak to się stało? Jak mogło do tego dojść?

– Czas na prezenty! – Jess poderwała się z krzesła, a podniecona nagłym poruszeniem Kruszyna głośno zaszczekała.

Kayla posłusznie wstała, niczym robot wykonujący zaprogramowaną czynność.

– Powinnam wracać do chaty.

Nie powinna była tu przychodzić. Powinna zostać w domu i pracować, zamiast spędzać czas w ich gronie.

– Nie możesz teraz wyjść! – Elizabeth ujęła jej dłoń i mocno ją uściśnęła. – Teraz otwieramy prezenty. Jesteś nam potrzebna. Chodźmy do bawialni, potem posprzątamy.

Nim Kayla zdążyła zaczerpnąć powietrza, została usadzona koło choinki, którą sama pomagała ubierać.

Pogłaskała Kruszynę, która wskoczyła jej na kolana, zastanawiając się, w jaki sposób w tak krótkim czasie tak wiele się wydarzyło.

Jess uklękła pod drzewkiem, sortując prezenty.

– Te są dla dziadka... – Podczas gdy Jess odczytywała kolejne nalepki i rozdawała prezenty, Kayla siedziała jak na szpilkach, zadowolona, że może się przynajmniej zająć Kruszyną.

– A tu mam coś dla Kayli. – Dziewczynka położyła jej na kolanach ozdobne paczki, uważając, żeby nie przygnieść pieska.

– Co to jest?

– Twoje prezenty. – Jess wręczyła dwie paczuszki Elizabeth i jedną Jacksonowi. Kayla ze wzruszenia nie wiedziała, co powiedzieć.

Pomyśleli o prezentach dla niej

– Naprawdę nie powinniście mnie obdarowywać.

– Zrezygnowałaś z własnych świąt, żeby być z nami. – Elizabeth zaczęła podawać kawę. – Więc stałaś się członkiem rodziny.

Nie była członkiem rodziny. Nie mogła. A przede wszystkim - nie chciała.

– Kayla! – Łagodne upomnienie Jacksona uratowało ją od zrobienia z siebie

widowiska.

To tylko kilka drobiazgów. Rozpakuje je i wyda z siebie parę okrzyków zachwytu, a potem wróci do chaty i spakuje walizkę. Zatopi się w pracy i o wszystkim zapomni.

– A to ci dopiero! – zawołała ze śmiechem, wyjmując z opakowania najcięższy prezent. Siekierę. Zerknęła niepewnie na Waltera.

– Wiem, że nie możesz zabrać jej do samolotu, więc musi zostać w Snow Crystal. Następnym razem będzie jak znalazł.

Nie będzie żadnego „następnego razu”.

Nie ma mowy.

– Dziękuję ci, Walter. Nie wiem... – słowa uwięzły jej w gardle. Wobec tego zajęła się otwieraniem innych prezentów, zdobywając się z największym trudem na miłe uśmiechy i podziękowania. Alice podarowała jej ładny czerwony szalik, od Jess dostała pudełko czekoladek, od Tylera parę ciepłych narciarskich skarpet, a od Élise książkę kucharską dla początkujących.

Na koniec Elizabeth wręczyła jej małe pudełeczko.

– To od nas wszystkich. – Uściskała Kaylę. – Wiemy, jak bardzo się napracowałaś. Wesołych Świąt, kochanie! Nie zapominaj o nas i odwiedź nas wkrótce.

Walcząc z niechcianym wzruszeniem, rozwiązała kokardkę i otworzyła małe pudełeczko, w którego środku, na aksamitnej poduszeczce, spoczywał srebrny wisiołek na łańcuszku w kształcie płatka śniegu.

– Jaki śliczny! – Wisiołek lśnił i migotał niczym śnieg w słońcu.

– Noś go czasami, kiedy wrócisz do Nowego Jorku, żeby o nas nie zapomnieć.

Zapomnieć o nich?

Jak mogłaby o nich zapomnieć? Dzięki nim po raz pierwszy w życiu poczuła się częścią wspólnoty. Po raz pierwszy w życiu nie miała wrażenia, że ogląda świat przez szybę.

Po raz pierwszy pozwoliła sobie na osobiste zaangażowanie.

Wyjęła wisiołek z pudełka i włożyła na szyję.

– Ładnie wygląda. – Alice odłożyła swoją robótkę. – Kiedy nas znowu odwiedzisz?

Elizabeth zabrała się do zbierania pogniecionych i podartych resztek opakowań.

– Chyba nieprędko. Ale na pewno zostanie z nami w kontakcie, zresztą Jackson będzie nas informował o postępach kampanii.

– Jak będzie mogła nam pomagać, będąc w Nowym Jorku? Wymyśliła cały ten

fantastyczny projekt, a teraz wyjeżdża?

Jackson popatrzył na Kayłę. Najwidoczniej spodziewał się, że powie im o swoim awansie. Ona jednak nie potrafiła się na to zdobyć. Słowa uwięzły jej w gardle. Po co ma o tym mówić. Jej awans miał miejsce w innym świecie, oddalonym od nich o tysiące mil.

Jackson zmełł w ustach przekleństwo. Natomiast Walter stanął w jej obronie:

– Dajcie dziewczynie spokój. Przyjechała po to, by udzielić nam rad i dobrze się z tego wywiązała. Czego jeszcze od niej chcecie?

– Ale ona zakochała się w Snow Crystal – nie ustępowała Alice. – Sama to powiedziała.

– Ależ, Alice, Kayla ma w Nowym Jorku posiadłość.

– Jackson też mógłby ją zatrudnić. Jest teraz szefem. Wszystko zależy od niego.

Walter ujął rękę żony.

– Kayla będzie nam nadal pomagać.

– Może byś chociaż raz w życiu przestał myśleć wyłącznie o Snow Crystal. – Pełne oburzenia spojrzenie, jakim Alice obrzuciła Waltera, pozwalało odgadnąć, jak to się stało, że sześćdziesięcioletnie pożycie z mężem nie zdołało jej zmiażdżyć. – Ludzie są ważniejsi niż miejsca.

– Wiem, kochanie, ale Kayla ma w Nowym Jorku swoje własne życie.

Kayla dotknęła palcami wisiora. Miała pracę i mieszkanie. Na tym polegało jej życie w Nowym Jorku.

– Dostyc tego. – Jackson wstał, kończąc dyskusję. – Wyście dali jej już swoje prezenty, a teraz kolej na mnie. Kayla, ubieraj się.

Targana sprzecznymi uczuciami, których sama do końca nie rozumiała, Kayla podniosła się z krzesła.

– Przecież dostałam już od ciebie prezenty.

– To były prezenty od Świętego Mikołaja. Mojego jeszcze nie dostałaś. – Wziął z kolan Kayli czerwony szalik od Alice i owinął go wokół jej szyi. – Gdzie twój płaszcz?

– W kuchni.

– Przyniosłam go. – Elizabeth trzymała w ręku jej okrycie, spoglądając na Jacksona radosnym, pełnym nadziei wzrokiem. – Och, Jackson...

Kayla nie rozumiała, co spowodowało u Elizabeth ten przyływ dobrego humoru. Zaraz potem usłyszała dźwięk dzwonek, wyjrzała przez okno i ujrzała przed domem zaprzężone w konia sanki. Jess z piskiem radości podbiegła do okna.

– O rany, to Bessie! Czy mogę się przejechać saniami do lasu?

– Nie. – Tyler odciągnął córkę od okna, mierząc jednocześnie Jacksona uważnym spojrzeniem. – Może innym razem.

Jess zmarkotniała.

– To kto ma nimi jechać?

– Kayla. – Jackson ujął jej rękę. – Oto mój prezent gwiazdkowy dla ciebie.

Ostatnia przygoda w Snow Crystal. Wesołych Świąt!

Widok członków rodziny obserwujących ich odjazd z nosami przyciśniętymi do szyby obudził w nim mieszane uczucia irytacji, rozbawienia i czułości.

Czy nie potrafią się zdobyć na bodaj odrobinę subtelności.

Nawet Tyler wyglądał przez okno, popijając piwo.

Jackson miał nadzieję, że Kayla niczego nie zauważyła, bo w przeciwnym razie pewnie kazałaby się zawieźć wprost na lotnisko, ryzykując spędzenie nocy w poczekalni dla odlatujących.

– Wesołych Świąt! – powiedział Pete z szerokim uśmiechem, ujmując cugle i głośnym „Wio!” zachęcając Bessie do biegu.

– Chowaliśmy ją od źrebaka. Dziadek lubił kiedyś powozić saniami, ale dzisiaj nie pozwala mu na to artretyzm. – Jackson otulił Kaylę pledem. – Trzeba się dobrze przykryć, żeby nie zmarznąć.

– Dzięki. Bardzo się cieszę. – Nie wyglądała jednak na ucieszoną. Była mizerna i blada. Najwyraźniej bardzo zmęczona.

Zaniepokoił się.

– Czy dokuczyło ci gadanie Alice?

– Ależ nie. Alice jest kochana. Wszyscy jesteście tacy mili. – Głos jej się załamał, dając Jacksonowi cień nadziei.

– Dlaczego nie powiedziałaś o swoim awansie? Masz się czym pochwalić.

Kayla nie wyglądała na osobę chętną do chwalenia się czymkolwiek.

Patrzyła prosto przed siebie.

– To nie był odpowiedni moment.

Jackson też nie był pewny, czy nadszedł odpowiedni moment na to, co sobie zaplanował, ale nie miał wyboru. Teraz albo nigdy.

Siedział trawiony niepokojem, podczas gdy sanie sunęły krętym leśnym traktem w ciszy zakłócanej jedynie pobrząkiwaniem dzwonków i głuchym odgłosem końskich kopyt.

– Bardzo ci dziękuję. – Zwróciła się do niego, lecz jej uśmiech zdradzał napięcie.

– Za piękne święta. Bałam się, jak je zniosę, a tymczasem było to najmiłsze Boże



Narodzenie w moim życiu.

Jackson myślał tylko o tym, co tkwiło w jego kieszeni.

Są tylko dwie możliwości – albo wygra, albo poniesie totalną klęskę.

– Święta jeszcze się nie skończyły. – Dotarli do miejsca w pobliżu zamarznętego wodospadu. Pete ściągnął lejce i mrugnął do Jacksona.

Jackson marzył czasami o tym, by zamieszkać w miejscu, gdzie nikt by go nie znał, jednakże w tej chwili było mu wszystko jedno.

Wyskoczył z sań i podał Kayli rękę.

– Chodź.

– Dokąd?

– Tam gdzie byliśmy pierwszego dnia. – Ruszyli tym razem inną drogą, idąc dobrze oczyszczoną ścieżką, która doprowadziła ich do zamarznętego wodospadu.

– Nie mogę uwierzyć, że spędziłam tu tylko tydzień i jutro wracam do Nowego Jorku.

Ujął rękę Kayli, a ona nie zaprotestowała.

– I jak się z tym czujesz?

– Jestem, rzecz jasna, podekscytowana. – Jej uśmiech był sztucznie promienny. – Dlaczego pytasz?

– Bo nie chcę, żebyś wyjeżdżała. – Inaczej to sobie planował. Powinien stworzyć najpierw romantyczny nastrój, poruszyć jej serce i sprawić, by straciła głowę. A tymczasem wypalił prosto z mostu: – Bardzo bym chciał, żebyś została.

Zamiast dać się ponieść emocjom, Kayla była tylko zaskoczona.

– Miałabym zostać?

– Tak. Do diabła z tym, Kayla... – Przyciągnął ją do siebie. – Kocham cię.

Popatrzyła na niego. Jej oddech stał się płytki.

– Chyba zwariowałeś.

– Bardzo możliwe. Albo raczej dobrze wiem, czego pragnę. Myślę, że zakochałem się w tobie w chwili, gdy leżąc w zaspie śniegu parsknęłaś śmiechem. A może wtedy, kiedy zrezygnowałaś z wyjazdu po pierwszym spotkaniu z moją rodziną, mimo że robili, co mogli, żeby cię obrazić, i chociaż sama chciałaś uciec od nich na drugi koniec świata. Kochałem cię, kiedy całowaliśmy się pod zamarznętym wodospadem. Na pewno kochałem cię podczas naszej pierwszej nocy, i myślę... – zawahał się, wiedząc, jak wiele ryzykuje. – I myślę, że ty też mnie kochasz.

Zapadło długie, pełne napięcia milczenie.

Wreszcie Kayla zrobiła przeczący ruch głową.

– Nie. – Odsunęła się od niego. – Nie, Jackson. Nie rób tego.

– Czego? Nie wolno mi mówić o tym, co czuję?

– Nie możesz wiedzieć, co naprawdę czujesz. Znamy się dopiero od tygodnia. To za krótko, aby mieć pewność.

– Niczego nie jestem bardziej pewny.

– Nie... – Z jej oczu wyzierała panika. – Jesteś ryzykantem. Lubisz podejmować ryzyko. Potrafisz skoczyć ze skały, nie wiedząc, gdzie wylądujesz.

– Ale jakoś nadal stoję na własnych nogach, więc chyba umiem oceniać stopień ryzyka. Nigdy nie bałem się ryzyka, może dlatego, że zawsze miałem wokół siebie popierających mnie gorąco, życzliwych ludzi. Wiem, że ty tego nie miałaś i że wiele od ciebie żądam, niemniej proszę, byś została. Zostań ze mną. Nie wyjeżdżaj.

Zaśmiała się przez ściśnięte gardło.

– Powiedzmy sobie wprost: chcesz, żebym zrezygnowała ze stanowiska, na które pracowałam przez dziesięć lat, i odrzuciła awans, za który inni oddaliby pół życia, żeby zamieszkać z poznanym tydzień temu człowiekiem?

– Proszę tylko, byś się zastanowiła, czego naprawdę pragniesz. Co daje ci prawdziwe szczęście.

– Praca daje mi szczęście.

– Praca daje ci poczucie bezpieczeństwa. Daje ci pewność, że sama kierujesz swoim życiem, a tego bardzo potrzebujesz. – Mówił możliwie najłagodniejszym tonem, ponieważ nie wiedział, czy Kayla jest gotowa wysłuchać tego, co miał jej do powiedzenia. – Trzymasz ludzi na dystans, wyklucasz ich ze swego życia, aby nie mogli sprawić ci bólu. Ale nie na tym polega szczęście. Szczęście to coś więcej niż unikanie cierpienia. Możesz do końca życia omijać przydrożne głązy albo wdrapać się na jeden z nich i rozejrzeć po okolicy. Zobaczyć, co tracisz.

– Jackson...

– Przyjechałaś do Snow Crystal, ponieważ czułaś się nieszczęśliwa. Samotna. Czy naprawdę chcesz do tego wrócić?

– Żądasz, bym porzuciła pracę i...

– Nie, proszę tylko, byś podjęła inną pracę, tu, na miejscu, razem ze mną. Może nie jest to imponująca oferta w porównaniu ze stanowiskiem wiceprezesa – irytowały go te absurdalne tytuły, którymi firmy marketingowe uwodzą swoich pracowników – ale może praca to coś więcej niż tytuł, wysokie wynagrodzenie i prestiżowy, narożny gabinet w wielkiej metropolii. Wiem, że przywiązałaś się do Snow Crystal. Wiem, że praca dla nas była dla ciebie czymś więcej niż kolejnym zadaniem do wykonania.

– Myślę...

– Nie mów mi, co myślisz, ponieważ wiem, że potrafisz za pomocą racjonalnych argumentów wmówić sobie wszystko, co tylko zechcesz. – Ponownie przyciągnął ją do siebie, prawie dotykając wargami jej ust. – Chcę wiedzieć, co czujesz. Powiedz, co czujesz.

– W tej chwili? – Kayla podniosła głos. – Jest mi niedobrze. – Odcinała się od niego. Wznosiła między nimi nieprzekraczalną barierę.

– Powiedz mi, co znaczył dla ciebie miniony tydzień?

– Do diabła z tym, Jackson, uprzedzałam cię, że z zasady nie nawiązuję stałych związków. Wiedziałeś...

– No tak, uprzedzałaś mnie... złamałem obowiązujące reguły... – Zdawał sobie sprawę, że przypiera ją do muru, ale wiedział, że jego czas się kończy i musi postawić wszystko na jedną kartę. – Naprawdę chcesz mi wmówić, że ten tydzień nic dla ciebie nie znaczył? Przez ten czas prawie nie zaglądałaś do poczty elektronicznej. Często się śmiałaś i późno wstawiałaś. Kiedy ostatni raz patrzyłaś w lustro? Nie prostujesz włosów suszarką i masz rumieńce. Wyglądasz kwitnąco. Może nadeszła pora na zrewidowanie reguł, jakie sobie ustaliłaś. I zastanowienie się, czy nie można żyć inaczej.

– Nie chcę... nie mogę... – wzięła głęboki oddech. – To niemożliwe.

– Wiem, co czujesz, Kayla. Ty też. Pozostaje pytanie, czy potrafisz uwierzyć we własne uczucia.

– Ciężko pracowałam na to, co mam.

– Czyli co? Narożny gabinet? Wrzody żołądka? Duże pieniądze, których nie masz na kogo wydawać prócz siebie? Czy rzeczywiście tak bardzo ci na tym zależy?

– Kocham swoją pracę.

– Tak, tyle że pozwoliłaś, aby praca zastąpiła ci życie, ponieważ boisz się, co się stanie, jeśli tego zaniechasz. Pracujesz ze strachu. Harujesz od świtu do nocy, żeby nie mieć czasu na kontakty z ludźmi, bo mogłyby one doprowadzić do nawiązania bliskich więzi, których tak bardzo się boisz. Zaczęłaś uciekać przed nimi, mając trzynaście lat, i nadal przed nimi uciekasz.

Twarz Kayli pobladła, przybierając niemal barwę otaczającego ją śniegu.

– To nieprawda.

– Ja proponuję ci pracę oraz życie. I siebie.

– Nie mówisz poważnie.

– Więc może to cię przekona. – Sięgnął do kieszeni i wyjął puzderko, które nosił od poprzedniego wieczora.

– Jackson, nie! – jęknęła, kiedy otworzył wieczko pudełka i w ostatnich

promieniach słońca rozbłysnął pierścionek z brylantem. – O Boże, jaki piękny!

Jackson pozwolił sobie na moment satysfakcji, że przynajmniej tę część zaplanowanego scenariusza rozegrał właściwie.

– Wyjdź za mnie, Kayla. Przestań uciekać i zostań moją żoną.

Kayla jeszcze bardziej pobladła. Zdjęła rękawiczkę, jakby chciała dotknąć pierścionka.

W serce Jacksona na nowo wstąpiła nadzieja.

Lecz Kayla szybko cofnęła rękę i przecząco potrząsnęła głową.

– Nie mogę – wyszeptała, przykładając dłoń do ust. – Przykro mi, ale to niemożliwe.

Jackson bodaj pierwszy raz w życiu doznał uczucia beznadziejnej rozpacz.

– Wiem, że się boisz. Rozumiem, że podjęcie decyzji wydaje ci się zbyt ryzykowne, ale chcę, byś wiedziała, że nigdy nie przestanę cię kochać. Wiem, że proszę cię, byś zrezygnowała z pewnej i bezpiecznej drogi, która jednak ma tę wadę, iż nie pozwala sięgnąć po pełniejsze i bogatsze życie. Czy rzeczywiście niczego więcej nie oczekujesz od życia?

Kayla długo milczała. Na koniec popatrzyła na niego pustym wzrokiem.

– Jestem zadowolona ze swego życia i nie pragnę innego. Wybieram drogę, którą znam. Przepraszam cię, Jackson, jest mi naprawdę strasznie przykro, ale nie mogę. Muszę wracać do Nowego Jorku.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Taksówka zajęła punktualnie o ósmej rano.

Znowu padał gęsty śnieg. Kayla popatrzyła na niebo i pomyślała, że śnieg sprzyja interesom. Przyciąga turystów do Snow Crystal i zapewnia dopływ pieniędzy.

– Szanowna pani, proszę się pośpieszyć. – Szofer wrzucił jej rzeczy do bagażnika, a Kayla schowała Kruszynę pod połą płaszcza.

Ostatnią noc spędziła samotnie na antresoli, tylko z Kruszyną. Czekala na Jacksona, a kiedy się nie zjawił, odczuła ulgę pomieszaną z rozczarowaniem.

Nie mogła mieć do niego pretensji. Jackson otworzył przed nią serce, a ona zamknęła swoje na cztery spusty.

Nie miała innego wyjścia.

To, co proponował, było absurdalne, a do tego napełniało ją grozą.

Zastanawiała się, czy Elizabeth wie, co zaszło. Czy Jackson jej powiedział?

Kiedy szofer zatrzymał się przed głównym domem, Kayla wysiadła, niosąc pod płaszczem Kruszynę. Przemknęło jej przez głowę, żeby w Nowym Jorku sprawić sobie psa, ale zaraz zdała sprawę, iż chciałyby mieć nie jakiegokolwiek psa, tylko właśnie Kruszynę, a O'Neilowie na pewno nie zechcą się z nią rozstać. Suczka była częścią rodziny na równi z Jess czy Alice, a oni nie pozbywali się członków rodziny. Trzymali się razem nawet w najcięższych czasach.

Ruszyła ścieżką prowadzącą do domu, stąpając pewnie w nowych solidnych butach. Stała na moment, by spojrzeć na zawieszoną nad drzwiami jemiołę, nim nacisnęła dzwonek. Jemioła nie ma w sobie nic romantycznego, upomniała się w duchu.

Jemioła to roślina trująca.

Drzwi się otwarły. Za progiem stali Walter i Elizabeth, a także Tyler z Jess.

Kayla musiała się przemóc, by oddać Elizabeth Kruszynę.

– Dziękuję za wszystko. Za waszą gościnność, za to, żeście mnie wysłuchali, za naszynik... – Wyciągnęła ręce i uściskała starszą kobietę, która odwzajemniła uścisk.

– Och, Kayla, czeka cię wielka przyszłość. Jesteśmy z ciebie tacy dumni.

O mój Boże!

Jeszcze nikt nigdy nie powiedział, że jest z niej dumny. Nikt.

– Pamiętaj trzymać noże z dala od Élise, kiedy jesteście w kuchni. – Wyrwała się z objęć Elizabeth w obawie, że się rozpłacze, ale teraz Walter zbliżył się i wziął ją

w objęcia.

Zdziwił ją mocny uścisk starego człowieka i pomyślała, że Walter stanowi równie nieodłączną część Snow Crystal jak góry i śnieg.

– Zamówiłam na po świętach kilka wywiadów. Ty będziesz głównym gwiazdorem.

– Głos jej się załamał. – Tylko pamiętaj, żeby ich zbyt nie wystraszyć.

– Powinnaś przyjechać i pilnować, abym się nie zagalopował. Wracaj jak najszybciej. – Poklepał ją po plecach, uwalniając z objęć. – Alice nie lubi pożegnań.

Została w bawialni. Możesz jej pomachać na do widzenia.

Alice stała w oknie z robótką w rękach, na tle pobłyskującej świecącymi choinki.

Kayla pomachała do niej, uznając, iż też nie lubi pożegnań. Elizabeth wcisnęła jej do ręki paczuszkę.

– Masz tu trochę piernikowych mikołajów na wypadek, gdybyś zgłodniała podczas lotu.

– Mam nadzieję, że się nie rozplaczesz – burknął Tyler. – Bo mało czego tak nie znoszę, jak beczących kobiet.

– Oj, tato! – obruszyła się Jess, spoglądając na Kaylę z zażenowanym uśmiechem. – Będę czekała na twój powrót i dalsze lekcje jazdy na łyżwach.

Tyler mrugnął okiem, podszedł i serdecznie ją uściskał.

– Uważaj na siebie. Będzie mi brakowało widoku Kayli leżącej w śniegu, ilekroć się rozejrzę. – Ścisząc głos, dodał: – Jackson pojechał doglądać czyszczenia jednego ze szlaków. Powiedział, że dogoni cię po drodze.

Inaczej mówiąc, nie chce jej widzieć.

Nie może mieć o to do niego pretensji.

Zaofiarował jej wszystko, nie otrzymując od niej nic w zamian. Nic z wyjątkiem jej zawodowych umiejętności, które jak oboje wiedzieli, ofiarowywała każdemu, kto był w stanie zapłacić agencji Innovation odpowiednią stawkę za jej usługi.

Taksówkarz nacisnął klakson.

– Muszę już iść. – Odwróciła się i ruszyła ścieżką do samochodu. Wsiadała do taksówki z uczuciem, że położono jej na piersiach jeden z górskich głazów.

Oprócz dławiącego smutku przygniatał ją trudny do określenia, nieznanym dotąd ból.

Samochód sunął cicho w kierunku głównej drogi, a ona patrzyła na jezioro zamglonymi przez łzy oczyma i wspominała dzień, w którym po raz pierwszy zobaczyła Snow Crystal.

– Była pani w domu na święta? – zagadnął taksówkarz, spoglądając na nią przez wsteczne lusterko. Kayla zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie, pracowałam. Mieszkam w Nowym Jorku.

Jej dom jest w Nowym Jorku.

Przyjechała po to, by uniknąć Bożego Narodzenia, które ma już na szczęście za sobą, więc dlaczego nie cieszy się z powrotu do domu?

Próbując przywołać się do porządku, sięgnęła po komórkę, aby sprawdzić e-maile, ale słaby zasięg utrudniał odbiór poczty. A może nie mogła się skoncentrować. Przecież powinna zacząć się przygotowywać do jutrzejszego spotkania. Czyli do rozmowy z partnerami firmy w sprawie awansu.

Powinna aż buzować energią.

A tymczasem myślała o twarzy Alice w oknie. O pożegnalnym uścisku Waltera. O Kruszynie liżącej jej bosc stopy, kiedy wychodziła spod prysznic.

O Jacksonie.

Tłumiąc łzy napływające do oczu, sięgnęła do torby po toaletowe chusteczki i natrafiła palcami na zapomnianą kopertę. Nieotwarty prezent świąteczny. Rozerwała kopertę i przeczytała kartkę. Zawierała jedynie standardowe, drukowane życzenia, jakie sekretarka ojca zapewne rozsyłała klientom w jego imieniu.

Jednakże wbrew własnemu oczekiwaniu nie doznała uczucia zawodu.

W jakimś momencie, sama nie wiedziała kiedy, przestała się czegokolwiek spodziewać od własnej rodziny. Przestało jej zależeć na uznaniu rodziców.

Zdała sobie sprawę, że nic jej z nimi nie łączy, i nic tego nie zmieni.

Chowając kopertę do torebki, natrafiła na jakiś szorstki przedmiot – szyszkę, którą dostała od Jacksona w głębi lasu tamtej księżycowej nocy.

I nagle zrozumiała, dlaczego nie cieszy się z powrotu do Nowego Jorku.

Bo nie miała poczucia, że wraca do domu.

Czuła się, jakby zostawiła dom za sobą.

W ciągu minionego tygodnia zdążyła się zakochać w Snow Crystal. Nie tylko w Snow Crystal, ale w całej rodzinie O'Neilów.

I w Jacksonie.

O mój Boże, zakochała się.

Jest do szaleństwa zakochana w Jacksonie.

Odrzuciła głowę na oparcie siedzenia.

Nie, nie! O nie! Jak to się mogło stać?

To, czego najbardziej miała się wystrzegać?

– Proszę się zatrzymać!

– Że co?

– Proszę zatrzymać samochód... na moment...

Myślała gorączkowo, ściskając szyszkę w dłoni.

Co ja wyrabiam?

Jej życie jest tam, przed nią, przecież zawsze patrzy przed siebie, nie ogląda się za siebie.

Rozsądek nakazywał wrócić do Nowego Jorku, gdzie czeka na nią awans. Do solidnej twierdzy, którą zbudowała wokół siebie i która zapewniała jej poczucie bezpieczeństwa. Będzie nadal nadzorować wykonanie projektu, ale kto inny będzie nad nim pracował. Kto inny będzie przyjeżdżał do Snow Crystal i spędzał czas z Walterem, Alice i Elizabeth.

Kto inny będzie współpracował z Jacksonem.

A on spotka kiedyś inną kobietę.

– Droga pani...

– Jeszcze tylko minutkę. – Przycisnęła dłoń do czoła, szarpana sprzecznymi uczuciami, jakby dwie przeciwne siły ciągnęły ją, jedna w jedną, druga w drugą stronę.

Jackson miał rację, pomyślała. Boję się.

Większość życiowych decyzji podejmowała pod wpływem lęku. Nie nawiązywała z ludźmi bliskich relacji, bo bała się odrzucenia. Doskonale potrafiła budować mury, ale nie umiała otwierać drzwi. Tymczasem Jackson obalił mury, wywarzył drzwi i odnalazł ukrywającą się za nimi od wielu lat osobę.

Znał ją lepiej, niż ona znała siebie.

Kayli przelatywały przez głowę obrazy wspólnych spacerów po lesie, jazdy na nartach, nocy spędzonych w jego ramionach na antresoli i rozmów o sprawach, o których nigdy wcześniej nie rozmawiała.

Popatrzyła na trzymaną w ręku szyszkę, wspominając moment, w którym ją dostała. I tamten niezapomniany pocałunek.

A potem wyobraziła sobie swoje przyszłe życie w Nowym Jorku. Wysokie stanowisko. Pełne bezpieczeństwo. Musiałaby chyba zwariować, żeby z tego wszystkiego zrezygnować.

Taksówkarz znowu spojrzał we wsteczne lusterko.

– Droga pani, proszę się na coś zdecydować.

Dlaczego się waha?

Nie miała wyboru. Mogła podjąć tylko jedną decyzję.

Jackson zsiadł ze śnieżnego skutera i zbadął zasypany szlak.



Brodząc w śniegu, wyładował przywiezione paliki i oznaczył teren.

Zignorował sygnał komórki, która po raz ósmy zadzwoniła w jego kieszeni. Nie miał ochoty z nikim rozmawiać, a zwłaszcza z nikim z rodziny.

Wiedział, że się o niego martwią, lecz obecna sytuacja wymagała, aby sam sobie z nią poradził. Chociaż jak do tej pory szło mu nie najlepiej.

Co on sobie wyobrażał? Jak mógł oczekiwać, że Kayla rzuci dobrze płatną, pewną posadę, aby podjąć pracę w przedsiębiorstwie balansującym na skraju bankructwa?

Nie powinien stawiać jej przed takim wyborem.

Nic dziwnego, że wpadła w panikę i uciekła.

W obecnej chwili nie miał ochoty z nikim o tym rozmawiać, być karmionym piernikowymi mikołajami ani myśleć o przyszłości Snow Crystal.

Tak bardzo pragnął zostać sam, że usłyszawszy za sobą hałas zbliżającego się śnieżnego skutera, zaklął na głos. Nie chciał widzieć nikogo na oczy, nawet tak ważnych dla przetrwania ośrodka turystów.

Tymczasem jego oczom ukazał się Tyler oraz siedząca na tylnym siodełku skutera Kayla w powiewającym na szyi czerwonym szaliku od Alice.

Jackson oniemiał. O tej porze powinna się znajdować w samolocie do Nowego Jorku.

Na pewno nie w lesie.

Tyler zatrzymał skuter na skraju szlaku.

– Musisz się nauczyć sama nimi jeździć – burknął. – Ja mam lepsze zajęcia niż wożenie cię po lesie.

– Obiecuję. – Kayla zeskoczyła z siodełka, podeszła do Tylera i ucałowała go w policzek. – Bardzo ci dziękuję.

Tyler rzucił bratu przepaszające spojrzenie.

– Nie moja wina. Nic nie poradzę na to, że na mnie lecą. – Mrugnawszy do Kayli, odjechał, nie dając bratu czasu na odpowiedź.

Kayla i Jackson zostali sami.

Jackson wziął głęboki oddech.

– Miałaś jechać na lotnisko.

– Nie było to wymarzone powitanie, ale na nic lepszego nie zasłużyła.

– Dzwoniłam nie wiem ile razy, ale nie odbierałaś telefonu.

– Myślałam, że to ktoś z rodziny. Co tu robisz?

Czyżby swoją wczorajszą odmową wszystko zaprzepaściła?

– Nie mogłam wyjechać. – Z zachwytem rozejrzała się po lesie. – Mówiłaś, że

powinnam poznać wszystko, co Snow Crystal ma do zaoferowania, a ja do tej pory zakosztowałam zaledwie drobnej cząstki. Nie ulepiłam bałwana. Walter chciał mi pokazać ściąganie klonowej żywicy. Poza tym chciałabym zobaczyć jezioro, kiedy nie będzie pokryte lodem, pojeździć latem górskim rowerem po górach i zobaczyć, jak jesienią liście zmieniają kolory. A najbardziej... – urwała i powoli wciągnęła powietrze w płuca. Czowała się jak przed wykonaniem skoku w przepaść, a na dodatek czowała na sobie intensywne spojrzenie jego niebieskich oczu. – Najbardziej chciałabym być z tobą.

Zapadło długie milczenie. Tak długie, że zaczęła tracić nadzieję.

– Wczoraj powiedziałaś „nie”.

– Wpadłam w panikę. Wszystko działo się tak nagle. Nieoczekiwanie. A ja jestem takim tchórzem. Miałaś rację.

– Nigdy nie powiedziałem, że jesteś tchórzem.

– Powiedziałeś, że się boję i to prawda. Jestem przerażona. Ale chcę to zmienić.

Nie chcę, nie mogę, stać się na powrót dawną Kaylą, która jak ognia unikała ryzykownych decyzji.

Jackson nadal milczał. Na myśl, że mógł zmienić zdanie, Kayli zrobiło się zimno.

– Pogrążyłam się w pracy, gdyż była to jedyna rzecz, jaką mogłam kontrolować – próbowała się usprawiedliwiać. – Mogłam na niej polegać. Odnosiłam sukcesy, które dodawały mi energii i dawały poczucie, że jestem coś warta, a poza tym – to było najtrudniejsze do wyznania, nawet samej sobie – ponieważ, pracując, nigdy nie byłam sama. I ponieważ, kiedy myślałam o pracy, nie miałam czasu na myślenie o tym wszystkim, co mnie w życiu omija. Przywykłam do takiego stanu rzeczy. Przestałam go kwestionować. Nigdy nie zwalniałam tempa pracy. Z wyjątkiem świąt Bożego Narodzenia. To jedyny okres w roku, kiedy niepodobna zapomnieć, że nie ma się nikogo bliskiego.

Jackson spojrzał jej w oczy.

– Wróciłaś, ponieważ sprzykrzyła ci się samotność?

– Nie, wróciłam, ponieważ nie chcę spędzić życia bez ciebie. Było nam tak dobrze razem. Nikt nie potrafi mnie rozśmieszyć tak jak ty. Potrafisz wydobyć ze mnie cechy, których dotąd bałam się ujawnić. Dzięki tobie poczułam się częścią rodziny. – Nie, nie może się rozbeczeć. Nie rozplacze się. – A do tego jesteś taki nieprzyzwoicie pociągający, seks z tobą to... Boże, to chyba najgorsze przemówienie, jakie kiedykolwiek wygłosiłam. – Drżącymi palcami odgarnęła włosy w twarzy. – Wczorajszy obiad... to było moje pierwsze Boże Narodzenie w rodzinnym gronie, odkąd miałam trzynaście lat... dostałam od wszystkich

prezenty... – Łzy dławily ją w gardle.

No i jednak się rozbeczała.

Jackson postąpił ku niej.

– Kayla...

– Nie, pozwól mi skończyć. – Wcisnęła ręce w kieszenie, wiedząc, że po tym, co powie, nie będzie odwrotu. – Praca jest dla mnie ważna. Nie zamierzam temu przeczyć. Ale do tej pory pracowałam po to, by nie brać udziału w prawdziwym życiu. Żeby nie angażować się w związki z ludźmi. A poza tym słusznie mi wytknąłeś, że kiedy wrócę do Nowego Jorku, promocję Snow Crystal przejmie ktoś inny. Jadąc taksówką na lotnisko, uświadomiłam sobie jasno, że nie chcę i nie mogę do tego dopuścić, ponieważ powodzenie kampanii znaczy dla mnie coś więcej niż wykonanie zwyczajnego zlecenia. A ty nie jesteś dla mnie zwyczajnym klientem. Dlatego chcę tu zostać, zakasać rękawy i dalej pracować dla Snow Crystal. Razem z tobą.

Jackson odezwał się dopiero po długiej chwili.

– Czy to oznacza, że mam odwołać swój lot do Nowego Jorku?

Kayla szeroko otworzyła oczy.

– Zarezerwowałeś lot do Nowego Jorku?

– Nie chciałaś zostać ze mną, więc postanowiłem pojechać do ciebie. Nie powinienem cię prosić o zrezygnowanie z posady. – Mówił ochryłym głosem. – Wiem, ile dla ciebie znaczy i jak świetnie ją wykonujesz. Pomyślałem, że znajdziemy jakieś wyjście. Związek na odległość też może być udany.

– Zrobiłbyś to dla mnie?

– Nie ma rzeczy, której bym nie zrobił, żeby być z tobą.

Ogarnęło ją niesamowite szczęście.

– Tak się cieszę, że to mówisz. Bo widzisz, zadzwoniłam do Bretta i powiedziałam, że rezygnuję z nowego stanowiska. Po długiej rozmowie ustaliliśmy, że w zasadzie zachowuję obecne stanowisko. W ten sposób będę nadal bezpośrednio uczestniczyć w kampanii na rzecz Snow Crystal. Będę przyjeżdżać co tydzień na parę dni, co z początku może być trochę skomplikowane, ale jestem na to gotowa.

– Ależ, kochanie... – Patrzył na nią niepewnie, z niedowierzaniem w oczach. – Ciężko zapracowałaś na swój awans. A ja nie mam dla ciebie narożnego gabinetu.

– Ale są za to inne rzeczy. Drzewa, góry, śnieg, łosie... nie zapominaj o łosiach... i jest twoja rodzina. – Otarła ręką spływającą po policzku łzę. – A przede wszystkim, ty jesteś tu. Dlatego chcę tu zostać.

– Jesteś tego pewna? Nie mogę uwierzyć, że zrobiłaś to dla mnie. – Zrobił krok do przodu i chwycił ją w ramiona. Przytuliła się do niego z uczuciem niewysłowionej ulgi.

– Zrobiłam to dla siebie. Dla nas obojga. Naprawdę zarezerwowałaś lot do Nowego Jorku?

– Na szczęście musiałem się najpierw zająć zasypanym szlakiem, bo inaczej mogliśmy się minąć w drodze na lotnisko.

– Kiedy nie odbierałaś telefonu, pomyślałam, że zmieniłeś zdanie.

– W tej sprawie nigdy nie zmienię zdania. – Wziął jej twarz w obie dłonie. – Myślisz, że miłość można jednym pstryknięciem włączyć albo wyłączyć?

– O miłości nie mam pojęcia, Jackson, wiem tylko, że każe mi robić zwariowane rzeczy. Ty też zachowujesz się jak wariat. Znasz mnie dopiero od tygodnia. To stanowczo za krótko

– Naprawdę tak uważasz?

Zaśmiała się przez ściśnięte gardło.

– Nie. W gruncie rzeczy wiesz o mnie po tygodniu o wiele więcej niż ludzie, których znam od lat. Przyjechałam, aby uniknąć świąt. Nie spodziewałam się serdecznego przyjęcia, jakie zgotowała mi twoja rodzina. Nie przypuszczałam, że poczuję się częścią wspólnoty. Będąc od lat outsiderką, nie miałam pojęcia, jak miło jest znaleźć się wewnątrz ludzkich spraw. I zdałam sobie sprawę, jak dobrze się z tym czuję.

– Kayla...

– Kocham cię, Jackson. Jesteś pierwszym mężczyzną, któremu to mówię. Kocham cię i pragnę dzielić z tobą życie. Chcę, byś był przy mnie w chwilach słabości, i sama zawsze będę cię wspierać, cokolwiek się zdarzy.

Przytulił ją jeszcze mocniej.

– Ja też cię kocham. Niczego tak nie pragnę, jak być z tobą. Resztę jakoś ułożymy.

– Wiesz, przyszło mi do głowy, że mogłabym w przyszłości założyć własny biznes. Wspomniałaś o tym któregoś wieczoru i myślę, że to świetny pomysł. – Zająknęła się. – Szczerze mówiąc, nie wiem, jak to wszystko ze sobą pogodzić, ale nie wątpię, że razem znajdziemy na to sposób.

– Na pewno tego chcesz? Ja też mógłbym część czasu spędzać w Nowym Jorku. Jeżeli zależy ci na awansie, nie powinnaś z niego rezygnować.

– Wszystko, na czym mi zależy, znajduje się tu. Przede wszystkim, ty.

– Na pewno? Jesteś przyzwyczajona do miejskiego życia.

– Okazuje się, że nie do końca. Mieszkając w Snow Crystal, będę mogła nosić swoje nowe zimowe buty i rękawice, które mi podarowałeś. Pić gorącą czekoladę i nauczyć się utrzymywać pion na nartach, zamiast lądować co chwila w śniegu. I zobaczę, jak wygląda letni pejzaż z twojego łóżka. – Wtuliła się w niego. – Kocham pana, panie O'Neil, więc jeżeli trzymasz nadal tamten pierścionek w kieszeni, najwyższa pora na to, abys mi go ofiarował i powtórzył swoje wczorajsze pytanie.

Jackson wyjął puzderko i wsunął Kayli pierścionek na palec.

Brylant zabłysnął w zimowym słońcu niczym kryształek lodu.

Wzruszenie ścisnęło jej gardło.

– To najcudowniejszy dar, jaki dostałam w życiu.

Jackson pochylił się i złożył na jej ustach delikatny pocałunek.

– Czy wyjdiesz za mnie, Kayla?

– I najpiękniejsze słowa, jakie kiedykolwiek usłyszałam – wyszeptała. – Tak.

Przerwał im dźwięk dzwonek, więc odsunęli się na bok, by przepuścić zaprzężone w konia sanki.

– Wesołych Świąt! – Na koźle Walter trzymał w rękach wodze. W głębi sań siedziały otulone derką Alice i Elizabeth. – To ma być moment, który Kayla zapamięta na całe życie, a ty tymczasem jedziesz śmierdzącym spalinami skuterem naprawiać uszkodzony szlak? Wsiadaj do sań i zacznij od nowa, żebyś mógł potem opowiadać wnukom, że oświadczyłeś się babci w konnych saniach.

Jackson zamknął oczy.

– Dziadku! – jęknął.

– Są sprawy, na których znam się lepiej niż ty. Wsiadajcie.

Uszczęśliwiona, roześmiana Kayla usadowiła się na tylnym siedzeniu i została serdecznie wyściskana przez obie panie. Kruszyna wysunęła pyszczek spod kurtki Elizabeth i wesoło szczeękła.

– Zrobiłaś nam najlepszy prezent świąteczny. – Alice ujęła dłoń Kayli i obejrzała pierścionek. – Jak to miło, że włożyłaś szalik, który dla ciebie wydziergałam.

– Oczywiście, że go włożyła – oświadczyła Elizabeth. – Nie ma się czemu dziwić. To bardzo ładny szalik.

Obezwładniony nieoczekiwanym biegiem wydarzeń Jackson wsiadł do sań i usadowił się obok Kayli.

– Nadal jesteś pewna, że tego chcesz?

– Ma się rozumieć, że jest pewna – rzucił Walter przez ramię. – Inaczej by jej tu nie było. No, dalej, oświadczaj się. Udawajcie, że nas nie ma.

– Już to zrobiłem, dziadku. I wprawdzie powiedziała „tak”, ale nie wiem, czy nie zmieni zdania po tym, jak jej pokazałeś, na co się narazi, wychodząc za mnie za mąż.

– Nie zamierzam zmieniać zdania. – Kayla czuła się jak w raju. Wzięła od Elizabeth pieska i wsunęła go sobie pod pazuchę. – Nie ma mowy.

– Jeszcze się zastanów. – Jackson objął ją ramieniem. – Nie będę ukrywał, że bycie moją żoną to trudne i poważne wyzwanie.

– Nie pamiętasz, że poważne wyzwania to moja ulubiona śniadaniowa potrawa z dodatkiem trudnego marynowanego w tym, co niemożliwe? Tyle że w najbliższym czasie wzbogacę swoje menu o syrop klonowy.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że zostajesz.

– Zostaję, bo się zakochałam... – w jej oczach zabłyśły łzy – nie tylko w mężczyźnie. Zakochałam się w całym Snow Crystal. To miejsce jest... magiczne.

Otoczające ją ramię Jacksona, jego pocałunek, płatki śniegu fruwające w powietrzu niczym białe confetti, wszystko to sprawiało, że czuła się jak w czarodziejskim śnie.

Tytuł oryginału: *Sleigh Bells in the Snow*  
Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 2013

Opracowanie graficzne okładki: *Robert Dąbrowski*  
Redaktor prowadzący: *Małgorzata Pogoda*  
Opracowanie redakcyjne: *Barbara Żebrowska*  
Korekta: *Jolanta Rososińska*

© 2013 by Sarah Morgan  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-1740-8

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o. | [www.legimi.com](http://www.legimi.com)